C 5174

KAROL BURKE

Jedziemy do Polski

C5174



JEDZIEMY DO POLSKI

KAROL BURKE

JEDZIEMY DO POLSKI

SZLAKIEM WYCIECZKI HARCERSTWA
ZWIĄZKU NARODOWEGO POLSKIEGO
DO POLSKI W LECIE 1936 ROKU



CHICAGO, ILLINOIS
1936



DRUKIEM DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO
1406-08 W. DIVISION ST.
CHICAGO, ILL.

GDY w roku 1917 poczęła się w Stanach Zjednoczonych organizować armia polska i po wszystkich osadach polskich padł zew:—"Do Broni—Na Niemce!"—wśród ochotników zdążających do obozów wojsk polskich w Kanadzie, a stamtąd na pola Francji i na kresy Polski, było wiele młodzieży polsko-amerykańskiej urodzonej w Ameryce, która w wielu wypadkach języka swych ojców zaczynała się uczyć w szeregach armii polskiej.

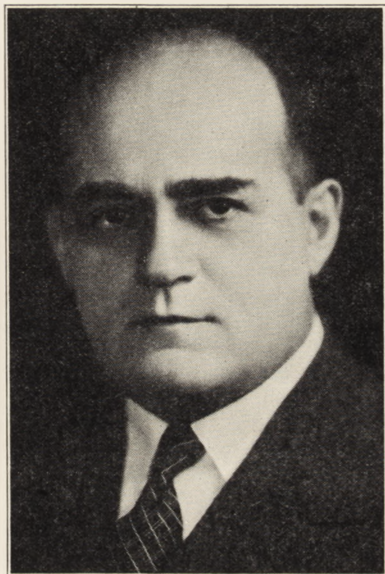
Choć języka swych ojców młodzież ta nie znała, to jednak, gdy zagrzmiał Złoty Róg, krew polska przemówiła w jej żyłach i szła ona ochoczo pomścić krzywdy wiekowe i upomnieć się z bagnetem w ręku o święte prawa Polski do niepodległego bytu. Wśród tej młodzieży było wielu chłopców, którzy w biurach rekrutacyjnych podawali się za starszych, by móc walczyć pod sztandarami Orła Białego.

Po spełnieniu swego obowiązku młodzież ta powróciła do Ameryki i nadal jak może w swych osadach i środowiskach rozproszonych na całym terenie Stanów Zjednoczonych dla sprawy polskiej pracuje, —polską myśl i polskiego ducha w swym otoczeniu godnie reprezentuje.

Tym—w Ameryce urodzonym—Polski podówczas jeszcze nie znającym, a tak szczerym i bohaterskim żołnierzom armii polskiej w przełomowych latach 1917-1921, skromną swą pracę poświęca,

AUTOR.

Zorganizowanie Młodzieży w Harcerstwie



F. X. ŚWIETLIK, Cenzor Z. N. P.

Polonia amerykańska instynktownie nawet odczuwa, że najważniejszym i jedynym niemal problemem, jaki rozwija się przed nią w chwili obecnej, to sprawa wyszkolenia młodzieży tu zrodzonej w ten sposób, aby czuła się polską, do polskości ciągnęła i przy polskości się skupiała. Młodzież ta ma zastąpić w przyszłych latach karne kadry tych pierwszych szermierzy polskości, którzy na ziemi polskiej się urodzili i tu za chlebem wyemigrowali.

Trzeba przyznać, że problem ten jest rozumiany powszechnie. Zgadzają się nań i starzy i młodzi, bo przyszłość Polonii amerykańskiej leży w skupieniu młodzieży tu zrodzonej przy polskich organizacjach.

Związek Narodowy Polski pierwszy zapoczątkował na poważną i wielką skalę ten ruch młodzieżowy, powołując do życia harcerstwo związkowe, które już wyszkoliło w swych szeregach całe zastępy młodzieży tu zrodzonej, ratując je dla polskości.

Związek N. P. ustawicznie przypomina młodzieży o wielkim dziedzictwie jej pochodzenia. Przypomina o kierunku, jakim młodzież powinna iść na przyszłość wedle wytycznych, zaznaczonych przez naszych tu pionierów. Związek N. P. baczy, by duch polski żył i wzrastał wśród Polonii amerykańskiej, by nasze pole społeczne i narodowe nie zarastało chwastami obojętności dla spraw polskich. Związek N. P. od samych zaczątków pracuje nad tym, by skupić w swych szeregach młodzież nawet najmłodszą, nawet w pierwszych jej latach życia, by od samego zarania w polskim duchu organizacyjnym ją utrzymać.

Związek Narodowy Polski wreszcie przez oświatę, przez szkoły dokształcające, biblioteki, wydawnictwa, skonsolidowane życie po grupach, gminach i okręgach, stara się dać zarówno starszym jak i młodszym pokoleniom zadowolenie łączności duchowej i kulturalnej, wynikające ze wspólnoty krwi i jedności pochodzenia. Związek N. P. chce młodzież, zrodzoną na ziemi amerykańskiej chować tak, by była pożyteczną społeczeństwu polskiemu w tym kraju i pomocą w pracy nad utrzymaniem wiecznych węzłów łączności i przyjaźni między Polską i Stanami Zjednoczonymi. Oto są nasze wytyczne doby obecnej.

Do zrealizowania ich przystąpił Związek Narodowy Polski i nie szczędzi na ten cel funduszy. Za jeden z najważniejszych i najbardziej skutecznych czynników w tej pracy uważa organizowanie Harcerstwa Związkowego, oraz zbiorowych wycieczek naszej młodzieży harcerskiej do Polski.

Bowiem przez naoczne świadectwo swoje, przez oglądanie polskiej ziemi, i zetknięcie się z narodem polskim w jego granicach państwowych młodzież nasza tu zrodzona może przekonać się o wielkości kraju, z którego wywodzi swój ród, o kulturze, zabytkach i pomnikach polskiej sławy dziejowej—i w ten sposób nabrać szacunku dla wszystkiego co polskie, oraz utrwalić w swem sercu miłość i przywiązanie do Macierzy swych ojców.

Sukces moralny wycieczek młodzieży do Polski jest ogromny, to też nauczony doświadczeniem Z. N. P. będzie stale słał swoją młodzież do Polski, aby tam nabierała ducha polskiego.

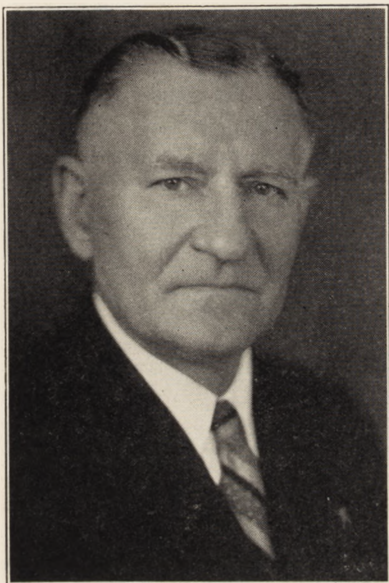
Społeczeństwo polskie w tym kraju powinno przyjść z pomocą Związkowi Narodowemu Polskiemu w tej szlachetnej i tak doniosłej pracy przez zapisywanie swej dziatwy i młodzieży w szeregi Harcerstwa Związkowego.

Dążeniem każdej polskiej rodziny w Stanach Zjednoczonych powinno być wysłanie chociaż raz chociaż jednego dziecka do Polski, by tam poznało Polskę, by poprawiło swój język polski, by zacieśniło łączność duchową tej rodziny, a przez nią i całego wychodztwa z Polską, by tam poznało przeszłość narodu, a po powrocie, by było dumne ze swego pochodzenia polskiego i tą dumą tak na swoją rodzinę, jak i na najbliższe otoczenie promieniowało.

Gdy rodzice spełnią to zadanie, spełnią swą część w tym olbrzymim, a trudnym dziele zaszczepienia i podtrzymania polskości w sercach młodzieży tu zrodzonej, i zadzierzgnięcia węzłów łączności między młodym pokoleniem, które idzie, a ojczyzną naszych ojców.

F. X. Świetlik, Cenzor Z. N. P.

Jaką Wychowamy Młodzież Taką Będzie Nasza Przyszłość



JAN ROMASZKIEWICZ

Jaką jest młodzież polsko-amerykańska, — taką będzie przyszłość naszej Polonii. Jaką jest młodzież, skupiająca się dzisiaj w szeregach naszej organizacji, jak ona pojmuje swe obowiązki, jaką ma duszę, serce i charakter i jakie więzy łączą ją z krajem, z którego pochodzili jej ojcowie,—taką będzie przyszłość Z. N. P.

Związek Narodowy Polski podczas swego przeszło półwiekowego istnienia dokonał rzeczy wielkich, zdobył się na czyny ofiarne i chwalebne, które złotymi są zapisane głoskami w dziejach całego wychodztwa. Przeszłość Z. N. P. to karta pisana potem i trudem, ofiarą i poświęceniem ludu polskiego, zawieruchą dziejów na tą półkulę świata przerzuconego, — przeszłość Związku to karta chwalebna, pisana purpurą krwi ofiarnej synów wychodztwa polskiego, którzy z Polską w sercu szli na pola bitew walczyć o Polskę wolną i niepodległą z dostępem do morza. Przeszłość Związku jest wielka i świetlana, — możemy się nią szczycić, ale jednocześnie obowiązkiem naszym jest zastanowić się, jaką będzie organizacji naszej przyszłość.

Przyszłość będzie taka, jak zdołamy wychować młodzież naszą i do pracy dla naszej organizacji i dla polskości zachęcić. Związek Narodowy Polski, mając na sercu przyszłość tak organizacji jak i całego wychodztwa, powołał przed czteroma laty do życia Harcerstwo Związkowe, które z roku na rok coraz bardziej rozwija się, rośnie, potężnieje, a swym zapałem wykazy-

wanym w pracy dla polskości — nową nadzieję, nową wiarę i otuchę w serca nasze wkłada.

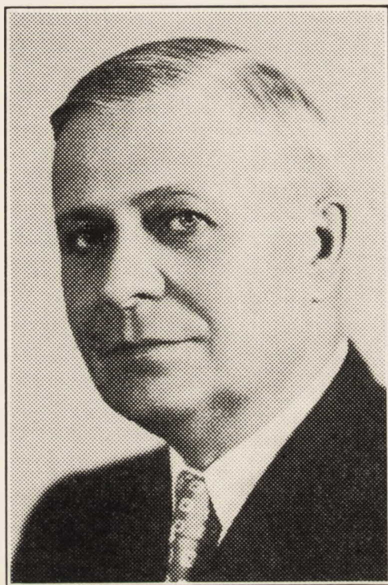
Rosną szeregi Harcerstwa Związkowego, rosną szeregi młodzieży serdecznej, pełnej zapału, uniesienia i ambicji, rosną szeregi młodzieży skierowanej na właściwe tory najszczytniejszych ideałów Polaka i człowieka. Z idei harcerskiej tryska dla tej młodzieży źródło odżywczych wskazań i wytycznych. Znika uczucie niższości, a budzi się poczucie godności narodowej, umysł młodzieży wypełniają nowe ideały, a na młodych charakterach narasta warstwa nowych cnót i zamiłowanie do rzeczy pięknych i wzniosłych. Wśród młodzieży, która Polski nigdy nie widziała, budzi się dusza polska.

Piękną rolę odżywczą, rolę budującą, odgrywa już dziś w organizacji naszej, nasze młode a już tak duchem silne Harcerstwo. By jednak tę pracę znacznie na przyszłość rozszerzyć, by młodzież mogła w przyszłości wykonywać te obowiązki, które na nią wkładamy i tę pracę, której się od niej w przyszłości spodziewamy, musimy dać tej młodzieży odpowiednie do tej pracy przygotowanie. Musimy dać jej sposobność poznania i pokochania ziemi, ludu i ideałów, dla których ma pracować. Młodzież nasza nie zna ziemi ojców naszych i praojców. Musimy jej przeto do poznania ziemi polskiej dopomóc. Niech jedzie do Polski, — niech oczy swe nasyci urokiem pięknej polskiej ziemi, — niech pozna historię, kulturę i świetlaną przeszłość narodu polskiego,— niech zobaczy na własne oczy, co naród polski w kilkunastu latach niepodległości zdołał dokonać, — niech w obozach harcerskich w Polsce zapozna się lepiej z ideałami, z pracą i celami Harcerstwa Polskiego, — niechaj w swe piersi młodociane nabierze odżywczego tchnienia polskich pól i lasów, a swe serca niech uzbroi w dumę z polskiego pochodzenia, — niech nawiąże kontakt serdeczny z Macierzą naszą i niech ten kontakt będzie dla niej później zachętą i bodźcem do pracy dla Z. N. P., dla wychodztwa i dla polskości. Młodzież nasza powraca z Polski zbudowana na duchu, — oświadcza po powrocie, że nigdy nie przypuszczała, nigdy nie spodziewała się, że Polska tak piękna i wspaniała, — po powrocie mówi chętnie po polsku i staje się bardziej polską i bardziej związkową, — dajmy przeto jak najliczniejszym zastępom sposobność zobaczenia ziemi polskiej, — a gdy to uczynimy, Harcerstwo Związkowe nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei, odegra w przyszłości taką rolę i taką wykonywać będzie pracę, jakiej się od niego spodziewamy.

Jan Romaszkiewicz,

Prezes Z. N. P. i Prezes Rady Nacz. Harcerstwa Z. N. P.

Wycieczka do Polski Była Jednym Pasmem Szczęścia i Radości


CZESŁAW HIBNER

Tegoroczna wycieczka Harcerstwa Związkowego do Polski, którą cała Polska podejmowała z otwartym sercem i gościła po królewsku, była jednym pasmem szczęścia i radości w życiu naszej młodzieży biorącej w niej udział.

Młodzież nasza, która nigdy przedtym Polski nie widziała, była tak rozrzewniona staropolską gościnnością, z jaką nas wszędzie podejmowano, że każde miasto polskie opuszczała z płaczem, to też nie zdoła ona nigdy zapomnieć Polski, którą poznała i pokochała na zawsze.

Jeżdżąc z tą młodzieżą po Polsce mieliśmy sposobność obserwować zadowolenie i szczęście, z jakim ona zwiedzała miasta polskie, — mieliśmy sposobność obserwować na jej rozpromienionych obliczach zachwyt, z jakim oglądała stare historyczne zabytki oraz pomniki kultury polskiej.

Ten zachwyt i podziw, jaki czytaliśmy w jej oczach, utwierdził nas w przekonaniu, że skorzystała ona z tego krótkiego pobytu w Polsce bardzo wiele. Poznała historię i świetlaną przeszłość narodu polskiego, poznała kulturę polską i życie polskiego ludu, ulepszyła swój język polski, w obozie harcerskim poznała przewodnie idee i zasady Harcerstwa Polskiego i powróciła do Stanów Zjednoczonych podniesiona na duchu, z sercem przepełnionym miłością ku wszystkiemu, co polskie i uzbro-

jonym w dumę narodową, w dumę ze swego pochodzenia polskiego.

Ta wycieczka, bardziej niż poprzednie, bardziej niż wszystko inne przekonała nas, że jeżeli chcemy przy polskich organizacjach i polskości utrzymać młodzież naszą, zrodzoną w Ameryce, powinniśmy jak najliczniejsze zastępy tej młodzieży wysyłać do Polski, nie zważając na koszt, by tam na ziemi swych ojców i praojców mogła na własne oczy zobaczyć i uwierzyć w to, o czym tutaj słyszy — ale nie widząc — niestety, wiary nie daje.

Harcerstwo Związkowe jest przyszłością naszej organizacji, to też im bardziej tę młodzież wykształcimy, im bardziej jej serca i dusze udoskonalimy i do polskości przywiążemy, tym jaśniejszą będzie przyszłość Związku Narodowego Polskiego.

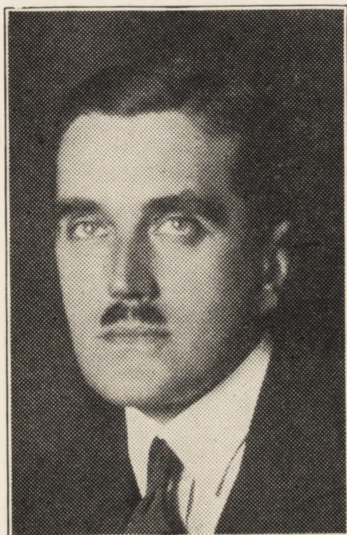
Powinniśmy przeto co roku wysyłać do Polski jak najliczniejsze wycieczki naszego harcerstwa, by tam nabrała nasza młodzież ducha polskiego, by gruntownie zapoznała się z pracą harcerską, by po powrocie do swych środowisk z tym większym zapałem i poświęceniem pracowała dla Związku Narodowego Polskiego i dla polskości na wychodztwie.

Redaktor Karol Burke, w swej pięknej i pożytecznej pracy p. t. "Jedziemy do Polski" barwnie i szczegółowo opisuje wrażenia i wzruszenia, przez jakie młodzież nasza przechodziła w ziemi polskiej. Niech tę książkę czyta młodzież nasza, niech opisy tych pięknych i miłych chwil spędzonych z wycieczką Harcerstwa Związkowego w Polsce, zachęcają naszą młodzież do wyjazdu do Polski, — do poznania pięknego i gościnnego kraju, z którego jej ojcowie pochodzą, — niech zachęcają ją do pracy dla Związku Narodowego Polskiego, do pracy, która da im możność wyjazdu do Polski, z przyszłymi wycieczkami Harcerstwa Związkowego.

Czesław Hibner,

Wiceprezes Z. N. P., kierownik wycieczki
Harcerstwa Związkowego do Polski w r. 1936.

Polska Przygarnie Do Serca Młodzież Harcerską z Ameryki



STEFAN LENARTOWICZ

Gdy słońce złotymi blaskami opromieni Polskę, gdy z dalekich krajów przyfrunie pod nasze strzechy ptactwo barwnopióre, rozpoczyna się nieprzerwany ciąg pielgrzymów do starej ziemi ojców.

Rokrocznie, latem odwiedzają Ojczyznę Polacy zamieszkali w różnych krajach świata. Przybywają starzy, sterani walką o chleb powszedni emigranci, aby odświeżyć dawne wspomnienia, ukoić tęsknotę, pokrzepić duszę widokiem Tej co nie zginęła i w blasku oręża zmartwychwstała.

Przybywa młodzież urodzona w dalekich krajach, aby naocznie poznać Polskę, nadyszeć się polskością, utwierdzić poczucie dumy ze swego narodowego pochodzenia.

Przed kilku zaledwie miesiącami od Bałtyku aż do Karpat, rozbrzmiewał radosny gwar młodych głosów.

Wśród licznych wycieczek Polaków z Zagranicy gościliśmy najliczniejszą, kochaną gromadę młodzieży harcerskiej Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Cisną się w pamięci wspomnienia najmilszych przeżyć, w oczach staje wciąż obraz młodych prężystych postaci, odzianych w piękne mundury, w uszach brzmi śpiew wesołej wiary harcerskiej. Gdy się czyta barwne, żywe korespondencje p. Karola Burkego, na nowo przeżywa się niezapomniane chwile zbratania z młodą Polonią amerykańską.



Dobrze zrobił Związek Narodowy Polski, że postanowił zgrupować wierne opisy wycieczki w całość i wydać je w książce. W oczach niejednego uczestnika wycieczki książka ta wyciśnie łzy serdeczne, gdyż redaktor Burke sercem pisał wspomnienia z wycieczki, dla prowadzenia której oddał tyle sił i entuzjazmu.

Tych zaś młodych rodaków z Ameryki, którzy Polski nie widzieli, książka ta napewno zachęci do wyjazdu, obudzi w nich zdrową i chwalebną zazdrość w stosunku do szczęśliwych kolegów, zeszłorocznych wycieczkowiczów, spowoduje twarde postanowienie pokonania wszelkich trudności, jakie mogłyby stanąć na przeszkodzie odwiedzenia Polski z następną wycieczką Związku Narodowego Polskiego.

Matki i ojcowie, po przeczytaniu tej książki utwierdzą się w przekonaniu, czym jest dla młodych dusz taka wycieczka i przyczynią się, aby ich dzieci przyjechały do "Starego Kraju."

Przyślijcie nam swą młodzież Harcerską, tak jak my, ubiegłego lata przysłaliśmy Wam naszą młodzież.

Polska przygarnie ją do swego serca.

Stefan Lenartowicz,
Dyrektor Światowego Związku
Polaków z Zagranicy.

Byliśmy i Jesteśmy Duchowo Złączeni z Polską



FRANCISZEK GŁOWA

Pomimo odzywających się tu i ówdzie zarzutów, że węzły łączące Polonię amerykańską z naszą starą Macierzą Polską, coraz to bardziej się rozluźniają, Polonia amerykańska jest i pozostanie taką samą, jaką była w wielkich dziejowych chwilach, gdy losy niepodległości Polski ważyły się na szali międzynarodowej polityki, jaką była wówczas, gdy swoją miłość dla Polski dokumentowała krwią najserdeczniejszych swoich synów.

Te same węzły łączności i te same uczucia, które łączyły nas z Polską w tych pamiętnych, wielkich dniach, gdy na zew jednego z największych synów narodu polskiego, mistrza Ignacego Jana Paderewskiego, organizowaliśmy armię, która wywalczyła Polsce prawo do zasiadania na konferencji pokojowej w Wersalu,—łączą nas z Polską i dzisiaj.

Zmieniły się tylko nieco warunki naszego tu bytowania a z nimi i warunki naszej pracy społecznej i narodowej, ale jesteśmy i pozostaniemy wierni tradycjom, językowi i temu wszystkiemu, co nas duchowo łączy z Polską. Najlepszym wyrazem naszej duchowej łączności z naszą starą Macierzą są wycieczki, które Polonia amerykańska urządza rokrocznie do Polski. Związek Narodowy Polski, wierny swojej ideowej tradycji, urządził już kilka takich wycieczek, a ostatnia z nich była liczniejszą od poprzednich.

Komitet Rozwoju przy Zarządzie Centralnym Z. N. P. czynił przygotowania do tej wycieczki z wiarą i przekonaniem, że będzie ona wielkim moralnym sukcesem i że kilkutygodniowy pobyt związkowej młodzieży harcerskiej w Polsce wpłynie dodatnio na dalszy rozwój Harcerstwa Związkowego.

Wycieczka ta była kosztowna, gdyż Związek wydał na nią około $28,000.00, ale biorąc pod uwagę olbrzymie wrażenie, jakie wywołała w Polsce i wrażenie, jakie zrobiła na młodzieży harcerskiej biorącej w niej udział, wierzę, że Związek Narodowy Polski, wydając ze swojej kasy $28,000.00 na pokrycie kosztów tej imprezy, zrobił dobrą inwestycję, która w przyszłości zwróci się z wielkim procentem, w formie pracy nad rozwojem Harcerstwa i wogóle w pracy narodowej.

że wycieczka ta była tak liczną i przez to samo wielkim sukcesem, to należy zawdzięczać tym Braciom i Siostrom Związkowym, którzy pracowali nad zdobywaniem nowych członków do naszej organizacji, w ostatnich trzech kontestach werbunkowych.

Powodzenie ostatniej wycieczki powinno być zachętą dla Was, Drodzy Bracia i Siostry i dla ciebie kochana młodzieży harcerska, do szczerej i wydajnej pracy w obecnym konteście werbunkowo-wycieczkowym, który potrwa do 30-go kwietnia, 1937 r. i ma podwójny cel: po pierwsze, powiększenie szeregów naszej organizacji; po drugie, urządzenie jak najliczniejszej wycieczki Z. N. P. do Polski w roku 1937. Ostatnia wycieczka była harcerską wycieczką; następna, w r. 1937, będzie dla wszystkich: dla starszych i młodzieży.

Wierzę, że wyjazd do Polski na kilkutygodniowy pobyt starszych i zasłużonych w pracy związkowej i narodowej Związkowców i Związkowczyń jest potrzebny i będzie korzystny dla pracy związkowej i wogóle dla naszego życia narodowego w Stanach Zjednoczonych tak samo, jak jest potrzebny i korzystny wyjazd młodzieży. Dlatego, z głębi serca, apeluję do Was, Drodzy Bracia i Siostry, ażebyście w obecnym konteście wykazali taką samą pracowitość i wydajność w pracy werbunkowej, jaka Was cechowała w poprzednich kontestach.

Szczególnie apeluję do tej kochanej młodzieży harcerskiej, która tak liczny udział wzięła w ostatniej wycieczce, która miała szczęście oglądać Polskę i która powróciła z niej pełna zapału i entuzjazmu, aby była przykładem i wzorem w pracy werbunkowej dla swoich rówieśników i rówieśniczek.

Franciszek Głowa,

Dyrektor Zarządu Central. Z. N. P. i Przew. Komitetu Rozwoju

Młodzież z Entuzjazmem i z Dumą Opowiada Dziś o Polsce



BRONISŁAWA ZAWILIŃSKA

GDY patrzymy na rozpromienione oblicza naszej młodzieży harcerskiej i na radość, jaka tryska z jej oczu, gdy z entuzjazmem opowiada swym rówieśnikom o Polsce, o ziemi swych ojców i praojców, którą po raz pierwszy zobaczyła i zwiedziła podczas tegorocznej wycieczki Harcerstwa Związkowego do Polski, widzimy jak bardzo ta młodzież z odwiedzin i z poznania ziemi ojczystej skorzystała.

Nic tak nie kształci umysłu młodzieży jak podróże, nic tak nie buduje w niej uświadomienia narodowego i dumy ze swego pochodzenia jak krótki chociażby pobyt w Polsce. Kilka tygodni spędzonych w Polsce więcej znaczy dla młodzieży polsko-amerykańskiej niż całe lata czytania czy też słuchania opowiadań o Polsce. Czyta ona wprawdzie i słucha z zainteresowaniem, co się jej mówi o Polsce, lecz nie widząc, nie dowierza, — a gdy pojedzie do Polski widzi wszystko na własne oczy, przeto wierzy i pojmuje, jaką Polska była dawniej, jaką jest dzisiaj i jaką będzie w przyszłości.

Wszyscy bez wyjątku harcerze i harcerki Związku Narodowego Polskiego, którzy byli w tym roku w Polsce, tak Polskę

pokochali, że za wszelką cenę pragną jeszcze raz na czas dłuższy do ziemi swych ojców pojechać. Czyż to nie jest dowodem, że ten krótki pobyt w Polsce zdziałał dla nich wiele, że uczynił z nich lepszych Polaków, lepszych Amerykanów i lepszych członków organizacji polskiej na wychodztwie. Czyż to nie powinno zachęcić rodziców mających dorosłych synów i córki do wysłania swych dzieci do Polski, by tam mogli oni na własne oczy zobaczyć to, o czym im nawet w wielu wypadkach rodzice nie są w stanie opowiedzieć.

Brak na ten cel funduszów nie stoi na przeszkodzie, gdyż kartę okrętową do Polski można otrzymać od Związku Narodowego Polskiego jako nagrodę za werbowanie nowych członków do Związku. Niech młodzież polsko-amerykańska zapisuje się do Związku Narodowego Polskiego, niech wstępuje do Harcerstwa Związkowego, niech zapisuje do naszej organizacji swych rówieśników, a będzie miała sposobność pojechać do Polski. Gdy zobaczy piękną krainę i pokocha ziemię, z której jej ojcowie pochodzą, wówczas pojmie, że jej wysiłek i praca dla Związku Narodowego Polskiego zostały sowicie wynagrodzone.

Bronisława Zawilińska,
Dyrektorka Z. N. P., kierowniczka wycieczki
Harcerstwa Związkowego do Polski w r. 1936.

Jedziemy do Polski

JEDZIEMY do Polski . . .

Do ziemi ojców naszych i praojców, — do słonecznej krainy piastowej, — do dobrego ludu polskiego, którego cząstką oderwaną, a jednak tak silnymi i serdecznymi węzłami związaną jest wychodztwo polskie w Ameryce, — do kraju, którego wyczyny nas rozproszonych po całym świecie wychodźców i pielgrzymów dumą i radością napełniają.

Jedziemy do Polski — nowej, wolnej i potężnej, która ze zgliszcz, z gruzów, z popiołów pięcioletniej wojny i z potęgi ducha powstała, — do Polski, która po kilkunastu latach niepodległości i pracy idzie naprzód, rozwija się, rośnie i z dniem każdym coraz większy szacunek i respekt u całego świata wzbudza.

Jedziemy do Polski oczy nasze nacieszyć widokiem polskich pól i lasów, — jedziemy piersi nasze napełnić życiodajnym powietrzem polskich siół i borów, jedziemy nasłuchać się pięknej dźwięcznej polskiej mowy i zaczerpnąć z tej przebogatej skarbnicy nowych sił i nowej wiary, — nowej świeżości i nowej zachęty do życia i pracy.

Jedziemy z sercem wezbranym szczęściem i radością

Jedziemy do Polski z sercem wezbranym radością i szczęściem. Jedziemy weseli, rozpromienieni, a w piersiach przepełnionych dziwnym jakimś błogim uczuciem coś łopocze, coś się zrywa, — coś, co żadnym słowem nie jest określone, a coby chciało wyskoczyć z piersi i jak najprędzej stanąć u celu podróży, — tam gdzieś daleko na polskim ugorze, albo na czarnym zagonie ziemi rodzicielki, albo nad brzegiem Wisły, albo przed majestatem potężnych polskich Tatr.

Pociąg mknie szybko na wschód i z każdą godziną coraz dalej za nami zostawia Chicago, — z każdą godziną przybliża nas coraz bardziej do New Yorku, do morza, do Polski.

Pociąg sunie szybko przez pola i równiny Ameryki, — w tył się usuwają coraz spieszniej miasteczka i farmy, fabryki i kominy, a my pędzimy naprzód, ku błękinemu morzu, które nas stęsknione za ojczystym tchnieniem wychodźcze dzieci Polski, na swej zdrowiem i życiem falującej piersi na łany ojczyste zaniesie.

Jedziemy do portu, jedziemy na polski statek M. S. Batory, na tą pływającą po oceanach świata "Polskę w zmniejszeniu", która nas pod polską banderą, w polskim otoczeniu i w swojskiej atmosferze przywiezie do Gdyni, do tego cudownego i tak nowoczesnego "okna Polski" na cały świat, do tej Gdyni, która dumą i radością napełnia serce każdego Polaka.

Jedziemy z tą olbrzymią wycieczką uradowanego i rozśpiewanego Harcerstwa Związkowego i z pokaźną grupą Braci Związkowej, która z każdą godziną z coraz większą tęsknotą, z coraz większym wyczekiwaniem i zaciekawieniem wygląda widoku polskiego okrętu, błękitnego morza i Polski.

W przepełnionych wagonach coraz weselej i gwarniej

W wagonach przepełnionych serdeczną młodzieżą harcerską coraz weselej i coraz gwarniej. Młodzież uszczęśliwiona tą swoją pierwszą podróżą za ocean i do Polski, wita się nawzajem, zapoznaje, śpiewa wspólnie radosne piosenki, nawiązuje między sobą kontakt serdeczny, który przetrwa przez całe życie i nawzajem opowiada sobie to, co wie o Polsce.

Niewysłowiona radość przepełnia serca wszystkich, starszych i młodzieży. Starsi w otoczeniu tej beztroskiej i dziarskiej młodzieży czują się żwawiej i młodziej. Wszystkich myśli biegną jedynie ku Polsce, której wcale nie widzieli albo przed wielu, wielu laty. Tylko o Polsce, o Gdyni, o Tatrach i Warszawie wszyscy teraz mówią, myślą i marzą.

Jadą z nami tacy, którzy Polskę za lat dziecinnych opuścili, którym w pamięci stoi jeszcze żywo zagroda ojcowska i kawał rodzinnej jasnej wioski. Jadą tacy, którzy opuścili Polskę przed wielu laty, gdy za kawałkiem chleba z tłumokiem w ręku i z tęsknotą w sercu za ocean wędrowali.

Najwięcej jedzie tych, którzy Polski wcale nie znają

Oni Polski nie znają, gdyż nie mieli sposobności zwiedzić i poznać ziemi ojczystej, gdy Polska była rozdarta i rozszarpana, to też jadą oni teraz do Polski z sercem przepełnionym olbrzymim pragnieniem zobaczenia swej wioski rodzinnej, której obraz niewyraźny i mgłą zapomnienia zasnuty, dotychczas w umysłach swych pieszczą; — jadą żądni poznania całej Polski i zobaczenia jak też to wygląda starożytny Kraków, bohaterski Lwów, nowoczesna Gdynia, w walce z Prusakiem zahartowany Poznań, wesoła Warszawa i to kochane nasze i tak bardzo polskie Wilno, — te miasta, o których tyle na obczyźnie dalekiej słyszeli, czytali, śnili.

A najwięcej oto jedzie tych — i to właśnie jest najbardziej radosnym, — którzy Polski wcale nie widzieli, którzy urodzili



Wycieczka Harcerstwa Związkowego przed pomnikiem Poniatowskiego w Warszawie

się za oceanem, a Polskę znają jedynie z opowiadań i z piosenek nad ich kolebką nuconych. Ta młodzież polsko-amerykańska zrodzona na ziemi Washingtona, która ziemi swych ojców i praojców jeszcze nie widziała, wyczekuje i wygląda ziemi polskiej z niecierpliwością i z zaciekawieniem największym.

Przeszło setka młodzieży jedzie po raz pierwszy do Polski

Jedzie ta nasza młodzież harcerska do Polski, jedzie wesoła i rozśpiewana. Ona sama raduje się i innych swoją liczbą, swym weselem i postawą raduje. Tak, innych raduje, — bo ta młodzież inną, zupełnie inną powróci z Polski. Wróci bardziej polską i bardziej związkową. Ona wówczas dopiero, gdy Polskę pozna, gdy Polskę pokocha, zrozumie w jakim celu należy do organizacji polskiej w Ameryce, do Związku Narodowego Polskiego i całym sercem zacznie pracować na wychodztwie dla Związku i dla polskości.

Ona tam na ziemi polskiej pozna przebogatą historię i prastarą kulturę narodu polskiego, — ona tam uzbroi swe serca w dumę narodową, ona tam zahartuje się i zaprawi na dzielnych pracowników narodowych, którzy w przyszłości, gdy starych przybyszów z Polski w Ameryce już nie stanie, zajmą na wychodztwie placówki pracy narodowej, — placówki polskości.

Młodzież nasza sercem będzie patrzeć na Polskę

A tej młodzieży serdecznej i ochoczej, która chce Polskę — wymarzoną przez nią i wyśnioną — zobaczyć jak najprędzej i jak najlepiej poznać, jedzie z nami do Polski przeszło setka. I dlatego z radością ogromną, razem z tą młodzieżą jedziemy do Polski.

Z radością ogromną, bo widzimy, iż ta młodzież wesoła o rozpromienionych obliczach, sercem będzie patrzeć na Polskę i całym sercem Polskę pokocha, — bo wiemy, iż za dwa miesiące z tej wycieczki Harcerstwa Związkowego wracać będzie do Stanów Zjednoczonych setka młodych, szczerych, w Ameryce urodzonych pracowników polskiej sprawy, obrońców polskiego imienia, ambasadorów polskiej myśli i polskiego ducha.

Kilka Tysięcy Osób Pożegnało Nas w Chicago

TEGOROCZNA tak wielka i imponująca Wycieczka Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego udająca się do Polski, odjechała z Chicago w dniu 29-go czerwca, o godzinie 6-tej wieczorem. Właściwie z Chicago odjechała tylko część wycieczki,— odjechali jedynie wycieczkowicze pochodzący z Chicago i okolicy, oraz uczestnicy naszej wycieczki z Milwaukee, z St. Louis, z Gary, Ind., z La Porte, Ind., — a inni wycieczkowicze pochodzący ze stanów wschodnich i z Nowej Anglii mają się przyłączyć do nas dopiero w New Yorku.

Z Chicago jednak, jako ze stolicy wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych i zarazem siedziby Związku Narodowego Polskiego, tej największej na świecie organizacji polskiej, która urządza i finansuje co roku wycieczki do Polski, odjechała największa część wycieczki wraz z kierownikami tejże oraz z oficjalnymi reprezentantami Związku Narodowego Polskiego; można przeto o tej największej grupie reprezentacyjnej pisać już jako o całej wycieczce.

Polonia zajęła dworzec w swe wyłączne posiadanie

Chicago pożegnało naszą wycieczkę nadzwyczaj serdecznie i okazale. Już na dwie godziny przed odejściem pociągu na stacji Dearborn poczęły się gromadzić tłumy publiczności. Przybywali znajomi, przyjaciele i rodziny odjeżdżających do Polski, by żegnać swych najbliższych i życzyć im szczęśliwej podróży oraz miłych wywczasów w Polsce. Przybywali popatrzeć się na uszczęśliwione twarze tych, którzy odjeżdżali do Polski, pozazdrościć im tego szczęścia, a patrząc na tą tak liczną wycieczkę, swoje serca wzbogacić w nadzieje, że i oni kiedyś w latach przyszłych z innymi wycieczkami związkowymi pojadą do Polski.

Ze wszech stron miasta przybywali na dworzec, w towarzystwie swych rodzin, harcerze i harcerki — obładowani walizkami, obdarzeni bukietami kwiatów, pudełkami cukierków i innymi upominkami na drogę. Całe drużyny harcerskie poszczególnych towarzystw Związkowych przybywały w mundurkach, by pożegnać swych instruktorów i instruktorki, które za wydajną pracę harcerską otrzymały w nagrodę od Związku Narodowego

Polskiego karty okrętowe, bilety na turę po Polsce i na kurs w obozie harcerskim w Polsce.

Malutkie harcerki żegnały z płaczem swe odjeżdżające instruktorki, życzyły im szczęśliwej podróży, prosiły by o nich nie zapominały i obdarzały je bukietami kwiatów na drogę.

Dworzec kolejowy wypełniał się coraz bardziej publicznością, a z każdą chwilą potęgował się coraz bardziej radosny, niczym w swej serdeczności nie krępowany rozhowor i coraz głośniejsze stawały się nawoływania, okrzyki, życzenia i pożegnania.

Przed godziną piątą przybyła na dworzec Drużyna Doboszy i Trębaczy Centrali Harcerstwa Związkowego oraz kapela harcerska Gminy 75-tej Z. N. P. Dobosze i Trębacze oraz kapela poczęły na przemian grać na pożegnanie wycieczki marsze i skoczne melodie harcerskie. O godzinie 5-tej, na godzinę przed odejściem pociągu, było już na dworcu kilka tysięcy Związkowców i Związkowczyń. Gdy człek popatrzał na to olbrzymie morze głów, wypełniające po brzegi olbrzymią stację kolejową i rozlewające się po wszystkich salach i na perony, gdy człek popatrzał na te tysiączne tłumy, wśród których wszędzie słyszał mowę polską, zdawało się, iż Polonia chicagoska na to pożegnanie wycieczki Harcerstwa Związkowego cały dworzec kolejowy zajęła w swe wyłączne posiadanie.

Cały Zarząd Centralny Z. N. P. żegnał wycieczkę

A to pożegnanie stawało się coraz głośniejsze, coraz bardziej serdeczne i rozrzewniające. Tony marszów granych przez orkiestry harcerskie mieszały się z okrzykami pożegnalnymi, a to wszystko wytwarzało wśród tego rozhoworu jakiś dziwny nastrój i dziwnie serdeczną atmosferę. Niejednemu serce ściskało się z żalu, że nie może jechać razem z tą wycieczką do Polski, której nie widział od dziesiątek lat, niejedna łza spłynęła po licach ojca lub matki, żegnających swych synów i córy opuszczających dom rodzinny na krótki czas, jadących po raz pierwszy do Polski, z której ich rodzice do Ameryki za chlebem przywędrowali.

Na pożegnanie wycieczki przybył na dworzec cały Zarząd Centralny Z. N. P. z prezesem Janem Romaszkiewiczem na czele, przybyła wiceprezeska pani Franciszka Dymek, skarbnik Józef Spiker, sekretarz jeneralny Albin S. Szczerbowski, przybyła dyrektorka pani Aniela Wójcik i dyrektorzy Michał Tomaszkiewicz, Ignacy K. Werwiński, Franciszek Synowiec, Aleksander Sobota, przybył lekarz naczelny Z. N. P. dr. Franciszek A. Dulak, rzecznik Z. N. P. mecenas Leopold Kościński, zarządca Wydawnictw Związkowych Kazimierz Kowalski, naczelny redaktor Pism Związkowych Karol Piątkiewicz, sekretarz i skarbnik



Wycieczka Harcerstwa Związkowego przed pomnikiem prezydenta Woodrow Wilsona w Poznaniu

Pism Związkowych Antoni Łukaszewski, komisarz Okręgu XIII. Z. N. P. Jan K. Wieczorek, komisarz Okręgu XII. Z. N. P. Jan Juszczyk, komisarka Okręgu XIII. pani Jadwiga Szumkowska, komisarka Okręgu XII. Z. N. P. pani Maria Majka.

Orkiestry harcerskie zagrały marsza na pożegnanie

Przybyli pracownicy biur Związkowych jak również administracji i redakcji Pism Związkowych i wielu wybitnych Związkowców z różnych stron miasta Chicago, oraz z Gary, z Kensington, z South Chicago, z Cicero, z Evanston i z innych dzielnic.

Wszyscy przybyli, by pożegnać tą serdeczną gromadkę młodzieży harcerskiej, wyjeżdżającej po raz pierwszy do ziemi ojczystej i by życzyć jej miłych wywczasów w Polsce. Tym pożegnaniom serdecznym i nawoływaniom, wskazówkom, radom i poleceniom dawanym w ostatniej chwili, uściskom i całusom nie byłoby końca, gdyby nie zbliżająca się chwila rozstania.

O godzinie 6-tej dano sygnał odjazdu. Ten sygnał wywołał jeszcze większy ścisk, zgiełk i zamieszanie. Wszyscy cisnęli się do młodzieży harcerskiej, by raz jeszcze ją uściskać, by raz jeszcze ją przed odjazdem ucałować.

Wesołe piosenki harcerskie rozbrzmiewały w wagonach

Wzmógł się raz jeszcze gwar i hałas, wzmogły się nawoływania i pożegnania, orkiestry harcerskie zagrały marsza, a wśród tych okrzyków mieszających się z odgłosem trąbek i bębnów, pociąg powoli wysunął się ze stacji.

Niebawem opuściliśmy Chicago. Gdy młodzież harcerska otarła łezki, którymi w ostatniej chwili w Chicago napełniły się jej oczy, gdy oprzytomniała nieco po tych tak serdecznych wrażeniach pożegnalnych, w wagonach naszych rozbrzmiały wesołe pieśni harcerskie, które śpiewano do późna w nocy.

To serdeczne pożegnanie w Chicago i te tysiączne rzesze Braci Związkowej, które przybyły na stację, rozradowały serca młodzieży i usposobiły ją wesoło. Toteż wesołą i nadzwyczaj przyjemną mieliśmy podróż do samego New Yorku.

Pożegnanie Wycieczki Przez Związkowców w New Yorku

NAZAJUTRZ, w dniu 30-go czerwca, o godzinie 3-ciej po południu, na cztery godziny przed przybyciem do New Yorku, w wagonie jadalnym naszego pociągu odbyła się zbiórka Harcerstwa związkowego z Chicago, jadącego z wycieczką do Polski. Ogółem Harcerzy i Harcerek z Chicago jedzie 44. Mickiewiczowska ta liczba jest poczytywana za szczęśliwy omen. Zebranych Harcerzy i Harcerki druhna Helena Poprawska wezwała do powitania okrzykiem "Czuj, czuj, czuwaj!" wiceprezesa Z. N. P. Czesława Hibnera, kierownika wycieczki, który przemówił do zebranych, dając im rady i wskazówki jak mają się zachowywać w podróży i poprosił do przemówienia dyrektora Z. N. P. Franciszka Głowę, który przed kilku laty bawił z wycieczką związkową w Polsce.

Dyrektor Głowa, przemawiając do młodzieży harcerskiej, prosił ją, by między sobą tak na okręcie polskim "Batory" jak też i w Polsce rozmawiała po polsku, by zachowywała się jak najlepiej, by nie zapominała, że tak na okręcie jak i w Polsce reprezentuje ona Harcerstwo Związkowe, oraz dał dalsze wskazówki w sprawie bagaży i przejazdu omnibusem z pociągu na okręt.

Po dyrektorze Głowie, przemówił dr. Mieczysław W. Majchrowicz, dyrektor Z. N. P., który wyraził radość, iż tak piękna gromadka młodzieży harcerskiej jedzie do Polski, by tam u źródła polskości zaczerpnąć wiedzy o Polsce, zaczerpnąć miłości do kraju ojców i nabyć odpowiedniej rutyny i doświadczenia do dalszej pracy harcerskiej na wychodztwie. Dyrektor Majchrowicz oświadczył, iż spoglądając na jasne i pogodne twarze drużyny harcerskiej jest pewnym, że będzie się ona starała poznać ziemię ojców naszych i praojców, że znacznie poprawi swój język polski, że zachowywać się będzie jak najlepiej w Polsce i przyniesie zaszczyt organizacji, która ją do Polski wysłała.

W odpowiedzi na te piękne przemówienia drużyna harcerska wzniosła okrzyk "Czuj, czuj, czuwaj!", a druhna Helena Poprawska zapewniła obecnych urzędników Z. N. P., że drużyna harcerska będzie się zachowywać wzorowo na okręcie, w Polsce

i w obozie — i że z tej podróży jak też i z pobytu w Polsce będzie się starała skorzystać jak najwięcej. Po tej krótkiej zbiórce, wiceprezes Hibner uraczył młodzież harcerską lodami i ciastkami, poczem rozdano wszystkim uczestnikom odznaki wycieczkowe.

Z Chicago wyjechało z wycieczką 84 osoby

Ogółem z Chicago jedzie naszym pociągiem 84 osoby, — 44 umundurowanych harcerzy i harcerek, oraz 40 osób cywilnych, biorących udział w wycieczce. Reszta harcerzy oraz wycieczkowiczów przyłączy się do nas w New Yorku. We wszystkich wagonach panuje atmosfera nadzwyczaj serdeczna i radosna. Wszyscy opowiadają o tym serdecznym pożegnaniu wycieczki naszej w Chicago, gdzie na dworcu zebrało się kilka tysięcy osób. Orkiestra Gminy 75-tej Z. N. P. oraz Drużyna Doboszy i Trębaczy Centrali Harcerstwa Związkowego, grające na pożegnaniu na dworcu wzruszyły wszystkich. Tak samo wzruszyła ich obecność na dworcu wszystkich urzędników Z. N. P. z prezesem Janem Romaszkiewiczem na czele.

Oprócz kierowników wycieczki wiceprezesa Czesława Hibnera i dyrektorki Bronisławy Zawilińskiej, jedzie do Polski żona wiceprezesa Z. N. P. pani Julia Hibner i jego syn Edwin Hibner, lotnik, porucznik rezerwy armii Stanów Zjednoczonych oraz żona dyrektora Franciszka Głowy, pani Rozalia Głowa i syn Edward. Wiceprezes Hibner jedzie do Polski po raz pierwszy po 45-ciu latach pobytu w Stanach Zjednoczonych, a jego żona i syn, oboje urodzeni w Ameryce, jadą do Polski po raz pierwszy.

Do New Yorku jadą z nami dyrektor Franciszek Głowa, przewodniczący Komitetu Rozwoju Z. N. P., który tą tak wielką wycieczkę do Polski organizował i dyrektor Mieczysław W. Majchrowicz. Odwożą oni wycieczkę Harcerstwa Związkowego do New Yorku i jednocześnie jadą na powitanie Harcerzy z Polski, przybywających w tych dniach do New Yorku, okrętem M. S. Piłsudski.

Najmłodsza harcerka ma 10 miesięcy

Najmłodszą harcerką, która jedzie wraz ze swoją mamusią do Polski jest malutka Maniusia Kolaska, córka pani Jadwigi Kolaskiej. Maniusia ma 10 miesięcy, lecz jedzie już do Polski w mundurku harcerskim. Najbardziej zaś czynną i pracowitą harcerką na pociągu jest druhna Helena Poprawska. Jest ona nieoficjalną, jak dotychczas, wodzirejką wśród tej serdecznej gromady harcerskiej. Wszędzie jest, wszystkiego dopatrzy i wszystkim, czym trzeba, zarządzi. Wszyscy, tak starsi jak i młodsi od niej harcerze i harcerki, widząc w niej tą "executive ability", słuchają jej i ochoczo podporządkowują się jej rozkazom.



Wycieczka Harcerstwa Związkowego przed Biblioteką Raczyńskich w Poznaniu

Jedzie z wycieczką związkową do Polski profesor Tadeusz Mitana, z żoną, panią Izabelą, z domu Raczyńską z South Chicago. Jedzie pani Paulina Szadziewicz z Kazimierzowa i panna Helena Sowińska, kuzynka dr. W. Sowińskiego. Jedzie panna Anna Brzezińska, oraz panna Eleonora Solewska, pierwsza skrzypaczka z orkiestry Akademii Sióstr Nazaretanek. Wszyscy, którzy mieli sposobność w Chicago poprzednio słyszeć pannę Solewską, grającą na skrzypcach, żałują, iż nie zabrała ona ze sobą swych skrzypiec, by dać na pociągu lub na okręcie kilka koncertów. Jedzie pani Zofia Jaworska z Chicago i wielu innych.

Wszyscy są zadowoleni z obsługi na pociągu i z całego pociągu wycieczkowego, to też wyrażają uznanie agentowi linii Erie Railroad, p. Benj. J. Vaughn, który troszczy się o wszystkie szczegóły podróży, gdyż odprowadza wycieczkę do New Yorku i zawiezie ją na okręt.

Zarząd kolei Erie postarał się o piękne karty potraw, wydrukowane specjalnie dla wycieczki związkowej. Na pierwszej stronie tych kart jest godło związkowe a pod nim widnieje napis w języku polskim "Specjalny pociąg kolei Erie, wiozący wycieczkę Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego do New Yorku w drodze do Polski."

Te karty potraw, w kolorze biało-czerwonym, są tak piękne, że każdy bierze je sobie na pamiątkę.

Serdeczne powitanie wycieczki w New Yorku

W Binghampton otrzymaliśmy telegram z życzeniami szczęśliwej podróży. Telegram podpisali: W. J. Szepietowski, Kazimierz Damsz, Stanisław Mieczkowski, i Edward J. Haverkost. O godzinie 7-mej wieczorem przybyliśmy do New Yorku.

Jeszcze nie zatarły się w umysłach naszych te miłe wrażenia jakie odnieśliśmy podczas serdecznego pożegnania naszej wycieczki w Chicago, gdy oto w New Yorku oczekiwało nas nowe, nasamprzód powitanie, a później pożegnanie.

Na powitanie naszej wycieczki przybywającej z zachodu na stację kolejową Erie w Jersey City, przybyło kilkaset Związkowców z New Yorku i okolicy, z komisarzem Okręgu III-go J. Rudkiem, z komisarzem Okręgu V-go A. Karwanem i komisarką Okręgu V-go J. Nogą na czele. Przybył również Harcerski Korpus Doboszy i Trębaczy, Tow. ks. Skorupki, Grupy 2826 Z. N. P. z East New Yorku, który powitał Wycieczkę Harcerską marszem i gromkim okrzykiem "Czuwaj!"

Po krótkich przemówieniach wygłoszonych przez kierowników wycieczki jak również przedstawicieli Braci Związkowej z New Yorku, udaliśmy się do przystani Linii Gdynia-Ameryka

w Hoboken, N. J., gdzie już na naszą wycieczkę oczekiwał statek M. S. Batory.

W przystani zastaliśmy tłumy publiczności. Tu także dołączyła się do nas pokaźna grupa uczestników naszej wycieczki, pochodzących z New Yorku i okolicy, jak również z Baltimore, Md., z Philadelphii, z Pittsburgha, z Cleveland, z Detroit, z Toledo, z Buffalo, z West Virginii i z Nowej Anglii. W tej grupie prócz osób cywilnych, było przeszło pięćdziesięciu umundurowanych harcerzy i harcerek, udających się z nami do Polski. Wycieczka nasza, która z Chicago wyjechała w liczbie 84 osób, w przystani Linii Gdynia-Ameryka w New Yorku podwoiła się liczebnie.

Przy odgłosie bębnów i trąbek weszliśmy na okręt

Przy odgłosie bębnów i trąbek Harcerskiego Korpusu Doboszy i Trębaczy z New Yorku, wprowadzono nas z przystani na okręt. Wielu wybitnych Związkowców z New Yorku i okolicy przybyło jeszcze na okręt, by nas pożegnać i życzyć szczęśliwej podróży. Do ostatniej chwili przed odjazdem był z nami dyrektor Franciszek Głowa i dyrektor Mieczysław W. Majchrowicz. żegnali nas również serdecznie Kazimierz Głuchowski, dyrektor Linii Gdynia-Ameryka, oraz urzędnicy tej Linii, Zygmunt Dattner, Aleksander Shillow i redaktor "Weterana" Tomasz Zieliński.

Tuż przed odjazdem z salonów klasy turystycznej na M. S. Batorym, nadano przez mikrofony piękny program pożegnalny, przeplatany mowami, których z zapartym oddechem słuchały tłumy publiczności polskiej, przybyłej do przystani, by pożegnać odjeżdżających do Polski, jak również by być świadkiem odjazdu z New Yorku wspaniałego nowego okrętu polskiego.

Pożegnanie M. S. Batorego w przystani

Orkiestra okrętowa nasamprzód zagrała wiązankę pieśni polskich, po czym mowę pożegnalną wypowiedział konsul generalny Rzeczypospolitej Polskiej w New Yorku dr. Sylwester Gruszka. Świetnie wypadł śpiew podwójnego kwartetu męskiego z Passaic, N. J., pod kierownictwem p. Sennerta, po czym mowę pożegnalną w imieniu Z. N. P. wygłosił wiceprezes Czesław Hibner.

Wiceprezes Hibner pożegnał Brać Związkową przybyłą tak licznie do przystani, podziękował jej za to tak serdeczne odnoszenie się do drużyny harcerskiej wyjeżdżającej do Polski i wyraził radość, że po 45 latach pobytu w Ameryce, jedzie teraz po raz pierwszy odwiedzić Polskę, prowadząc wycieczkę Harcerstwa Związkowego, które jest chlubą i nadzieją Związku Narodowego Polskiego.

Program pożegnalny został zakończony krótkim przemówieniem komendanta Eustachego Borkowskiego, kapitana M. S. Batorego i Stasi Walasiewiczówny oraz odśpiewaniem kilku pieśni polskich przez p. Gordon-Jurgielewicza i p. Rosolaka.

Zbliżał się czas odjazdu. Na dany przez syreny okrętowe sygnał, wszyscy znajomi, przyjaciele i krewni, którzy weszli na pokład pożegnać odjeżdżających do Polski harcerzy, opuścili statek. Marynarze podnieśli pomost łączący nas z przystanią, — orkiestra okrętowa, znajdująca się na górnym pokładzie zagrała marsza i okręt nasz M. S. Batory, o godzinie 12-tej w nocy począł odbijać od przystani.

Opuszczaliśmy New York żegnani przez tłumy publiczności, przez Harcerstwo nowojorskie i Brać Związkową, zgromadzoną w przystani.

Pierwszy Dzień Na Okręcie

O GODZINIE 12:05 po północy okręt M. S. Batory majestatycznie wysunął się z portu, ominął tysiącem świateł oświetlone wybrzeże, przepłynął koło śródmieścia New Yorku i wysunął się na pełne morze. Harcerze nasi i harcerki zachwyceni tym pięknym widokiem usuwającego się lądu Ameryki i odjeżdżającego oraz płynącego coraz szybciej okrętu, stali na pokładzie przez pewien czas rzucając swe spojrzenia na kraj, który prawie że wszyscy opuszczali po raz pierwszy. Radości było wśród nich co niemiara, gdyż wiele rzeczy spostrzegli po raz pierwszy w swym życiu, to też wszystko co się dookoła nich działo interesowało i zachwycało ich bardzo. Każdy gwizd syreny okrętowej, każdy sygnał, każdy dzwonek wzbudzał w nich radość, zaciekawienie i rozgwar serdeczny, wesoły.

Wreszcie koło godziny pierwszej udali się wszyscy do swych kabin na spoczynek. O godzinie 7-ej rano już wszyscy chodzili po pokładach okrętowych, oglądając i podziwiając ten nowy przepiękny statek polski. Wszystko co widzieli napełniało ich radością i zachwytem, wszystko wywoływało na ich usta roześmiane i rozweselone tą pierwszą podróżą do Polski radość ogromną.

Miła i swojska atmosfera na okręcie

Zaraz po pierwszym śniadaniu potworzyły się wszędzie na pokładzie grupki harcerzy i harcerek, które z zaciekawieniem obserwowały życie okrętowe i wszystko, co się na okręcie działo. Pogoda była wspaniała, a morze spokojne, błękitne. Okręt sunął



Wycieczka Harcerstwa Związkowego przed klasztorem na Jasnej Górze w Częstochowie

spokojnie i cicho, a to wszystko usposabiało jak najlepiej naszą młodzież harcerską i wszystkich uczestników tej wielkiej wycieczki Harcerstwa Związkowego.

Niebawem na pokładzie przepełnionym harcerstwem rozbrzmiał śpiew wesoły, serdeczny, z każdą piosenką coraz bardziej radosny.

Wśród śpiewanych piosenek, największą cieszyły się popularnością i najbardziej były skoordynowane piosenki: "Harcerz Związkowy", "Jak Szybko Mijają Chwile", "Harcerstwo To", "Myśmy Przyszłością Narodu", "Podkóweczki Dajcież Ognia" i inne.

Śpiew ten zdziałał to, że ci Harcerze i Harcerki umundurowani pięknie i schludnie, odrazu zawojowali pod swoją komendę cały okręt i obconarodowcom kazali z respektem i szacunkiem a także i ze zdumieniem odnosić się do tej zorganizowanej, karnej, postawnej i tak świetnie całe Harcerstwo Związkowe reprezentującej drużyny.

M. S. Batory to jakby pałac z bajki

Ten śpiew wesoły, wydobywający się z młodych ucieszonych piersi był zdrowym powiewem wesołości na całym okręcie, był czynnikiem zbliżającym wszystkich do siebie, wytwarzającym miłą, swojską i serdeczną atmosferę. To też koło tej ucieszonej i rozśpiewanej gromady harcerskiej poczęło się zbierać coraz więcej obconarodowców jadących do Europy polskim okrętem. Podchodzili bliżej do Polaków i wypytywali o wszelkie szczegóły dotyczące tak Harcerstwa jak i Związku Narodowego Polskiego. A gdy usłyszeli jakąś skoczną piosenkę, która im bardziej do gustu przypadała, pytali co Harcerze śpiewają. A obconarodowców jadących do Europy okrętem Batory było bardzo wielu. Polaków jechało zaledwie 25 procent, a obconarodowców 75 procent. Dowód to najwymowniejszy, jak bardzo popularną staje się nasza polska linia okrętowa Gdynia-Ameryka wśród obconarodowców.

Tuż przed południem, na werandzie klasy turystycznej, odbył się koncert orkiestry okrętowej, która gra bajecznie. Nawet obconarodowcy, którzy jeździli poprzednio na innych okrętach, oświadczyli, że tak dobrej orkiestry jeszcze na żadnym okręcie nie słyszeli. Zupełnie to samo odnosi się do kuchni, do obsługi, oraz do grzecznych, uprzejmych i na każdym kroku usłużnych oficerów okrętu.

Po obiedzie zaczęliśmy zwiedzać cały okręt, wszystkie pokłady, sale, salony, jadalnię, salę do zabaw, czytelnię, pokoje do pisania listów, poczekalnie, bary i inne lokale. Cały okręt

jest zbudowany pięknie, nadzwyczaj gustownie i jak najbardziej nowocześnie, a przy tym pięknie i guście, zastosowana jest jak największa wygoda i troska o pasażerów. Wszędzie widzimy meble piękne, wygodne, gustowne i nowoczesne. — Wszędzie oczy spoczywają na pięknych obrazach i rzeźbach wybitnych artystów i malarzy polskich. Wszędzie pełno świateł i luster, kwiatów i przecudnych nadzwyczaj umiejętnie dostosowanych kolorów i efektów świetlnych. To też wszyscy się czują na M. S. Batorym, nie jak na okręcie, lecz jak w jakimś pałacu z bajki, którego wszystkie ściany i meble, wszystkie pokłady, sale i zakątki, mają jedynie jeden cel, a mianowicie pieścić swym pięknem i łagodnością rozradowane oko ludzkie.

Naszym Harcerzom a przede wszystkim Harcerkom podoba się wszystko — i wszędzie gdzie pójdą, na ich zdumione usteczka wychodzi okrzyk podziwu. Te miłe wrażenia, jakie one wyniosą z tego okrętu, z tej podróży, pozostaną im w pamięci, przetrwają przez całe życie. Najlepszym chyba tego dowodem jest to, że prawie wszystkie harcerki zaraz od pierwszego poranka, poczęły pisać na pokładzie swe pamiętniki, w których wpisują w słowach szczerych i prostych swe spostrzeżenia, swój podziw i swoją radość ogromną z tego wszystkiego, co widzą dookoła.

Rzuciłem okiem znienacka w pamiętnik jednej z harcerek, i oto co odczytałem: "jakiż ten okręt piękny i wspaniały, — to nie okręt a pałac pływający, — wszyscy tu tacy mili, grzeczni, tacy sympatyczni, — a jacy oficerowie przystojni!"

Pierwsza zbiórka harcerska na okręcie

Zaraz pierwszego dnia na pokładzie odbyły się wyścigi konne z totalizatorem, a jakże, lecz to naszej drużyny harcerskiej nie interesowało, ona wolała zapoznać się z pięknym i wygodnym basenem do pływania. To też basen zawierający wodę ocieplaną jest przepełniony od rana do wieczora naszą młodzieżą i rozgwarem, jaki ona wytwarza wszędzie, gdziekolwiek się ukaże.

Po południu na dolnym pokładzie odbyła się zbiórka drużyny harcerskiej. Podczas zbiórki do zebranych harcerzy przemawiali wiceprezes Hibner, dyrektorka Zawilińska i redaktor Burke. Wszyscy chwalili wzorowe postępowanie i zachowywanie się harcerzy i harcerek i wzywali, by nadal podtrzymywali ten dobry ton, oraz tą miłą, swojską i serdeczną atmosferę, jaką nadali całemu okrętowi.

Przybył również na zbiórkę kapitan okrętu Eustachy Borkowski, który w serdecznych słowach powitał drużynę harcerską i życzył jej, by bawiła się jak najlepiej i by jak najwięcej korzystała z tej olbrzymiej wycieczki do Polski, do ziemi swych ojców.

Kapitanowi Borkowskiemu drużyna harcerska zgotowała długą i serdeczną owację. Do zebranej drużyny przemawiał również profesor Tadeusz Mitana. Prof. Mitana wygłosi szereg odczytów i prelekcji do drużyny harcerskiej podczas podróży.

Piękna i karna postawa Harcerstwa

Podczas zbiórki, zadecydowanem zostało, że druh Bolesław Krawiec zostanie komendantem drużyny harcerzy, a druhna Helena Poprawska komendantką drużyny harcerek. Te dwie drużyny zostaną podzielone na zastępy, a każdy zastęp będzie miał pewne prace i obowiązki do wykonania, oprócz ćwiczeń i gawęd, które odbywać się będą codziennie. Piękna i karna postawa Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego zdziałała to, że wielu pasażerów Polaków pragnie teraz przyłączyć się do tury po Polsce. Tura przeto będzie znacznie liczniejsza niż w Chicago przypuszczaliśmy.

758 pasażerów jedzie na M. S. Batorym

Otrzymaliśmy w pierwszym dniu pobytu na okręcie telegramy z życzeniami od Cenzora Świetlika i od Prezesa Romaszkiewicza, które wywołały ogólną radość. Miło to jest bardzo, będąc na morzu mieć dowody, iż nasi najwyżsi urzędnicy o nas myślą i o nas się troszczą.

Kilka panienek, jadących do Polski z wycieczką związkową, zaczęło pierwszego dnia chorować. Choroba ta jednak nie trwała długo. Gdy rozpoczął się ten tak zwany "dancing" po południu i gdy zobaczyły jak wywijają oficerowie i nasza młodzież, zaraz wyzdrowiały.

Ogółem okrętem Batorym jedzie 758 pasażerów. Wśród nich wielu Duńczyków i bogatych Izraelitów. Są również Niemcy, Rosjanie i Amerykanie, którym podoba się atmosfera, jaka panuje na okrętach polskich, to też czynią rezerwacje przede wszystkim na naszych okrętach. Rozmawiałem z nimi i wszyscy wyrażają się z wielkim uznaniem o okrętach polskich i mówią zupełnie szczerze, że Linia Gdynia-Ameryka ma wielką przyszłość przed sobą.



Wycieczka Harcerstwa Związkowego pod Pomnikiem Wdzięczności w Poznaniu

Młodzież Zachwycona Okrętem, Uszczęśliwiona Podróżą

DRUGI dzień swego pobytu na okręcie M. S. Batory, rozpoczęło Harcerstwo Związkowe wysłuchaniem mszy św. odprawionej w kaplicy okrętowej przez ks. Alojzego Piórkowskiego, kapelana okrętowego. Dziś również pogoda wspaniała, słońce grzeje, a morze tak spokojne, że się przedstawia jak olbrzymia tafla lub płaszczyzna lazurowa, tu i ówdzie jedynie przerywana małymi grzebieniami fal. Rozradowane i rozśpiewane Harcerstwo Związkowe stało się bardzo popularnem na okręcie, to też wszyscy się nim zajmują, wszyscy się Harcerstwem interesują i przy każdej sposobności pragną z przystojnymi Harcerzami i nadobnymi Harcerkami pogawędzić choć chwilę, wypytać o szczegóły czy to wycieczki czy też samej organizacji Harcerstwa.

Oficerowie okrętowi, a przecież są to znawcy nie byle jacy, stanowczo twierdzą, iż dotychczas żadna wycieczka nia miała takiej liczby i takiego doboru pięknych i urodziwych panien. Pytają oni — "czy wyście wybierali naumyślnie najpiękniejsze Harcerki, by się nimi sprezentować w Polsce?"

Gazetka okrętowa

Dzisiejsze nabożeństwo było na okręcie odprawione po raz pierwszy podczas obecnej podróży, a od dzisiaj nabożeństwa odbywać się będą codziennie, o godzinie 7-mej i o godzinie 8-mej rano. Na okręcie wychodzi również codziennie gazetka polska, wydawana przez redaktora okrętowego, porucznika Ignacego Kołłupajłło. Gazetka ta podaje codziennie najświeższe wiadomości z Polski i z całego świata i jest rozdawana wszystkim pasażerom.

Gazetka ta jest rozchwytywana i przechowywana przez nasze Harcerki i Harcerzy, którzy chcą ją zatrzymać dla siebie jako pamiątkę z podróży. W tym samym celu są hurtownie konfiskowane wszystkie nadzwyczaj piękne i artystycznie wykonane karty potraw, listy pasażerów oraz programy koncertów i inne druki wydawane na okręcie.

Mieliśmy dzisiaj dwie zbiórki drużyny harcerskiej. Przed południem zbiórka była krótka i ograniczyła się do udzielenia

Harcerzom i Harcerkom porad jak mają postępować i zachowywać się na okręcie, co mają czynić w razie choroby i wogóle jak mają załatwiać wszelkie sprawy na okręcie. Zbiórkę zakończono wspólnym odśpiewaniem kilku piosenek harcerskich, które znowu ściągnęły na tą część pokładu, gdzie odbywała się zbiórka prawie wszystkich pasażerów. Z roześmianych i zachwyconych twarzy pasażerów innych narodowości wnioskować można bardzo łatwo, iż są oni ucieszeni tą tak liczną gromadą Harcerstwa roznoszącego w każdy zakątek okrętu śpiew, rozgwar i wesołość. Popularny i przez wszystkich lubiany kapitan okrętu Eustachy Borkowski ma nie mało kłopotu, gdyż co chwila łapie go jakaś grupa harcerek i prosi, by się z niemi pozwolił odfotografować. Uprzejmy kapitan Borkowski choć ma pracy po uszy, jednak dla naszych Harcerek, jak twierdzi, niczego odmówić nie może.

Z twarzy młodzieży bije radość i szczęście

Po zbiórce porannej znowu na całym okręcie rozbrzmiewał śpiew wesoły kilku grup Harcerskich. Nadzwyczaj czynnym pomiędzy naszymi harcerzami jest profesor Tadeusz Mitana i jego miła i sympatyczna małżonka pani Izabela Mitana. Wiceprezes Hibner, dyrektorka Zawilińska, pani Hibner, pani Głowa, żona naszego dyrektora, są wciąż z Harcerzami, a w pracy im nadzwyczaj wydatnio dopomagają druh Koziczyński, druh Krawiec, druhna Poprawska, druhna Trela i inni starsi druhowie i druhny.

Wesołość panuje na okręcie ogromna, a z wszystkich twarzy bije szczęście i radość. Wszyscy są zadowoleni z obsługi, która jest naprawdę nadzwyczaj uprzejmą, a także z kuchni. Potrawy podawane na M. S. Batorym można porównać tylko do potraw podawanych w pierwszorzędnych hotelach i restauracjach amerykańskich. Do tej wesołości w niemałej mierze przyczynia się wspaniała pogoda, dzięki której dotychczas prawie nikt nie chorował.

Wszędzie zabawa, śmiech, śpiew i wesołość

A może nie chorują i dlatego, że na okręcie nie ma czasu na chorowanie. Tyle wszędzie rozmaitości, że doprawdy niema czasu myśleć o chorobie. Tu zbiórka, tam śpiew, tu kino, tam koncert, dalej dancing, na dole basen do pływania, na jednym z pokładów strzelnica, a dalej wyścigi konne z totalizorem, które wywołują kaskady radosnego śmiechu. Gdy się do tego doda jeszcze pięć "meals" dziennie, a mianowicie śniadanie, drugie śniadanie, obiad, podwieczorek i kolację, a po niej i "dancing" wieczorny, to widzimy, że doprawdy na chorowanie czasu niema. To też chodzą po pokładach wesołe i roześmiane

druhenki i same już teraz spostrzegają błędy swego języka polskiego, który na każdym kroku starają się poprawiać. "Wie druh redaktor" — powiadają żartobliwie — "bawimy się "dycht fajnie" i mamy cały dzień "dycht fajn tajm."

"To druhu redaktorze — powiada jedna z druhenek, która co chwilę coś do swego pamiętnika zapisuje, — nie jest podróż, ale "party"—jedna, bez przerwy od rana do wieczora wielka "swell party". Wszędzie, gdzie się człek obróci to zabawa, śmiech, wesołość, śpiew — wszędzie rozmaitość i wszędzie coś nowego."

Próbny alarm

Nasze Harcerki zaraz pierwszego dnia oblęgły bibliotekę okrętową i każda wypożyczyła polskie książki do czytania, a wybór w bibliotece, przyznać trzeba, jest olbrzymi. Pobrały one te książki i noszą ze sobą, a nawet zaczęły już pierwsze stronice czytać, ale czy je kiedy dokończą to jest bardzo wątpliwem, bo na czytanie niema tu czasu. No, bo któż bierze ze sobą jakąś poważną literaturę, gdy idzie na wesołą jakąś zabawę, dajmy na to w Chicago? A tutaj one są ustawicznie w wirze wesołej, beztroskiej i urozmaiconej zabawy.

Chodziłem dzisiaj od grupki do grupki naszych rozśpiewanych Harcerek i Harcerzy i zauważyłem, że najczynniejsze w śpiewie są druhenki: Agnieszka Dąbrowska z Cleveland, Stefania Brafman z South Chicago, Genowefa Serafin, Irena Łoniewska, Genowefa Slemp, Anna Trela, J. Brzezińska, Stasia Kościak, Maria Przybyłowicz, Janina Prusiewicz, Czesława Kosińska, Anna Brzezińska z Chicago, oraz druhowie: Wacław Kopaczewski, Andrzej Inglot, Marian Dudzik, Henryk Pachowicz, Antoni Dudek, Władysław Draniczarek, Mieczysław Kwiatkowski, Józef Piegat, Leonard Mroczkowski i inni.

Drużyna harcerska podzielona na zastępy

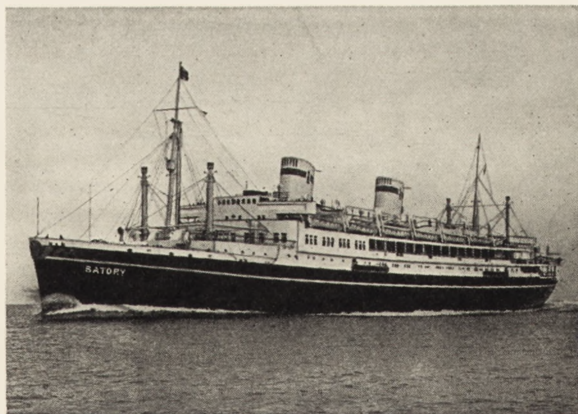
O godzinie 3-ej po południu mieliśmy próbny alarm ratunkowy. Na odgłos dzwonków wszyscy pasażerowie wybiegli ze swych kabin na pokład, zakładając po drodze korki i pasy ratunkowe i ustawili się na odpowiednich miejscach przy przeznaczonych dla nich łodziach ratunkowych. Był to widok ciekawy, gdy wszyscy objuczeni korkami i pasami stali na swych miejscach w przepisanym porządku. Od tej zbiórki nikt nie był zwolniony, a nasza wesoła wiara harcerska miała jeszcze jedno więcej urozmaicenie, które nauczyło ją jak zakładać w razie potrzeby pasy ratunkowe i gdzie w chwili alarmu jest dla nich przeznaczone miejsce.

O godzinie 4-tej po południu mieliśmy zbiórkę Harcerstwa, podczas której do zebranej młodzieży przemawiali wiceprezes Hibner, dyrektorka Zawilińska, profesor Mitana i redaktor Burke. Zbiórka urozmaiconą została kilkunastoma piosenkami odśpiewanymi wspólnie. Omówiono na niej również dokładny program uroczystości w dniu Czwartego Lipca, jaką Harcerstwo Związkowe przygotowuje na dzień święta narodowego amerykańskiego.

Cała drużyna harcerska została podzielona na zastępy i pierwszy zastęp Harcerzy odrazu objął służbę na okręcie. Oddział Harcerzy został podzielony na pięć zastępów, a oddział Harcerek na sześć zatępów. Na czele oddziału Harcerzy stoi druh Bolesław Krawiec, a na czele Harcerek druhna Helena Poprawska. Na czele zastępów Harcerzy stoją: Zastęp 1-szy, Bobry—Jan Tarczyński; Zastęp 2-gi, Wilki—Antoni Dudek; Zastęp 3-ci, Puhacze—Stanisław Zych, Zastęp 4-ty, Orły — Edward Pelowski; Zastęp 5-ty, Tygrysy — Szczepan Bilski; Na czele zastępów harcerek stoją jak następuje: Zastęp 1-szy, Pszczoły — Agnieszka Dombrowska; Zastęp 2-gi, Skowronki— Jadwiga Jarmułowicz; Zastęp 3-ci, Czajki — Eleonora Zalewska; Zastęp 4-ty, Wiewiórki — Wiktoria Kasprzak; Zastęp 5-ty, Jaskółki — Stanisława Wojciechowska; Zastęp 6-ty, Kukułki— Helena Turłowicz.

Polska woda sodowa i lemoniada

Od zastępowych przysięgę odebrał druh Krawiec i na tym została zakończona zbiórka, której przyglądało się mnóstwo pasażerów. Wieczorem po kolacji mieliśmy kino, a po nim zabawę taneczną w jadalni trzeciej klasy. Wszyscy pasaże-



Nowy motorowiec polski M. S. Batory

rowie z klasy turystycznej przybyli do klasy trzeciej, by się przypatrzyć jak nasi harcerze i harcerki wywijają poleczki, obereczki i krakowiaki. Druhna Poprawska na poczekaniu wybrała najlepszych harcerzy i harcerki i organizuje na 4-go Lipca białego mazura.

Podczas zabawy tanecznej odchodziła woda sodowa, lemoniada i oranżada wyrobu polskiego. Harcerze twierdzą, iż polska woda sodowa i lemoniada są lepsze od amerykańskich. Jeden harcerz młody, mógł mieć najwyżej lat osiemnaście, zafundował dwom harcerkom po butelce lemoniady. Kelner przyniósł lemoniadę do stołu i podał ją z taką gracją i elegancją, że harcerki oczy szeroko pootwierały. Harcerz, jako że wie dobrze, że każdy harcerz powinien być "gentlemanem" zapłacił kelnerowi za lemoniadę i dał mu "dajma" napiwku. Gdy kelner ukłoniwszy się odszedł, harcerz unosząc głowę, zwracając się do harcerek, zapytał:— "Widziałyście — ja mu dałem "tipa".

"Tak widziałyśmy" — odpowiedziały zachwycone tym czynem — młodziutkie, bo zaledwie szesnastoletnie harcereczki. I on się cieszył, że dał kelnerowi napiwek i one też były z tej przyczyny, ze swego harcerza bardzo dumne.

Kapitan Borkowski Pokochał Drużynę Harcerską

W DNIU 3-go lipca, w trzecim dniu pobytu Wycieczki Harcerstwa Związkowego na M. S. Batorym, przed godziną piątą rano rozminął się z naszym okrętem drugi polski motorowiec M. S. Piłsudski, wiozący do Ameryki Harcerzy Polskich, którzy przez kilka miesięcy przeprowadzać będą w Cambridge Springs, Pa., w Kolegium Związkowym wyższy kurs dla instruktorów Harcerstwa Związkowego. Nad ranem otrzymaliśmy od kierownika tejże drużyny następujący kabel:

"Wycieczka Harcerstwa Związku Nar. Pol. M. S. Batory. — Wycieczka Związku Harcerstwa Polskiego udająca się do Stanów Zjednoczonych na M. S. Piłsudskim, wita w imieniu Związku i swoim oraz przesyła najlepsze życzenia siostrom i braciom ze Związku Narodowego Polskiego udającym się do kraju swych ojców na kursy harcerskie. Niech pobyt w Polsce przyniesie wam wiele radości i jak najwięcej pożytku naszej wspólnej sprawie. Czuwaj! Komendant wycieczki — Eugeniusz Sikorski."

W odpowiedzi na ten miły telegram, zawierający słowa powitania, odpowiedzieliśmy natychmiast następującym kablem: — "Wycieczka Harcerstwa Polskiego M. S. Piłsudski: — Wy-

cieczka Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego udająca się do Polski na M. S. Batorym, u brzegów Ameryki, wita w imieniu Harcerstwa Związkowego i swoim harcerzy polskich przybywających do naszej przybranej ojczyzny, by dopomóc nam w pracy dla naszej wspólnej sprawy. Oby wasz pobyt w Ameryce był jak najprzyjemniejszy i oby przyniósł jak największe korzyści. Czuwaj! — Czesław Hibner, kierownik wycieczki."

O godzinie dziewiątej rano, ominęliśmy ostatni cypel brzegów Nowej Funlandii. Śpiewając radosne piosenki, żegnała nasza drużyna harcerska ostatnie skrawki piaszczystego wybrzeża po tej stronie oceanu. O godzinie 10-ej zebraliśmy się wszyscy, tak młodzież harcerska jak i starsi Związkowcy i Związkowczynie w salonie rekreacyjnym 3-ciej klasy, na pogawędkę i na odczyt profesora Tadeusza Mitany. Drużyna harcerska powitała profesora Mitanę radosną rakietą, a gdy skończył podziękowała mu wesołą piosenką — "Dobre było ale mało."

Odczyty profesora Tadeusza Mitany

"Kochana młodzieży"—mówił profesor Mitana,—"jesteśmy już w Polsce, gdyż jesteśmy na polskim okręcie, a okręt polski jest już uważany za terytorium polskie. Wkrótce będziemy w Polsce, gdzie nas powita cała Polska sercem otwartym. Tam w Polsce wszyscy interesują się dobrem młodzieży polskiej zrodzonej na wychodztwie, to też będą was, poczynając już od Gdyni, witać serdecznie, opiekować się wami, a cała gościnna Polska stanie przed wami otworem.

"Polska wie dobrze, czem jest w Stanach Zjednoczonych Związek Narodowy Polski i jaką prowadzi robotę i wie dobrze, jakim jest Harcerstwo Związkowe, ta duma i chluba całego wychodztwa. Polska wie, że wy, Harcerze Związkowi, jesteście dumni ze swego polskiego pochodzenia, że wysoko dzierżycie na wychodztwie sztandar polskości, że pilnie i starannie przygotowujecie się do pracy narodowej na wychodztwie, która was czeka w przyszłości. Kochani Harcerze i Harcerki! — Macie z czego być dumni.

Patrzcie na Polskę sercem

"Patrzcie! Oto jedziemy na polskim wspaniałym okręcie, który w zdumienie wprowadza wszystkich obconarodowców. Wkrótce przybędziemy do Gdyni, do tego olbrzymiego portu polskiego na Bałtyku, powstałego w ostatnich latach i tam będziecie podziwiać to, co w przeciągu lat kilku praca polska zdołała stworzyć."

"Tam w Gdyni witać Was będą przedstawiciele rządu polskiego, przedstawiciele organizacji polskich i lud polski. Witać

Was będą sercem całym, gdyż wiedzą oni dobrze, że Wy jesteście cząstką żywotnej i zorganizowanej Polonii amerykańskiej, która jest organiczną cząstką narodu polskiego. Może będą niektóre rzeczy, które Wam się w Polsce nie będą podobały, może zobaczycie brak pewnych rzeczy nowoczesnych, które są w Ameryce, na to proszę was bardzo nie zwracajcie uwagi. Gdy będziecie w Polsce, nie patrzcie na Polskę przez okulary krytycyzmu, lecz sercem patrzcie w serca. Patrzcie na Polskę waszym młodym sercem, a wiele się nauczycie i wiele skorzystacie."

"Szanujcie mowę ojców waszych" — mówił ks. Piórkowski

Po profesorze Mitanie przemówił do zebranej drużyny harcerskiej kapelan okrętowy ks. Alojzy Piorkowski, który wzywał harcerzy do pielęgnowania mowy ojczystej, która jest największym skarbem narodu polskiego. "Tylko ten jest dobrym Polakiem" mówił czcigodny kapelan, — "kto swą mowę na obczyźnie szanuje. Szanujcie mowę ojców waszych, kochajcie ją i uczcie się jej, bądźcie dumni z waszego pochodzenia, a wówczas obconarodowcy będą was szanować. Jeśli wy nie będziecie szanować swej ojczystej mowy, jeśli nie będziecie dumni z waszego pochodzenia, to obconarodowcy również nie będą was szanować i nietylko to, lecz będą was unikać, nie będą chcieli z wami mieć nic do czynienia, bo jakżeż można szanować tego, kto nie szanuje swej mowy ojczystej, kto nie kocha kraju, z którego pochodzą jego ojcowie."

"Gorące pieski" rozpływają się w ustach

Po południu o godzinie 3-ej odbyła się dzienna zbiórka drużyny harcerskiej na pokładzie 3-ej klasy, na której zmienił się zastęp, pełniący służbę na okręcie. Po przemówieniach kierowników wycieczki, młodzież harcerska odśpiewała kilka piosenek harcerskich.

Na zbiórce zapytałem się drużyny harcerskiej:—"Czy wam się ta podróż podoba? Czy wam polska kuchnia smakuje? Czy dosyć macie jedzenia?" Na te wszystkie zapytania cała drużyna harcerska odpowiedziała mi głośnym wspólnym okrzykiem, który w swej żywiołowej radości zagłuszył wszystko inne — "Tak, — tak, — tak!"

Ten okrzyk radosny najlepiej udowodnia, iż cała drużyna jest nie tylko zadowolona, lecz uszczęśliwiona podróżą i tym wszystkim, co ją tutaj na okręcie spotyka. Po rozejściu się ze zbiórki, obstąpiły mnie nasze miłe druhenki i powiadają: — "Druhu redaktorze, druh się pyta czy jedzenie dobre. Pewnie, że dobre. My teraz nic innego nie jemy tylko "Coquilles z sandacza," "Sabayon po francusku," "Truskawki a la Chantilly," "Beef Strogonoff," "Kotlety de Volaille," "Omelette au Cham-



Kapitan Eustachy Borkowski w gronie harcerek na M. S. Batorym

pignon." Ze sałat jemy "Salad Cressone" albo "Salad Humbert," ze serów Provencal, Cumberland, Camambert, Rocheford, i inne marcypany i smakołyki. A te ciasteczka polskie podawane do podwieczorku, albo te polskie "gorące pieski" to same w ustach się rozpływają. Gdy się przyzwyczaimy do tego jedzenia, to co będzie z nami po powrocie do Ameryki? Tam chyba nie będziemy nic jadły, bo nam nic nie będzie smakowało."

Kapitan Borkowski tak pokochał naszą drużynę harcerską, zaraz od pierwszego dnia, iż stale wśród niej przebywa. Gdy się tylko pokaże, obstępują go rozradowane harcerki, biorą pod ręce, prowadzą ze sobą, proszą o podpisy w pamiętnikach, na fotografiach, na pocztówkach lub też fotografują się przy boku tego dzielnego i wytrawnego wilka morskiego.

Pasażerowie otrzymali 6,000 listów i paczek na okręt.

Byliśmy dzisiaj w kabinie kapitana, który nas podejmował nadzwyczaj gościnnie. Kapitan Borkowski powiada, że ta podróż "Batorego" pobiła wszelkie poprzednie rekordy innych okrętów. Okręt jest przepełniony. Pasażerów ogółem jedzie 758, a załogi 360. Pasażerowie przed odejściem okrętu otrzymali 2000 depesz i listów i cztery tysiące paczek nadesłanych na okręt. Cały pierwszy dzień podróży, załoga roznosiła te paczki i listy do kabin poszczególnych pasażerów.

Czwarty Lipca Na M. S. Batorym

DZIEŃ Czwartego Lipca, Dzień Niepodległości Stanów Zjednoczonych, uroczyście i podniośle obchodziło Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego na okręcie M. S. Batory.

W dniu tym na Batorym odbyły się trzy oddzielne uroczystości, w których Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego brało wybitny udział, z których jedną najważniejszą, uroczystość wieczorną, o pięknym i urozmaiconym programie Harcerstwo Z. N. P. przy wydatnej pomocy oficerów i załogi "Batorego" urządziło.

Pierwsza uroczystość odbyła się o godzinie 10-tej rano na przednim pokładzie "Batorego", kiedy to podczas śpiewu hymnów narodowych amerykańskiego i polskiego, wciągnięto na maszt przedni sztandar gwiaździsty. Piękny i wzruszający był to moment. Po stronie lewej pokładu wyciągnął się długi, podwójny szpaler umundurowanego Harcerstwa Związkowego, po stronie prawej wyciągnął się szpaler marynarzy ze statku "Batory". Na przedzie stanęła orkiestra okrętowa, a u góry na pokładzie oficerowie "Batorego" ze swym komendantem kapitanem Borkowskim na czele. Za szpalerem Harcerstwa i marynarzy, tudzież na górnych pokładach znajdowali się pasażerowie. Na dany znak orkiestra poczęła grać hymny narodowe amerykański i polski, podczas których wzniesiono na maszt przedni sztandar gwiaździsty.

Pierwszy "Czwarty Lipca" na M. S. Batorym

Następnie piękne przemówienie do Harcerstwa Związkowego oraz do pasażerów zebranych na pokładach wygłosił przez megafon komendant statku kapitan Borkowski. Zaznaczył on w swym przemówieniu, iż pierwszy to raz w historii nowego polskiego okrętu M. S. Batory, na pokładzie tegoż obchodzone jest uroczyście święto narodowe amerykańskie "Czwarty Lipca". Wyraził radość, iż tak wielu Amerykanów jedzie tym razem do Europy tym nowym polskim okrętem i zaznaczył, iż bardzo mu będzie przyjemnie, gdy ci Amerykanie, którzy znajdują się obecnie na pokładzie, zechcą również i w latach przyszłych obchodzić święto "Czwartego Lipca" na pokładzie okrętu M. S. Batory.

Po zakończeniu porannej uroczystości udaliśmy się do kabiny kapitana Borkowskiego i wysłaliśmy stamtąd kablogram z życzeniami do Cenzora Świetlika i do Prezesa Romaszkiewicza, informując ich jednocześnie, iż cała drużyna harcerska jest zdrowa, wesoła i niezmiernie uradowana tą podróżą na polskim okręcie do Polski.

Drugą uroczystością z okazji święta "Czwartego Lipca", była podniosła akademia, która się odbyła o godzinie 3-ej po południu, w salonie klasy turystycznej. Przy dźwiękach nowego skocznego marsza, "Nasz Batory" weszła drużyna harcerska ze sztandarami na czele do salonu, a postawa całej drużyny umundurowanej jednolicie i kroczącej równym miarowym krokiem, taki wzbudziła zachwyt wśród zebranej publiczności, iż ta powitała ją hucznymi oklaskami.

Akademia w klasie turystycznej

Pierwszy przemówił do zebranych kapitan Borkowski, który podkreślił węzły przyjaźni łączące dwie siostrzane Rzeczypospolite — Stany Zjednoczone i Polskę, a gdy wspomniał o trzynastym punkcie Wilsona, który narodowi polskiemu dał dostęp do morza, a zatem możność budowy portu Gdyni, oraz rozbudowy floty polskiej tak wojennej jak i handlowej, zebrana publiczność przerwała mowę jego hucznymi oklaskami.

Przemawiając dalej kapitan Borkowski zaznaczył, iż Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, tak samo jak Polska, nie prowadziły nigdy wojen zaborczych, lecz zawsze walczyły o sprawiedliwość, o wolność i niepodległość innych ludów. Kończąc swe przemówienie, kapitan Borkowski, w imieniu rządu polskiego, w imieniu całego okrętu, a więc oficerów i załogi, złożył wszystkim obywatelom amerykańskim serdeczne życzenia z okazji święta narodowego.

Petardy i ognie wybuchowe na okręcie

Ta piękna mowa zakończona została wzniesieniem przez wszystkich zebranych gromkich okrzyków na cześć Ameryki, na cześć Polski i na cześć miłego i troskliwego kapitana Borkowskiego. Również na jego cześć zebrane Harcerstwo Związkowe wzniosło serdeczny okrzyk "Czuj, Czuj, Czuwaj!", po czym chórem odśpiewano kilkanaście piosenek harcerskich, które niezmiernie podobały się zebranej publiczności.

Kilku harcerzy wiozło ze sobą petardy i ognie wybuchowe, "firecrackers", które poczęto teraz po zakończeniu uroczystości na pokładzie rzucać i zapalać. To obchodzenie Święta Niepodległości Stanów Zjednoczonych w sposób iście amerykański wywołało burzę oklasków wśród zadowolonej publiczności.

Te ognie wybuchowe tak popularne i w tak ogromnej mierze używane w Ameryce przez młodzież w okresie Święta Niepodległości Stanów Zjednoczonych, — tutaj na okręcie polskim, oddalonym o cztery dni drogi od brzegów Ameryki, dziwny wywołały nastrój i radość wśród pasażerów amerykańskich.

Te ognie wytworzyły atmosferę zbliżającą nas wszystkich i cały nasz okręt do Ameryki i do tych zwyczajów obcych dla nas, a jednak do których człek się tak szybko, podczas pobytu w Ameryce przyzwyczaja. I oto ci pasażerowie amerykańscy, którzy będąc w Ameryce, z pewnością ze względów bezpieczeństwa, odradzają młodzieży rzucanie tych ogni i karcą ją za nie, tutaj na pokładzie statku polskiego cieszyli się nimi, a tym kilku psotnikom, którzy je na okręt zdołali przeszmuglować, wyrażali uznanie.

Główna natomiast uroczystość z okazji amerykańskiego święta narodowego, urządzona całkowicie przez Harcerstwo Związkowe jadące do Polski, odbyła się o godzinie 9-tej wieczorem, w olbrzymiej jadalni trzeciej klasy, pięknie udekorowanej kwiatami i sztandarami polskimi i amerykańskimi.

Duża sala wypełniła się po brzegi pasażerami, gdyż na akademię przybyli wszyscy pasażerowie, nietylko z klasy trzeciej, lecz także i z turystycznej i z górnych kabin. Taki już się utarł zwyczaj na "Batorym", że gdziekolwiek nasze Harcerstwo śpiewa swe piosenki, tam się zbierają wszyscy, — że gdziekolwiek nasza drużyna maszeruje, za nią udają się pasażerowie. Pociąga ona za sobą wszystkich jak magnes i wszystkim każe się śmiać, śpiewać, radować i weselić.

Amerykanie zachwyceni tańcem młodzieży

Program wieczornej akademii zagaił, przemawiając po polsku i angielsku p. Czesław Hibner, wiceprezes Z. N. P. i kierownik wycieczki, który wykonywał również podczas całego programu funkcje przewodniczącego. Zaznaczył on w swym przemówieniu, iż cała drużyna harcerska cieszy się ogromnie, iż danem jej było odbyć podróż do Polski tak wspaniałym nowym okrętem, jakim jest M. S. Batory i mieć podczas tej podróży za opiekuna tak dzielnego marynarza i tak doświadczonego wilka morskiego, jakim jest kapitan Borkowski. Wiceprezes Hibner przemówił następnie obszernie o znaczeniu, jakie dla Amerykanów, a szczególnie gdy się znajdują poza granicami kraju, ma Święto Niepodległości i zaznaczył, iż cieszy się z tego, że teraz po 45-ciu latach pobytu w Ameryce, jedzie do Polski, jako obywatel amerykański i wiezie ze sobą kochaną młodzież Harcerską, zrodzoną już na ziemi Washingtona, by ta młodzież zobaczyła Polskę, by poznała polską kulturę i by przez to jeszcze bardziej pokochała ziemię swych ojców.



Grupa kierowników i zastępowych naszej drużyny na M. S. Batorym

Po mowie wiceprezesa Hibnera, drużyna harcerska ustawiona w półkole przed estradą, odśpiewała kilka piosenek harcerskich, po czym odtańczono w sześć par białego mazura z wielką gracją i werwą. Taniec ten wywołał podziw i zachwyt wśród zebranych obconarodowców. Podszedł do mnie siwowłosy staruszek, generał w spoczynku armii amerykańskiej, który jedzie na "Batorym" do Kopenhagi i zachwycony tańcem młodzieży naszej, oświadczył: "Stany Zjednoczone mogą być spokojne o swe bezpieczeństwo tak długo, jak długo mają takich chłopców i takie dziewczynki." Po tańcu przemówił do zebranych kapitan Borkowski, a przemówił tak szczerze i tak od serca, iż w niejednym oku zakręciły się łzy.

Co kapitan Borkowski mówił o Związku

"Cieszę się niezmiernie" — mówił kapitan Borkowski, — "że na tym naszym nowym statku, pod moją komendą, jedzie do Polski Wycieczka Harcerstwa Związkowego. Piękną pracę, doprawdy pochwały ze wszech miar godną, wykonuje w Stanach Zjednoczonych Związek Narodowy Polski, ta olbrzymia i potężna organizacja Polaków za granicą, skoro wysyła do Polski swą młodzież harcerską w tak olbrzymiej liczbie. Wysłać setkę młodzieży przez ocean do Polski, aby tam nabrała ducha polskiego i poznała jaką jest Polska, o której ta młodzież wie dotychczas tylko z opowiadań i z tego co słyszała, to jest wielka rzecz

i bardzo kosztowna. Jednakowoż Związek Narodowy Polski w tym wypadku nie liczył się z wydatkami, gdyż wie, jakie olbrzymie korzyści w Polsce odniesie ta młodzież zrodzona w Ameryce i dlatego tej prawdziwie polskiej i duchem partriotyzmu owianej organizacji należy się cześć i uznanie.

Droga młodzieży harcerska! Polska, ziemia nasza, do której ty jedziesz, to wielka rzecz. Ta ziemia ciągnie nas wszystkich, wszystko jedno, gdzie się znajdujemy. Ta ziemia ciągnie i was. Poznacie tam kulturę i historię narodu polskiego, poznacie tam, jakim jest naród polski i czego ten naród polski w ostatnich kilkunastu latach po odzyskaniu niepodległości zdołał dokonać.

"Naród polski jest wielkim, bo wielkich rzeczy dokonał. Patrzcie! Zaledwie kilkanaście lat niepodległości, a oto naród polski wybudował olbrzymi port w Gdyni, wybudował swą własną linię okrętową i dziś jesteście w stanie jechać do Polski tymi naszymi nowymi polskimi okrętami, które w zachwyt wprowadzają nie tylko Polaków, lecz i obconarodowców. Szczęśliwym się czuję, kochana młodzieży harcerska, iż jedzież do Polski na moim okręcie i życzę ci, abyś w czasie swego pobytu w Polsce jak najwięcej skorzystała tak moralnie jak i fizycznie, tak, abyś po powrocie do swych domów rodzinnych w Stanach Zjednoczonych była pociechą dla społeczeństwa i dla całego Wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych, — które niech żyje!"

Wręczyliśmy kapitanowi adres dziękczynny

Wiceprezes Hibner podziękował serdecznie Kapitanowi Borkowskiemu za tak piękne i tak rozczulające przemówienie i prosił go, by mu było wolno w imieniu Harcerstwa Związkowego, które jest wdzięczne kapitanowi Borkowskiemu za ojcowską opiekę, złożyć mu od tej młodzieży w upominku skromny podarunek w postaci pióra natryskowego i ołówka oraz adres od urzędników Związku Narodowego Polskiego. Ten adres wykaligrafowany na urzędowym papierze związkowym, który wiceprezes Hibner odczytał, brzmiał jak następuje:

"Panu Eustachemu Borkowskiemu, Kapitanowi motorowca M. S. Batory, wdzięczne Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego w Północnej Ameryce, składa ten skromny upominek za ojcowską opiekę, za serdeczne i przyjacielskie odnoszenie się do młodzieży w czasie jej podróży przez Atlantyk z Wycieczką Związkową do Polski w dniach od 1-go do 10-go lipca, 1936 roku."

Kapitan Borkowski podziękował wzruszony Wiceprezesowi Hibnerowi i Harcerstwu Związkowemu za ten tak cenny dla niego upominek, po czym odegrano hymny narodowe i rozpoczęła się zabawa taneczna, która trwała do późna w nocy.

Podczas zabawy, ogólną uwagę zwracali na siebie harcerki i harcerze związkowi, którzy z werwą i życiem tańczyli wszystkie nasze polki, oberki jak również krakowiaki i kadryle. Tym tańcom rozochoconej i rozradowanej młodzieży naszej przyglądali się z wielkim zainteresowaniem wszyscy pasażerowie obconarodowcy.

Drużyna Harcerska Zwiedza Okręt

CAŁY okręt zakochał się na zabój w Harcerstwie Związkowym. Nasi przystojni harcerze, nasze miłe i sympatyczne harcerki przez swe postępowanie grzeczne, taktowne, kulturalne, przez swe śpiewy radosne i dźwięczne, przez swe oblicza zdrowe i o każdej porze dnia wesołym uśmiechem okraszone, zawojowały i podbiły serca całego okrętu.

Dotychczas wszyscy obconarodowcy obserwowali naszą drużynę harcerską i ją z daleka podziwiali, — dotychczas zaznajamiali się tu i ówdzie pojedyńczo i wypytywali o to lub owo naszych harcerzy i nasze harceki, — a od wczoraj, od dnia 4-go lipca, który był niejako triumfem Harcerstwa Związkowego na M. S. Batorym, wszyscy się w nich po uszy zakochali.

Od czasu występów wczorajszych naszego harcerstwa, występów, które wzbudziły podziw u wszystkich, podejrzliwość i niepewność obconarodowców ustąpiły na bok, a nastąpiło na całej linii ogólne zbliżenie obconarodowców — Amerykanów, Duńczyków, Niemców, Rosjan, Izraelitów i innych, do naszego Harcerstwa.

Popularność drużyny harcerskiej na okręcie

Postawa naszego harcerstwa — skromność, dobre ułożenie, karność, dobre zachowanie się, grzeczność i uprzejmość, z jaką odnoszą się do wszystkich, podbiły wszystkie serca na okręcie. Dziś oni są najpopularniejszymi na okręcie, wszyscy o nich mówią i cieszą sie, iż ta serdeczna gromadka młodzieży związkowej jedzie na "Batorym" razem z nimi, bo ta gromadka harcerstwa związkowego wytworzyła tą miłą, swojską i wesołą atmosferę, w której każdy się czuje swobodnie, jak u siebie w domu.

Popularność drużyny harcerskiej doszła do tego, iż nawet, gdy się odbywają tańce podwieczorkowe lub wieczorowe w salach klasy turystycznej, gdy na tych tańcach niema harcerzy, Amerykanie zwracają się do kierowników wycieczki, lub też oficerów okrętu z zapytaniem, dlaczego harcerzy niema, — z prośbą, aby

harcerzy na te tańce zaprosić. Nawet komuniści, których kilkunastu jedzie do Rosji, którzy z początku podejrzliwie patrzyli na tryskające zdrowiem i rozradowane hufce Harcerstwa Związkowego, nabrali do naszej młodzieży ufności, zmienili gruntownie wobec niej swe postępowanie i odnoszą się do niej bardzo uprzejmie i życzliwie.

W dnia 5-go lipca, t. j. w piątym dniu naszej podróży morskiej, o godzinie 10-tej przed południem, odbyła się w jadalni klasy trzeciej msza św., odprawiona przez kapelana okrętowego ks. Alojzego Piórkowskiego, który również wygłosił podniosłe kazanie. W mszy świętej gremialny udział wzięło harcerstwo związkowe ze swymi kierownikami na czele. Nadzwyczaj pięknie wypadły śpiewy "Boga Rodzica" i "Serdeczna Matko", nakręcane na płytach gramofonowych.

Ze względu na to, że to była niedziela, drużyna harcerska nie miała żadnych ćwiczeń, tylko poszczególne zastępy odbywały służbę i trzymały wartę w kolejnym porządku, a zebrane tu i ówdzie na pokładach gromadki naszych miłych harcerek śpiewały piękne piosenki harcerskie, wśród których największą popularnością cieszyły się: "Związkowy Harcerz", "Czerwony Pas", "Flisacy" i "Wiązanka Pieśni Harcerskich".

Dziś przed południem otrzymaliśmy kablogram od znanego komika Tadeusza Kantora z "Berengarii," w którym pisze:

"Ludzie, ludzie, jak jo wom zazdroszcze tego polskiego piwa na "Batorym" — Bartek Bida z Berengarii".

Po południu, podczas herbaty podwieczorkowej na werandzie pokładu turystycznego odbyły się tańce, w których udział wzięli nasi harcerze i harcerki. Najpopularniejszym tańcem, jak wynika z oklasków, jakimi harcerki darzyły utwór przegrany, jest nowe tango polskie p. t. "Kocham Twoje Usta."

Marsz "Nasz Batory"

Harcerki nasze są zachwycone doskonałą orkiestrą okrętową, a uprzejmość i grzeczność obsługi również jest podkreślana przez nie na każdym kroku. Takie zwroty jak "proszę bardzo", "dziękuję uprzejmie", "proszę łaskawego pana", "dzień dobry szanownej pani", "czem jeszcze mogę służyć szanownej pani", no i naturalnie "całuję rączki" — są ustawicznie powtarzane przez naszą drużynę, która uczy się je i odpowiednio do nich się dostosowuje.

Dwaj członkowie orkiestry okrętowej J. Kagan i J. Tychowski, już po odjeździe z Nowego Yorku, skomponowali piękny marsz na cześć Kapitana Borkowskiego p. t. "Nasz Batory", który jak wszyscy orzekają udał im się nadzwyczajnie. Drużyna harcerska pochwyciła skoczną melodię tej piosenki tak, że teraz

na wszystkich pokładach, o każdej porze dnia rozchodzą się dźwięki marsza nuconego na melodię piosenki wojskowej "Nasz Generał". Słowa tego nowego marsza są następujące:

Nasz Batory, Nasz Batory,
Niech króluje długo nam,
Król Batory, król Batory,
Niech szczęśliwie płynie nam,
Niech nam sztandar polskiej floty niesie
I wprowadza w podziw cały świat,
Nasz Borkowski, Nasz Batory,
Niechaj długo żyją nam.

Na mostku kapitańskim i w drukarni

Dzień 6-go lipca, spędziła drużyna harcerska na wielu czynnościach, a więc na odczycie profesora Mitany, na wspólnym śpiewie, na dwóch zbiórkach połączonych również ze śpiewem i ćwiczeniami, oraz na rzeczy najważniejszej, a mianowicie na zwiedzaniu całego okrętu, pod uprzejmym kierownictwem porucznika Ignacego Kołłupajłło. Nasamprzód młodzież harcerska z wielkim zainteresowaniem oglądała wszystkie przyrządy na mostku kapitańskim i z wielką uwagą przysłuchiwała się wyjaśnieniom tego doświadczonego oficera. Później kolejno zwiedziliśmy stację radiową, werandy i salony klasy turystycznej, luksusowo urządzone pokoje do gry w karty, w szachy, w warcaby i inne. Dalej zwiedziliśmy drukarnię okrętową, w której



Wesoła grupa młodzieży harcerskiej na pokładzie M. S. Batorego

wykonywane są wszystkie programy, jadłospisy, komunikaty, oraz w której drukowane są wiadomości prasowe ukazujące się codziennie w trzech językach: polskim, angielskim i duńskim. Zwiedziliśmy szpital okrętowy, aptekę, maszynownię, kuchnię, składnicę, piekarnię i cukiernię. Młodzież harcerska przechodziła przez wszystkie sale i pracownie uradowana i z zainteresowaniem oglądała wszystko oraz wypytywała o wszelkie szczegóły służby, która z nadzwyczajną uprzejmością i grzecznością odpowiadała na wszelkie pytania.

W kuchni i lodówce

Wesołość ogólna zapanowała, gdy młodzież znalazła się w olbrzymiej, czystej kuchni okrętowej. Ktoś zanucił, inni podchwycili, i wnet rozbrzmiała w kuchni głośna piosenka harcerska o kucharzu, w której powtarzane są słowa "każdy woła jeść". Panowie kucharze, którzy w swych białych mundurach i w wysokich białych czapkach kucharskich dotychczas z taką powagą stali na swych posterunkach przy piecach, rondlach i patelniach, na odgłos tej wesołej piosenki, zgubili swą sztywność i powagę, przyjęli od młodzieży harcerskiej tą beztroską i niefrasobliwą radość życia i wkrótce teren całej kuchni, dotychczas oficjalny i poważny, przepełnił się wesołością, gwarem i radością harcerską.

To samo działo się i w innych departamentach i w innych działach tego wspaniałego okrętu polskiego. Gdziekolwiek młodzież nasza harcerska weszła, wnosiła ze sobą radość i wesołość, wnosiła wraz z ciekawością dźwięczny szczebiot i rozgwar pieśni, który porywał wszystkich, wszystkim kazał razem z tą młodzieżą śmiać się i zapominać o troskach życia.

To odnoszenie się naszej młodzieży takie jakieś szczere, rozbrajające i bez krępowania się, rozbrajało wszystkich i wszyscy, bez wyjątku, czy to oficerowie, czy kucharze, czy mali chłopcy kuchciki, czy kelnerzy, momentalnie stawali się serdecznymi przyjaciółmi naszej młodzieży harcerskiej. Przy zwiedzaniu olbrzymich chłodni okrętowych, ktoś zaproponował, żeby druhnę Poprawską, która opaliła się zbytnio na słońcu, wsadzić na chwilę do lodówki z mięsem i ją tam nieco przymrozić.

Przy zwiedzaniu olbrzymich składów towarów, jeden z druhów zauważył skrzynie z amerykańskim "catsoup'em" stojące w kącie. I jeden tylko okrzyk, jedno słowo "catsoup" wywołało ogólną radość i wesołość. Wesołość ta jeszcze bardziej została spotęgowana, gdy jeden z dowcipnych harcerzy odezwał się do drużyny zebranej w chłodni okrętowej, poważnym głosem rozkazującym: "druhowie i druhny! zachowujcie się jak harcerze Z. N. P. i nie bierzcie ze sobą butelek z catsoup'em. O ile

ktoś już ma w kieszeni butelkę "catsoup'u" to proszę natychmiast położyć ją z powrotem we właściwym miejscu."

Takich żartów niewinnych, prostych i szczerych, było wiele przy zwiedzaniu okrętu. Każdy przedmiot oglądany zaciekawiał naszą młodzież i rozweselał, każda rzecz, choćby najbłahsza, wywoływała komentarze, a te niejednokrotnie były tak śmieszne i zabawne, że wywoływały kaskady zdrowego, beztroskiego śmiechu. Śmiała się młodzież, a razem z nią śmiali się i starsi, oraz oficerowie oprowadzający nas po wszystkich zakamarkach orętowych.

Gumy do żucia zabrakło na okręcie

Leon Adent, który nawet w spiżarni okrętowej nie mógł się rozstać ze swym cygarem, odkrył w jednym kącie otwartą skrzynkę z suszonymi śliwkami. To odkrycie wywołało radość, i niebawem wszyscy mieli w ustach śliwki i delektowali się niemi.

Druhna Akonom z Philadelfii, podeszła do kierownika składów i zapytała: "Czy panowie nie mają tutaj 'chewing gum'?"

No bo z tą gumą do żucia — to rzeczywista na okręcie — tragedia. Okazało się, że na okręcie niema gumy do żucia, a wszelkie zapasy przyniesione na pokład przez drużynę harcerską, wyczerpują się coraz szybciej. Z początku każda tabliczka gumy do żucia dzielona była na połowę, później na trzy i cztery części, a teraz taki już daje się odczuwać brak gumy, że kto ma tabliczkę, to dzieli ją na sześć części. I oto druhny zrobiły ciekawe odkrycie, — oto ta malutka cząstka tabliczki gumy do żucia, daleko lepiej smakuje niż cała tabliczka.

Młodzież patrzy na wszystko z podziwem i zachwytem

Podobnych wypadków, podobnych żartów nie sposób tu wszystkich opisać, gdyż zdarzają się one co chwilę, a każdy z nich powoduje coraz więcej wesołości wśród naszej drużyny harcerskiej. Doprawdy, jakżeż jest miło być w gronie tej naszej serdecznej i rozradowanej młodzieży harcerskiej. Jakżeż miło jest być w gronie tej młodzieży, która z szeroko z ciekawości i z zachwytu otwartymi oczyma patrzy na wszystko, która z entuzjazmem podziwia wszystko to, co wzniosłe, a o to czego nie rozumie, natychmiast się pyta i prosi o wytłumaczenie i zapisuje w notesach i pamiętnikach. Te szczere pytania, sypiące się co chwilkę z młodych ust z podziwu otwartych, są nieraz bardzo naiwne i proste, a przez to samo są bardzo miłe.

W tej gromadzie młodzieży związkowej, zaprawionej w szkole harcerstwa związkowego, człowiek się czuje zupełnie inaczej, obcując ze zdrowiem człek czuje się zdrowszym, obcu-

jąc z młodością człek się sam odmładza, obcując ustawicznie z radością przejawiającą się w ich słowach, pieśniach i uczynkach, człek się czuje weselszym niż kiedykolwiek był na świecie. Gdy się obserwuje ten podziw i zachwyt, z jakim ta młodzież wszystko ogląda i o wszystko wypytuje na okręcie, — na usta mimowoli nasuwa się pytanie:

"Co to będzie dopiero w Polsce, — co to będzie za podziw i zachwyt, gdy ta młodzież zobaczy Polskę i oglądać pocznie piękno i skarby, jakie polska ziemia posiada?"

I tak jak obcowanie z tą młodzieżą usposabia wszystkich radośnie i wesoło, tak znowu zachowywanie się tej młodzieży wprowadza również wszystkich w podziw. Każdy kto znał tą młodzież poprzednio, wiedział dobrze, iż jest to młodzież nasza kochana, grzeczna i w szkole harcerskiej wyrobiona; ale po kilku dniach pobytu na okręcie ta młodzież wszystkie swe zalety w znacznym stopniu powiększyła, a prócz tego nabyła takiej jakiejś elegancji, towarzyskiej ogłady w obejściu i postępowaniu, oraz polepszyła swój język polski do tego stopnia, iż wszyscy z podziwem patrzą na tą olbrzymią zmianę oraz na olbrzymie korzyści, jakie dla niej przyniósł kilkudniowy zaledwie pobyt na okręcie polskim, w polskim otoczeniu. Te korzyści będą jeszcze większe, gdy pobędzie ona w Polsce, do której jadąc na okręcie "Batorym" z coraz to większym utęsknieniem wygląda.

Co wyczytałem w dzienniku harcerki

Dzisiejszy odczyt Prof. Mitany zgromadził wszystkich harcerzy i harcerki. Wszyscy z olbrzymim zainteresowaniem słuchali jego wykładu o Polsce. Odczyt jednogodzinny zakończony został odśpiewaniem kilkunastu piosenek harcerskich.

Wielką popularnością na okręcie cieszy się harcerz Kazimierz Grzybowski z Hartford, Conn., który gra pięknie na skrzypcach, a przytem tańczy bardzo dobrze "kozaka". Grzybowski wiezie ze sobą do Polski skrzypce, gdyż tam pozostanie przez dwa lata na wyższych studiach muzycznych.

Nasza chicagowianka, panna Eleonora Solewska, podczas koncertu popołudniowego w klasie turystycznej, poproszoną została przez dyrygenta orkiestry okrętowej o zagranie na skrzypcach. Nasamprzód zagrała oberka, który zebrana publiczność nagrodziła hucznymi oklaskami. Na usilne prośby pasażerów, panna Solewska odegrała jeszcze dwa polskie tanga. Grała ona cudownie, a publiczność była zachwycona.

Zauważyłem opodal pannę Helenę Rachoń z Gary, Ind., która zapisywała coś w swoim pamiętniku. Poprosiłem ją, by mi pokazała swój pamiętnik. Całego pamiętnika nie chciała



Harcerze i harcerki Z. N. P. w Kopenhadze.

mi pokazać, gdyż pewnie były tam jakieś sekrety, lecz pozwoliła odczytać jedną stronę. Oto co na tej stronicy wyczytałem:

“Obsługa okrętowa a nawet i chłopcy w kuchni, w piekarni i w cukierni, pochodzą prawie wszyscy z Warszawy, są inteligentni, są bardzo grzeczni i mówią bardzo pięknie po polsku. Chciałabym kiedyś mówić po polsku tak jak oni. Byłam w niedzielę na Mszy św. Msza odprawiona była w salonie klasy turystycznej, zamienionym na kościół. Przy naciśnięciu guziczka w środkowej ścianie, ściana się rozsuwa, a przed nami odsłania się piękny ołtarz, przed którym odbywa się nabożeństwo. W tej samej sali, wieczorem są wyświetlane obrazy migawkowe. Zupełnie tak samo jak z ołtarzem, przy naciśnięciu guzika w ścianie, powstaje otwór, przez który aparat kinomatograficzny rzuca przeźrocza na biały ekran, rozpostarty na przeciwległej ścianie.”

Dobre wrażenie, jakie na wszystkich pasażerach robi wycieczka harcerska Z. N. P., spowodowało to, że na okręcie już kilkanaście osób zgłosiło się na naszą turę po Polsce. Miła i sympatyczna panna Józia Suska z Chicago, która razem ze swą mamą panią Antoniną jedzie do Rabki, zakochała się po uszy w harcerstwie i uczy się po polsku na poczekaniu. Co chwilę zapytuje ona panią Zofię Jaworską, jak się to lub owo nazywa po polsku. Najbardziej jej się podoba grzeczność i elegancja całej załogi okrętowej. To też ustawicznie powtarza takie zwroty, jak: “przepraszam najmocniej — proszę bardzo” i t. p.

Wieczorem odbył się bal pożegnalny w trzeciej klasie, podczas którego przemawiał Kapitan Borkowski. Na balu popisywała się znowu nasza młodzież mazurem, krakowiakiem, ka-

drylem, poleczkami i oberkami. Amerykanie, którzy dotychczas dziwili się i byli zachwyceni naszą młodzieżą, teraz już gruntownie osłupieli i zakochali się w niej po same uszy. Bo potrafi sobie ta nasza młodzież harcerska zjednywać serca i ujmować wszystkich, potrafi godnie reprezentować harcerstwo związkowe i organizację, która dała jej możliwość wyjazdu do Polski.

Przyjazd Do Gdyni

W dniu 7-go lipca, nasza drużyna harcerska zajętą była przez cały dzień na "M. S. Batorym" ćwiczeniami, musztrami na pokładzie, śpiewami chóralnymi, oraz wysłuchała przed południem odczytu o kulturze i literaturze polskiej, wygłoszonego przez profesora Tadeusza Mitanę, a po południu dłuższego przemówienia wiceprezesa Hibnera, kierownika wycieczki.

Wieczorem w klasie turystycznej odbył się pożegnalny obiad oraz bal, podczas którego pięknie przemówił do zebranych kapitan Borkowski. Oświadczył on, iż czuje się szczęśliwym, iż prowadzi statek polski, na którym jedzie do Europy tak wielka liczba Amerykanów i innych i podkreślił, iż szczególnie szczęśliwym się czuje, iż wiezie do Polski tak liczną wycieczkę karnego Harcerstwa Związkowego, które tak miłą wywołało na okręcie atmosferę i które przez swe grzeczne zachowywanie i postępowanie nauczyło wielu pasażerów obconarodowych cenić i szanować naród polski.

Kończąc swe przemówienie, kapitan Borkowski zwrócił się z serdecznymi słowy do wiceprezesa Hibnera i z wdzięczności za to, iż wycieczka pod jego kierownictwem jedzie okrętem "Batorym", dla upamiętnienia miłych chwil spędzonych wspólnie, obdarzył go pięknym pamiątkowym medalem, przedstawiającym z jednej strony okręt "Batory", a z drugiej port polski w Gdyni.

O godzinie 10-tej wieczorem przejechaliśmy przez cieśninę morską pomiędzy północnym cyplem Szkocji i wyspami Orkney.

Msza św. dziękczynna na okręcie.

W dniu 8-go lipca, o godzinie 10-tej rano, w salonie klasy turystycznej, odprawioną została przez ks. Jana Wojciechowskiego Msza św. Dziękczynna, a po południu, na pokładzie klasy turystycznej, odbyła się musztra i ćwiczenia. Wielu pasażerów przyglądało się wprawnie maszerującym szeregom naszych przystojnych harcerzy i nadobnych harcerek. Jeden z Amerykanów podszedł do mnie i powiada:— "Panie, ależ ci harcerze i harcerki

to maszerują jak prawdziwi żołnierze — jak się patrzę na ich wojskowe ruchy i zachowywanie się karne, to mi się zdaje, że nie na wycieczkę, ale jedziemy gdzieś na wojnę."

O godzinie 4-ej po południu zobaczyliśmy brzegi Norwegii. Jutro rano przybywamy do Kopenhagi, a po południu odjeżdżamy z Kopenhagi do Gdyni. Drużyna harcerska wybiera się jutro na zwiedzenie pięknego stołecznego miasta Danii, Kopenhagi, w którym okręt "Batory" zatrzyma się na sześć godzin.

W dniu 9-go lipca, o godzinie 9-tej rano, okręt M. S. Batory zawinął do portu Kopenhagi. Po wysadzeniu pasażerów, którzy jechali do Kopenhagi, lub też przez Kopenhagę do Niemiec, wycieczka harcerska spędziła przeszło dwie godziny, zwiedzając to piękne i czyste miasto. Wynajęto pięć dużych omnibusów, które obwiozły uczestników wycieczki po całym mieście. W każdym omnibusie znajdował się przewodnik, który w języku angielskim objaśniał i pokazywał wszystkie ciekawe i historyczne zabytki miasta. W samym śródmieściu zauważyliśmy dwa duże składy na których widniały szyldy polskie, a mianowicie: Wojciechowski i Wróblewski. Harcerze z zaciekawieniem przyglądali się tym polskim szyldom w Kopenhadze i mówili: "Widzicie i tu także są Polacy."

Pożegnalna zabawa

Opuściliśmy port o godzinie 4-ej po południu. W kilka minut po odejściu okrętu, kapitan statku został zawiadomiony, że pięć osób jadących "Batorym" do Gdyni nie zdążyło na okręt i zostało w Kopenhadze. Wobec tego okręt zatrzymano a pięć pań, które najwidoczniej zagadały się w Kopenhadze, i wobec tego spóźniły na okręt, podwieziono łodzią motorową do statku, poczem przy



Dworzec morski w Gdyni

pomocy linowej drabinki wdrapały się one na okręt. Nie były to uczestniczki wycieczki związkowej, lecz pasażerki, zdążające przez Polskę do Rumunii i Rosji.

Był to nasz ostatni dzień na Batorym, a nazajutrz mieliśmy dojechać do Gdyni. Wieczorem przeto odbyła się wesoła zabawa pożegnalna, w której udział brała wszystka młodzież harcerska. Tańce przeciągnęły się do późna, a młodzież nasza wywijała oberki i poleczki, oraz śpiewała popularny marsz "Nasz Batory" i była uradowaną, iż nazajutrz ujrzy po raz pierwszy Polskę. Entuzjazm panował ogólny, a wśród ogólnego podniecenia tańczących par młodzieży, wywijał również polkę wiceprezes Czesław Hibner, kierownik wycieczki związkowej, ze swą małżonką.

Okrętowa księga pamiątkowa

Wieczorem podszedł do nas porucznik Ignacy Kołłupajłło i pokazał nam piękną, artystycznie oprawioną, pamiątkową księgę okrętową. W księdze tej wpisane są nazwiska wybitnych osobistości, które jechały okrętem M. S. Batory. Pierwszym, który wpisał się do tej księgi jest znany powieściopisarz Andrzej Strug. — W imieniu Związku Narodowego Polskiego wpisaliśmy do tej księgi następujących kilka zdań: "Miłe, urocze, doprawdy nigdy nie zapomniane chwile spędziliśmy na M. S. Batorym z wycieczką harcerstwa Z. N. P. To, cośmy doświadczyli na tym wspaniałym okręcie polskim, — to co będziemy pamiętać zawsze, jest zasługą czcigodnego i tak bardzo o dobro wszystkich pasażerów troskliwego kapitana Eustachego Borkowskiego oraz całego sztabu tak doskonale dobranych oficerów, których uprzejmość i serdeczność, oraz na każdym kroku okazywana usłużność i gotowość do przyjścia z pomocą w każdej potrzebie, podbiły serca wszystkich uczestników wycieczki. Ich służbistość i wiedza, ich uprzejmość i postępowanie gentlemeńskie przyczynią się do olbrzymiego rozwoju Linii Gdynia Ameryka i polskiej marynarki. Niech Bóg błogosławi w pracy kapitanowi, oficerom i członkom załogi, którzy tak serdecznie i tak skutecznie rozsławiają imię polskie na oceanach świata."

Wczesnym rankiem zobaczyliśmy polski brzeg

Nazajutrz od świtu nikt już nie spał na okręcie. Zapowiedzianem było, że do Gdyni zajedziemy o godzinie 8-ej, a nasza drużyna harcerska już o piątej chodziła po pokładach i spoglądała z zaciekawieniem i z wyczekiwaniem w siną dal, pragnąc jak najprędzej zobaczyć ziemię polską. Poranek był piękny i ciepły. Bałtyk był tak spokojny, iż żadnych fal nie można było na nim dojrzeć, a olbrzymie przestrzenie wody, które pruł "Batory", przedstawiały się jako gładka, błyszcząca tafla wody.

Na błękitnym morzu były jedynie te fale, które okręt, posuwający się szybko naprzód, zostawiał za sobą. Po godzinie 6-tej, dostrzegliśmy w oddali brzeg Polski. Był to brzeg pagórkowaty, na którym rosły, z dala widoczne, polskie topole. Okrzyk radosny wzbił się w górę z setek młodocianych piersi.

"To już Polska, — to już polskie wybrzeże" — mówili wszyscy na przemian.

Okręt coraz bardziej zbliżał się do wybrzeża, które z każdą chwilą stawało się coraz wyraźniejsze.

Wkrótce dostrzegliśmy domki, a niebawem poczęliśmy okrążać długi, na południowy wschód wysunięty, półwysep Hel i wjechaliśmy do zatoki Puckiej. Młodzież harcerska stała przez cały czas na pokładzie i z zaciekawieniem przyglądała się domom i budowlom miejscowości rozsianych na wybrzeżu. Porównywała je z amerykańskimi i stwierdzała, iż wyglądają bardzo pięknie i czyściej niż amerykańskie.

Młodzież zachwycona portem i miastem Gdynią

Mijaliśmy coraz więcej okrętów i łodzi rybackich. Niebawem przed oczyma naszymi ukazał się port i miasto Gdynia. Port w Gdyni przepełniony olbrzymimi okrętami różnych narodów, przepełniony mnóstwem dźwigów i innych struktur metalowych, wystających wysoko ponad poziom morza, zrobił na wszystkich uczestnikach wycieczki harcerstwa związkowego wrażenie ogromne.

Młodzież harcerska słyszała wiele o Gdyni, słyszała wiele o szybkim wzroście i wprost fenomenalnej rozbudowie tego pol-



Przedmieście w Gdyni

skiego powojennego portu i miasta. Z tego co słyszała, spodziewała się zobaczyć wiele rzeczy pięknych i podziwu godnych, lecz nigdy nie przypuszczała, że w porcie Gdyni ujrzy tak gęsty las kominów i masztów przeróżnych statków, las ciężkich stalowych dźwigów, pracujących od rana do nocy, labiryntów torów kolejowych, podchodzących pod samo wybrzeże, — nigdy nie przypuszczała, iż w Gdyni ujrzy po raz pierwszy w życiu tak umiejętnie i gustownie skojarzone piękno i artyzm z codzienną ciężką i tak wydajną pracą ludu polskiego. To, co zobaczyła, przeszło jej oczekiwania i najśmielsze nawet przypuszczenia.

Ten port olbrzymi i tak bardzo nowoczesny, — ten port polski, pełen olbrzymich okrętów angielskich, amerykańskich, włoskich, norweskich, jugosłowiańskich i innych narodowości, — ten port pełen życia i ruchu, w którym wrzała gorączkowa praca, w którym całe wagony węgla unoszone przez dźwignie z torów kolejowych i przenoszone ponad okręty, wysypywały czarne polskie diamenty do czeluści okrętowych, — ten port, który był przykładem polskiej przedsiębiorczości, inicjatywy i wyścigu pracy, wywołał w młodych piersiach naszej drużyny harcerskiej ogromną radość i jeszcze większy entuzjazm.

Ta radość jeszcze bardziej się spotęgowała, gdyśmy dostrzegli wyraźniej samo miasto Gdynię, piękne, cudowne i urocze miasto, wyjęte jakby z bajek, z tysiąca i jednej nocy. Gdynia dziś liczy dziewięćdziesiąt tysięcy mieszkańców, a jest tak pięknie rozbudowana i już na przyszłość rozplanowana, że doprawdy pod tym względem wyprzedziła nawet miasta amerykańskie.

"Okno Polski na świat" przystrojone w kwiaty

Ciągną się długie szeregi olbrzymich, kilkupiętrowych budowli, a wśród nich niektóre pod względem architektury są tak piękne, że doprawdy trudno od nich wzrok odciągnąć. Architekturę tych pięknych budowli w Gdyni mogła stworzyć jedynie dusza polska rozmiłowana w pięknie.

Nasza młodzież harcerska patrzyła z podziwem i zachwytem na to piękne miasto, na piękne budowle, na parki, na czystość i porządek w basenach portowych i doprawdy nie wiedziała w jakich słowach wyrazić swój zachwyt.

Co tu mówić o młodzieży, kiedy nawet starsi, którzy dużo więcej, niż ta młodzież o Gdyni słyszeli i czytali, którzy dużo więcej o Polsce wiedzieli, nigdy nie przypuszczali, iż Gdynia mogła być czymś tak pięknym i wspaniałym. To też, gdy patrzyliśmy na to piękne "polskie okno na świat", przystrojone w kwiaty, oczy wszystkich uczestników wycieczki tak młodzieży harcerskiej jak i starszych, przepełnione były łzami.

Pomimo wczesnej pory ruch w porcie panował olbrzymi. Wszędzie uwijali się robotnicy, tragarze, urzędnicy, marynarze, a piękne i czyste ulice wychodzące aż nad morze, przepełnione były taksówkami samochodowymi, wśród których przeważały samochody marki Forda i Chevrolet.

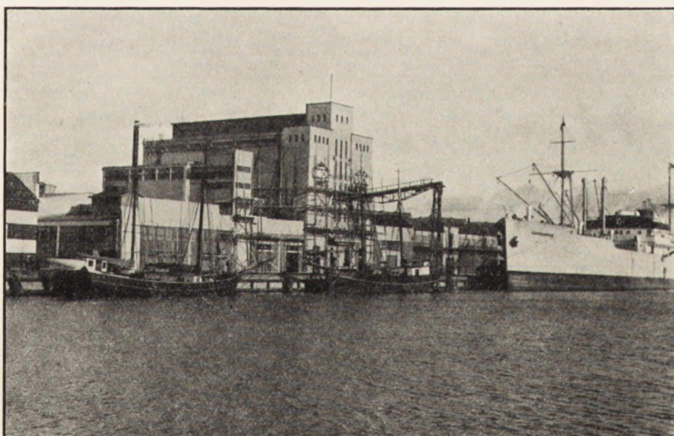
Młodzież co chwilę pokazywała sobie najrozmaitsze piękne obiekty i co chwilę z jej piersi wyrywał się okrzyk podziwu, a najbardziej podobało się naszej młodzieży to olbrzymie mnóstwo kwiatów, którymi ozdobiony jest każdy dom, każdy park, każda ulica Gdyni.

"Ileż tu kwiatów w Polsce", — szepnął do mnie druh Wacław Kopaczewski, stojący tuż obok. — "Teraz już wiem dlaczego moja mama tak kocha się w kwiatach i dlaczego codziennie z rana pierwszą jej czynnością jest podlanie kwiatów w oknach i w ogródku. Tak jak moja mama przystroiła w kwiaty okna naszego domu, tak Polska przystroiła w kwiaty to jej okno na świat — miasto i port Gdynię."

Zastępy harcerstwa pomorskiego w przystani

Gdy przybyliśmy do doków Linii Gdynia Ameryka, przedstawił się naszym oczom widok jeszcze bardziej rozrzewniający.

Cała przystań Linii Gdynia Ameryka przystrojona była sztandarami polskimi, a po środku widniał olbrzymi napis — "Witajcie". Cała przestrzeń w dokach, między budowlami a wodą, zapełniona była tłumami harcerstwa ziemi pomorskiej, przybyłego do Gdyni na powitanie harcerstwa związkowego z da-



Olejarnia w Gdyni

lekiej Ameryki. Na czele tych tłumów stała orkiestra polskiej marynarki oraz dwa oddziały harcerskich doboszy i trębaczy.

Nasza drużyna harcerska ze sztandarami na czele wyciągnęła się w dwójkach w długim szeregu na górnym pokładzie. Rozpoczęły się powitania i okrzyki radosne, wymieniane przez naszą drużynę na okręcie i przez hufce harcerstwa stojące w dokach na dole.

Nasamprzód orkiestra marynarska odegrała hymny narodowe polski i amerykański, a potem na serdeczne powitanie przez harcerstwo pomorskie nasza drużyna ustawiona w dwuszeregu na pokładzie, odpowiedziała głośnym trzykrotnym okrzykiem "Czuj, Czuj, Czuwaj!", który rozległ się po całym porcie, a wśród zebranych w porcie harcerzy i publiczności wywołał ogromną radość.

Harcerstwo związkowe zebrane na pokładzie, i harcerstwo pomorskie, zebrane w porcie, stojąc naprzeciw siebie, wymieniały co chwilę coraz radośniejsze pozdrowienia i wznosiły nawzajem, jedni na cześć drugich, coraz głośniejsze okrzyki i harcerskie rakiety. — Wkrótce zjawili się na pokładzie przedstawiciele miasta, portu i harcerstwa, przybył również redaktor Janusz Stryjewski, przedstawiciel Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Joachim Tadeusz Rogalski, przedstawiciel Wagon Lits Cook, która to kompania zajmuje się naszą turą po Polsce, oraz dr. Stefan Jarosz, znany dobrze w Ameryce podróżnik i geolog, który przydzielony został w Gdyni przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy do naszej wycieczki i towarzyszył nam będzie w charakterze informatora i przewodnika podczas tury po Polsce.

Owacyjne powitanie naszej młodzieży

Przed frontem naszej drużyny, na pokładzie okrętu M. S. Batory, nastąpiło pierwsze powitanie oraz krótkie przemówienia przedstawicieli rządu, miasta, portu i organizacji polskich, na które odpowiedział wiceprezes Hibner, kierownik wycieczki, poczem cała drużyna ze sztandarami na przedzie, a z cywilnymi uczestnikami wycieczki związkowej idącymi za nią, udała się do olbrzymiej sali portowej, gdzie już na nią czekało harcerstwo pomorskie i tłumy rozradowanej i serdecznie nas witającej publiczności.

Wszystkie drużyny harcerskie ustawiły się w duży czworobok. Jedno skrzydło tego czworoboku tworzyła drużyna harcerstwa związkowego, a trzy skrzydła tworzyło harcerstwo pomorskie. Za harcerstwem stały tłumy publiczności, a w środku kierownicy wycieczki harcerstwa związkowego, oraz przedstawiciele rządu, miasta, portu, harcerstwa i organizacji polskich.

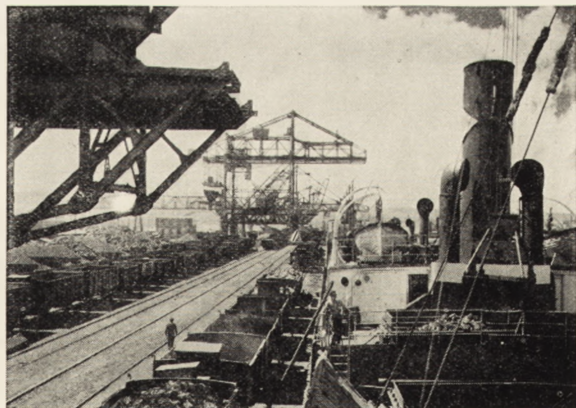
Po raz drugi odegrano hymny narodowe, a po tych, z piersi harcerstwa pomorskiego oraz z piersi zebranych tłumów wzniósł się okrzyk: "Harcerze Polscy z Ameryki niech żyją, niech żyją, niech żyją!"

Taki entuzjazm i radość owładnęła wszystkimi na widok tak dużego oddziału harcerstwa związkowego, jednakowo umundurowanego i tak pięknie się przedstawiającego, w jednakowych rogatywkach, że ten okrzyk "niech żyją!", był coraz głośniejszy, coraz bardziej żywiołowy, coraz bardziej potężniał i zdawało się, że się nigdy nie skończy.

Okrzyk ten oraz to ciepłe i tak serdeczne przyjęcie i te zewsząd nas otaczające tak życzliwe twarze i serca nam oddane, wywołały dziwnie podniosły i rozczulający nastrój wśród harcerstwa związkowego. To też stała nasza drużyna harcerska na baczność, wśród tych niemilknących okrzyków powitalnych, z dwoma sztandarami na czele, stała wyprężona, wpatrzona w to wszystko co dokoła niej się działo i wsłuchana w to tak polskie, tak ciepłe i jednocześnie tak głośne i radosne powitanie, a po twarzy druhen, a nawet i tych twardych druhów, spływały duże krople łez rozczulenia i radości.

Deszcz kwiatów spadł na naszą młodzież

Lecz to był dopiero początek powitania, bo oto nagle, gdy jeszcze okrzyki "Niech żyją!" wypełniały olbrzymią salę Dworca Morskiego, nagle jakby na dany znak, uniosły się rączęta harcerstwa pomorskiego i na naszą drużynę posypały się z wszech stron kwiaty. Drużyna harcerstwa pomorskiego stojąca naprzeciw naszej drużyny, rzucała kwiaty na nią i przed nią.



Dźwigi w Gdyni

Widok tych pięknych kwiatów, rzucanych wraz z łodygami na nasze harcerstwo był tak piękny, tak wspaniały, że doprawdy wyglądało to, jakby w tej sali portowej rozpętał się jakiś huragan radosny, pozrywał gdzieś kwiaty i rzucał je na powitanie młodzieży harcerstwa związkowego, która z ziemi Washingtona przybyła do Polski, by zobaczyć, by podziwiać i by pokochać ziemię swych ojców i praojców.

Wśród coraz głośniejszych okrzyków "Niech żyją!", wznoszonych przez tysiące ludu zebranego w porcie, padały te kwiaty pod nogi naszej drużyny, padały piękne duże róże i czerwone goździki, padały zda się bez końca georginie, piwonie i nasturcje, a drużyna nasza stała na baczność wyprężona, zdumiona, rozradowana i uszczęśliwiona tym wszystkim, co się wokoło niej działo.

Kogoż by to powitanie tak miłe i serdeczne nie wzruszyło. Spojrzałem przez łzy na naszą młodzież i na te kwiaty pokrywające grubą warstwą taflową posadzkę tuż przed nią. Ta nasza młodzież polsko-amerykańska, zazwyczaj taka żywa, rezolutna, pewna siebie, — stała tutaj, zdumiona tym przyjęciem, rozrzewniona, oniemiała, zgubiona, zaskoczona i wytrącona z równowagi. Stali wszyscy na baczność wpatrzeni i wsłuchani w to pierwsze na ziemi polskiej powitanie, a po policzkach spływały im łzy.

Olbrzymie magazyny, składy i spichlerze w porcie

Gdy wreszcie ustał deszcz kwiatów, nastąpiły przemówienia przedstawicieli Harcerstwa w Polsce oraz kierowników wycieczki. Przemówienia te jednak był bardzo krótkie, bo wobec rozrzewnienia, jakie wywołały kwiaty, rzucane pod stopy harcerstwa związkowego, nikt długo nie mógł przemawiać. Po przemówieniach przedstawicieli Harcerstwa polskiego i przedstawiciela miasta Gdyni przemówił krótko wiceprezes Hibner i redaktor Burke.

Wiceprezes Hibner powitał harcerstwo pomorskie oraz zebraną publiczność w imieniu Związku Narodowego Polskiego w Ameryce i oświadczył, że serca młodzieży harcerskiej oraz wszystkich uczestników wycieczki są przepełnione radością i szczęściem na widok tej serdeczności, z jaką Gdynia wita Polaków przybywających do ziemi ojczystej z dalekiej Ameryki.

Zaznaczył on, iż ta młodzież, która przybyła z wycieczką, przybyła tylko po to, by poznać kraj ojców swych i praojców, by ten kraj pokochać na zawsze i by po powrocie do Ameryki tym lepszą i tym wydatniejszą pracę prowadzić w skupieniach polskich dla sprawy polskiej. Redaktor Burke podziękował w

imieniu wycieczki harcerskiej za te kwiaty rzucane pod stopy harcerzy, a swe przemówienie zakończył słowami: "za te kwiaty, którymi wy, drodzy harcerzy pomorscy, witacie harcerstwo związkowe, przyjmijcie od naszej młodzieży wdzięczne jej serca, które pokochały was na zawsze."

Po tym tak rozrzewniającym powitaniu w porcie, wycieczka udała się łodzią Zeglugi Polskiej na zwiedzenie portu. Objechano łodzią kolejno wszystkie doki, zwiedzono port wojenny oraz dwa polskie statki wojenne "Wicher" i "Burza". Urządzenia portowe, olbrzymie dźwignie, mnóstwo okrętów różnych narodów, olbrzymie nowoczesne magazyny i składy, spichlerze, chłodnie i wspaniałe domy oraz budowle stojące w porcie, wywarły na młodzieży harcerskiej ogromne wrażenie.

Podczas zwiedzania portu przemawiali i dawali wszelkie objaśnienia dwaj członkowie Ligi Morskiej i Kolonialnej, a młodzież nasza słuchała z wielką uwagą każdego słowa. Jeden z nich, na zakończenie, tak pięknie przemówił do naszej młodzieży zachęcając do pracy dla polskości, że podziękowano mu okrzykiem: Czuj, Czuj, Czuwaj!



Rynek wejherowski w Gdyni

Przyjęcie wycieczki w Rivierze Polskiej

Po zwiedzeniu portu, cała wycieczka udała się do hotelu "Riviera Polska", gdzie odbył się obiad powitalny.

Program przemówień zagaił p. Bolesław Polakowski, a oprócz niego przemawiali inżynier Buczkowski, p. Polański w imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy, dyrektor Wachowiak i Dr. Stefan Jarosz, dobrze znany w Ameryce podróżnik. Wszyscy witali sercem otwartym wycieczkę Harcerstwa Związkowego i życzyli wszystkim uczestnikom tejże, by jak największe z tej wycieczki odnieśli korzyści. Mowa Dyrektora Wachowiaka była następująca:

"Drodzy Rodacy! Wywiązując się z nałożonego na mnie miłego obowiązku, witam Was serdecznie imieniem Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej w Gdyni, witam Was na wolnej ziemi polskiej, na tym nadmorskim skrawku obficie krwią męczeńską zroszonym, na którym niegdyś gwałcili prawo ludzkie i Boskie Krzyżacy, a który dziś stał się bramą wypadową Polaków na świat cały. Witam Was tym serdeczniej, że wielu z Was, jak wnioskuję, poraz pierwszy w życiu na własne oczy ogląda Polskę — a wiem, sam, będąc przez długie lata na emigracji, jak tęsknota za Ojczyzną niszczy nerwy i serce.

Gdynia to śmiałe dzieło Polski odrodzonej

Zajęci pracą, w pogoni za interesami i chlebem, gdy o ten chleb coraz trudniej — jakże się oddalamy od idealizmu i sentymentalizmu, jakże pozwalamy coraz bardziej pochłaniać się materializmowi i wyrachowaniu. Wydawaćby się mogło, że w epoce zawrotowego tempa, w epoce rekordów na wszystkich polach ludzkiej działalności, w epoce radia i motoru, w jakiej żyjemy nie będzie zgoła miejsca na miłość braterską, czy płomienną miłość do Ojczyzny. Tymczasem właśnie w narodzie polskim te przymioty ducha i serca, które składają się na uczuciowości zostały prawie, że nie naruszone i trudno z pewnością byłoby znaleść drugi naród tak żywiołowo swój kraj, swoją Ojczyznę miłujący, jak naród polski. Tym też tłumaczy się, że bracia nasi na imigracji są sercu naszemu tym bliżsi i że tęsknota za krajem ojczystym jest na emigracji tym większa, im większa jest przestrzeń dzieląca przybraną Ojczyznę emigranta, od jego Ojczyzny prawdziwej.

"Dziś oglądacie Polskę, kolebkę naszej rasy, gniazdo rodowe narodu polskiego, skarbnicę naszych cnót rycerskich, ostoję naszej kultury, mowy i wiary na własne oczy. Już na wspaniałym statku polskim, który Was przywiózł do Polski czuliście się jak w Ojczyźnie — a w Gdyni, w najnowszym porcie świata,

w największym porcie Bałtyku, w najmłodszym mieście Rzeczypospolitej oglądacie największe i najśmielsze dzieło Polski odrodzonej, oceniacie po niej dynamikę swego narodu, oceniacie wysiłek materialny pokolenia, które Polskę wywalczyło i zbudowało, oceniacie siły żywotne narodu polskiego.

Ale w wędrówce Waszej po Polsce oceniajcie Ojczyznę nie tylko po zewnętrznych jej formach, nie tylko z punktu widzenia materialnego, nie tylko po jej budowlach, osiedlach i miastach — ale oceniajcie Ją wedle walorów moralnych, wedle przymiotów ducha i serca jej obywateli. I tam dopiero znaleziecie prawdziwą Polskę. Zobaczycie wtedy, że słuszne było powiedzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, gdy mówiąc do Polonii amerykańskiej przez radio, powiedział, że "bliski jest dzień, w którym nazywać się Polakiem — oznaczać będzie zaszczyt w całym świecie."

"To też życzę Wam z całego serca, abyście przede wszystkiem na sobie doznali prawdy tego powiedzenia, abyście z pobytu w Waszej Ojczyźnie wynieśli nowy zapał sił narodowych, abyście wracając do Waszej przybranej i szlachetnej Ojczyzny amerykańskiej z dumą mogli mówić o tej, "która nie zginęła", o tej, która wydała wspólnych dla Polski i Ameryki bohaterów Kościuszkę i Pułaskiego, abyście z czołem podniesionym mówić mogli o narodzie, który wydał Mickiewiczów i Słowackich, Sienkiewicza, Paderewskiego i Piłsudskiego, o narodzie, który dźwignął się z wiekowej niewoli, aby na nowo zająć przodujące miejsce wśród chrześcijańskich narodów świata w obronie kultury chrześcijańskiej i ustanowionego Opatrznością Bożą porządku świata.

"Niechaj życie wasze będzie chlubą dla Polski"

"Zabierzcie do płuc Waszych zapas tchnienia polskiego morza, polskich łąk, lasów i łanów zbożowych, napójcie serca Wasze otuchą i ufnością w przyszłość i rozrost Polski, nacieszcie oczy Wasze widokiem świętych miejsc polskich i owianych legendami i baśniami murów grodów polskich, nacieszcie się widokiej naszej siły zbrojnej, naszej bohaterskiej armii — a lżej Wam będzie żyć, gdy znów wrócicie na drugą półkulę.

"Wreszcie słowo do Ciebie kochana młodzieży! U nas zyskało obywatelstwo przysłowie, które mówi: "jaka młodzież taka przyszłość." Myślę, że dobrą musi być ta młodzież, która przez organizację harcerską dąży do hartu ciała i ducha, zaprawia się w cnotach pracy obywatelskiej i miłości bliźniego. Dlatego też spokojny o swoją przyszłość może być naród, który ma tęgą, zdrową fizycznie i moralnie młodzież.

"Żyjcie przeto tak jak na Polaków przystoi, aby życie Wasze było chlubą dla Polski.

"Kończąc, wznoszę toast na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej i przyszłości narodu, — na cześć młodzieży polskiej."

Po tym przemówieniu, które wywołało nadzwyczaj miły i serdeczny nastrój na sali, zabrał głos wiceprezes Hibner, kierownik wycieczki Harcerstwa Związkowego, który z widocznym wzruszeniem dziękował wszystkim obecnym przedstawicielom rządu miasta i portu, przedstawicielom organizacji polskich za to wszystko, co spotkało wycieczkę harcerstwa związkowego w pierwszych godzinach jej pobytu na ziemi polskiej.

"Radosnymi są pierwsze godziny naszego pobytu w Polsce"

Zobaczyliśmy Gdynię, mówił wiceprezes Hibner i jesteśmy zachwyceni tym, tak pięknym i wspaniałym miastem, tym tak ogromnym i tak nowoczesnym portem. Każdy Polak tak w Ojczyźnie jak na obczyźnie, może być zupełnie słusznie dumnym z tego, co naród polski dokonał w ostatnich kilkunastu latach w Gdyni. Wspaniała Gdynia, w pierwszych godzinach naszego pobytu w Polsce napełniła serca młodzieży naszej radością i dumą. Przywieźliśmy tutaj naszą młodzież harcerską, Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego, skupiające się w tej największej polskiej organizacji w Ameryce. Przywieźliśmy tą młodzież, by zobaczyła Polskę, by poznała ziemię swych ojców i by tą ziemię całym swym sercem pokochała. Mogę Was upewnić, Drodzy Panowie, iż ta młodzież już teraz, po kilku godzinnym pobycie w Polsce, jest Polską zachwycona. Mogę Was upewnić, iż ta młodzież, gdy powróci do swych środowisk w Ameryce, dumną będzie ze swego pochodzenia i z zapałem pracować będzie dla sprawy polskiej, śmielej i odważniej głosić będzie chwałę imienia polskiego.

"Wszystko, co jest nasze — jest jednocześnie wasze"

Piękne przemówienie wiceprezesa Hibnera zostało przyjęte przez zebranych burzą oklasków. Następnie redaktor Karol Burke odczytał dwa listy powitalne, otrzymane przez wycieczkę w Gdyni, jeden od dyrektora Stefana Lenartowicza, ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy, drugi od dra Michała Grażyńskiego, prezesa Związku Harcerstwa Polskiego. Były to następujące listy:

"Najserdeczniej witam na progu Polski wycieczkę Związku Narodowego Polskiego, a w szczególności czule pozdrawiam młodzież harcerską.

"Niezmiernie cieszymy się, żeście tak licznie przyjechali do Polski i życzymy Wam, ażebyście podczas bytności w kraju poznali Polskę jak najlepiej i czuli się, jak u siebie w domu. Patrzcie na Polskę nie oczami obcych turystów, ale serdecznie, pamiętając, że wszystko to, co jest w kraju nasze, jest jednocześnie i Wasze.

"żałuję, że niestety nie mogłem przybyć do Gdyni, ażeby osobiście Was powitać, ale oczekiwać Was będziemy z radością w stolicy w Warszawie — i bardzo cieszymy się na to spotkanie. *Stefan Lenartowicz.*

"Wywieźcie jak najwięcej wrażeń i realnych korzyści"

List Dra. M. Grażyńskiego był następujący:

"Jako Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego, nie mogąc niestety osobiście przybyć do Gdyni, tą drogą witam Was jak najserdeczniej w granicach Rzeczypospolitej Polskiej.

"Witam Was, jako przedstawicieli całej Polonii w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, tej Polonii, która tylekrotnie już dowiodła, że kocha Polskę szczerze i gotowa jest do poświęceń dla Niej.

"Jestem głęboko przekonany, że pobyt Wasz na polskiej ziemi zwiąże z nią Wasze serca mocno i nierozerwalnie.

"życzę Wam szczerze, abyście z Polski wywieźli do swoich rodzin i środowisk jak najwięcej nietylko wrażeń, ale i realnych korzyści.

"Będę miał jeszcze możność bezpośrednio zetknąć się z Wami w czasie Waszego pobytu na kursach urządzanych dla Was w Górkach Wielkich. —Czuwaj! *Dr. Michał Grażyński, Przewodniczący Z. H. P.*



Katedra i Ostrow Tumski w Poznaniu

Po zakończonym obiedzie powitalnym, cała wycieczka udała się pięcioma omnibusami na zwiedzenie masta Gdyni i okolicy. Zwiedzono wszystke dzielnice Gdyni, jak również nowe tereny, na których powstają całe szeregi olbrzymich, kilku-piętrowych domów apartamentowych. Udaliśmy się na najwyższą górę ponad Gdynią, na której wierzchołku stoi krzyż, w tym miejscu, w którym niebawem ma powstać Bazylika Morska. Z góry tej przedstawia się cudowny widok na całe miasto.

Zwiedzanie miasta Gdyni i okolicy

Harcerstwo Związkowe z radością spoglądało na to miasto, które w pracy i w budowie prześcignęło nawet szybko powstające miasta amerykańskie. Po zwiedzeniu miasta, udaliśmy się do Orłowa Morskiego, poczem po powrocie do Gdyni, udaliśmy się przed Dom Komisarza Rządu dyrektora Sokoła z orkiestrą Związku Strzeleckiego na czele. Komisarz Rządu Sokół przemówił serdecznie do młodzieży harcerskiej, witając ją w ziemi polskiej, a na to przemówienie, również serdecznie, odpowiedział wiceprezes Hibner.

Po tym powitaniu oraz po wzniesieniu okrzyków przez zebrane dookoła nas tłumy na cześć Wychodztwa i Polaków w Ameryce, udaliśmy się marszem przez główne ulice miasta na dworzec kolejowy. Imponująco przedstawiała się nasza długa kolumna jednolicie umundurowanego, raźnie i sprawnie maszerującego Harcerstwa Związkowego.

Z orkiestrą na czele, szliśmy przez miasto na dworzec

Na czele harcerstwa szli kierownicy wycieczki, przed nimi sztandary polski i amerykański, a przed sztandarami orkiestra Związku Strzeleckiego. Za Harcerstwem szli cywilni uczestnicy wycieczki. Oddział nasz szedł sprawnie i przedstawiał się pięknie, to też wywoływał entuzjazm i radosne okrzyki "Niech żyją!" wznoszone przez tłumy stojące na chodnikach. Po przybyciu na dworzec, wsiedliśmy do pociągu i odjechaliśmy do Poznania, żegnani znowu przez Harcerstwo Pomorskie, przez orkiestrę Związku Strzeleckiego i przez tysiące publiczności.

Podczas kolacji, którą spożywaliśmy na dworcu w Gdyni, druh Koziczeński zaproponował urządzenie składki na budowę Bazyliki Morskiej w Gdyni, która przyniosła kilkaset złotych.

W Gdyni, wycieczką Harcerstwa Związkowego nadzwyczaj energicznie i wydatnio zaopiekowało się Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej w Gdyni, na którego czele stoi prezes pan Władysław Grabowski. Do tego towarzystwa wchodzą przeważnie Polacy amerykańscy zamieszkujący obecnie w Gdyni. Jednym z członków tego towarzystwa jest p. Sobolewski z Detroit,

weteran armii polskiej i były skarbnik Stow. Weteranów Armii Polskiej w Ameryce.

W Gdyni spotkaliśmy wielu znajomych z Ameryki, a wśród nich byłego konsula R. P. w Chicago, p. Rathausa, oraz porucznika Mieczysława Sichrawę, byłego współredaktora Dziennika Związkowego, który obecnie pracuje w jednym z pism polskich w Gdyni.

W Gdyni przyłączyli się również do naszej wycieczki przedstawiciele Harcerstwa Polskiego, którzy jeździć mają z nami po Polsce podczas tury i zawiozą młodzież harcerską do obozu na Śląsk Cieszyński. Są to druh Kowalski i druhna Zellówna.

Poznań Podejmował Nas ze Staropolską Gościnnością

W DNIU 11-go lipca, o godzinie 12:30 po północy, wycieczka Harcerstwa Z. N. P. przybyła do Poznania. Pociąg szedł z Gdyni do Poznania pięć i pół godziny. Na dworcu w Gdyni pożegnały nas kilkutysięczne tłumy życzliwej ludności, która serdecznie pokochała naszych harcerzy przybyłych z dalekiej obczyzny. żegnało nas również liczne Harcerstwo Pomorskie z oddziałem trębaczy i doboszy na czele, oraz orkiestry marynarska i strzelecka. Pożegnaniom na dworcu nie było końca, gdyż nasi harcerze i harcerki porobili już znajomości i ponawiązywali kontakty z Harcerstwem Pomorskim, które je teraz żegnało z żalem i prosiło, by zawitali jeszcze chociaż na kilka dni do Gdyni.

Jechaliśmy w głąb Polski. Pociąg sunął szybko poprzez równiny Pomorza. Niebawem minęliśmy Kolibki, Orłowo, Sopoty, teren wolnego miasta Gdańska i Tczew.

Z harcerzy i harcerek nikt nie usiadł, wszyscy stali w oknach otwartych, powychylani i spoglądali z zaciekawieniem na ziemie polskie, obserwowali z wielkim zaciekawieniem polskie domki i budowle, polskie wsie i zagrody. Co chwila ktoś zauważył coś nowego i dzielił się swym spostrzeżeniem z innymi, to też często, z tego lub owego okna wznosił. się okrzyk podziwu. Radość panowała ogólna i wesele. Spoglądała nasza drużyna na ziemie polskie, tak cudownie mozajką kwadratowych pól urozmaicone i okraszone i pieśnią wesołą witała ziemie polskie, tak serdecznie uśmiechające się naprzeciw tej dziatwie polskiej, która jeszcze przedtem nigdy ziemi polskiej nie miała szczęścia oglądać.

Ta młodzież serdeczna widziała na tych pierwszych ziemiach polskich, na tych pierwszych zagonach, samo piękno. Domki czyste i schludne, ogródki pełne kwiatów, kapliczki i figurki przy drogach, zagrody włościańskie, przy nich studnie i żurawie, chałupy słomą kryte, trzody bydła pasące się na zagrodach i wogóle wszystko, co tylko z okien pociągu dostrzec można było, było pięknym i malowniczym. Ale najbardziej tej młodzieży podobały się kwiaty, których takie mnóstwo można spotkać na Pomorzu. Kwiaty w ogródkach, kwiaty przy drodze, kwiatami okolone domki i kwiatami przepełnione okna domków.

Na niektórych stacjach wiedziano już o naszym przejeździe, to też na peronach stały grupki ludności z Harcerstwem na czele i witano nas serdecznie. Nasza drużyna odpowiadała, powiewając chusteczkami i rękoma, oraz wznosząc okrzyki na cześć Pomorzan.

Urok i piękno ziemi polskiej

"Jakie tu cudne krajobrazy, — rzekła druhna Poprawska, stojąca przy mnie — a najpiękniejszym jest to, że tu niema tych "sajnów" ogłoszeniowych przy torach kolejowych, które zasłaniają widoki."

Na stacji w Tczewie staliśmy kilka minut. Druhny nasze zainteresowały się bardzo stojącym na torach wagonem, w którym była biblioteka ruchoma. Ogólną radość wywołała w Tczewie tak zwana Poczta Peronowa. Pierwszy raz widzieli oni coś podobnego w swym życiu. Pracownik pocztowy, mający zawieszoną na przedzie skrzynkę pocztową, chodzi po peronie, sprzedaje pocztówki, listy, koperty i znaczki pocztowe. Można na miejscu parę słów napisać i odrazu list wrzucić do skrzynki, z której listy są wyjmowane przed odejściem każdego pociągu. Rozpoczęła się sprzedaż pocztówek i znaczków i wkrótce druhny zaczęły pisać do swych krewnych i znajomych. Takiej nowości — jak oświadczyły — to nawet i w Ameryce nie ma.

Dla harcerzy natomiast najpopularniejszym był jegomość w białym kaftanie i fartuchu, który chodził po peronie z dużym koszem, zawierającym bułki i rondel z "gorącymi pieskami". W przeciągu pięciu minut wysprzedał on wszystkie "gorące pieski" i chrzan i musztardę. O godzinie 10-ej byliśmy w Bydgoszczy, gdzie bardzo podobała się naszym wycieczkowcom duża i piękna stacja kolejowa. Pomimo, iż wszyscy byli pomęczeni całodziennym pobytem w Gdyni i zwiedzaniem miasta i portu, jednak nikt nie kładł się spać. Od Gdyni aż do Poznania wszyscy stali w oknach, podziwiali piękne krajobrazy polskie i śpiewali wesołe piosenki. Ze śpiewem i radością na ustach, wjeżdżała nasza drużyna harcerska do Poznańskiego na podbój serc tej kochanej ziemi polskiej.

Do Poznania przybyliśmy o godzinie 12:30 po północy. Tu mieliśmy sposobność przekonać się, jak bardzo drugimi gośćmi byliśmy dla gościnnej i uprzejmej ludności Poznania. Pomimo tego, że to było już po północy, dworzec był przepełniony publicznością. W środku tłumów stały szeregi Harcerstwa Poznańskiego ze standarami, z orkiestrą i z oddziałem doboszy i trębaczy na czele. Olbrzymi okrzyk "niech żyją!", powitał nasz pociąg wjeżdżający na stację. Orkiestry zagrały hymny narodowe, rozpoczęła się wymiana okrzyków powitalnych i rakiet radosnych pomiędzy drużyną poznańską i naszą. Po kilkunastu dopiero minutach, zdołano uspokoić rozentuzjazmowanych harcerzy i publiczność i rozpoczęło się oficjalne powitanie. Powitał nas przedstawiciel miasta, przedstawiciele Harcerstwa poznańskiego, oraz przedstawicielka Tow. Opieki Polaków na Obczyźnie. Na to powitanie odpowiedział krótko, lecz serdecznie wiceprezes Czesław Hibner, kierownik wycieczki.

Poznań powitał serdecznie wycieczkę związkową

— Szczęśliwi jesteśmy — mówił wiceprezes Hibner, — iż danym nam było przybyć razem z wycieczką Harcerstwa Związkowego do tej ziemi, która dała nam tylu dzielnych pracowników i zasłużonych pionierów Związku Narodowego Pol-



Wycieczka Harcerska przed ratuszem w Poznaniu

skiego w Ameryce. Przywozimy Wam serdeczne pozdrowienia od tej największej organizacji polskiej na wychodztwie i przywozimy Wam młodzież naszą, by poznała ziemię swych ojców i praojców i by po powrocie z tym większym ukochaniem pracowała dla wspólnych naszych celów i haseł. Dziękuję serdecznie za tak ciepłe przyjęcie, za to tak serdeczne powitanie, którego ani my starsi ani nasza młodzież, nasze Harcerstwo nie będzie wstanie nigdy zapomnieć. Polacy w Poznaniu i w Wielkopolsce niech żyją!.

Okrzyk ten podchwyciła nasza drużyna harcerska i powtórzyła trzykrotnie. W odpowiedzi harcerstwo miejscowe wzniosło kilka rakiet harcerskich. Wśród entuzjazmu i ogólnej radości odprowadzono nas do oczekujących przed dworcem omnibusów i udaliśmy się nimi do hotelu Bazar i Continental, gdzie znajdowały się kwatery dla nas przeznaczone.

Poznań to piękne i czyste miasto

Cudowne sny tłoczyły się do młodych główek naszych harcerzy i harcerek tej nocy. Sny o tym wszystkim, co już w Polsce widzieli i sny o tym, co w przyszłości zobaczą. Te sny nie pozwoliły spać długo. O godzinie 8-ej już wszyscy byli na nogach i zaraz po śniadaniu rozpoczęło się zwiedzanie miasta.

Zwiedziliśmy rano katedrę, kościół farny, ratusz i Muzeum Wielkopolskie, oraz byliśmy przyjęci przez burmistrza miasta Poznania, przez pułkownika Erwina Więckowskiego.

Całą turą naszą po Polsce kieruje p. Joachim Tadeusz Rogalski, przedstawiciel kompanii Wagon Lits Cook, który, trzeba przyznać, ujął naszą turę bardzo sprawnie i sprężyście. Pan Rogalski wszędzie jest i wszystko dopatrzy, a w Poznaniu tak samo jak poprzednio w Gdyni dostarczył nam doskonałych przewodników, którzy wiedzą co nam pokazać i jak przemawiać, by zainteresować młodzież przybyłą z drugiej półkuli świata. Cała przeto nasza wycieczka jest niebywale przyjemną i pouczającą.

Burmistrz powitał nas w ratuszu

W Poznaniu spotkaliśmy p. Stanisława Litkę, znanego ogólnie związkowca, który od szeregu lat przebywa w Polsce i p. Bazylego Paszkowskiego, prezesa chóru Nowe życie z Chicago.

Burmistrz miasta Poznania przyjął naszą wycieczkę nadzwyczaj serdecznie. W pięknym przemówieniu przywitał naszą młodzież, zebraną w gabinecie recepcyjnym i życzył jej, aby się rozgrzała w Poznaniu tą polskością, za którą ona tak tęskni. Drużyna harcerska podziękowała mu za te życzenia głośnym okrzykiem “niech żyje”, po czym przemówił wiceprezes Hibner.

Podziękował on serdecznie za to przyjęcie i złożył pozdrowienie w imieniu całej organizacji oraz w imieniu Harcerstwa Związkowego i wzniósł okrzyk "burmistrz miasta Poznania niech żyje!"

Miłe to przyjęcie w gabinecie burmistrza miasta Poznania zostało zakończone piosenką "Związkowy Harcerz", odśpiewaną przez drużynę harcerską.

Przed pomnikiem prezydenta Woodrow Wilsona

Po obiedzie udaliśmy się przed pomnik wielkiego prezydenta Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilsona, przyjaciela Polski, wielkiego orędownika sprawy polskiej, wystawiony w Poznaniu przez Mistrza Ignacego J. Paderewskiego. Przed pomnikiem prezydenta Wilsona złożyliśmy piękny wieniec z róż od Harcerstwa Związkowego. Po złożeniu wieńca, ustawiona w karnych szeregach drużyna harcerska ze sztandarami na czele, odśpiewała hymny narodowe polski i amerykański. Pięknej tej ceremonii przypatrywały się tłumy publiczności, które do Parku Wilsona przymaszerowały za naszą wycieczką. Tłumy uradowanych Poznańczyków, których zachwyca widok umundurowanych naszych harcerzy, zbierają się również przed hotelami, w których zamieszkuje nasza drużyna. Oba hotele są przystrojone we flagi polskie i amerykańskie.

Po złożeniu wieńców pod pomnikiem Wilsona, zwiedziliśmy piękny park Wilsona, nadzwyczaj bogatą cieplarnię, oraz oglądaliśmy okazały budynek, w którym mieści się Muzeum Polonii Zagranicznej. Na wybudowanie tego okazałego budynku, największą sumę $25,000 dał Związek Narodowy Polski. Jest to zaznaczone na tablicy wmurowanej w ścianie budynku. Muzeum to jest obecnie zamknięte, a jest otwierane w czasie odbywają-



Zamek w Poznaniu

cych się tutaj w lecie Targów Poznańskich. Tak budynkiem, jak i muzeum, opiekuje się miasto Poznań. Zwiedziliśmy również tereny powystawowe, na których stoi jeszcze szereg okazałych budowli wybudowanych przed Powszechną Wystawą Krajową w roku 1929. Wieczór już się zbliżał i czas kolacji, a wygłodzona dłuższym pobytem w parku drużyna, maszerując do hoteli na kolację, poczęła wesoło śpiewać piosenkę harcerską "Każdy woła jeść".

Konne dorożki w Poznaniu były bardzo popularne i rozchwytywane, gdyż każdy harcerz i harcerka również pragnęli zaznajomić się z tym powolnym lecz miłym środkiem komunikacji. W Poznaniu spotkaliśmy dr. Henryka Grubera, prezesa P. K. O., którego Polonia Amerykańska poznała podczas jego pobytu w Stanach Zjednoczonych przed dwoma laty. Przybył, by nas zobaczyć i powitać, również do nas do hotelu p. Tadeusz Rogalski, znany pięściarz, który bawił w Chicago przed kilku laty, jako członek polskiej drużyny pięściarskiej.

Zabawa harcerska w hotelu Continental

Wieczorem w Hotelu Continental odbyła się wesoła zabawa urządzona dla naszej drużyny przez harcerzy poznańskich. Nastrój podczas tej zabawy panował bardzo miły i serdeczny. Naszą drużynę powitali krótkimi przemówieniami dr. Jan Kowalski, dyrektor P. K. O. i wiceprezes Wielkopolskiego Okręgu Związku Harcerstwa Polskiego, druhna Marcela Gosieniecka, imieniem harcerek wielkopolskich i druh Sworowski, imieniem harcerzy. Za to powitanie podziękowała serdecznie pani Bronisława Zawilińska, dyrektorka Z. N. P., po czym do zebranych wygłosił dłuższe przemówienie dr. Stefan Jarosz.

Mowa dr. Jarosza, na temat życia i zagadnień Polonii amerykańskiej, wywołała taki entuzjazm na sali, iż wszyscy obecni wznieśli okrzyk "niech żyją!", na cześć wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Lecz entuzjazmu tego, z jakim naszą drużynę harcerską podejmowało harcerstwo poznańskie, był dopiero początek. Dopiero gdy nasza drużyna pokazała jak się tańczy tańce narodowe, — dopiero wówczas podziw i zachwyt połączył się z entuzjazmem a okrzykom radosnym "niech żyją!", nie było końca.

Harcerze zawsze gotowi do tańca

Wśród ogólnej wesołości, ktoś z zebranej młodzieży zaproponował, by goście z Ameryki coś zatańczyli. Nasze harcerki są zawsze gotowe do tańca, to też na odpowiedź nie trzeba było długo czekać. Za parę minut stanęło na sali sześć par do mazura. Były to nasze druhenki z Chicago. Rozpoczął się taniec przy

dźwięcznej orkiestrze poznańskiej drużyny harcerskiej. Nasze druhny tańczyły bajecznie. Wszystkie figury były wykonane z takim wdziękiem i umiejętnością, z takim tupetem i werwą, z taką gracją, że doprawdy w tym tańcu poszczególne pary robiły wrażenie iż one nie tańczą lecz płyną, kołysane melodyjną i skoczną muzyką. Wszyscy zebrani wpatrzeni byli w nasze tancerki z podziwem i zachwytem. Gdy skończył się mazur, cała sala zatrzęsła się od oklasków i okrzyków "niech żyją!". Proszono je by zatańczyły jeszcze raz. Nasze druhenki znowu stanęły na sali, lecz tym razem rozpoczął się krakowiak, po którym nastąpił kadryl, a sala przepełniała się coraz większym entuzjazmem. Nasze druhenki z Chicago pokazały w Poznaniu, jak młodzież polska w Ameryce pielęgnuje i jak tańczy nasze piękne tańce narodowe. Zewsząd można było słyszeć takie zdania: "Ależ oni są bajeczni" — "oni lepiej tańczą mazura i krakowiaka od nas" — "te harcerki z Ameryki powinny nas uczyć tańców narodowych, a nie my ich."

Mazurem podbiła nasza młodzież serca Poznańczyków

Tymi tańcami młodzież nasza podbiła serca wszystkich obecnych na tej zabawie. Nasze druhenki triumfowały w całej pełni i rozchwytywane były do tańca przez przystojnych harcerzy poznańskich i przez oficerów armii polskiej, których spora liczba znalazła się na tej zabawie. Triumfowały one zupełnie zasłużenie, bo rzeczywiście tańczyły mazura i krakowiaka tak, jak ja ich poprzednio nigdy tańczących nie widziałem. Tańczyły lepiej niż na naszych obchodach i uroczystościach w Ameryce. Widocznie Poznań i to polskie otoczenie, w którym się nagle znalazły, dodały im werwy, tupetu i animuszu.



Plac Wolności w Poznaniu

Wieczorek ten tak miły i serdeczny został jeszcze urozmaicony tańcem druha Kazimierza Grzybowskiego, który odtańczył solo "kozaka". Uradowani harcerze poznańscy pochwycili dha Grzybowskiego na ręce i podrzucali z okrzykiem "niech żyje!", do góry. Śpiewała również bardzo pięknie druhna Akonom z Baltimore, Md., a też przed zakończeniem wieczornicy zjawił się na sali słynny komik polski Władysław Walter, który rozweselił naszą drużynę kilkunastoma wesołymi żartami.

Późno już było, gdy przez ulicę pogrążonego w głębokim śnie Poznania, wracała nasza rozweselona drużyna do swych kwater, unosząc wspomnienia miłe, których ona nigdy nie zapomni. Harcerstwo poznańskie odprowadziło nas przed same drzwi hotelu Bazar, gdzie nastąpiło jeszcze jedno miłe i serdeczne pożegnanie.

W Klasztorze Na Jasnej Górze

Drugi dzień pobytu wycieczki harcerstwa w Poznaniu rozpoczęliśmy uroczystą mszą św. w kościele św. Marcina. Harcerstwo związkowe wystąpiło umundurowane i ze sztandarami. Oddział nasz karnie maszerujący do kościoła i z powrotem, był witany wszędzie przez tłumy serdecznego ludu poznańskiego.

Po południu zwiedziliśmy bogate Muzeum Wielkopolskie, pełne cennych zabytków historycznych, w którym znajduje się nadzwyczaj bogaty dział ludoznawczy, oraz zbiory polskich strojów narodowych. Zwiedziliśmy zamek oraz muzeum wojska z przebogatym działem historycznym i zbiorem zbroii. W muzeum tym znajduje się kilka sztandarów armii polskiej z Francji, a między nimi jeden sztandar ufundowany przez Polki Amerykanki. Zwiedzając w dalszym ciągu to piękne miasto i jego zabytki, drużyna harcerska zatrzymała się przed pięknym Pomnikiem Wdzięczności, w którym olbrzymia postać Chrystusa złoci się na tle olbrzymiego otwartego portyku.

Po południu udaliśmy się na przyjęcie urządzone dla nas w domu Opieki Polskiej Nad Rodakami z Zagranicy. Przyjęcie to zostało urządzone przez tę organizację, bardzo czynną dla wychodztwa, która między innymi, co roku w okresie Świąt Bożego Narodzenia, wysyła na obczyznę opłatki, oraz mnóstwo książek dla szkół polskich na wychodztwie.

Powitała nas serdecznie pani Anna Smoczyńska, sekretarka generalna tej organizacji, a w odpowiedzi podziękował jej serdecznie za przyjęcie wiceprezes Czesław Hibner. Podczas przy-

jęcia panował nastrój bardzo miły i serdeczny. Na odchodnym, gościnne członkinie tej pożytecznej organizacji, obdarzyły nas wszystkich mnóstwem książek polskich.

Z żalem opuszczaliśmy Poznań

W Poznaniu spotkaliśmy p. Stanisława Lutra, instruktora wychowania fizycznego w Kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cabridge Sprigs, Pa., który bawi na wakacjach w Polsce. Wieczorem z żalem opuszczaliśmy Poznań. Druhny i druhowie, którzy porobili już tutaj znajomości, pytali się z uśmiechem kierowników wycieczki, czy mogą tu pozostać.

Gdy wieczorem udaliśmy się na dworzec, tłumy Poznańczyków odprowadzały nas do pociągu. Pociąg nasz wyjechał ze stacji Poznania przy ogólnym śpiewie pieśni narodowych i harcerskich, śpiewanych przez naszych harcerzy i harcerki, wychylające się z okien wagonów i przez tłumy publiczności zebrane na dworcu. Gdy się zważy, iż opuszczaliśmy Poznań o godzinie 12-tej w nocy, a pomimo tego takie tłumy zebrały się na nasze pożegnanie, widzimy jak bardzo nasza młodzież harcerska przylgnęła do serca gościnnej ludności Poznania.

Wczesnym rankiem przybyliśmy do Częstochowy

Nazajutrz, o godzinie 5:30 rano, przybyliśmy do Częstochowy. Dworzec w Częstochowie przybrany był w kwiaty, zieleń i sztandary narodowe, na nasze przyjęcie. Na peronie ustawiona była w długim dwuszeregu częstochowska drużyna harcerska ze sztandarami na czele, która wzniosła na cześć harcerstwa związkowego serdeczny okrzyk "niech żyją!", gdy wagony nasze wjeżdżały na peron.



Uniwersytet w Poznaniu

Drużyna nasza ustawiła się ze sztandarami naprzeciw drużyny miejscowej, a między harcerzami stanęli przedstawiciele miasta Częstochowy, przedstawiciele miejscowych organizacji oraz Harcerstwa. W imieniu miasta powitał naszą wycieczkę wiceprezydent p. Cenczel. Na to powitanie odpowiedział wiceprezes C. Hibner, po czym oczekującymi już na nas przed stacją omnibusami udaliśmy się do kościoła na Jasnej Górze.

Odsłonięcie cudownego obrazu

Była to godzina 6-ta rano. Kościół na Jasnej Górze był przepełniony wiernymi. Jedynie prezbiterium było wolne, gdyż zostało zarezerwowane dla naszej wycieczki. Poprzez zakrystię wprowadzono naszą drużynę ze sztandarami na czele do prezbiterium, tuż przed główny ołtarz, przed którym niebawem rozpoczęła się uroczysta msza św. Harcerze nasi i harcerki ze wzruszeniem i rozczuleniem przyglądali się temu kościołowi, tej świątyni tak drogiej dla serca każdego Polaka. Przyglądali się ogromnej ilości wotów, rozwieszonych na ścianach przed głównym ołtarzem.

Zaraz po rozpoczęciu uroczystej mszy św. nastąpiło odsłonięcie cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. Przy dźwięku dzwonków mszalnych, przy odgłosie bębnów i melodyjnej fanfarze trąb, podnosiła się powoli zasłona i wkrótce ukazał się przed nami cudowny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Drużyna nasza harcerska ze wzruszeniem wpatrywała się w dobrotliwe i miłości pełne oblicze Królowej Korony Polskiej na obrazie, który tak samo jak naród polski przechodził przez wiele bolesnych tragedii.

Harcerki przystępują do spowiedzi

Rozejrzałem się dookoła. Młodzież modliła się skupiona, a w twarzach rozmodlonych i ustach poruszanych modlitewnym szeptem, widać było skruchę i wzruszenie. Każda druhenka miała w ręce książeczkę do nabożeństwa. Tuż przy mnie klęczał harcerz. Wydobył z kieszeni różaniec amerykańskiego wyrobu i wpatrzony w obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, o którym tyle od rodziców swych słyszał, przesuwał w rękach paciorki. I taka mnie wówczas ogarnęła ochota wziąć w ramiona i uściskać serdecznie tego harcerza, który różaniec zabrał ze sobą na tą pierwszą jego podróż do Polski — i który tutaj w Częstochowie ten różaniec z taką skruchą odmawiał.

Po zakończonej mszy św. udaliśmy się na zwiedzenie klasztoru i wszystkich okolicznych zabudowań klasztornych.

Przechodząc przez zakrystię, zauważyłam, że kilka harcerek od nas się odłączyło i skupiło się przy księdzu stojącym



Klasztor na Jasnej Górze w Częstochowie

opodal nad otwartą księgą. Podszedłem do nich i zapytałem dlaczego się tu zatrzymały.

"Dajemy na mszę świętą" — odpowiedziały. — Wówczas dopiero zauważyłem, że w rękach każda z nich miała zielone banknoty dolarowe.

Odszedłem od nich, a w drugim końcu olbrzymiej i w półmroku pogrążonej zakrystii natknąłem się na inną grupę harcerek, otaczających kapłana, któremu coś tłumaczyły.

"Ale nam się bardzo śpieszy" — mówiły do księdza harcerki.

"Zaraz, — za chwileczkę, — ja się postaram o kilku dla was spowiedników" — odpowiedział im na to kapłan.

Za chwilę było już kilku spowiedników w konfesjonałach, przy których klęczały nasze umundurowane harcerki.

Kochane dziewczęta nasze, zrodzone i wychowane w Ameryce! Pierwszy raz przybyły do Polski, pierwszy raz były w Częstochowie i oto podczas naszego tak krótkiego, bo zaledwie pięciogodzinnego pobytu w tym mieście, znalazły czas na to, by w Częstochowie dać na mszę świętą, by na Jasnej Górze wyspowiadać się!

Ten różaniec w rękach harcerza i te druhenki nasze dające na mszę świętą i spowiadające się na Jasnej Górze, wzruszyły nas do głębi. To udowodniło nam bardziej niż wszystko inne, że młodzież nasza, chociaż w wielu wypadkach nie tak dobrze po polsku mówi, ma duszę polską, a w jej sercach szczerych jest głębokie przywiązanie do wiary ojców i praojców.

Młodzież nasza z wielkim zainteresowaniem oglądała wszelkie osobliwości i cenne pamiątki znajdujące się w klasztorze.

W skarbcu klasztornym na Jasnej Górze

Szczególnie jej się podobała sala rycerska, w której znajdują się stare rycerskie zbroje oraz wiele cennych sztandarów, kilimów, gobelinów i obrazów przedstawiających różne momenty z dziejów rycerstwa polskiego. Okrzyk podziwu wydarł się z jej piersi, gdy weszła do bogatego skarbca. W skarbcu tym znajduje się wiele drogocennych rzeczy, które z zaciekawieniem oglądała nasza młodzież. Najbardziej ją zaciekawiały robótki z kości słoniowej, wykonane przez Naczelnika Tadeusza Kościuszkę, podczas niewoli moskiewskiej, oraz różaniec królowej Marysienki.

Olbrzymie wrażenie wywarła również na wszystkich duża monstrancja ze szczerego złota o 8 funtach drogocennych kamieni. Wartość jej obecna jest obliczana na kilkanaście milionów dolarów. Po zwiedzeniu klasztoru Jasno-Górskiego zwiedziliśmy również katedrę św. Rodziny, która jest obecnie wykończana. Jest to największy kościół w Polsce, a pomieścić się w nim może 20 tysięcy osób.

W Częstochowie spotkaliśmy p. Czesława Nowickiego, właściciela olbrzymiego składu i fabryki Dewocjałów w Częstochowie, który dobrze jest znany kupcom polskim w Chicago, gdyż często przybywa do Ameryki. Pan Nowicki cieszył się bardzo, gdyż spotkał swych znajomych wśród wycieczkowiczów i rozdał nam przewodniki po Jasnej Górze, wydane jego nakładem.

Zakupiliśmy mnóstwo pamiątek z Częstochowy

O godzinie 11-ej rano, nastąpił odjazd naszej wycieczki z Częstochowy. Na dworcu pożegnała nas drużyna harcerska z Częstochowy. W pociągu rozpoczęło się oglądanie pamiątek zakupionych w Częstochwie. Najwięcej pamiątek zakupiły harcerki, lecz im bynajmniej miejsca nie ustępowali harcerze. Nakupili mnóstwo medalików, różańców, obrazków, kropielniczek, krzyżyków, wyrobów ludowych z drzewa i z kości i mnóstwo innych pięknych pamiątek z Częstochowy.

Poprzednio zakupiono mnóstwo pamiątek w Poznaniu, a jeszcze przedtem w Gdyni, gdzie nabywano najnowsze w Polsce, ale zato bardzo modne pamiątki morskie. Nic przeto dziwnego, iż walizki stają się coraz bardziej wypchane, gdyż w każdym mieście dochodzą do nich coraz to nowsze i piękniejsze przedmioty. Na te pamiątki wydano sporo grosza, to też w pociągu zdążającym z Częstochowy do Zakopanego młodzież poczęła pisać listy do rodziców w Ameryce, a treść ich była mniejwięcej taka: "Kochani i Drodzy rodzice. — W Polsce wszystko piękne

i cudowne, kupiłem dużo pięknych pamiątek i prezentów z Polski, a pieniądze już wszystkie poszły. Proszę więcej przysłać na adres — Linia Gdynia Ameryka, Warszawa.

Różnobarwna mozaika Podkarpacia

O godzinie 3-ej po południu przejechaliśmy przez Kraków, zdążając do Zakopanego. W miarę zbliżania się do Zakopanego, roztaczała się przed nami coraz piękniejsza okolica i coraz bardziej rożnobarwna mozaika pól i wzgórz Podkarpacia. Gdy minęliśmy Chabówkę, ujrzeliśmy niebawem Tatry w oddali. O godzinie piątej minęliśmy Nowy Targ, gdzie na dworcu powitało nas Harcerstwo Podhalańskie. Na obszernym peronie ustawione były drużyny hercerek podhalańskich. Pociąg nasz wjeżdżający na stację, przywitano gromkimi okrzykami i każdy z uczestników naszej wycieczki otrzymał duży bukiet pięknych kwiatów podkarpackich.

Zakopane powitało nas chlebem i solą

Wkrótce minęliśmy Biały Dunajec oraz Poronin. Na tych stacjach również zebrane były tłumy na nasze powitanie. W Białym Dunajcu i w Poroninie ujrzeliśmy poraz pierwszy dorożki konne powożone przez górali w strojach zakopiańskich.

Do Zakopanego przybyliśmy o godzinie 6-tej wieczorem. Na dworcu zebrane tłumy publiczności. Takie same tłumy przepełniały plac przed dworcem. Na peronie ustawieni byli harcerze i sokoli ze sztandarami, oraz górale w strojach zakopiańskich. Cały dworzec przybrany był w kwiaty i w barwy narodowe. Powitanie w Zakopanem było nadzwyczaj serdeczne. Powitały nas okrzyki zebranego Hercerstwa, a gdy te ucichły,



Morskie Oko w Tatrach

powitała nas orkiestra góralska. Nasza drużyna, ustawiona na peronie, w odpowiedzi na te powitania wzniosła kilkakrotny okrzyk, — Czuj, Czuj, Czuwaj!

Na dworzec przybył burmistrz miasta Zakopanego, inżynier Eugeniusz Zaczyński, który powitał naszą wycieczkę imieniem całego miasta, jak również powitał naszą wycieczkę przedstawiciel Harcerstwa Zakopiańskiego, a imieniem ludności góralskiej miasta Zakopanego, powitał nas góral Kluś, który zakończył swe przemówienie słowami: "Wita Was Giewont, witają Was nasze polskie góry, wita Was serdecznie cała ludność Zakopanego, po staropolsku, chlebem i solą i otwiera na Wasze przyjęcie domostwa swoje na rozcież. Bywacie wśród nas jak najdłużej, mili goście z Ameryki, a gdy wrócicie do Waszej przybranej ojczyzny, powiedźcie tam jak ogromną radość sprawiliście nam, przybywając w nasze strony."

Na te powitania odpowiedział krótko wiceprezes C. Hibner, kierownik wycieczki, który ze wzruszeniem dziękował za to królewskie przyjęcie, jakie dla naszej wycieczki zgotowało Zakopane. Wśród okrzyków "niech żyją", opuściliśmy dworzec i udaliśmy się do Hotelów: Bristol, Renaisance, Limka i Florida, gdzie nasza wycieczka została rozmieszczona. Podczas kolacji, przygrywała nam orkiestra góralska, a przystojni górale i nadobne góralki popisywali się przed nami pięknymi tańcami góralskimi.

Przez Cztery Dni Zachwycaliśmy Się Zakopanem

W dniu 14-go lipca, wczesnym rankiem, drużyna harcerska była już na nogach i podziwiała piękne Zakopane oraz cudowne góry ze wszech stron otaczające to miasto. Druhowie nasi i druhny, urodzeni w Ameryce, nigdy nie przypuszczali, iż coś tak pięknego zobaczą w Polsce. To też podziw ich i zachwyt był bez granic. Pogoda była zmienna, jak zwykle w górach; chwilę świeciło słońce, a za chwilę padał lekki deszczyk, lecz to nie zmieniało usposobienia naszej drużyny, gdyż była ona zawsze wesołą i ucieszoną tym wszystkim, co widziała dookoła.

Poczta poranna przyniosła mnóstwo listów i pocztówek dla naszych druhen i druhów z Poznania i z Gdyni. Były to listy od harcerzy i harcerek, z którymi nasza drużyna zawarła w poprzednich dniach znajomości. Listy te świadczą, iż pomiędzy harcerstwem związkowym i harcerstwem w Polsce nawiązana już została serdeczna nić łączności.



Nasi wycieczkowicze odpoczywają przy Wodospadach Mickiewicza w Tatrach

Zaraz po śniadaniu, udaliśmy się omnibusami do Morskiego Oka. Piękna była droga wijąca się po wzgórzach i malowniczych wąwozach, ustawicznie pnących się w górę, wśród zielonych lasów choin, świerków i sosen, które wydają tak odżywczą i świeżą woń. Po obu stronach na polanach stoją piękne domki i wille w stylu zakopiańskim. Każdy piękniejszy domek wywoływał okrzyki podziwu z rozradowanych piersi harcerskich.

Tu żyć i nie umierać w tej polskiej krainie

Jedna z harcerek, siedząca koło mnie, rzekła: "Tu żyć i nie umierać w tej pięknej krainie. — A czy tu są jakie zwierzęta w tych lasach?" zapytała. — "O tak, odpowiedział jej na to przewodnik — są tu żbiki, jelenie, rogacze, sarny, lisy, świstaki górskie, kozice i głuszce".

Po drodze do Morskiego Oka minęliśmy wycieczkę szkoły gospodarstwa wiejskiego, na kilkunastu dużych, drabiniastych wozach. Jechały nimi piękne dziewoje, o okrągłych, rumianych, w słońcu opalonych twarzach, o śmiejących się wesoło oczach, w czerwonych chustkach na głowie. Wymieniliśmy serdeczne powitania i wesołe okrzyki i jechaliśmy dalej. W Łysej Polanie przejeżdżaliśmy tuż nad granicą polsko-czeską. Na chwilę zatrzymaliśmy się przy Wodospadach Mickiewicza, przy których jest wspaniały widok. Ucieszona młodzież poczęła wspinać się na góry, lub też schodzić na dół do rzeki, do wodospadów,

gdzie zaraz poczęły się tworzyć grupki. Przygodni fotografi poczęli robić zdjęcia i przyjmować zamówienia na fotografie. Przejechaliśmy dalej tuż nad Doliną Białej Wody, gdzie po przeciwnej stronie rzeki, po stronie czeskiej, widzieliśmy na stokach gór wycięte w pień przez Czechów lasy.

Te piękne góry, tylko chyba przez zazdrość tak ogołocone przez Czechów, spoglądają smutnie w stronę Polski.

Dalej przejechaliśmy Doliną Roztoki, skąd rozlega się wspaniały widok na Iglice i Mnicha.

Wycieczka nasza do Morskiego Oka jechała w dużych, wygodnych omnibusach, polskiego wyrobu, wykonanych przez Państwowe Zakłady Inżynierii. Niebawem przybyliśmy na miejsce. Przed naszymi oczyma rozpostarł się przepiękny widok: przed nami było Morskie Oko, ta perła gór polskich.

Morskie Oko to perła gór polskich

Drużyna harcerska z radością spoglądała na Morskie Oko, na otaczające je olbrzymie góry skaliste i w radosnym rohoworze i zachwycie wyrażała swe zadowolenie, iż danem jej było zobaczyć to piękno polskich gór. Opodal, po przeciwnej stronie, na stokach gór, juhas pasł duże stado owiec, które na spadzistych stokach wyglądały jak bukiety kwiatów. Z zaciekawieniem wypytywano naszych przewodników o wszelkie szczegóły dotyczące Morskiego Oka, którzy tłumaczyli naszej młodzieży, że Morskie Oko leży 1309 metrów nad poziomem morza, — że na jego stokach rosną świerki, kosodrzewina, jodła i buk, — że w Morskim Oku są ryby, a mianowicie pstrągi i łososie.

Starsi zostali przy Morskim Oku, a młodzież urządziła pieszą wycieczkę do Czarnego Stawu. Powrócili z tej wycieczki wszyscy bardzo pomęczeni i wygłodzeni, lecz pełni animuszu. To też, gdy wróciliśmy po południu do naszych hoteli, obsługa nie mogła dać sobie rady z przynoszeniem na nasze stoły półmisków, wypełnionych górskimi smakołykami, jakimi tu nas raczono. Nasze druhny powiadają, iż tu jakoś wszystko dziwnie i inaczej smakuje, inny smak ma sałata, innego smaku są kartofle, marchew, groszek, a o kurczakach to nie ma co mówić. Rozpływają się same w ustach, że tylko paluszki po nich oblizywać. Słyszałem jak się wyrażali, że w tej pięknej okolicy, o tak świeżym i zdrowym powietrzu, pragnęliby pozostać na zawsze.

Właścicielem hotelu Bristol, w którym stoi największa część naszej wycieczki, jest p. Adam Chrzanowski, znany dobrze w Chicago, szczególnie wśród starych pionierów Polonii chicagoskiej. Tu również spotkaliśmy jego żonę p. Stefanię Laudyn-Chrzanowską, znaną dobrze pisarkę na wychodztwie.



Wiceprezes ZNP. Czesław Hibner z małżonką, dyrektorka Bronisława Zawilińska i p. Joachim T. Rogalski w łodzi na Morskiem Oku

Wycieczka do Kuźnic i na Kasprowy Wierch

Na drugi dzień rano, udaliśmy się do Kuźnic, a potem kolejką linową na Kasprowy Wierch.

Kolejka ta została zbudowana w przeciągu 8-miu miesięcy. Budowę rozpoczęto w lecie ubiegłego roku, a wykończono na wiosnę. Obecnie jest na wykończeniu dworzec górny na Kasprowym Wierchu i taras na leżaki. Udając się kolejką linową na Kasprowy Wierch, trzeba się przesiadać w połowie drogi w Myśl-

nickich Turniach. Dwa wagony kursują tam i z powrotem z Kuźnic do Mylśnickich Turni, a dwa wagony z Myślnickich Turni na Kasprowy Wierch. Wagony przesuwające się po grubych, stalowych linach, są podobne do kolejki podniebnej "Sky-Ride", — jaką mieliśmy w Chicago, na Wystawie Stulecia Postępu.

Jazda na Kasprowy Wierch, należeć będzie bezsprzecznie do najpiękniejszych wrażeń i do najpiękniejszych chwil naszej wycieczki. Ogółem jazda trwa 20 minut. Wagony posuwają się powoli w górę, ponad przepiękne lasy, ponad wierzchołki drzew, ponad polany i hale, na których pasą się stada owiec i ponad pięknie i czysto urządzone góralskie zagrody, a dookoła rozpościera się piękny i malowniczy widok.

Przepiękny widok na Halę Gąsiennicową

Podczas naszej jazdy w górę, wszystkie aparaty fotograficzne, posiadane przez naszą drużynę, były w ruchu. Nasza młodzież harcerska nie spodziewała się nigdy zobaczyć czegoś tak pięknego, czegoś tak godnego podziwu. Na Kasprowym Wierchu roztoczył się z tego wysokiego szczytu, wspaniały widok. Na szczycie Wierchu biegnie granica polsko-czeska. Po jednej stronie przed nami widzieliśmy polskie góry, polskie Podkarpacie, po drugie stronie widzieliśmy góry należące do Czechosłowacji. Tuż obok Świnica, największy szczyt polski. W dole przed nami piękna zielona Hala Gąsiennicowa, oraz kilka stawów Gąsiennicowych, dalej schronisko, a jeszcze dalej widać Zakopane, a za nim w oddali, ledwie że widoczne, malutkie domki Nowego Targu. Wokoło na szczytach górskich leży śnieg. To też dobrze zrobiliśmy, że zabraliśmy z sobą płaszcze, bo wiatr był zimny i pomarzliśmy wszyscy. Gdy po obejściu Kasprowego Wierchu powróciliśmy na stację kolejki linowej, w poczekalni kupiliśmy gazety polskie. Z nich dowiedzieliśmy się, że w Ameryce są olbrzymie upały i że z tego powodu jest wiele ofiar w ludziach. Na wiadomość o tym, druhna Helena Gesek, z Seymour, Conn., rzekła do mnie: "Jakie to ciekawe, — tam w Ameryce takie upały, a nam tutaj w lipcu tak zimno, że musimy popijać gorącą herbatę, aby się rozgrzać.

Drużyna nasza powróciła z Kasprowego Wierchu, mając jeszcze większy apetyt, niż dnia poprzedniego. W Zakopanem, pani Dyrektorka Bronisława Zawilińska spotkała swego szwagra p. Teodora Klimińskiego i swoje siostrzenice p. Jadwigę Gajdaczkową, z Cieszyna, oraz miłą pannę Jasię Klimińską, z Rabki.

Wycieczka do Doliny Kościeliskiej

Po obiedzie udaliśmy się automobilami do przepięknej Doliny Kościeliskiej, gdzie młodzież zobaczyła wykute w skale popiersie śpiącego rycerza. Wycieczka ta została zakończona podwieczorkiem w przydrożnej restauracji. Na podwieczorek składało się kwaśne mleko i razowy chleb z masłem. Po podwieczorku udaliśmy się wszyscy na pobliską polanę, otoczoną ze wszech stron choinami, gdzie rozpalono ognisko. Ognisko to było urządzone przez Harcerstwo Zakopiańskie, dla naszej drużyny. Program przy ognisku był nadzwyczaj piękny i urozmaicony, a cały przebieg tegoż był pełny wzruszających i niezapomnianych momentów. Przy rozpalonym ognisku zebrało się kilka tysięcy osób. Po jednej stronie zebrała się drużyna harcerstwa miejscowego, a po drugiej nasi harcerze i harcerki. Po wzniesieniu okrzyków i radosnych rakiet, na cześć naszej drużyny, pierwszy przemówił ks. kanc. J. Mauersberger, który wzywał naszą drużynę do pielęgnowania mowy ojczystej i do pracy dla polskości na wychodztwie.

Śpiewy i tańce przy ognisku

Po tym przemówieniu nastąpiły ogólne śpiewy, a wśród tych, z największą radością był śpiewany Harcerz Związkowy. Popisywali się również górale tańcami góralskimi, do których przygrywała góralska orkiestra, poczem przemówił Dr. Stefan Jarosz, który z ramienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy, objeżdża Polskę z naszą wycieczką. Wytłumaczył on naszej młodzieży harcerskiej, jasno i obrazowo, zwyczaje i obyczaje,



Orkiestra góralska

oraz pieśni i tańce góralskie. Rozpoczęły się następnie ogólne tańce przy ognisku. Nasi harcerze tańczyli z góralkami, a harcerki z góralami.

Przed zakończeniem, zabrał jeszcze głos redaktor Karol Burke, który w imieniu drużyny harcerskiej podziękował serdecznie tak harcerstwu miejscowemu, jak i obywatelstwu miasta Zakopane za tak serdeczne przyjęcie, jakie na każdym kroku spotyka drużyna harcerstwa związkowego i zapewnił zebranych, iż ta młodzież, która przybyła z Ameryki, by poznać ziemię swych ojców, nigdy o niej nie zapomni, jak również nie zapomni Zakopanego i tych cudownych polskich gór. Zapewnił on również zebranych, iż ta młodzież harcerska, po powrocie do Stanów Zjednoczonych, będzie się starała, aby w najbliższej przyszłości odwiedzić jeszcze raz Polskę i że zapałała taką miłością do Polski, iż w latach późniejszych, gdy będzie ona już miała swe własne ogniska domowe i rodziny, będzie się starała, aby jej dzieci tak samo, jak ona teraz, miały w przyszłości sposobność przybyć do Polski i poznać ją i pokochać. Tak jak jej rodzice oraz ich organizacja Związek Narodowy Polski, obecnie dopomogli jej do zwiedzenia Polski, tak samo ona w przyszłości dopomoże swym dzieciom, by i one miały to szczęście poznać i pokochać ziemię i lud polski.

Rozczulające Pożegnanie Wycieczki w Zakopanem

Wycieczka harcerska w ostatnich dniach tyle widziała rzeczy nowych i coraz bardziej ciekawych, tyle nawędrowała się, po uroczych i czarujących okolicach Zakopanego, że młodzież była już nieco pomęczona. Kierownictwo wycieczki zadecydowało przeto, by w dwóch ostatnich dniach naszego pobytu w Zakopanem, dać młodzieży więcej czasu na odpoczynek i na swobodne, samodzielne rozejrzenie się po mieście i okolicy.

W trzecim przeto dniu w Zokopanem, prócz zakupywania najrozmaitszych pamiątek zakopiańskich, nasza młodzież harcerska była w południe w teatrze na filmie "Biały Ślad," obrazującym życie Zakopanego i okolicy w miesiącach zimowych. Po południu odbył się wykwintny wieczorek, połączony z tańcami, w pierwszorzędnej kawiarni w Zakopanem, u "Trzaski". Podwieczorek ten wraz z tańcami był urządzony dla naszej młodzieży przez Wagons Lits Cook, która zajmuje się wszelkimi szczegółami naszej tury po Polsce. Kierownikiem naszej tury, z ra-



Druhna Florentyna Nogaj i druhna Irena Łoniewska z niedźwiedziem w Zakopanem

mienia tejże kompanii, jest p. Joachim Tadeusz Rogalski. On to jeździ z nami stale, zabiega o wszystko, troszczy się o wszelkie szczegóły podróży i na każdym kroku czyni starania, aby ta tura pozostawiła dla nas wszystkich jak najmilsze wrażenia..

Podwieczorek i tańce u Trzaski

Podwieczorek u Trzaski, oraz tańce, szczególniej przypadły do serc naszym druhenkom, bo zetknęły się one tutaj z młodzieżą pochodzącą z lepszych sfer, bawiącą na wywczasach letnich, oraz z przystojnymi oficerami armii polskiej, którzy je obtańcowywali przez kilka godzin. Podobały się naszym druhenkom te tańce, ale najbardziej podobał im się polski zwyczaj całowania rączek damom, przed i po tańcu. Gdy przystojni oficerowie kłaniając się szarmancko, prosili je do tańca, nadobne nasze druhenki ponsowiały jak róże, gdy oficerowie podnosili ich rączęta dla pocałunku. Ubawiły się tego popołudnia serdecznie, to też podwieczorku u Trzaski w Zakopanem, nie tak prędko zapomną.

Wieczorem była nasza młodzież w miejscowym teatrze letnim na bardzo wesołej komedii p. t. "Wesoły Murzynek". Komedia ta, nadzwyczaj dobrze odegrana przez trupę zawodowych

polskich artystów, bawiącą obecnie w Zakopanem, wywarła na młodzieży jak najlepsze wrażenie. O uszy moje obiło się, jak zachwycona młodzież nasza komentowała pomiędzy sobą doskonałą grę artystów, jak również piękny i dźwięczny język polski, używany przez nich na scenie.

W Zakopanem pomnożyła się liczba naszych walizek

W ostatnim dniu pobytu naszego w Zakopanem, zwiedziliśmy Muzeum Tatrzańskie, oraz Państwową Szkołę Sztuk Zdobniczych, gdzie nasi wycieczkowicze zakupili mnóstwo rzeźb i figurek, wykonanych przez uczniów tej szkoły.

Zbliżał się już odjazd z Zakopanego, to też składy pamiątkowych wyrobów zakopiańskich, przepełniały się raz jeszcze naszą młodzieżą, czyniącą ostatnie zakupy. Wracająca z miasta do hotelu młodzież, niosła również ze sobą zakupione w Zakopanem walizki, gdyż w tych które mieli ze sobą nie mogli pomieścić wszystkich zakupionych pamiątek.

Kierownik naszej tury p. Rogalski twierdzi, że liczba walizek powiększyła się w Zakopanem o kilkadziesiąt sztuk. Gdyśmy przyjechali do Zakopanego, to cztery drabiniaste wozy wystarczały, by przewieźć nasze walizki z dworca do hoteli, a przy wyjeździe te wozy nie mogły pomieścić wszystkich walizek.

Przez te cztery dni pobytu naszego w Zakopanem, młodzież nasza przywykła już nieco do tutejszych warunków życia i przyzwyczaiła się do tego pięknego miasta, oraz pokochała malowniczo ubrany lud góralski, to też opuszczała Zakopane z zupełnie szczerym żalem. Niejeden z druhów i druhen, jadąc na dworzec, rzucał ostatnie spojrzenie na piękne góry, na zielone hale i szeptał do mnie: "Druhu, ja tu bym chciał zostać i mieszkać na zawsze."

Ludność Zakopanego żegnała nas ze łzami w oczach

Pożegnanie, jakie naszemu Harcerstwu zgotowało Zakopane, było dla nas wszystkich olbrzymią niespodzianką. Pożegnanie to było nadzwyczaj miłe i rozczulające. Nie zapomnimy nigdy w życiu powitania, jakie nam zgotowała Gdynia, ale również nigdy w życiu nie zapomnimy pożegnania, jakie nam zgotowało Zakopane.

Gdy przybyliśmy na dworzec, zastaliśmy przed nim zebrane tłumy publiczności, żegnającej nas z prawdziwym żalem. Dworzec był jeszcze piękniej udekorowany sztandarami i kwiatami, niż przy naszym powitaniu, przed czteroma dniami. Gdy weszliśmy na peron, oczom naszym przedstawił się jeszcze piękniej-

szy widok. Cały peron przepełniony był harcerstwem miejscowym i okolicznym, sokołami w mundurach, oraz góralami i góralkami w malowniczych strojach zakopiańskich.

Wagony nasze przystrojone kwieciem

Okrzyk zdumienia i zachwytu wydarł się z piersi naszej drużyny, wchodządzej na peron, gdy rzuciła spojrzenie w stronę naszych pięciu specjalnych waganów, którymi wycieczka podróżowała po całej Polsce. Były one ozdobione zielenią i kwiatami, pochodzącymi z lasów, łąk i pól zakopiańskich, które tak bardzo przypadły nam do serca. Młodzież nasza, patrząc na te wagony przyozdobione zielenią i różnobarwnym kwieciem, pojęła jak szczerem sercem żegna nas ludność Zakopanego, pojęła jak drogimi byliśmy jej gośćmi, to też z jeszcze większym żalem opuszczała to kochane miasto.

Te tłumy przepełniające peron i plac przed dworcem, to harcerstwo rozśpiewane ze sztandarami na czele, ta orkiestra góralska, wygrywająca skoczne melodie, ten dworzec przyozdobiony w barwy narodowe, oraz te wagony umajone zielenią i kwieciem, wywołały taki dziwny nastrój wśród naszej młodzieży, że przez długą chwilę stała wpatrzona w to wszystko, nie wiedząc co czynić, nie wiedząc czy się żegnać, czy śpiewać, czy fotografować ten widok, czy też brać wszystkich w objęcia i całować na pożegnanie.

Wszyscy harcerze otrzymali bukiety polnych kwiatów

Ten tak serdeczny nastrój, połączony z żalem, spotęgował się jeszcze bardziej, gdy oto nagle, po kilkakrotnych okrzykach: "Czuj, czuj, czuwaj!" i "niech żyją!", wystąpiły ze swych sze-



Stado owiec w Tatrach

regów harcerki zakopiańskie, zbliżyły się do naszej drużyny i każdemu harcerzowi i każdej harcerce wręczyły po olbrzymim bukiecie pięknych polnych kwiatów. W odpowiedzi i w podzięce za to wszystko, nasza drużyna wzniosła na cześć harcerstwa zakopiańskiego i na cześć całej ludności zakopiańskiej kilka okrzyków, kończąc okrzykiem na cześć Polski.

Gdy miejscowi kierownicy harcerstwa zdołali po kilkunastu minutach uspokoić wreszcie rozradowane i nawzajem żegnające się drużyny harcerskie, rozpoczęło się oficjalne pożegnanie. Przemówił do naszej młodzieży harcerskiej inżynier Antoni Bienkowski i żegnał ją imieniem burmistrza miasta, oraz całej ludności Zakopanego i okolicy.

"Pobytu waszego w Zakopanem nie zapomnimy nigdy"

"Przybywając do nas na tych kilka dni, kochani Bracia z za Oceanu" — mówił inżynier Bieńkowski, — "sprawiliście nam ogromną radość. Cieszymy się bardzo, iż chcieliście nas odwiedzić, iż chcieliście poznać nasze miasto i zobaczyć nasze piękne góry. Pobytu Waszego wśród nas nie zapomnimy nigdy. Prosimy Was o jedno: Gdy powrócicie do Waszych ognisk domowych w Ameryce, wspomnijcie czasem o nas, o Braciach Waszych w Ojczyźnie, wspomnijcie czasem o naszych pięknych górach i o naszej wspólnej Ojczyźnie, która wzrasta z każdym dniem w potęgę i siłę, która wzrasta z każdym dniem do coraz większej potęgi i chwały."

Kończąc swe przemówienie, inżynier Bieńkowski ofiarował wycieczce harcerskiej, składając na ręce wiceprezesa Hibnera, piękny album zakopiański oprawny w czerwoną skórę, zawierający mnóstwo zdjęć fotograficznych z polskich Tatr. Na pierwszej stronie tego albumu znajduje się następujący napis: "Ku pamięci naszym Braciom Druhom ze Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, składa Hufiec Harcerzy i Harcerek w Zakopanem. — Komendant Antoni Bieńkowski; Sekretarz Karol Cebula."

"Dziękuję Wam Za Serca" — Mówił Wiceprezes Hibner

W odpowiedzi na to pożegnanie, zabrał głos Wiceprezes Z. N. P. p. Czesław Hibner, kierownik wycieczki, i z prawdziwym rozczuleniem dziękował wszystkim zebranym na dworcu harcerzom, sokołom, góralom, przedstawicielom miasta, oraz całej publiczności za to wszystko, co naszą młodzież spotkało w Zakopanem. "Wiele rzeczy można zapomnieć" — mówił p. Hibner, — "ale nie można zapomnieć nigdy szczerych serc. Wyście nam dali Wasze szczere serca, to też tych szczerych i otwartych serc nigdy nie będziemy w stanie zapomnieć. Przez cztery dni pobytu



Wycieczka na szczycie góry między Morskiem Okiem i Czarnym Stawem. Przy krzyżu pani Rozalia Głowa, żona dyrektora Z. N. P.

naszej młodzieży w Zakopanem czyniliście wszystko, aby uprzyjemnić jej pobyt w górach, aby wywiozła stąd jak najlepsze wrażenia i wspomnienia. Dziękuję Wam za to z serca, tak w imieniu tej młodzieży, jak i w imieniu całej naszej organizacji. Dziękuję również serdecznie za tę piękną pamiątkę, która będzie dla nas w dalekiej Ameryce relikwią drogocenną. Będzie-

my patrzeć na te cudowne widoki umieszczone w tym albumie, będziemy Was zawsze wspominać i tęsknić za Wami. Kończąc me przemówienie, wznoszę okrzyk na cześć całej ludności Zakopanego i okolicy, "niech żyją!" Okrzyk ten pochwyciła nasza młodzież harcerska i powtórzyła go trzykrotnie.

Z żalem opuszczaliśmy Podhale

Ze względu na olbrzymie tłumy, przepełniające peron z obu stron torów, pociąg nasz wyjeżdżał wolno ze stacji, wśród serdecznych okrzyków, pozostających na stacji harcerzy i publiczności. Okrzyki "żegnajcie Bracia z Ameryki" wznoszone przez ludność cywilną, mieszały się z okrzykami "Czuwaj!", wznoszonymi przez harcerzy. Na te wszystkie okrzyki pożegnalne odpowiadała nasza młodzież również okrzykami, wychylając się z okien wagonów naszego pociągu, który wolno opuszczał stację.

Gdy znikła już z przed oczu naszych stacja Zakopane, młodzież nasza spojrzała na siebie. Prawie wszyscy mieli łzy w oczach. Nie mówili wiele do siebie. Ściskali tylko w swych rękach bukiety pięknych, różnobarwnych, polnych kwiatów, ofiarowane przez harcerki zakopiańskie, wpatrywali się na usuwające się z przed ich oczu zielone wzgórza i urocze lasy, a wzrok ich zatrzymał się na zieleni i kwiatach zdobiących okna wagonów.

"Jaka piękna jest Polska cała!" — mówiły do siebie druhenki — "Jakie piękne jest Zakopane! Czy nie mogłybyśmy pozostać tu dłużej?!"

Pociąg szybko parł naprzód. Na stacji w Nowym Targu, nowa czekała nas niespodzianka. Harcerze i harcerki ustawieni w szpaler na peronie, żegnają opuszczającą Podhale, harcerską młodzież związkową. Znowu okrzyki, znowu pożegnania i znowu, piękne, czerwonolice harcerki nowotarskie, zbliżają się do okien naszych wagonów i podają bukiety z zieleni i kwiatów polnych.

Wśród okrzyków opuszczamy Nowy Targ i jedziemy dalej do Krakowa. Młodzież wychyla się z okien i z żalem spogląda na pozostające za nami Podhale, na pozostające w oddali urocze, pełne majestatu, polskie Tatry.

Cały dworzec w Krakowie przepełniony był publicznością

O godzinie w pół do jedenastej wieczorem, przybyliśmy do Krakowa. Pomimo wieczornej pory, Gród Jagielloński zgotował nam miłe i bardzo okazałe przyjęcie. Na peronie zastaliśmy tłumy publiczności i długie szeregi młodzieży harcerskiej, zebranej na nasze powitanie.

Przewodnicy wprowadzili naszą wycieczkę z Harcerstwem Związkowym, ze sztandarami na czele, do sali recepcyjnej na dworcu, przystrojonej w zieleń i barwy narodowe. W sali tej zebrani byli przedstawiciele miasta, harcerstwa, organizacji i społeczeństwa. Nastąpiły powitania i mowy serdeczne, których z wielką uwagą słuchała nasza młodzież harcerska. Pierwsza przemówiła p. Marszałkowa Kwaśniewska, drugi przemówił Wiceprezydent miasta Krakowa Dr. Klimecki, trzeci Dr. Rubel, redaktor "Ilustrowanego Kuryera Codziennego", imieniem Towarzystwa Pomocy Polaków z Zagranicy. Witali oni młodzież naszą imieniem gościnnej ludności miasta Krakowa, witali imieniem starych murów Krakowa i tych odwiecznych pamiątek, tak drogich dla serca każdego Polaka, których tak ogromna liczba znajduje się na każdym kroku w Krakowie.

W odpowiedzi na te powitania, zabrał głos Wiceprezes p. Czesław Hibner i podziękował za to tak szczere i prawdziwie polskie, prawdziwie krakowskie, przyjęcie. "Szczęśliwi jesteśmy" — mówił Wiceprezes Hibner — "iż danem nam było przybyć do Polski i zawitać na kilka dni do pięknego Krakowa, do grodu Jagiellonów, do dawnej stolicy Polski, tak bogatej w drogocenne zabytki historyczne, przedstawiające tak wielką wartość dla serca każdego Polaka. My starsi, szczęśliwi jesteśmy, iż po tylu latach pobytu w dalekiej Ameryce przybyliśmy tutaj, aby podziwiać piękny i bogaty w zabytki Kraków, ale jeszcze bardziej szczęśliwą jest nasza młodzież harcerska, urodzona



Górale z okolic Zakopanego

na ziemi Washingtona, która jeszcze Polski nie widziała, która z tą oto wycieczką, poraz pierwszy przybyła do pięknej ziemi swych ojców i praojców. Młodzież nasza przybyła do Polski po to, ażeby się zapoznać z dziejami narodu polskiego, by zapoznać się z kulturą polską i ażeby nabrać polskiego ducha i swe młode serca wypełnić po brzegi miłością dla Polski. Mogę Was zapewnić, drodzy rodacy, drodzy mieszkańcy Krakowa, iż ta młodzież, po powrocie do Ameryki, będzie jeszcze dumniejszą ze swego polskiego pochodzenia i śmiało i odważnie głosić będzie chwałę imienia polskiego. Na zakończenie niech mi wolno będzie wznieść okrzyk: "Kochani i gościnni mieszkańcy Krakowa niech żyją!"

Okrzyk ten pochwyciło nasze harcerstwo. W odpowiedzi zebrana publiczność wzniosła okrzyki: "Niech żyją Harcerze polscy z Ameryki!", "Niech żyją Kochani Bracia z za Oceanu!"

Po tych powitaniach udaliśmy się wszyscy do hoteli. Wycieczka nasza została rozkwaterowana w trzech hotelach: Harcerki w hotelu Francuskim przy Plantach; harcerze w Hotelu Grand przy ulicy Sławkowskiej; a prywatni uczestnicy wycieczki w Hotelu Polonia, tuż obok dworca kolejowego. W każdym z hoteli zamieszkał również jeden z kierowników wycieczki.

Wycieczka Nasza w Grodzie Jagiellonów

Kraków, prastary gród Piastowy, gród Jagiellonów i stolica potężnej Rzeczypospolitej Polskiej do początku siedemnastego wieku, wywarł na naszej młodzieży harcerskiej zupełnie inne, niż dotychczas zwiedzane miasta, wrażenie. Gdy Gdynia, albo Zakopane, usposabiało ją radośnie i wesoło, jak to zwykle bywa na wycieczkach turystycznych, prastare mury Krakowa usposobiły naszą młodzież poważnie i bardziej uroczyście.

Co prawda, na wesołości i na radości życia nie zbywało jej w Krakowie, zupełnie tak samo jak w Gdyni, Poznaniu i Zakopanem, lecz ta radość połączoną była już z zadumą, udzielającą się z tych cennych, starych zabytków i z dostojeństwa i godności wiekowych, mchem przeszłość porosłych pamiątek narodu polskiego.

Rozeszła się młodzież nasza w stare, wąskie uliczki Krakowa, i z wielkim zainteresowaniem oglądała stare budowle o murowanych ścianach, grubych na kilka stóp, — i z zaciekawieniem patrząc na rozmaite figury i rzeźby, oraz freski zdobiące te domy, wypytywała się ile lat mają te budowle. Przewodnicy, oprowadzający małymi grupami naszą młodzież po Krako-

wie, mieli wdzięczne pole do popisu, gdyż wszyscy słuchali ich objaśnień z wielkim zainteresowaniem i wypytywali się o wiele szczegółów z przeszłości i historii miasta Krakowa.

"Młodzież poznała świetlaną przeszłość narodu polskiego"

Szczególnie w Krakowie, młodzież nasza pojęła, jak wielką i wspaniałą jest przeszłość narodu polskiego, tu ona pojęła i zrozumiała dokładnie przyczyny, dla których starsi przybysze z Polski wzywają ją do szanowania języka polskiego i do zachowania w całej pełni dumy narodowej, dumy z pochodzenia polskiego. Tu ona poznała bogactwo historii polskiej, bogactwo starej kultury narodu, z którego ona pochodzenie swoje wiedzie.

Młodzież nasza obchodziła cały Kraków podczas dnia pod kierownictwem doświadczonych przewodników z Polskiego Związku Turystycznego, którzy znają historię każdego kamienia w Krakowie. Wieczorem obchodziła ona ulice Krakowa sama, podzielona na małe grupki i podziwiała wszystko to, co ją, jako młodzież amerykańską bardziej interesowało.

Jedna z druhen, patrząc wieczorem na wąskie uliczki Krakowa, rzekła: — "Tu wygląda wszystko takie stare, odwieczne, takie "spooky," — z tych domów starych, z tych ulic i pomników, widać jasno, iż były one świadkami wielu dziejowych wydarzeń i wielu przejść w życiu narodu polskiego."

Nic w tym dziwnego, że dla naszej młodzieży, zrodzonej w nowoczesnych miastach Ameryki, te stare ulice Krakowa przedstawiają się "spooky". Te stare ulice wiele rzeczy widziały, te stare domy widziały już nietylko Kościuszkę, Pułaskiego, Mickiewicza, ale koło nich przejeżdżały zbrojne hufce rycer-



Kościół Mariacki i Sukiennice w Krakowie

stwa Sobieskiego i Jagiełły. Te domy i ulice starej stolicy potężnej ongiś Polski Jagiellonów i Sobieskich, przejęły i wchłonęły w siebie ducha tych wieków, które przeszły, a teraz powoli i niechętnie wchłaniają ducha nowoczesnych lat ostatnich.

Zaduma, powaga i dostojeństwo Krakowa

To też z każdego domu i z każdej budowli historycznej przemawia jakaś zaduma, powaga i dostojeństwo, które nasza młodzież, zwiedzająca Kraków i Polskę, poraz pierwszy, zobaczyła i dobrze pojęła. Pojęła ona ducha wieków, udzielającego się każdemu wśród tych starych budowli, gdy powiedziała, iż ulice Krakowa, szczególnie w porze wieczornej, przedstawiają się "spooky". Może to słowo nie określa dokładnie tego, co młodzież chciała przez to powiedzieć, jednak miała na myśli, iż te ulice Krakowa są pełne zadumy, godności, powagi i dostojeństwa, oraz tych wszystkich czynników, które składają się na uczynienie Krakowa Atenami Polski. To miała na myśli, ale te wszystkie swoje myśli, wyraziła ot, tak, prosto po amerykańsku, jednym słowem, nad którym pewnie się zbytnio nie zastanawiała, słowem "spooky". I chociaż to słowo w zupełności może nie odpowiada właściwej treści i właściwemu znaczeniu, to jednak zawiera ono wiele racji.

W Katedrze na Wawelu

W pierwszym dniu pobytu naszego w Krakowie, wycieczka nasza zwiedziła dokładnie Wawel, oraz Katedrę na Wawelu. Na zamku zwiedziliśmy pokoje królewskie, przepełnione drogocennymi gobelinami, arrasami, oraz obrazami mistrzów świata. Zwiedziliśmy salę rycerską, salę poselską, czyli salę "pod głowami". W tej sali szczególną uwagę młodzież nasza zwróciła na olbrzymi gobelin, przedstawiający historię Adama i Ewy, oraz na stare, duże, artystycznie wykonane, piece kaflowe. W sali "pod głowami" na suficie znajduje się 30 głów. Dawniej tych głów, przedstawiających podobizny różnych osób z historii narodu polskiego, umieszczonych w kwadratach na suficie, było sto kilkadziesiąt. Wywieźli je Moskale w głąb Rosji, a obecnie po odzyskaniu niepodległości, znaleziono zaledwie trzydzieści, które zostały Polsce zwrócone. Dalej zwiedziliśmy salę Bitwy pod Orszą, kapliczkę, w której znajdują się prochy króla Stanisława Leszczyńskiego. Na odnowienie tej kapliczki ofiarowała fundusze pewna rodzina Polaków amerykańskich.

W Muzeum Narodowym w Sukiennicach

Po zwiedzeniu zamku, udaliśmy się do grobów królewskich, gdzie harcerstwo związkowe w imieniu całej wycieczki złożyło wieniec przy trumnie zawierającej zwłoki Marszałka Piłsudskie-



Jedna z grup naszej wycieczki zwiedzająca krużganki Zamku Królewskiego na Wawelu

go. Następnie zwiedziliśmy groby, oraz pomniki-trumny, zawierające prochy Księcia Józefa Poniatowskiego, Tadeusza Kościuszki, króla Jana III-go Sobieskiego i jego żony Marysienki, Króla Władysława IV-go Wazy, Króla Stefana Batorego, Króla Zygmunta III-go Wazy, Króla Zygmunta Augusta, Króla Augusta II-go Mocnego, Króla Jana Kazimierza i innych królów polskich.

Po zwiedzeniu grobów królewskich, udaliśmy się do katedry, gdzie młodzież nasza z wielkim zainteresowaniem przyglądała się pomnikom i grobowcom Króla Jagiełły, Króla Władysława Warneńczyka, Króla Zygmunta Starego oraz pomnikowi Królowej Jadwigi. Tu także zatrzymaliśmy się chwilę przed mauzoleum biskupa św. Stanisława Szczepanowskiego oraz przed grobem Słowackiego i Mickiewicza, po czym udaliśmy się do skarbca. W przebogatym skarbcu, zawierającym tyle drogocennych pamiątek po królach polskich z czasów, gdy Polska była potężną i bogatą, największe zainteresowanie wzbudziły w naszej młodzieży królewskie korony i płaszcze koronacyjne, oraz drogocenne ornaty, wykonane własnoręcznie przez Królową Jadwigę i przez Królową Marysienkę.

W Kościele Najświętszej Marii Panny

W Muzeum Narodowym, znajdującym się w Sukiennicach, podziwiała nasza młodzież przepiękne arcydzieła, obrazy Siemiradzkiego, Matejki, Jacka Malczewskiego, Wyspiańskiego i innych. Ale najbardziej ją zaciekawiały cenne pamiątki po Tadeuszu Kościuszce, Adamie Mickiewiczu, oraz pamiątki legionowe.

Po południu zwiedziliśmy kościół Mariacki, gdzie młodzież przyglądała się z ogromnym zainteresowaniem przepięknym witrażom, oraz rzeźbom Wita Stwosza. Specjalnie dla młodzieży naszej otwarto bezcenne dzisiaj rzeźby tego największego rzeźbiarza polskiego, które ściągają co roku do Krakowa turystów z całego świata. Po zwiedzeniu kościoła Mariackiego, udaliśmy się pod bramę Floriańską, pod pomnik Jagiełły, ufundowany przez Mistrza I. J. Paderewskiego, oraz przeszliśmy przez część zielonych Plant, otaczających jakby wieńcem śródmieście Krakowa.

Wieczorem, pomimo zmęczenia, większość młodzieży naszej udała się do kawiarni "Sfinks", gdzie tańczono i bawiono się wesoło. Tu znowu oficerowie garnizonu krakowskiego tańczyli z naszymi druhenkami, a one znowu pąsowiały, gdy oficerowie całowali je w drobne rączęta. Powiadają mi one, iż to całowanie w ręce nieco je krępuje, gdyż nie są one do tego przyzwyczajone, a jednak twierdzą, iż jest to zwyczaj bardzo piękny i bardzo kulturalny.

Kopiec Marszałka Piłsudskiego na Sowińcu

Drugi dzień pobytu wycieczki harcerstwa związkowego w Krakowie, rozpoczęliśmy wysłuchaniem Mszy św. w kościele Najświętszej Marii Panny przy rynku głównym, tuż u wylotu ulicy Floriańskiej. Msza św. została odprawiona przy głównym ołtarzu, ponad którym znajdują się bezcenne rzeźby Wita Stworza. Po nabożeństwie zebraliśmy się na rynku głównym przed pomnikiem Wieszcza Narodu Polskiego, Adama Mickiewicza, ze sztandarami na czele. Ustawieni wszyscy w czwórki, z cywilnymi uczestnikami wycieczki w tyle, przeszliśmy przez rynek, przez ulicę Wiślną i przez Planty, do wylotu ulicy Karmelickiej, gdzie już na nas oczekiwały omnibusy, które zawiozły nas po przez Zwierzyniec i Wolę Justowską, do Panieńskich Skał. Przeszliśmy przez Panieńskie Skały i znów, ze sztandarami na czele, szliśmy coraz wyżej na wzgórze Sowiniec, na którym sypany jest kopiec Marszałka Piłsudskiego.

Kopiec, sypany przez cały naród Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu, przedstawia się już okazale i jest już z dala widoczny. Kopiec ten wznoszony jest na wzgórzu znacznie wyż-

szym, niż to, na którym usypany został kopiec Kościuszki, to też gdy zostanie wykończony, będzie królował ponad całą okolicą. Dotychczas usypanych zostało dwadzieścia metrów, a do usypania jeszcze pozostaje szesnaście metrów. Na szczycie kopca przemówił do uczestników wycieczki naszej, Dr. Stefan Jarosz i w słowach krótkich a szczerych złożył hołd budowniczemu niepodległej Polski. Kończąc swe przemówienie, Dr. Jarosz wezwał wszystkich do udania się na dół, by napełnić taczki ziemią i przewiezienia jej na szczyt kopca. Wszyscy uczestnicy naszej wycieczki udali się na dół, wypełnili taczki ziemią i wkrótce po krętych ścieżkach kopca sunął długi korowód harcerstwa, z taczkami napełnionymi ziemią. Pierwszą taczkę z ziemią wiózł Wiceprezes Z. N. P. p. Czesław Hibner, kierownik naszej wycieczki.

Po kilku godzinnym zatrzymaniu się na Sowińcu, gdzie u podnóża kopca znajduje się restauracja, bufet i sala, w której sprzedawane są pamiątki z Sowińca, oraz urząd pocztowy, gdzie sprzedawane są specjalne znaczki z nadrukiem "Na Kopiec Piłsudskiego", udaliśmy się z powrotem do Krakowa.

Po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze u stóp wzgórza, na którym znajduje się kopiec Kościuszki. Młodzież nasza z wielkim zaciekawieniem przyglądała się pomnikowi, wzniesionemu przez wdzięczny naród, nieśmiertelnemu naczelnikowi w sukmanie, bohaterowi dwóch światów.

Po powrocie do Krakowa, zwiedziliśmy Uniwersytet Jagielloński, następnie obeszliśmy w rynku Sukiennice i zatrzymaliśmy się na chwilę przed ratuszem i przed starym kościołem św. Wojciecha na Rynku.



Pomnik Kościuszki na Wawelu

"Krakowiacy i Górale" — w Teatrze Miejskim

Wieczorem młodzież nasza udała się do teatru miejskiego na przedstawienie pięknej sztuki p. t. "Krakowiacy i Górale", połączonej z tańcami i śpiewami ludowymi. Podczas kolacji, do Hotelu Francuskiego przybył znany pisarz i filozof polski, prof Wincenty Lutosławski, który przemówił do naszej młodzieży po polsku i po angielsku. Słowa sędziwego starca nasza młodzież przyjęła gromkimi oklaskami.

Poprzedniego dnia wielu uczestników naszej wycieczki poszło na obrazy ruchome w Krakowie. Jako dodatek do obrazu programowego, wyświetlony był film z życia wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych. Jakaż była radość naszej młodzieży z Chicago, gdy zobaczyła w migawkowym teatrze krakowskim zdjęcia przedstawiające ostatni olbrzymi Obchód Majowy w Chicago przed pomnikiem Kościuszki w Parku Humboldta. Pokazywane były tłumy zebranej na tym obchodzie publiczności, ćwiczenia harcerskie, oraz nadane były krótkie wyjątki z mów naszych najwyższych urzędników, Cenzora Z. N. P. mecenasa Franciszka X. Świetlika i Prezesa Z. N. P. p. Jana Romaszkiewicza. Młodzież nasza, zebrana w teatrze, wyraziła swą radość gromkimi oklaskami, gdy zobaczyła na płótnie znajome twarze naszych najwyższych urzędników i gdy tu w Krakowie usłyszała ich przemówienia.

Po Zwiedzeniu Wieliczki Wyjechaliśmy do Lwowa

W ostatnim dniu naszego pobytu w Krakowie, udaliśmy się do olbrzymiego gmachu Ilustrowanego Kuryera Codziennego, zwanego Pałacem Prasy. Rzeczywiście, gmach ten przedstawiający się okazale, jest pałacem prasy w całym tego słowa znaczeniu. Uprzejmi redaktorzy oprowadzali nas po wszystkich piętrach, po redakcji, biurach, drukarni i udzielali objaśnień, po czym zebraliśmy się na dachu, z którego roztacza się wspaniały widok na Kraków. Tu z naszej grupy zdjęta została wspólna fotografia, po czym przemówił do nas Dr. Wacław Szperber, który powitał naszą wycieczkę w imieniu naczelnego redaktora Ilustrowanego Kuryera Codziennego. Na to przemówienie odpowiedział Wiceprezes Czesław Hibner, który wyraził podziękę za szczere słowa powitania i wyraził radość, iż wycieczka harcerstwa związkowego mogła zwiedzić ten polski pałac prasy, biura wydawnictw pism, które prowadzą w Polsce pracę swoją i rozwijają się na sposób amerykański. Wracając z pałacu prasy do Hotelu Francuskiego, zatrzymaliśmy się jeszcze przed



Widok na Kraków z wieży Mariackiej

okazałym i pięknym gmachem Teatru Miejskiego, gdzie przewodnik udzielił nam wskazówek tak o teatrze jak i o kościele Św. Ducha, znajdującym się tuż przy teatrze.

W kopalni soli w Wieliczce

Po południu opuściliśmy Kraków i udaliśmy się specjalnym pociągiem do Wieliczki. Na dworcu w Wieliczce oczekiwało na przybycie naszej wycieczki harcerstwo z Wieliczki, ustawione w szpaler ze sztandarami na czele. Po powitaniach, udaliśmy się przed budynek szybu Daniłowicza i rozpoczęliśmy kolejno zjeżdżać windami na dół w głąb tego szybu. Wszystkim tym cośmy widzieli w Wieliczce w kopalniach soli, młodzież nasza była nietylko zdumiona, ale oczarowana.

Nigdy ta młodzież nie wyobrażało sobie, iż można w Polsce zobaczyć coś tak starego, zmierzchem przeszłości okrytego i jednocześnie tak pięknego i tak malowniczego. Zjechaliśmy windami na dół do korytarzy, które doprowadziły nas do Sali Balowej Lętów, znajdującej się 63 metry pod powierzchnią ziemi. Z tej sali szliśmy dalej korytarzami, szliśmy na dół schodami, wykutymi z soli, aż do groty im. Stanisława Staszyca, która znajduje się 123 metry po poziomem ziemi. Nasamprzód zwiedziliśmy grotę Piaskową Skałę, znajdującą się 90 metrów w głębi ziemi oraz kapliczkę Św. Krzyża wykutą z soli przed pięciuset laty. Następnie przeszliśmy chłodnymi korytarzami, oświetlonymi lampami naftowymi, do olbrzymiej groty zwanej kaplicą św. Kingi.

Dlaczego ta grota nazywa się kaplicą, zostanie dla nas zagadką. Grota ta powinna się nazywać kościołem, bo jest olbrzy-

mia i pomieścić może łatwo kilka tysięcy osób. Cudowny ołtarz ze świętymi i aniołami jest wykuty z soli. Na bocznych ścianach wykute z soli obrazy religijne, grupy świętych i cherubinów, oraz olbrzymie żyrandole zwisające w środku kaplicy również zrobione z soli kryształowej, wywołały na usta naszej młodzieży szepty podziwu i zachwytu. Olbrzymia ta kaplica oświetlona elektrycznymi lampkami na wierzchach żyrandoli oraz na bocznych ścianach, robi wrażenie nie do zapomnienia. Przedstawia się ona jak jakiś cudowny pałac z bajek "Z tysiąca i jednej nocy". Światła elektryczne odbijają się w szkle i soli kryształowej i czynią z tej świątyni miejsce jasne, mieniące się barwami i urocze.

Komora imienia Henryka Sienkiewicza

Przewodnik nasz objaśnia, iż w kaplicy tej odbywają się nabożeństwa dwa razy w roku, w dniu Św. Barbary, oraz w wigilię Bożego Narodzenia, kiedy to na pasterce zbierają się rodziny górników zatrudnionych w kopalni soli. Szczególną uwagę zwraca w tej kaplicy, na jednej z bocznych ścian, olbrzymia rzeźba, przedstawiająca ostatnią Wieczerzę Pańską, wykonana przez samouka górnika Józefa Markowskiego. Rzeźba ta wykuta w ścianie soli, o postaciach naturalnej wielkości, przedstawia się bajecznie. Gdy się człek wpatrzy w te postacie liturgiczne, tak misternie wykute z soli ręką prostego górnika, wprost nie sposób od nich odejść, tak są pięknie wykonane i artystycznie wykończone.

Zwiedziliśmy dalej grotę im. Barącza, w której znajduje się mniejsze jezioro i dalej wielką grotę im. Marszałka Józefa Piłsudskiego, w której znajduje się jezioro większe, bo 55 metrów długie, 20 metrów szerokie i 2 metry głębokie. Zwiedziliśmy jeszcze grotę im. Stanisława Staszyca, wysoką na 36 metrów i komorę im. Henryka Sienkiewicza, po czym wyjechaliśmy windami na powierzchnię ziemi i po zdjęciu wspólnej fotografii, udaliśmy się przez Kraków do Lwowa.

Młodzież nasza była zachwyconą tym wszystkim, co w kopalniach soli widziała. Nie zdawała sobie ona przedtym sprawy z tego, iż w Polsce są tak wielkie i tak stare kopalnie soli. To też wyrażała swój podziw i zachwyt, gdy ją poinformowano, iż te kopalnie były czynne na wiele stuleci przed odkryciem Ameryki.

Na stacji w Krakowie, przed odejściem pociągu do Lwowa otrzymaliśmy 100 paczek cukierków z fabryki czekolady Piaseckiego. Był to dar od Światowego Związku Polaków z Zagranicy, dla naszej młodzieży harcerskiej.



Wycieczka Harcerstwa Z. N. P. w Wieliczce

O godzinie 6-tej wieczorem, wycieczka nasza opuściła Kraków w drodze do Lwowa. Wszyscy uczestnicy wycieczki byli zachwyceni tym, co widzieli w ostatnich trzech dniach w Krakowie, jak również w Wieliczce.

Przed północą przybyliśmy do Lwowa

Przez całą drogę do Lwowa panowała we wszystkich wagonach wesołość, — radosny śpiew harcerski nie przestawał ani na chwilę. Zjedliśmy kolację w wagonie restauracyjnym. Podczas kolacji panowała również ogólna wesołość. Ktoś zanucił, inni podchwycili i po całym wagonie restauracyjnym rozchodziła się piosenka “Nasz Batory”, którą nasza drużyna nauczyła się na okręcie. Widocznie, gdy pociąg pędzący szybko na wschód trząsł się na torach, przypomniała się naszej drużynie jazda na “Batorym” i dlatego zaczęto śpiewać tę piosenkę.

Po godzinie 11-tej, przybyliśmy do Lwowa. We Lwowie na dworcu spotkało nas również miłe i serdeczne powitanie. Zastaliśmy ustawiony na peronie szpaler miejscowego harcerstwa ze sztandarami na czele. Po powitaniach i wzniesieniu kilku okrzyków harcerskich na cześć gości, oraz przez naszą drużynę na cześć Lwowa i harcerstwa lwowskiego, udaliśmy się do hotelu George’a.

Burmistrz miasta Lwowa witał nas serdecznie

Następnego dnia, zaraz po śniadaniu, rozpoczęliśmy zwiedzanie miasta, które przypadło nadzwyczaj do gustu naszej młodzieży, zrodzonej na ziemi amerykańskiej. Lwów jest o wiele większym miastem, niż wszystkie dotychczas przez nas zwiedzane. — Pomimo swej wiekowej przeszłości, jest miastem nowoczesnym, posiadającym szerokie ulice, przy których znajduje się mnóstwo pięknych i bogatych budowli. Zwiedziliśmy stary kościół Dominikanów, Katedrę Ormiańską, Katedrę Matki Boskiej Łaskawej, w której ślubował Król Jan Kazimierz, po czym Muzeum Narodowe, posiadające mnóstwo cennych obrazów królów, rycerzy i bohaterów polskich.

Po południu udaliśmy się do Ratusza, gdzie powitał naszą wycieczkę nadzwyczaj serdecznie prezydent miasta Dr. Ostrowski. Na jego piękne powitanie odpowiedział wiceprezes Hibner, który zaznaczył, iż czuje się szczęśliwym, że na czele polskiej młodzieży, zrodzonej w Ameryce, przybył zwiedzić to stare, kresowe i tak bohaterskie miasto Polski. Przed odejściem z ratusza, drużyna harcerska wzniosła na cześć Lwowa okrzyk: "Czuj, czuj, czuwaj!" Podczas naszej wizyty w ratuszu, obecną tam była pani Wanda Gilowska, znana pisarka, która obdarzyła wszystkich książkami przez nią napisanymi.

We Lwowie spotkaliśmy dwie córki i dwóch synów państwa Lenard z Chicago. Kazik i Tadzik Lenard, kształcą się od 8-miu lat w Polsce, w zakładach Ojców Jezuitów w Chyrowie, a wówczas przebywali na wakacjach we Lwowie. Panna Helena Lenard ukończyła Zakład Wyższy Sióstr Niepokalanek w Jazłowcu, a obecnie przywiozła swą młodszą siostrzyczkę Jadwisię do tego Zakładu. Cała ta czwórka miłych dzieci państwa Lenard zjechała się we Lwowie, by móc nas powitać, a powitanie to było bardzo miłe i serdeczne.

Panorama Racławicka

Po południu udaliśmy się wszyscy na zwiedzanie Panoramy Racławickiej, o której wszyscy wiele słyszeliśmy, lecz niestety nie mieliśmy przedtem sposobności tego arcydzieła zobaczyć. Ogromna Panorama Racławicka wywarła na wszystkich uczestnikach potężne wrażenie. Młodzież nasza stała wpatrzona w poszczególne sceny tego wielkiego arcydzieła i z podziwu, oraz z zachwytu, nie mogła oczu oderwać od płótna. Niektóre szczegóły tej panoramy, a szczególnie drzewa, konie, domki, sztandary powiewające ponad kolumnami wojsk, są ujęte tak artystycznie i tak realnie, że poprostu nie chce się wierzyć, iż dany przedmiot, na który się patrzy, nie jest naturalny.



Harcerstwo Z. N. P. składa wieniec na Cmentarzu Obrońców Lwowa

Najpotężniejsze wrażenie wywołuje scena przedstawiająca grupę Kosynierów, idących do ataku. Na czele kolumny jedzie naczelnik Kościuszko w białej sukmanie. Kilkanaście kroków dalej widzimy Bartosza Głowackiego, zatykającego swoją rogatywką otwór armatni, w którym zapalony już został lont do wystrzału. Widzimy dalej baterię rosyjską poddającą się polskim żołnierzom. Oficer rosyjski powiewa białą chustką, zatkniętą na szabli, na znak poddania. W tyle za lasem, widzimy płonącą wieś Racławice, przed nią idzie polska piechota pod dowództwem Generała Wodzickiego.

"Warto przyjechać z Ameryki by to arcydzieło zobaczyć"

Dalej widzimy oddział ułanów, rozbijający hordy kozackie. Z drugiej strony polski szwadron omija lasek i podąża do ataku na kawalerię rosyjską. Na wzgórzu widzimy polską baterię, grupę jeńców rosyjskich i lazaret polski. Ogólne zainteresowanie wzbudza olbrzymi krzyż na wzgórzu przed Racławicami; pod krzyżem modli się siwowłosy lirnik. Krzyż ten jest tak naturalny i tak odbija się od reszty obrazu, iż doprawdy nawet gdy się stoi tuż przy obrazie, nie chce się wierzyć, iż krzyż ten jest namalowany. Młodzież nasza oglądała to wszystko już nie tylko z zaciekawieniem, ale i z pietyzmem. Niektórzy z nich już po kilka razy obchodzili wkoło i wypytywali przewodników o wszel-

kie szczegóły tak wspaniale i realnie przedstawionej na tym obrazie Bitwy Pod Racławicami. Tadeusz Smoliński z Chicago, przy wyjściu z Panoramy, podszedł do mnie i oświadczył:

"Redaktorze, jeżelibyśmy nie mieli nic innego w Polsce zobaczyć, to warto z Ameryki przyjechać do Polski po to tylko, aby zobaczyć Panoramę Racławicką." Wielu z uczestników wycieczki widziało inne olbrzymie panoramy jak: Golgotę, Panteon de Guerre i Battle of Gettysburg, a jednak powiadają, iż tamte panoramy nie robią takiego wrażenia, jak Panorama Racławicka.

Powiedziałem o tym naszym przewodnikom, którzy oświadczyli, że obconarodowcy, zwiedzający Panoramę Racławicką, również twierdzą, iż ta Panorama jest jednym z niewielu cudów sztuki. Panorama ta jest 120 metrów długa a 10 metrów wysoka. Myśl stworzenia tej Panoramy, oraz projekt dał Jan Styka, na kilka lat przed setną rocznicą bitwy pod Racławicami. Setna rocznica bitwy pod Racławicami przypadała akuratnie podczas Wielkiej Wystawy Krajowej we Lwowie, w roku 1894. Na tę to wystawę Styka postanowił stworzyć Panoramę Racławicką.

Obraz został wymalowany przeważnie przez samego Jana Stykę, a dopomagali mu malarze Wojciech Kossak, Alexandrowicz, Rozwadowski i Boller. Zadanie było trudne, gdyż nietylko trzeba było przestudiować wszelkie dane historyczne dotyczące tego okresu, ale trzeba było na panoramie przedstawić dokładny krajobraz całej okolicy, w której rozgrywała się bitwa pod Racławicami. Aby zbadać teren, trzeba było przeprowadzić badania na terytorium zajętym wówczas przez Rosję, która czyniła w tym wypadku wielkie trudności. Nasi malarze, udając geometrów, czynili na polach racławickich rozmaite wymiary, a w tym samym czasie badali teren, który później został rzucony na płótno.

Na terenach Targów Wschodnich

Udaliśmy się następnie na teren Targów Wschodnich, odbywających się rok rocznie we Lwowie; zwiedziliśmy budynki Pacyków, Rzemiosło, Diorame Starego i Nowego Lwowa, po czym udaliśmy się do mleczarni w Parku Kilińskiego, dokąd zostaliśmy zaproszeni na podwieczorek przez harcerstwo lwowskie.

Wychodząc z panoramy Racławickiej, młodzież nasza rzuciła się do zakupywania pamiątek z panoramy. To chyba jest najlepszym dowodem, jak wielkie zainteresowanie Panorama Racławicka w nich wzbudziła.

Podczas podwieczorku w mleczarni w Parku Kilińskiego, panowała nadzwyczaj miła i serdeczna atmosfera. Drużyna

nasza została uraczona ciastkami, lodami, mlekiem, kawą lub herbatą. Podczas podwieczorku przygrywała orkiestra harcerska, składająca się z samych malutkich harcerzy lwowskich. Wycieczkę naszą powitał p. Antoni Zielicki, przedstawiciel Harcerstwa Lwowskiego, które nas na ten podwieczorek zaprosiło. Następnie Harcerstwo Lwowskie wykonało nadzwyczaj udatne tańce w strojach narodowych. Nasze harcerki również zostały zaproszone do odtańczenia "białego mazura".

Pomimo zmęczenia, pomimo braku kostiumów, taniec ten wypadł bardzo dobrze i wywołał na sali ogromny entuzjazm. Harcerstwo Lwowskie oklaskami i głośnymi okrzykami żądało, by nasza drużyna powtórzyła ten taniec. Druhenki nasze odtańczyły jeszcze krakowiaka; publiczność była zachwycona. Przed zakończeniem programu, przemówił do zebranych redaktor Burke i w imieniu Drużyny Harcerstwa Związkowego, podziękował za tak serdeczne i miłe przyjęcie i za wszystko, co spotkało naszą młodzież w gościnnym Lwowie. Po nim przemówił jeszcze dr. Jarosz, który swe przemówienie zakończył okrzykiem "Niech żyje Lwów, niech żyje Harcerstwo Lwowskie!"

Tysiące lwowian zbiera się przed naszym hotelem

Przyjazd naszego Harcerstwa do Lwowa wzbudził wśród mieszkańców ogromne zainteresowanie. Tłumy publiczności gromadziły się ustawicznie przed hotelem George'a, tak że dopraw-



Fragment Panoramy Racławickiej we Lwowie

dy trudno było czasami do hotelu się przecisnąć. Wieczorem odbyła się w sali hotelu George'a zabawa taneczna, w której nasza młodzież brała udział. Przygrywała doskonała orkiestra hotelowa. Z początku grano tanga i fox-troty, ale wkrótce, na żądanie naszej młodzieży, poczęto grać polki, oberki, oraz inne polskie tańce.

Na Zamku Królewskim w Warszawie

W dniu 22-go lipca, przed południem, udaliśmy się na Cmentarz Obrońców Lwowa, tak drogi sercu każdego Polaka. Ceremonia złożenia wieńca na grobie "Orląt" była nadzwyczaj uroczystą i imponującą. Umundurowane Harcerstwo zapełniło cztery omnibusy, które podążały jeden po drugim; na czele omnibusów jechał otwarty samochód, w którym znajdował się olbrzymi wieniec z wstęgami biało-czerwonymi. Dwie harcerki trzymały wieniec, a obok na stopniach stali dwaj harcerze; — w ten sposób dojechaliśmy do cmentarza.

Na cmentarzu Obrońców Lwowa

Na cmentarz weszliśmy czwórkami z rozwiniętymi sztandarami na czele. Przed grobem Orląt ustawiła się nasza kolumna. Druh Krawiec rzucił komendę "baczność!" Delegacja harcerzy i harcerek, niosąca wieniec, odłączyła się od naszej grupy i powoli poczęła postępować w stronę grobowca Orląt, gdzie złożyła wieniec. Podczas tej ceremonii, drużyna harcerska, stojąc na baczność, odśpiewała pieśń "Idzie Noc". Na szarfach wieńca złożonego na grobie, widniał napis: "Obrońcom Lwowa — Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego w Ameryce".

Po tej pięknej ceremonii, która wzruszyła wszystkich, przemówił do zebranych, nadzwyczaj pięknie i uczuciowo dr. Henryk Breit, z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Wytłumaczył on młodzieży naszej, zrodzonej na ziemi Washingtona, znaczenie, jakie dla całej Polski ma Cmentarz Obrońców Lwowa.

Zwrócił uwagę na groby młodych uczniów gimnazjalnych, którzy polegli w walce o polskość Lwowa. Piękna jego mowa została zakończona odśpiewaniem polskiego i amerykańskiego hymnu narodowego. Udaliśmy się następnie zwiedzać poszczególne groby. Byliśmy na grobie generała Iwaszkiewicza, generała Thulliego, generała Rozwadowskiego; byliśmy przy grobach lotników, na których stoją krzyże zrobione ze śmig samolotowych; byliśmy przy grobach sanitariuszek: Marji Dulębianki i hrabiny Teodozii Dzieduszyckiej, oraz przy wspólnym grobie rodziny Miechońskich, składającej się z pięciorga osób, któ-

ra została wymordowana przez Ukraińców, za to tylko, że w domu znaleziono stary, popsuty rewolwer. Zatrzymaliśmy się najdłużej przy grobie ucznia Antoniego Petrykiewicza, który poległ w obronie Lwowa, mając zaledwie 13 lat.

Przy grobowcu Amerykanów poległych za Polskę

Ceremonia złożenia wieńca na grobie Orląt, oraz później zwiedzanie grobów, były nadzwyczaj rozrzewniające i przejmujące. Młodzież nasza, zrodzona w Ameryce, gdy stała przy grobach młodych uczniów bohaterskich, miała łzy w oczach. Następnie udaliśmy się na wspólny grób Amerykanów poległych za Polskę. Polska wybudowała im okazały pomnik, na którym są następujące napisy, w polskim i angielskim języku: *"Amerykanom poległym w obronie Polski w latach 1919-1920. To American Heroes who gave their lives for Poland 1919-1920."*

Pod tym pomnikiem leżą zwłoki trzech amerykańskich lotników, którzy w roku 1919 przybyli do Polski ze słynną eskadrą Kościuszki i walczyli w obronie wschodnich granic Polski, najpierw przeciw Ukraińcom, a później przeciw bolszewikom. Eskadra ta została założona przez znanego dobrze Polonii amerykańskiej, wielkiego przyjaciela Polski, pułkownika Cedryka Fauntleroy'a.

Udaliśmy się następnie na tuż obok znajdujący się cmentarz, na którym są groby powstańców z roku 1863-go; grób



Wycieczka Harcerstwa Związkowego we Lwowie przy Grobowcu-Pomniku trzech amerykańskich lotników poległych za Polskę

Grottgera, grób Ordona, Szczepanowskiego, Goszczyńskiego, oraz Marii Konopnickiej. Grób Marii Konopnickiej jest bardzo skromny i prosty. Przewodnik nasz, dr. Breit, zatrzymał się chwilę przed nim i przemówił do naszej drużyny: "Tu, w tej skromnej mogile" mówił — "leży wielkie serce, które bezgranicznie Polskę ukochało; tak jak jej życie było proste i skromne, tak i jej grób jest skromny — przydrożny kamień i brzoza płacząca." Po tym przemówieniu drużyna harcerska, przy grobie Marii Konopnickiej, odśpiewała jej nieśmiertelną "Rotę".

"Kto Ty Jesteś? — Polak Mały"

Ciekawym zbiegiem okoliczności złożyło się, iż ostatni grób odwiedzony przez naszą drużynę, na tym cmentarzu, był grobem poety Władysława Bełzy, który ułożył znany katechizm polskiego dziecięcia, zaczynający się od słów: "Kto ty jesteś? — Polak mały..." Przy tym ostatnim grobie Bełzy, zwiedzanym przez naszą młodzież, mieliśmy wrażenie, iż ten grób pragnie słowami poety przemówić do naszej młodzieży, urodzonej w Ameryce i zwrócić jej uwagę na ten katechizm polskiego dziecięcia.

Powróciliśmy do hotelu, wzruszeni tym wszystkim, co nas dnia tego we Lwowie spotkało. Zbliżał się nasz odjazd do Warszawy. O godzinie 10-tej wieczorem, cała nasza drużyna zebrała się w sali jadalnej hotelu George'a. Orkiestra hotelu zagrała marsza pożegnalnego; w kilku słowach do zebranych mieszkańców Lwowa przemówił Wiceprezes C. Hibner. Podziękował za serdeczne przyjęcie, za staropolską gościnność i wzniósł okrzyk: "Niech żyje bohaterski Lwów!" Okrzyk ten powtórzyła trzykrotnie nasza drużyna. Poczęliśmy wychodzić przed hotel do omnibusów. Na ulicy, tłumy publiczności żegnały naszą młodzież okrzykami. Nasze harcerstwo, gdy się znalazło w omnibusach zaczęło śpiewać piosenki harcerskie.

Serdecznie i okazale powitała nas Warszawa

Z pieśnią na ustach, wśród okrzyków zebranej przed hotelem publiczności, żegnającej nas czule, odjechaliśmy na dworzec. O godzinie 11:30 wieczorem, opuściliśmy Lwów, żegnani na dworcu przez harcerstwo lwowskie. Pociąg unosił nas w stronę stolicy kraju, w stronę Warszawy, zwiedzenie której, podczas naszej tury po Polsce, zostawiliśmy na ostatek.

W dniu 23-go lipca, rano, przybyliśmy do Warszawy. Na dworcu wycieczka nasza została powitana przez drużyny harcerstwa warszawskiego i przez zebrane tłumy publiczności. Orkiestra kolejowa odegrała na peronie hymny narodowe, a później marsza na nasze powitanie. Na spotkanie naszej wycieczki przybyli na dworzec przedstawiciele miasta, harcerstwa, rządu,



Wycieczka Harcerstwa ZNP., ze sztandarami na czele, podąża przez Plac Marszałka Piłsudskiego na Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie

Światowego Związku Polaków z Zagranicy, oraz przedstawiciele towarzystw i organizacji społecznych. Wśród przybyłych zauważyliśmy dyr. Stefana Lenartowicza ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy, redaktora Janusza Stryjewskiego, panią Prawdzicową, przedstawicielkę Polskiego Harcerstwa, redaktora Mieczysława Januszewskiego, p. Stanisława Rogalskiego, naczelnego dyr. Tow. Wagons-Lits Cook, które zajmuje się naszą turą po Polsce, oraz wielu innych. Gdy drużyna harcerska ustawiła się na peronie w czwórkach, ze standarami, nastąpiło oficjalne powitanie; pierwsza zabrała głos pani Prawdzicowa i w imieniu harcerstwa polskiego powitała naszą drużynę harcerską tymi słowy:

"Drodzy rodacy! W imieniu okręgu warszawskiego Związku Harcerstwa Polskiego, a w poczuciu bratniej spójni — witamy Was.

"W słowie "witamy", pragniemy wyrazić gorącość serdecznych uczuć, jakie żywimy dla Was — pracujących i mieszkających na obczyźnie.

"Jednocześnie pragniemy dać wyraz zrozumienia dla wielkości wysiłków, jakie dajecie w swej pracy na obcej ziemi.

"Przez te bowiem wysiłki pozostajecie z ducha Polakami i Polski synami. Przez swą pracę macie możność szerzyć po szerokim świecie naszą kulturę duchową, która winna być podstawą kultury materialnej. Efekt Waszej pracy na obczyźnie staje się dla całego świata sprawdzeniem naszej żywotności narodowej i życiowej energii.

"Jednolitość w Waszym działaniu na obczyźnie jest olbrzymią pomocą nam tutaj mieszkającym w Ojczyźnie i czuwającym nad całością jej granic.

"Chcielibyśmy w was, rodacy, obudzić te uczucia, jakie odczuwa się przy spotkaniu członków rodziny i poczuciu wzmożonej siły.

"Przebyliście szmat drogi, dążąc do ziemi ojców"

"Wielomilionowa emigracja polska wzbogacona przeżyciami, wywołanymi przez tęsknotę za krajem rodzinnym — ma być dla nas podnietą do dalszych wytrwałych wysiłków około budowy mocarstwowej Polski.

"Rodacy! Przebyliście szmat drogi morskiej, dążąc do ziemi ojców waszych, by pierwszy krok na lądzie polskim postawić w porcie Gdyńskim.

"Chwila ta musiała w was pozostawić głębokie przeżycia, boć przecież w wielkości portu Gdyni, widzieliście wysiłek i zrozumienie całego narodu polskiego.

"Przez ten port staliśmy się współwłaścicielami dróg prowadzących na szerokie oceany i dalekie lądy. A gdyście odwiedzali starą wielkopolską ziemię, gdyście podążali pod opiekę Matki Boskiej Częstochowskiej, gdyście strudzeni długą podróżą, oparli stopy o naturalną granicę Polski — o góry — gdyście stanęli w dawnej polskiej stolicy, Krakowie i zadumani nad ciągłością historii polskiej, wielkością Jej ducha i myśli — złożyli hołd pierwszemu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu.

"Was młodych — nadzieje Polski — witamy"

"Dziś jesteście w stolicy polskiej, aby ożywić serdeczne uczucia miłości Ojczyzny i wzbudzić niezłomne postanowienie jednoczenia się, oraz zgodnej pracy dla wspólnego naszego największego dobra — jakiem jest polityczna, militarna i gospodarcza niezależność.

"Szeregi starych przerzedzają się; coraz to ktoś utrudzony wielce zadaniami, odchodzi w zaświaty, mając ufnie zwrócone oczy w stronę młodych, którzy mają wziąć obowiązek kontynuowania rozpoczętych, bądź też w połowie wykonanych prac.

"Rodacy! Spełniliście godnie swoje zadania, bo oto odwiedzając ziemie rodzinne, przywieźliście młodzież i to zgrupowaną

w ideowych szeregach harcerskich. Was młodych — nadzieję Polski, witamy!

"Rodacy! Z głębi naszych serc wołamy do was: Weźcie ze stolicy Warszawy nietylko braterską miłość, ale powiew stron rodzinnych, by spotęgować jedność wśród emigracji polskiej, dla stworzenia wielkiego czynu, któremu na imię zgodna praca dla Ojczyzny — dla Polski.

"Zawikłane warunki dzisiejszego życia wymagają od nas— ludzi z wolą, ludzi z charakterem, świadomych celu, ku któremu winna dążyć ludzkość.

"Harcerstwo jest szkołą charakterów"

"Na obczyźnie spełni to zadanie ciągle odradzający się Duch Polski, wykształcony w organizacji. Harcerstwo jest szkołą charakterów. Harcerstwo przez wyrabianie pogody ducha daje najcenniejszy materiał ludzki, który w walce z prze-



Pomnik Zygmunta w Warszawie

ciwnościami nie zatraci optymizmu, czyniąc z Polski i Jej Narodu wiecznie młody, silny, potężny organizm państwowy.

"Tymi intencjami przepojeni — my, przedstawiciele okręgu warszawskiego Związku Harcerstwa Polskiego witamy Was pozdrowieniem — Czuwaj!"

Po tym pięknym przemówieniu zabrał głos wiceprezes Hibner, kierownik wycieczki i z widocznym wzruszeniem dziękował za tak miłe i okazałe przyjęcie, zgotowane dla naszej wycieczki przez Warszawę.

"Przywieźliśmy do Polski" — mówił Wiceprezes Hibner — "naszą młodzież harcerską, zrodzoną w Ameryce, gdyż chcemy, aby ona poznała i pokochała ziemię swych ojców. Młodzież nasza dotychczas zwiedziła Gdynię, Poznań, Częstochowę, Kraków, Zakopane i Lwów i jest zachwycona tym wszystkim, co w Polsce dotychczas widziała. Najlepsze rzeczy, zazwyczaj, zostawia się na ostatek, to też i my na sam ostatek zostawiliśmy stolicę państwa, kochaną Warszawę.

"Te wrażenia będą dla nas zachętą do pracy przyszłej"

"To co tu widzę na dworcu, jest najlepszym dowodem, że i z Warszawy młodzież nasza wywiezie z sobą do Ameryki wspomnienia, których nie zapomni nigdy. Te wspomnienia chwil spędzonych z wami podtrzymywać ją będą na duchu, każą jej być dumną z pochodzenia polskiego i będą dlań przez całe życie zachętą do pracy dla Polski na wszystkich terenach wychodztwa."

Gdy wiceprezes Hibner zakończył swoje przemówienie, harcerstwo warszawskie wzniosło na jego cześć okrzyk: "Czuj, czuj, czuwaj!" Nasze harcerstwo odpowiedziało równie serdecznie, po czym udaliśmy się omnibusami do Hotelu Europejskiego, gdzie Tow. Wagon Lits-Cook, zarezerwowało dla nas kwatery na czas pobytu w Warszawie.

W siedzibie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Godzina 11-ta była wyznaczona na złożenie wizyty i złożenie hołdu Prezydentowi Rzeczypospolitej Polskiej. Zebraliśmy się przeto zaraz przed hotelem i podzieleni na trzy grupy, harcerzy, harcerek i osób prywatnych, udaliśmy się powoli w stronę Zamku Królewskiego, zwiedzając przy tym miasto pod kierownictwem doświadczonych przewodników. Młodzież nasza po raz pierwszy rzucała swe spojrzenia na piękne i czyste, szerokie ulice Warszawy, oraz na stare, a jednak tak okazale się dzisiaj reprezentujące budowle stolicy. Tu w Warszawie młodzież nasza poczuła, iż jest w olbrzymim mieście.

"Ze wzruszeniem wkraczamy w progi Zamku Królewskiego"

Warszawa liczy obecnie około 1,300,000 mieszkańców, jest przeto cztery razy większa od Lwowa, który był dotychczas największym z miast przez nas zwiedzanych. Z ciekawością i zachwytem młodzież nasza spoglądała na pomnik wieszcza narodu polskiego — Adama Mickiewicza, na pomnik Króla Zygmunta, a to zaciekawienie zmieniło się w okrzyk podziwu i zachwytu, gdy nasza wycieczka znalazła się nagle na malowniczym Rynku Starego Miasta, otoczonym wąskimi wysokimi kamienicami, z których każda jest na inny kolor pomalowana, innymi wzorami, framugami, figurkami, ozdobiona.

Zbliżał się już czas naszej wizyty w Zamku, gdzie też udaliśmy się prosto ze Starego Miasta. Razem z nami szedł dyr. Stefan Lenartowicz ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy, redaktor Janusz Stryjewski, dyr. Poleński, major Fularski, dyr. Tadeusz Rogalski, red. Mieczysław Januszewski, i inni.

Prezydenta Rzptej Polskiej nie było w tym dniu w Warszawie, to też wycieczkę naszą powitał w imieniu p. prezydenta generał Schally, szef kancelarii wojskowej p. prezydenta. Gen Schally w swem powitaniu zaznaczył, iż bardzo się cieszy, że tak liczna grupa Harcerstwa Związkowego przybyła z Ameryki do Polski, by zobaczyć Mocarstwową Polskę na własne oczy, by ją poznać, a przez to samo i całym sercem pokochać. Zaznaczył dalej, iż z pewnością p. prezydent byłby bardzo ucieszony, gdyby był w dniu dzisiejszym w Warszawie i gdyby mógł był osobiście powitać tą tak liczną wycieczkę.



Wycieczka Harcerstwa Związkowego na Zamku w Warszawie

W odpowiedzi na to zabrał głos Wiceprezes Hibner, kierownik wycieczki.

"Z wielkim wzruszeniem wkraczamy w progi zamku królewskiego, siedziby p. prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, prof. Mościckiego—mówił p. Hibner. Jesteśmy szczęśliwi, że danym nam jest po raz pierwszy w życiu wolnej i niepodległej Polski złożyć hołd dostojnemu włodarzowi Państwa.

"Proszę p. generała o zapewnienie p. prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, że młodzież harcerska Związku Narodowego Polskego, choć urodzona na wolnej ziemi Washingtona, choć wierną jest swej przybranej ojczyźnie, szczerze kocha Polskę, dumną jest z polskiego pochodzenia i jest szczęśliwą, że może w obecnej wędrówce zwiedzić ziemię swych ojców.

"Niech mi będzie wolno imieniem naszej wycieczki, oraz wszystkich Polaków w Ameryce, zrzeszonych pod sztandarem Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych wznieść okrzyk: Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, niech żyje!"

Zwiedzanie zamku i komnat królewskich

Po złożeniu wizyty w kancelarii Pana Prezydenta udaliśmy się na zwiedzanie Zamku. Młodzież nasza z zainteresowaniem wciągała na swe buty specjalne pantofle sukienne, w których można zwiedzać sale Zamku. Pantofle te chronią przed porysowaniem froterowane podłogi i marmurowe posadzki na Zamku. Zamek wywarł na młodzieży naszej ogromne wrażenie. Nie spodziewała się ona nigdy, iż w Warszawie na Zamku zobaczy tak wspaniałe sale i komnaty, tak drogocenne gobeliny i arrasy, oraz tak rzadkie obrazy malowane przez mistrzów świata. Zwiedziliśmy kilkanaście sal, jak: Króla Stefana Batorego, Salę Marmurową, Salę Paziów, Salę Canaletto, Kapliczkę, w której się znajduje serce Kościuszki sprowadzone z Rapperswilu, Salę Malinową czyli Reprezentacyjną, dawne sypialnie królów, oraz Salę zwaną Garderobą Królewską.

Młodzież naszą zadziwiło mnóstwo na każdym kroku znajdujących się drogocennych zabytków, gobelinów, arrasów, jak również piękne drogocenne marmury znajdujące się w każdej sali. Niektóre z tych marmurów nawet i wówczas za panowania królów polskich były rzadkością, a dzisiaj nigdzie już ich otrzymać nie można. Młodzież nasza również z zachwytem spoglądała na cenne meble z okresów panowania królów polskich. Przewodnik objaśnił, że pewni Amerykanie chcieli zakupić meble tylko z jednego pokoju i dawali za nie $50,000. Rząd polski jednak nie sprzedał mebli, gdyż są one za cennymi dla narodu polskiego zabytkami historycznymi. Oglądaliśmy jeszcze Pałac

"Pod Blachą," gdzie mieszkał książę Józef Poniatowski, taras, gdzie są urządzane przyjęcia, Salę Rycerską, Salę Rejtana, poczem wycieczka nasza skierowała się przed Grób Nieznanego żołnierza, by złożyć wieniec w imieniu Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Przed grobem Nieznanego żołnierza

Przemarsz całej naszej wycieczki z przed Zamku poprzez Krakowskie Przedmieście, przez Plac Marszałka Piłsudskiego pod grób Nieznanego żołnierza przedstawiał się imponująco. Obie drużyny harcerskie tak męska jak i żeńska szły równo, miarowym krokiem i przedstawiały się okazale. Za drużynami harcerskiemi postępowali uczestnicy naszej wycieczki. Czoło pochodu otwierała orkiestra kolejowa, za którą postępowały sztandary polski i amerykański i olbrzymi wieniec niesiony przez cztery harcerki. Na szarfach napis: Nieznanemu Bohaterowi—Harcerstwo Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Przed grobem Nieznanego żołnierza cała drużyna stanęła "Na Baczność." Wiceprezes Hibner wysunął się naprzód i oświadczył krótko i uroczyście: "W imieniu Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego składam hołd Nieznanemu żołnierzowi Polski." Orkiestra poczęła grać hymn narodowy: "Jeszcze Polska nie zginęła." Przy dźwiękach tego hymnu, gdy cała drużyna nasza stała na baczność, harcerki nasze niosące wieniec zbliżyły się powoli do Grobu i złożyły na nim wieniec. Była to uroczystość



Kościół św. Aleksandra na Placu Trzech Krzyży w Warszawie

nadzwyczaj rzewna i wzruszająca. Udział w niej wzięli przedstawiciele Światowego Związku Polaków z Zagranicy, przedstawiciele rządu, armii i miasta, oraz liczne drużyny harcerstwa warszawskiego. Po tej ceremonii wpisaliśmy się do książki pamiątkowej, poczem powróciliśmy do hotelu.

Warszawa przyjmowała nas po staropolsku

Dyrektor Lenartowicz i redaktor Stryjewski ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy cieszą się bardzo naszą wycieczką i starają się nam we wszelkich sprawach dopomóc na każdym kroku. Przyjmują oni nas prawdziwie po staropolsku i twierdzą, że tegoroczna wycieczka Harcerstwa Związkowego do Polski, jest największą i najlepiej zorganizowaną wycieczką w ostatnich latach.

Podczas obiadu przemówił do nas dyrektor Lenartowicz. Zna on dobrze wychodztwo, gdyż był wśród nas kilka razy, wspomniał przeto o olbrzymich obchodach narodowych urządzanych przez Polaków w Ameryce, w których brał udział. Wspomniał o szczerym i Polsce oddanym sercu Polaka amerykańskiego, które miał sposobność w Ameryce poznać. "Cieszę się bardzo,—mówił dyrektor Lenartowicz,—iż przypada mi w udziale powitać tak liczną wycieczkę karnego i duchem polskości owianego Harcerstwa Związkowego, cieszę się bardzo, żeście przybyli w tak wielkiej liczbie, by poznać i pokochać Polskę. Gdy zwiedzicie całą Polskę, gdy ukończycie kurs w obozie harcerskim, wiele nowych rzeczy dowiecie się, wiele skorzystacie. To też praca wasza w przyszłości w Ameryce, jestem pewien, wydawać będzie piękne rezultaty. Jedną dam wam tylko radę, jeżeli dobrą robotę chcecie robić na Wychodźtwie dla Polski: róbcie dobrą robotę dla Związku Narodowego Polskiego w Ameryce, bo ta organizacja wiele zawsze robiła i robi obecnie dla Polski. My tu w Polsce wiemy dobrze, iż tam za oceanem jest przeszło pięciomilionowa rodzina polska, wiemy o tym, pamiętamy o Was i pamiętać o Was będziemy zawsze."

Gdy dyrektor Lenartowicz skończył swoje przemówienie, młodzież nasza podziękowała mu za nie głośnym i serdecznym okrzykiem: "Czuj, czuj, czuwaj!"

Warszawa wywarła ogromne wrażenie na harcerzach

Warszawa podobała się naszej młodzieży, a nasza młodzież harcerska przybyła z za oceanu podobała się Warszawie. Wszyscy, których się spotyka w hotelu i przed hotelem, zatrzymują się i komentują nadzwyczaj pochlebnie wymarsz naszego harcerstwa z przed Zamku pod grób Nieznanego żołnierza. Ten wymarsz z orkiestrą na czele zdziałał to, że Warszawa jest na-



Przedstawiciele Z. N. P. i Harcerstwa Związkowego w biurach Światowego Związku Polaków z Zagranicy w Warszawie. Siedzą: redaktor Karol Burke, dyrektorka Z. N. P. pani Bronisława Zawilińska, wiceprezes Z. N. P. Czesław Hibner, dyrektor Ś. Z. P. z Z. p. Stefan Lenartowicz. Stoją: p. Stanisław Bogusławski, p. Bolesław Wierzbiański, druhna Helena Poprawska, redaktor Janusz Stryjewski, dr. Stefan Jarosz i druh Bolesław Krawiec.

szą młodzieżą zachwycona i nami się interesuje. Prasa stołeczna rozpisała się obszernie o przyjeździe naszej drużyny do Polski, niektóre dzienniki podają wywiady robione z naszymi harcerkami i harcerzami, a w tych wywiadach młodzież nasza z coraz większym zachwytem wyraża się o Polsce i oświadcza, iż pragnęłaby w Polsce na stałe pozostać. Obsługa w hotelu Europejskim odnosi się również do naszych harcerzy i harcerek bardzo uprzejmie, grzecznie i życzliwie. Cieszy ją ten tak gromadny przyjazd do Polski młodzieży zrodzonej na obczyźnie, która nigdy przedtem Polski nie widziała.

Dziś podczas obiadu radość zapanowała niezmierna wśród naszej młodzieży, bo oto nadeszła z Ameryki paczka zawierająca kilkanaście numerów Dziennika Związkowego. Młodzież rozchwytywała to pismo, którego od czterech tygodni nie widziała i z ogromnym zaciekawieniem czytała wszelkie wiadomości lokalne z Chicago i okolicy, pragnąc się dowiedzieć, co się tam stało podczas naszej nieobecności.

Wilanów i Wianki Na Wiśle

Drugi dzień pobytu wycieczki Harcerstwa Związkowego w Warszawie pozostanie dla naszej młodzieży na zawsze niezapomniany, gdyż obfitował w mnóstwo wrażeń, które utkwiły głęboko w jej młodych umysłach i Polską rozradowanych sercach.

Młodzież nasza powróciła wieczorem późno, do hotelu Europejskiego, a stało się to wszystko z powodu nadzwyczaj miłego i serdecznego przyjęcia połączonego z programem i z wiankami na Wiśle, urządzonymi dla naszej wycieczki przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy w Oficerskim Yacht Klubie na Wybrzeżu Kościuszkowskim.

Drugi dzień naszego pobytu w Warszawie pięknie się rozpoczął i jednakowo pięknie zakończył się. Przed południem udaliśmy się wszyscy omnibusami do cudnego Wilanowa tuż pod Warszawą, gdzie młodzież zwiedziła przepiękny park wilanowski oraz pałac, w którym ongiś zamieszkiwał Król Jan III Sobieski i ukochana przez niego żona jego Marysieńka.

W pałacu w Wilanowie

Piękny ten pałac oraz bezcenne wprost zbiory w nim się znajdujące, zbiory mające tak olbrzymie znaczenie dla starej historii i kultury Narodu Polskiego, są własnością dzisiaj rodziny hrabiego Ksawerego Branickiego, jednakowoż są one dostępne dla publiczności.

W parku młodzież podziwiała olbrzymie klomby pięknych kwiatów, cieniste aleje wysokich polskich topoli, a najdłużej zatrzymano się przy olbrzymiej i starej topoli zasadzonej jeszcze przez Króla Sobieskiego celem upamiętnienia zwycięstwa pod Wiedniem. Jak informował nas przewodnik oprowadzający nas po parku, topola ta ma przeszło 250 lat. Pień topoli przy ziemi jest tak szeroki, że by go opasać siedmiu harcerzy musiało rozłożyć ręce i ująć się nawzajem za dłonie.

Pałacyk Wilanowski składa się z 20 niezbyt wielkiego rozmiaru pokoii mieszkalnych, lecz każdy z tych pokoii we właściwym słowa tego znaczeniu nie jest pokoikiem, lecz jakimś wymarzonym i wyśnionym pałacykiem z bajek. Wszystko co się w tych pokojach znajduje, a więc podłogi, ściany, sufity przedstawiają nadzwyczaj cenną wartość historyczną. Wszędzie dużo pamiątek po królach polskich od czasów Sobieskiego, wszędzie obrazy, gobeliny i arrasy, stare meble, cenne lustra, kolekcje rycerskich zbroi, galerie obrazów i innych cennych pamiątek.

Cenne zbiory w muzeum

W wielu pokojach wśród tego bogactwa kolorów i pamiątek, znajdują się cenne biurka wykonane czy to z kości słoniowej, czy to z drzewa hebanowego, lub też znajdujemy w rogach tych pokoików malownicze różnokolorowe piece kaflowe. Każdy kafel w tych piecach to małe a cenne arcydzieło.

Najbardziej naszych harcerzy interesowała olbrzymia kolekcja szpad, pistoletów, pałaszy, muszkietów używanych przez



Łazienki Królewskie w Warszawie

królów lub też co wybitniejszych dworzan. W tej kolekcji znajdują się również cenne złocone siodła. Druhenki natomiast najdłużej zatrzymały się w galerii obrazów, która zawiera mnóstwo rzadkich i wprost bezcennych arcydzieł malarzy szkoły flamandzkiej, holenderskiej, niemieckiej i francuskiej. W jednym z pokoii znajdują się cenne pamiątki z Chin, a w innym pamiątki z Japonii, zebrane przez Króla Sobieskiego i przez Marysieńkę.

Przeszliśmy kolejno przez salę amarantową, przez pokoik odpoczynkowy króla Sobieskiego, urządzony w stylu duńskim, przez salę przyjęć, w której znajdują się stare meble, a na ścianach portrety całej rodziny królewskiej Sobieskich, przez pokój sypialny króla Sobieskiego, pokoik odpoczynkowy królowej Marysieńki, pokoik kąpielowy, przez salę garderobianą, przez pokoik przyjęć, w którym się znajduje lektyka królewska, oraz przez łazienkę, której sufit i ściany są z kafli holenderskich koloru niebieskiego.

Przyjęcie w oficerskim Yacht Klubie

Nasza młodzież powróciła zachwycona z Wilanowa i ani na chwilę nawet nie przypuszczała, iż wieczorem czekała ją jeszcze większa niespodzianka, jeszcze większa radość, której nigdy w życiu nie zapomni. Tą niespodzianką było przyjęcie urządzone przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy dla wycieczki Harcerskiej w Oficerskim Yacht Klubie na Wybrzeżu Kościuszkowskiem nad Wisłą. Oficerski Yacht Klub znajduje się na olbrzymim tarasie wybudowanym na brzegu Wisły. Piękna tam wokół okolica, naprzeciw widok na szeroko rozlewającą się Wisłę, a powietrze chłodne, świeże.

Przyjęcie wydane dla naszej drużyny harcerskiej miało przebieg nadzwyczaj miły i serdeczny, atmosfera podczas niego panowała zupełnie swojska,—a program był również bardzo dobrze dobrany i urozmaicony. Drużyna nasza zebrała się przed Klubem i weszła do dużej sali śpiewając "Związkowy Harcerz." Przyjęcie zagaił p. Szwedowski, wiceprezes Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który imieniem tej organizacji powitał serdecznie naszą młodzież harcerską i życzył jej jak najmilszych w Polsce wywczasów, oraz by jak najwięcej w Polsce skorzystała. Po nim przemawiał radca Bagiński z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i pułkownik Wądołowski, prezes Okręgu Warszawskiego Harcerstwa Polskiego. Obaj mówcy w słowach pełnych radości witali młodzież polską zrodzoną na obczyźnie i życzyli jej, by wyrosła na dzielnych pracowników dla polskości na obczyźnie. Na te przemówienia odpowiedział ze wzruszeniem wiceprezes Hibner, kierownik Wycieczki Harcerstwa Związkowego.

Młodzież nasza nie zapomni nigdy Warszawy

"Cieszymy się bardzo,—mówił wiceprezes Hibner,—iż byliśmy w stanie przywieźć do Polski w tym roku tak liczną gromadkę dziatwy polskiej zrodzonej na obczyźnie, dziatwy, która nigdy przedtem Polski nie widziała. Jest to naszym dążeniem, aby co roku wysyłać do Polski naszą młodzież i aby przez te doroczne wycieczki podtrzymać te serdeczne nici i łączność duchową wiążącą Wychodztwo z Macierzą. Drodzy panowie, mogę was upewnić, iż młodzież nasza jest zachwyconą Polską, mogę was zapewnić, iż wróci ona do Ameryki mając serca przepełnione miłością ku ziemi swych ojców i praojców i że tam w osadach i skupieniach polskich rozproszonych po całych Stanach Zjednoczonych będzie ona odgrywać ważną rolę ambasadorów Ducha Polskiego i Polskiej Kultury.

"Młodzież nasza nie będzie nigdy w stanie zapomnieć tego wszystkiego, co widziała w Polsce i nie zapomni również tej podróży na polskim okręcie "Batory," który zdaniem naszym nie jest okrętem, lecz polskim pałacem pływającym po szerokich oceanach świata i roznoszącym w obce strony chwałę imienia polskiego. W Warszawie, w tej cudownej stolicy Polski spotkało nas przyjęcie, którego ani my starsi, ani nasza młodzież nie zapomni. Za to wszystko, coście dla nas okazali, za waszą opiekę i troskę o nas, za te przyjęcia i za wasze szczere polskie serca, składam wam staropolskie "Bóg zapłać."

Przemówienia te, przeplatane były pięknym i urozmaiconym programem. Między innymi występowała słynna śpiewaczka pani Wanda Wermińska, gwiazda Opery Warszawskiej. Młodzież nasza była zachwycona śpiewem pani Wermińskiej, która występowała w strojach ludowych.



Pomnik Księcia Poniatowskiego w Warszawie

Warszawa zachwycona narodowymi tańcami harcerek

Na zakończenie programu ktoś podszepnął dyrektorowi Lenartowiczowi, aby poprosił nasze harcerki do odtańczenia Białego Mazura. Tak się też stało. Zebrały się wkrótce cztery pary naszych druhenek i przy dźwiękach skocznego mazura puściły się w tany. Wszyscy obecni powstawali i od dalszych stolików przychodzili bliżej środka olbrzymiej sali, gdzie nasze harcerki pokazywały Warszawie jak młodzież wychodźcza w Ameryce tańczy mazura.

Wszyscy przypatrywali się tancerkom z zapartym oddechem, a tańczyły one świetnie. Gdy skończyły zerwała się burza oklasków i okrzyków "Polskie Harcerki w Ameryce Niech żyją." Okrzyki nie ustawały, a rozentuzjazmowana publiczność prosiła o powtórzenie, wobec tego nasze harcerki odtańczyły jeszcze krakowiaka z takąż samą werwą i życiem. Po krakowiaku ponownie cała sala zatrzęsła się od okrzyków, które dla nas były wymownym dowodem, iż nasze harcerki swym tańcem podbiły serce Warszawy.

Taniec ten, a zwłaszcza dlatego, iż to był taniec narodowy, wywołał wśród obecnych wielkie wrażenie. Wiele osób podchodziło do mnie i mówiło: "Ależ one tańczą cudownie,—one nie tańczą, a płyną w tańcu,—myśmy się nigdy nie spodziewali, iż młodzież zrodzona w Ameryce potrafi tak cudnie tańczyć nasze polskie tańce narodowe." Po zakończonym programie dyrektor Lenartowicz rozdał wszystkim uczestnikom pamiątkowe żetony z pobytu w Polsce i rozpoczęła się jeszcze inna piękna i malownicza uroczystość.

Wianki na Wiśle

Rozpoczęły się wianki na Wiśle. Drużyna nasza ustawiła się w szereg, harcerze i harcerki wzięli w ręce wianki splecione z zieleni. Wśród każdego wianka znajdowała się świeczka. Świeczki zapalono i cała drużyna zeszła z tarasu na sam brzeg Wisły, do przystani. Wokoło panowała ciemność i tylko zdala widoczne były światła Wielkiej Warszawy. W tej ciemności nad brzegiem Wisły płonęły jedynie świeczki zapalone na wiankach; stojąc w zwartym szeregu i patrząc na te płomyki drużyna harcerska odśpiewała wspólnie "Wszystko Co Nasze Polsce Oddamy."

Chwila była nadzwyczaj rzewna i rozczulająca. Młodzież nasza po raz pierwszy na własne oczy widziała to, o czem od dziecka słyszała, o czem jej rodzice zawsze opowiadali, widziała po raz pierwszy wianki na Wiśle. Powoli cała drużyna poczęła się zbliżać do wody i opuszczać wianki na Wisłę. Woda była spokojna, bez najmniejszych fal, to też wianki płynęły i wkrótce

cały brzeg Wisły zapełnił się płynącemi płomykami. Pięknie i malowniczo wyglądały z brzegu te płomyki, które równie piękne płomyki zapalały w sercach i w duszach tej młodzieży, która je po raz pierwszy w swym życiu i na polskiej ziemi widziała.

Podszedłem do jednej harcerki, która rączką ze wszech stron ochraniała świeczkę, by wiatr nie zgasił płomyka. Zapytałem dlaczego to robi. Odpowiedziała, że rzucony wianek nie powinien zgasnąć, bo jeśli zgaśnie to dziewczyna, która go rzuca, nie wyjdzie za mąż. Pierwszy raz w swym życiu rzucała ten wianek, zwyczajem polskim na Wisłę, a jednak to dziewczę zrodzone w Ameryce wiedziało o tym przesądnie, wiedziało, iż ta świeczka nie powinna zgasnąć.

Na wystawie obrazów w Zachęcie

Miłe to przyjęcie w Yacht Klubie, oraz ta nadzwyczaj malownicza uroczystość rzucania wianków przejęła do głębi naszą młodzież. To też pomimo późnej pory wszyscy pragnęli pozostać jeszcze nad brzegiem Wisły i patrzeć na płynące w dali, a coraz słabiej widoczne wianki. Tym się tłumaczy, iż tego wieczoru powróciliśmy do hotelu bardzo późno.



Przyjęcie wycieczki Harcerstwa ZNP. w Oficerskim Yacht Klubie w Warszawie

Również w drugim dniu pobytu naszego w Warszawie wycieczka harcerska zwiedziła Wystawę Obrazów znajdującą się w Zachęcie Sztuk Pięknych przy ulicy Mazowieckiej. Młodzież zachwycona była pięknymi obrazami, oraz arcydziełami polskich mistrzów, a oprowadzał ją po Muzeum sam mistrz światowej sławy Wojciech Kossak. Na przyjęciu w Oficerskim Yacht Klubie spotkaliśmy wielu naszych dobrych znajomych i przyjaciół, którzy przebywali w Chicago lub w Ameryce. Spotkaliśmy byłego konsula generalnego w Chicago dr. Tytusa Zbyszewskiego, byłego konsula p. Czesława Linde Lipaczyńskiego, p. Jana Sobeckiego, dyrektora Instytutu Handlu Kompensacyjnego, który bawił przed rokiem w Chicago, oraz brał udział w Zjeździe Kupców Polskich w Cleveland.

Spotkaliśmy również tutaj rotmistrza Bohomolca, który zdobył serca Polonii Amerykańskiej, a szczególnie Polonii Chicagoskiej, gdy w małej łodzi "DAL" przepłynął przez ocean i przybył na niej wraz z kapitanem Jerzym Świechowskim do Chicago na Światową Wystawę 100-lecia Postępu. Rotmistrz Bohomolec powiadomił nas, że kapitan Świechowski jest obecnie kapitanem statku "Pionier I" lekkiej żeglugi.

Prasa polska rozpisała się obszernie o naszej wycieczce

Wycieczka nasza wywołała w całej Warszawie olbrzymie zainteresowanie, a prasa stołeczna rozpisywała się obszernie o Polakach amerykańskich zwiedzających Polskę. To było przyczyną, że do hotelu naszego przybywało mnóstwo Polaków amerykańskich przebywających obecnie w Polsce. Niektórzy mieli krewnych lub znajomych wśród uczestników wycieczki, a inni przychodzili, by zapytać się o swych znajomych, by porozmawiać cośkolwiek o Ameryce i Polonii amerykańskiej i by nacieszyć się widokiem naszej karnej i jednolicie umundurowanej drużyny harcerskej.

W Warszawie spotkaliśmy panią Teklę Andrzelczyk, oraz jej syna Henryka z Chicago, jak również p. Franciszka Zwolińskiego, starego Związkowca z Chicago, obecnie mieszkającego w Warszawie, dr. Józefa F. Sokołowskiego z Chicago, pannę Marię A. Rekuckę z Minneapolis, która przebywa od 9 miesięcy w Polsce pannę Helenę Sadowską i pannę Wandę Radomską z Chicago, które już trzeci rok studiują w Polsce. Gdyśmy byli na obiedzie w restauracji Simona i Steckiego spotkaliśmy tam hrabiego Adama Zamoyskiego, prezesa Sokolstwa Polskiego, który swego czasu bawił przez kilka miesięcy w Ameryce.

Z Żalem i ze Łzami Opuszczała Młodzież Warszawę

W dniu 25-go lipca, w ostatnim dniu pobytu naszego w Warszawie, stolica państwa polskiego pokazała nam swe serce i tak serdecznie wycieczkę Harcerstwa Związkowego podejmowała, że wieczorem młodzież nasza z żalem, a nawet jak to było w kilku wypadkach z płaczem wyjeżdżała z Warszawy do obozu harcerskiego na Śląsk Cieszyński.

Podczas gdy cała wycieczka nasza zwiedzała miasto i oglądała wszystkie tak stare, jak też i nowe już po wojnie wybudowane dzielnice, specjalna delegacja wycieczki udała się na składanie oficjalnych wizyt przedstawicielom miasta i rządu. W skład tej delegacji wchodzili wiceprezes Czesław Hibner, pani dyrektorka Zawilińska, redaktor Burke, dr. Stefan Jarosz, oraz przedstawiciele Harcerstwa, druh Bolesław Krawiec i druhna Helena Poprawska.

W Światowym Związku Polaków z Zagranicy

Pierwszą naszą wizytę złożyliśmy w biurach Światowego Związku Polaków z Zagranicy, gdzie nas nader serdecznie podejmował dyrektor Stefan Lenartowicz i redaktor Stryjewski.



Pałac Staszyca i Figura Pana Jezusa na Krakowskiem Przedmieściu w Warszawie

Biura Światowego Związku Polaków z Zagranicy przedstawiają się okazale, a jak mieliśmy sposobność widzieć, załatwianych jest w nich wiele spraw ważnych, dotyczących wychodztwa polskiego, tak w krajach europejskich, jak i za oceanem.

Każdy Polak i Polka, przybywający z zagranicy, znajdzie w tych biurach serca życzliwe, które mu w każdej potrzebie przyjdą z pomocą, które dadzą mu potrzebne rady i wskazówki i ułatwią mu załatwienie wszelkich spraw. W biurach tych jest zatrudnionych kilkudziesięciu pracowników, a praca idzie tutaj z iście amerykańskim rozmachem, połączonym ze szczerym umiłowaniem sprawy.

Z tych biur rozchodzi się pomoc dla naszych rodaków przebywających na wychodztwie we Francji, w Niemczech, w Belgii, w Południowej Ameryce i w Północnej, oraz dla Polaków w krajach ościennych, a więc w Czechosłowacji, Prusach, w Rumunii, na Litwie i na Łotwie.

"Jesteśmy jeszcze młodzi—mówił do nas dyrektor Lenartowicz, oprowadzając nas po biurach Św. Z. P. z Z.—ale mamy zapał do pracy. Przed nami jest wiele pracy, ale ją wykonamy właśnie dlatego, że jesteśmy jeszcze młodzi. Teraz stoimy na początku naszych zadań, to wszystko, co dotychczas zostało wykonanym, jest tylko początkiem naszej pracy. Większe zamiary mamy na przyszłość.

Pragniemy w niedalekiej przyszłości wybudować Dom Polaków z Zagranicy, w którym byłby jednocześnie hotel dla Polaków przybywających z zagranicy do stolicy. Potrzeba takiego domu daje się coraz bardziej odczuwać i pragniemy wybudować również burse dla kształcającej się w Polsce młodzieży polskiej z zagranicy. Przystępujemy do tej pracy z zapałem, to też mamy niepłonną nadzieję, że ją wykonamy ku jak największemu pożytkowi tak Polski, jak i wychodztwa polskiego.

W Belwederze

Drugą wizytę złożyliśmy w ratuszu miasta Warszawy, gdzie nas przyjął wiceprezydent miasta p. Wacław Graba Łęcki. Powitał on w serdecznych słowach naszą delegację i zaznaczył, iż cieszy się niezmiernie, że może gościć w ratuszu Warszawy przedstawicieli największej polskiej organizacji na wychodźtwie. Z ratusza udaliśmy się do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie nas przyjął naczelnik wydziału dr. Apoloniusz Zarychta. Dr. Zarychta w roku 1929 bawił w Ameryce i brał udział w uroczystościach 150-ej rocznicy śmierci Kazimierza Pułaskiego.

W południe młodzież harcerska autobusami zwiedzała Park Łazienki, poczem udała się do Belwederu, gdzie z przybyłymi kierownikami wycieczki zebrała się na dziedzińcu Belwederu. W ciszy i skupieniu złożono wieniec u wejścia do pałacu, sztandary pochylono, a wiceprezes Hibner odezwał się w te słowa:

"Składamy hołd cieniom Marszałka Józefa Piłsudskiego."

Po chwili ciszy pułkownik Borkowicz przemówił kilka słów do naszej młodzieży harcerskiej o znaczeniu wycieczek do Belwederu.

W przemówieniu swym zaznaczył, że w tym to gmachu kilkanaście lat przeżył Marszałek Piłsudski, że tam organizował armię polską, tam układał plany wiekopomnej wojny 1920 roku i tam wreszcie budował państwo polskie. Po tym przemówieniu młodzież nasza odśpiewała "Jeszcze Polska Nie Zginęła," po czym podzielona na trzy grupy rozeszła się zwiedzać wnętrze pałacu, oraz park.

Imieniny Wiceprezesa Hibnera

Miłą niespodzianką dla naszej wycieczki było to, że oprowadzał ją po Belwederze chorąży Wójcik, człowiek, który przez ostatnie osiemnaście lat na krok prawie Marszałka nie odstępował.

Po zwiedzeniu pałacu młodzież zebrała się na tarasie w pałacu, gdzie zjawił się generał Wieniawa Długoszewski, który w prostych słowach przedstawił jej znaczenie wielkości Marszałka, oraz znaczenie honoru i sławy.

Podczas obiadu w hotelu Europejskim mieliśmy miłą niespodziankę. Oto młodzież harcerska dowiedziała się, że wiceprezes Z. N. P. p. Czesław Hibner, obchodzi swe imieniny w dniu dzisiejszym, to też zakupiła mu na pamiątkę piękny postument



Pomnik Mickiewicza w Warszawie

na biurko z biustem Marszałka Piłsudskiego. Podarunek ten wręczono wiceprezesowi po odpowiedniej uroczystości i przemówieniu, do którego został specjalnie przez młodzież zaproszony dyrektor Ś. Z. P. z Z. p. Stefan Lenartowicz.

Wręczając ten upominek dyrektor Lenartowicz wygłosił piękne przemówienie, w którym podkreślił swą radość, iż może brać udział w tej rodzinnej uroczystości wiceprezesa Hibnera. Po tym przemówieniu młodzież harcerska odśpiewała wspólnie "Sto lat niech żyje nam," a dyrektor Lenartowicz wręczył w jej imieniu podarunek.

Wiceprezes Hibner ze wzruszeniem dziękował za pamięć drużyny harcerskiej i zaznaczył, że jest szczęśliwym, iż po raz pierwszy od 45 lat obchodzi swe imieniny w Polsce. Zaraz po obiedzie na sugestię podaną przez harcerzy, przeprowadzono dobrowolną składkę na Dom Harcerski w Warszawie.

Pożegnalny bankiet w hotelu Europejskim

Po południu udaliśmy się na dalsze zwiedzanie miasta, a wieczorem odbył się bankiet pożegnalny wydany przez kompanię Wagons Lits Cook, która przeprowadzała naszą turę po Polsce. Bankiet ten pozostanie u wszystkich uczestników na zawsze w pamięci. Udział w nim wzięło wiele wybitnych osobistości miasta Warszawy, oraz wielu przedstawicieli towarzystw, organizacji i instytucji rządowych.

Bankiet odbył się w głównej sali hotelu Europejskiego, a ważniejsze mowy były nadawane na radio. Była to ostatnia afera złączona z naszą turą po Polsce i na tym bankiecie kompania Wagons Lits Cook, która tak świetnie się wywiązała ze swego zadania, żegnała naszą wycieczkę, a przede wszystkim naszą drużynę harcerską, która w nocy zaraz po bankiecie odjeżdżała do obozu na kurs instruktorski.

Przy głównym stole prócz kierowników wycieczki zasiadali: Ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy: Stefan Lenartowicz, dyrektor; Michał Pankiewicz, członek prezydium; Janusz Stryjewski, redaktor, kierownik działu Zamorskiego; Stanisław Bogusławski, referent turystyczny; Bolesław Wierzbiański, referent młodzieżowy; Adam Ostoja-Owsiany, redaktor.

Z Ministerstwa Komunikacji: Bronisław Wyszyński, zastępca dyrektora Gabinetu Ministra Komunikacji; Adam Tuz, naczelnik wydziału; Zygmunt Sredziński, naczelnik.

Ze Związku Propagandy Turystyki: Bohdan Jeżewski, dyrektor.

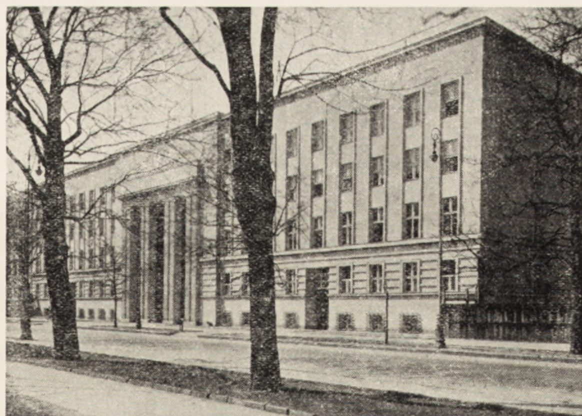
Z Linii Gdynia-Ameryka: Marius Plinius, dyrektor; Henryk Anderszewski, referent.

Z Polskiego Radia: Dyłewski Jerzy, Mantel Tadeusz.

Z Prasy: Red. Jadwiga Migowa, "Ekspress Poranny", "Dobry Wieczór", "Kino", "Przegląd Sportowy"; Red. T. Biernacki, "Kurier Warszawski"; Red. kpt. Mieczysław Januszewski, "Polska Zbrojna"; Ludwik Gałecki, prezes Koła Eksportowego przy Światowym Związku; Stanisław Poleński, dyrektor Teatrów; Stefan Jarosz, podróżnik-geograf. Ponadto byli obecni Sekretarz Ambasady Stanów Zjednoczonych p. R. R. Mitchell; Sampoliński, artysta komik teatrów warszawskich; Wojciech Harnaś, podhalański góral i inni.

Sala bankietowa była pięknie udekorowana. Na stołach pełno kwiatów oraz flagi polskie i amerykańskie. Atmosfera nadzwyczaj miła i serdeczna, a wśród naszej gromadki harcerskiej przejawia się żal, iż to już ostatnia nasza afera, iż zaraz po tym bankiecie opuszcza Warszawę, która ich tak serdecznie i tak mile podejmowała. Wszystkie druhny przybyły na ten bankiet wystrojone w najlepsze swe suknie balowe, a harcerze również wyelegantowani na ostatni guzik. Zachowanie naszej drużyny było poprawne i zupełnie bez zarzutu, pomimo tego, iż pierwszy raz w swym życiu brała ona udział w tak wykwintnej i wytwornej aferze. Zrozumieli oni dobrze, iż na tym bankiecie wita nas cała Polska, zrozumieli dobrze, że oczy wszystkich są zwrócone na nich, na przedstawicieli całego Harcerstwa Związkowego, to też zachowali się dostojnie i godnie, tak jak ich tego nauczyła szkoła Harcerstwa Związkowego.

Bankiet zagaił p. Stefan Lenartowicz, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy, który też pierwszy przemówił do zebranych w te słowa:



Gmach Ministerstwa Oświaty w Warszawie

"Jesteśmy szczęśliwi, że przebywacie z nami"

"Jesteśmy prawdziwie szczęśliwi, że przebywacie z nami, szczęśliwi jesteśmy, że takie liczne rzesze młodzieży po raz pierwszy zdołał do kraju przysłać Związek Narodowy Polski.

"Wielka ta i wysoce zasłużona organizacja przoduje wszędzie tam, gdzie trzeba okazać czyn dla dobra sprawy ojczystej. Przyjazd Wasz zaś, jest nietylko odruchem serca, ale i mądrym czynem narodowym, bo właśnie nadewszystko młodzieży polskiej, zrodzonej i wychowanej w Ameryce, jest brak wiedzy i znajomości Polski.

"Młodzież, którą gościmy, to przyszli instruktorzy i kierownicy 50,000 harcerzy polskich w Ameryce, to przyszli wodzowie wychodztwa. Trzeba zatem, aby Polskę nie tylko kochali, ale i dokładnie znali.

"Zwracam się do Was, Szanowni Uczestnicy tej pięknej wycieczki, zwracam się do Ciebie, Kochana Młodzieży, z serdecznym podziękowaniem, żeście do nas przybyli, z zapewnieniem, żeśmy Was pokochali, że zawsze o Was pamiętać będziemy i proszę, abyście po powrocie do Ameryki przede wszystkim pozdrowili Władze Związku Narodowego Polskiego z Panem Cenzorem Świetlikiem i Prezesem Romaszkiewiczem na czele, abyście pokłonili się całej przez nas ukochanej Polonii amerykańskiej i abyście z myślą o Mocarstwowej Polsce żyli, pracowali i zdobywali szacunek oraz poważanie na wolnej ziemi Waszyngtona.

"Niech żyje Polonia amerykańska!
"Niech żyje Związek Narodowy Polski!
"Niech żyje Harcerstwo Polskie w Ameryce!!"

Przemówienie Wiceprezesa Z. N. P. Czesława Hibnera

Po tej mowie przyjętej przez zebranych hucznymi oklaskami poproszony został do przemówienia wiceprezes Hibner, Kierownik Wycieczki Harcerstwa Związkowego:

"Kochani Rodacy! — mówił ze wzruszeniem wiceprezes Hibner.

"Po 45 latach pobytu w Ameryce, jestem w Polsce. Wierzcie mi, że szczerze jestem wzruszony. Tyle serca, tyle staropolskiej gościnności cała Polska naszej wycieczce okazała, że nie wiem jakimi słowami wyrazić Wam, Kochani Rodacy, naszą wdzięczność.

"Jechaliśmy tu z pewnym niepokojem: Jaką będzie ta Polska, której tyle lat nie widzieliśmy, jak przyjmą nas nasi Rodacy? I nietylko ja, ale i inni uczestnicy, którym wydawało się, że w Polsce czuć będą się trochę obco po kilkudziesięciu latach pobytu za oceanem, napewno czują się wśród Was jak w rodzin-

nym domu. Przecież jesteśmy na ziemi, gdzie najpiękniejsze, bo dziecinne lata spędziliśmy, jesteśmy na ziemi, gdzie nasi ojcowie spoczywają na polskich cmentarzyskach. Jesteśmy teraz szczęśliwi, bo przekonaliśmy się, żeśmy jedną wielką rodziną bez względu na to czy mieszkamy w Polsce, czy w Ameryce!

"Za gościnę i opiekę dziękujemy całej Polsce"

"Niechże mi będzie wolno imieniem swoim i wszystkich uczestników podziękować jeszcze raz za serdeczną gościnę i opiekę całej Polsce, wszystkim władzom i instytucjom. Szczególnie gorąco dziękuję Światowemu Związkowi Polaków z Zagranicy, przede wszystkim p. Dyrektorowi Lenartowiczowi za zainteresowanie się naszą wycieczką i ogólną opiekę nad nią.

"Jeśli uczestnicy wycieczki już od wylądowania w Gdyni czuli opiekę nad sobą, to dzięki temu, że Światowy Związek Polaków z Zagranicy zaprosił znanego nam na wychodztwie dr. Stefana Jarosza, który podczas wycieczki nietylko się opiekował, i odpowiednio Polskę nam przedstawiał, ale przede wszystkim wobec społeczeństwa tutejszego nasze wychodztwo w właściwym świetle przedstawiał.

"Poczuwam się również do obowiązku podziękować Związkowi Harcerstwa Polskiego oraz Tow. Pomocy Polonii Zagranicą za współpracę w przyjęciu naszej wycieczki.

"Jest mi wreszcie miło, serdecznie podziękować p. Joachimowi Tadeuszowi Rogalskiemu, przedstawicielowi Światowej



Centrala Telegraficzna w Warszawie

Organizacji Podróży Wagons Lits Cook za zorganizowanie i przeprowadzenie wycieczki po Polsce ku ogólnemu zadowoleniu. Pan Rogalski doskonale wszystko przygotował, o wszystkim pomyślał, by w jak najkrótszym czasie Polskę jak najlepiej poznać.

"Śmiało mogę stwierdzić, że wycieczka pod egidą Związku Narodowego Polskiego udała się doskonale. Starsi uczestnicy są szczęśliwi, że Polskę jeszcze raz w życiu mogli odwiedzić. A nasza młodzież harcerska, która Polski nie znała, poznała tę Polskę, a obecnie, gdy pojedzie na obóz, zapozna się z metodami pracy harcerskiej, by z zapałem prowadzić tą pracę na wychodztwie.

Młodzież Nasza Poznała i Pokochała Polskę

"Przez zetknięcie się z tutejszą młodzieżą jeszcze lepiej poznają oni życie Polski, by później na wolnej ziemi Washingtona być ambasadorami polskiego imienia. Nasza młodzież nie znając Polski, różnie ją sobie wyobrażała, ale wierzcie mi Rodacy, że teraz młodzież jest Polską zachwycona. To, co zobaczyli, przeszło ich oczekiwania. I zabytki historyczne i piękne widoki i życie towarzyskie a przede wszystkim dorobek Polski odrodzonej im zaimponował. Widzieli Polskę nietylko na święto, ale i na codzień. Przekonali się, że Polska to nie państewko, ale potężne mocarstwo, z którego mogą być dumni, mocarstwo, które dźwiga się ze skutków niewoli, zniszczenia wojennego i kryzysu.

"Napewno nasza młodzież tą wiarę w przyszłość Polski i dumę z polskiego pochodzenia rozniesie po wszystkich osiedlach polskich w Ameryce.

"żegnając się z Wami, kochani Rodacy, wznoszę serdeczny toast: Niech żyje Polska, Niech żyje Światowy Związek Polaków z Zagranicy!"

Przemówienie p. Joachima T. Rogalskiego

Piękna mowa wiceprezesa Hibnera wywarła na wszystkich obecnych olbrzymie wrażenie. Gdy skończył, oklaskom oraz okrzykom "Niech żyje, Niech żyje Związek Narodowy Polski" nie było końca.

Poważna postać wiceprezesa Hibnera, jego siwy włos i sposób przemawiania jednają mu na każdym kroku szczerze oddanych przyjaciół. Mowa ta wypowiedziana na bankiecie pożegnalnym była najlepszym dowodem jak bardzo potrafi jednać przyjaciół dla siebie, dla Z. N. P. i dla wychodztwa. Gdy oklaski i okrzyki ucichły, poproszony został do przemówienia p. Joachim Tadeusz Rogalski, który z ramienia kompanii Wagons Lits Cook, zajmował się naszą turą po Polsce. Krótka a piękna mowa pana Rogalskiego brzmiała jak następuje: —

"W imieniu Światowej Organizacji Wagons - Lits Cook, mam zaszczyt uprzejmie podziękować Państwu za łaskawe przybycie.

"Szczególnie pragnę podziękować Rodakom z za Oceanu.

"Proszę Państwa, naszą matkę kochamy nie dlatego, że jest najpiękniejszą kobietą na świecie, ale dlatego, że jest nam najbliższą istotą i najdroższą.

"Do Polski jedziecie, kochani Rodacy, nie dlatego, by nie było piękniejszych krajów, ale dlatego, że oczekują was tu bracia, że oczekują tu was wszyscy z otwartymi sercami.

"Zobaczyliście całą Polskę ustrojoną kwieciem"

"Poczynając od Gdyni, najbardziej "amerykańskiego" portu na Bałtyku zobaczyliście Polskę. Zobaczyliście Poznań ustrojony kwieciem, Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej słynący cudami, Tatry z orlego gniazda Kasprowego Wierchu, prastary Kraków. Złożyliście hołd prochom Marszałka i królom polskim na Wawelu.

"Sypaliście Kopiec Marszałkowi Piłsudskiemu na Sowińcu.

"Widzieliście Panoramę zwycięstwa Kościuszki pod Racławcami, a teraz jesteście w Sercu Polski w Warszawie.

"Mam do Was Druhny, Druhowie i Kochani Rodacy, jedną prośbę: wywieźcie z Polski tylko miłe wspomnienia.

"To, że w tak krótkim czasie tyle zwiedziliście, nie jest zasługą Towarzystwa Wagons - Lits Cook, lecz wyłącznie waszą zasługą, waszej sprężystej organizacji, waszej dzielnej i rycerskiej postawy.



Kolumna Zygmunta i Zamek Królewski w Warszawie

"Wznoszę ten kielich za zdrowie władz Polskiego Związku Narodowego z p. cenzorem Świetlikiem, z p. prezesem Janem Romaszkiewiczem, z p. wiceprezesem Hibnerem, panią dyrektorką Zawilińską i p. redaktorem Burke za ideę harcerską w Ameryce i za dalszy pomyślny rozwój Związku Narodowego Polskiego w Ameryce."

Następne przemówienie wygłosił dr. Stefan Jarosz, który z ramienia Światowego Związku Polaków z Zagranicy towarzyszył naszej wycieczce w turze po Polsce.

Mowa Dr. Stefana Jarosza

"Drodzy Rodacy — mówił dr. Jarosz. — Wy, urodzeni na wolnej ziemi Washingtona, nagle znaleźliście się w Polsce, o której mieliście nieraz mgliste wyobrażenia. I trzebaby być zatwardziałym pesymistą, ażeby nie widzieć waszego szczerego entuzjazmu już w samej Gdyni. Obraz Polski stworzony na podstawie opowiadań waszych ojców, zaczęliście upiększać i udoskonalać. Nawet wam, Amerykanom, rozmachem swym Gdynia zaimponowała.

"Z okien wagonu patrzyliście na barwną szachownicę naszych łąk i pól. I od pierwszej chwili budził się u was jakiś atawistyczny sentyment do polskiego ludu i jego życia.

"Sędziwy Poznań, jako kolebka państwa polskiego wzruszył was. Tysiąc lat polskiej historii przemówiło do waszych dusz. Zrozumieliście, że nie jesteście dorobkiewiczami ale dziedzicami wielkiej spuścizny historycznej. Złożyliście hołd Matce Boskiej Częstochowskiej na Jasnej Górze — boście synami narodu, który przez setki lat był przedmurzem chrześcijaństwa.

"Zobaczyliście wreszcie perłę krajobrazu polskiego — nasze Tatry. I tak jak górale przepowiadali, że "będzie pogoda jak nie będzie lało" — przez kilka dni Tatry kąpały się w słońcu. Przeżyliście cudne chwile w krainie piękna, w krainie, gdzie wielcy artyści i poeci natchnienie czerpali i gdzie Wy zaczerpnęliście miłości dla polskiej ziemi.

"Złożyliście hołd największym synom Polski"

"Pamiętam jak z żalem żegnaliście nasze Podhale, nawet drogi nasz redaktor Burke zaklinał się, że gdy tylko skończy składać zaczęty pierwszy milion dolarów, wkrótce wróci na Podhale i założy wspaniały hotel niczem "Patria" w Krynicy. Sędziwy Kraków odtworzył wspaniałą historię Piastów i Jagiellonów. Z dumą oglądaliście stary gmach wszechnicy Jagiellońskiej, trzeciego najstarszego uniwersytetu na ziemi.

"Złożyliście hołd monarchom i największym synom Polski w podziemiach Wawelu, do których niedawno przybył Wielki Budowniczy Polski Odrodzonej Marszałek Piłsudski. Złożyliście hołd cieniom Marszałka i byliście szczęśliwi, że i wy z dalekiej Ameryki mogliście garść ziemi rzucić na kopiec na Sowińcu.

"Zaimponowała Wam Wieliczka, bo czegoś takiego nigdy na świecie nie widzieliście. A Lwów bohaterski wzruszył Wasze serca, bo tak jak Wy wśród obcych bronicie polskiego ducha tak i Lwów broni polskości na naszych kresach.

"Nakoniec wreszcie stolica nasza Warszawa przyjęła Was przepychem i zachwyciła nietylko wspaniałymi zabytkami ale dorobkiem Polski Odrodzonej. Tu w sercu Warszawy złożyliście cichy hołd Nieznanemu Zołnierzowi, jako symbol, że hołd winniśmy tym, którzy za Polskę oddali to, co mieli najdroższego, bo własne życie.

"Światowy Związek Polaków z Zagranicy na wczorajszym przyjęciu w Oficerskim Yacht Klubie ze staropolską gościnnością was podejmując przedstawił wam znowu nasze życie towarzyskie i życie artystyczne. A na zakończenie wędrówki przed kilku godzinami, jak orlęta do gniazda tak i wy podążyliście do



Dożynki w Spale

świętego dla nas Polaków miejsca, do Belwederu, by złożyć hołd zgasłemu Marszałkowi i choć jedną chwilę przeżyć tam, gdzie on Polskę budował.

Porównywanie Polski z Ameryką

"Patrząc na Polskę porównywaliście ją z Ameryką, bo wtedy lepiej mogliście ją zrozumieć i ocenić Jej dorobek. I nieraz słyszałem "O tego i w Ameryce niema"! I sercem patrzyliście na Polskę. Bo kiedy widzieliście coś takiego, co Was mogło zasmucić, to rozumieliście, że kraj chociaż zniszczony wojną, w kilkunastu latach bardzo wiele dokonał. Ale gdyby mnie się ktoś zapytał, co Was najbardziej w Polsce wzruszyło to musiałbym odpowiedzieć: że Belweder i Panorama Racławicka! Bo tu i tam przebija myśl przewodnia dziejów Polski, wielkie umiłowanie wolności i sprawiedliwości!

"Wy, młodzi Amerykanie, wychowani na historii szlachetnego narodu amerykańskiego odczuwacie, że chyba żaden naród nie jest tak podobny historią do narodu amerykańskiego jak naród polski. Wiecie, że Polska wojen zaborczych nigdy nie prowadziła jedynie broniła się przed przemocą. Kiedy u innych narodów przydomkiem wielkiego legenda historyczna nazywała krwiożerczego zdobywcę, to naród polski imieniem wielkiego nazwał Króla Chłopów. Unia Polski z Litwą i Rusią to wzór pierwszych Stanów Zjednoczonych na świecie i to nie mieczem ale kulturą i wielkimi swobodami obywatelskimi Polska podbijała inne narody.

"Wiecie wreszcie, że Polacy walczyli nie tylko za własną wolność, ale i za wolność innych narodów. Nasi najlepsi synowie Pułaski i Kościuszko w imię właśnie tej idei polskiej pomagali Washingtonowi w walce o niepodległość i dlatego to Panorama Racławicka szczególnie Was wzruszyła podobnie jak i Belweder, bo Marszałek Piłsudski swe całe życie służył nie czemu innemu ale tej samej wielkiej idei w walce o sprawiedliwość i wolność.

Miłość Ameryki kojarzy się z miłością Polski

"Dlatego to, choćby inne narodowości w Ameryce wynaradawiały się, Polacy nie wynarodowią się, bo wasza miłość Ameryki kojarzy się z miłością Polski i właśnie nie tylko w poznaniu krajobrazu i zabytków leży wielki sens wycieczek po Polsce, ale przede wszystkim w obudzeniu świadomości, że myśl przewodnia narodu amerykańskiego jest podobną duchowi Polski, i że te same ideały tych co walczyli pod gwiaździstym sztandarem były ideałami tych, co walczyli pod Białym Orłem.

"Kochani — wiem, że choć urodzeni w Ameryce czujecie po polsku, dusze i serca macie polskie. żegnając się z wami, życzę

wam, byście tą wielką wiarę "że Polska to wielka rzecz" zawieźli młodzieży polskiej w Ameryce, by i oni Polskę pokochali, a przez to stali się jeszcze lepszymi Amerykanami, bo Amerykanami świadomymi pochodzenia z wielkiego narodu polskiego."

Po mowie dr. Jarosza grupka naszej młodzieży harcerskiej podeszła do aparatu radiowego z dr. Jaroszem na czele, gdyż Polskie Radio pragnęło nadać na fale eteru garść wrażeń naszej młodzieży. Redaktor Ostoja zadawał naszej młodzieży pytania, a ona na nie, jak mogła, odpowiadała. Oto następujące były pytania i odpowiedzi.

Co się im najbardziej podobało w Polsce?

Redaktor: — Proszę mi powiedzieć coś o uczestnikach wycieczki.

Harcerka: — Harcerstwo przy Z. N. P. istnieje dopiero cztery lata. Uczestnicy to przeważnie młodzi pracownicy z całego terenu Stanów Zjednoczonych. Przeważnie to młodzież szkolna, względnie pracownicy biur i robotnicy. W wycieczce bierze udział około setki harcerzy i harcerek.

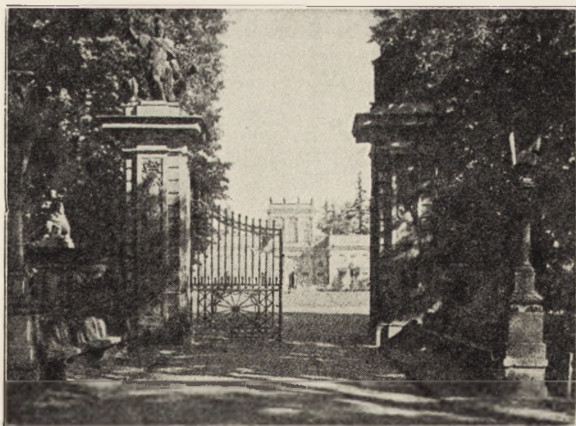
Red.: — A teraz co najbardziej państwu w Polsce się podobało?

Harcerze i harcerki: — Mnie najbardziej wzruszył Belweder i pamiątki po Marszałku.

Dla mnie najwspanialszy był zamek królewski w Warszawie.

A mnie panorama Racławicka, bo czegoś tak wspaniałego sobie nie wyobrażałem.

A mnie Wawel, Poznań, Gdynia!



Łazienki w Warszawie

A mnie góralki.

Nie. Nie! oficerzy polscy!

A mnie jedzenie w Polsce.

Dr. Jarosz: — Tak Panie Redaktorze! — Kuchnia polska młodzieży naszej smakowała tak bardzo, że nieraz tracili głowy i za każdym razem w wagonach restauracyjnych czy w hotelach zostawiali swoje czapki. Wogóle byli czasem zbyt zaaferowani, szczególnie podczas powitań na dworcach kolejowych. Zamiast myśleć o walizkach, wypytywali harcerek i harcerzy polskich, zaczynali rozmowy z nimi — czego skutkiem było to, że w zamieszaniu słyszeliśmy stale nawoływania: — "Gdzie moje walizki, — kto zabrał moje walizki".

Ustawiczny kłopot z walizkami

Szczególnie jedna pasażerka, która miała ich aż 9 i stale jej po kilka ginęło. Pomimo wszystko mogę twierdzić, że podczas podróży nikomu nic nie zginęło.

Red.: — A co najdłużej w życiu państwo będziecie pamiętali?

Harcerki: — Oh! Jak ja z góralami w Zakopanem przy ognisku tańczyłam.

A ja, że z Żydami w Sukiennicach — gdy kupowałam bluzkę, wytargowałem się z 15 złotych na 4.

Red.: — A co Was najbardziej dziwiło w Polsce?

Harcerka: — Mnie, że po polsku dobrze nie rozumieją. Ja we Lwowie pytałam się konduktora, która "strytkara" jedzie na dworzec, a on mówi: "Ta joj, całuję rączki! ja nie rozumiem! Po jakiemu pani mówi?" A kiedyindziej, kiedy pytałam się, o której "tren" odchodzi. To mi kolejarz na stacji też nic nie odpowiedział.

Jarosz: — Panie redaktorze, nasza młodzież harcerska doskonale mówi po polsku, ale czasem miała humorystyczne sytuacje, bo albo mieszała polskie wyrazy z angielskimi, albo do angielskich wyrazów dawała polskie końcówki. Podsłuchałem np. taką rozmowę: — "Hej, "bojsy", pójdziemy tym "sajdwokiem" aż do "strytkary" a "strytkarą" zajedziemy do "trenu" — to znaczyło, że tym chodnikiem zajdą do tramwaju, a tramwajem do pociągu. Albo znowu w hotelu jeden do drugiego wołał: — "Hej, "Joe", kiedy przemufujesz się do mego rumu" — to znaczyło, kiedy się przeprowadzi do jego pokoju. Naogół jednak powtarzam, nasza młodzież mówi dobrze po polsku, choć urodzona w Ameryce. Jeśli jednak czasem mówiła po angielsku, często w chwilach największego wzruszenia, to dlatego tylko, że to jest ich język codzienny."

Przemówienie Dyrektorki Bronisławy Zawilińskiej

Powyższe mowy przeplatane były pięknym programem muzycznym oraz śpiewami wykonanymi przez znanego górala Wojciecha Harnasia. Występował również znany komik artysta teatrów warszawskich p. Sampoliński. Na zakończenie tego pięknego i o tak bogatym programie bankietu, przemówiła dyrektorka Bronisława Zawilińska i redaktor Karol Burke.

Tak dyrektorka Zawilińska, jak i redaktor Burke serdecznie dziękowali Warszawie za okazałe przyjęcie, które na długo pozostanie w pamięci naszej młodzieży. Redaktor Burke podziękował również serdecznie p. Joachimowi Tadeuszowi Rogalskiemu za tak świetnie przeprowadzoną turę po Polsce i za opiekę, jaką nasza młodzież podczas tej podróży na każdym kroku miała od p. Rogalskiego, i wręczył mu w imieniu młodzieży harcerskiej piękny upominek.

Miły i nadzwyczaj serdeczny nastrój panował podczas tego przyjęcia, w którym niejako cała Warszawa podejmowała naszą młodzież harcerską. Tego nastroju młodzież tak prędko nie zapomni. Podczas niektórych przemówień rozrzewnienie do tego stopnia opanowało naszą młodzież, że wiele druhen płakało, a wszystkie zgadzały się w jednym, a mianowicie, że cała Polska jest kochana i wspaniała, i że będą w przyszłości robić wszystko w ich mocy, by móc jeszcze przynajmniej raz przyjechać do Polski, ale na czas dłuższy, by módz ją poznać lepiej i jeszcze bardziej pokochać.

Odjazd do obozów harcerskich

Po zakończonym przyjęciu rozpoczęły się tańce, lecz trwały niedługo, gdyż trzeba było pakować rzeczy i odjeżdżać do obozu.



Pomnik Szopena w Warszawie

Pociąg odchodził o północy. Wszyscy uczestnicy bankietu, jak kto był ubrany, a więc we frakach i w tuxedach udali się na dworzec pożegnać naszą drużynę odjeżdżającą do obozu i życzyć jej jak najmilszych wywczasów. Młodzież nasza swym postępowaniem ujęła serca wszystkich, którzy się z nią zetknęli, to też pożegnanie było rozrzewniające. Odjeżdżała nasza młodzież z Warszawy ze łzami w oczach i z pieśnią radosną na ustach.

Skończył się dla niej czas wywczasów, a rozpoczął się obóz i nauka i praca harcerska. Skończyła się jazda pierwszą klasą, zabawy, pokoje w pierwszorzędnych hotelach w Polsce, a rozpoczynało się twarde życie obozowe i twarda orka harcerska.

Opuszczała ona Warszawę ze łzami w oczach i ze śpiewem na ustach. Ze łzami w oczach za Warszawą i za tymi wszystkimi, którzy nią się tutaj opiekowali o uprzyjemnienie jej chwil się starali, za tymi wszystkimi, których poznała ona tutaj i do nich przylgnęła — z pieśnią radosną, bo do obozu jechała, do obozu harcerskiego, do którego jej dusza i serce się wyrywało.

Z tych łez serdecznych i radości naszej młodzieży wywnioskować można było łatwo, iż skorzysta ona w obozie wiele. — Z tych łez wywnioskowaliśmy — i to nie wiem po raz już który — jak wielką nasza młodzież odniosła korzyść ze swego pobytu w Polsce, jak bardzo podobała się jej Polska, jak bardzo pokochała ziemię swych ojców i praojców, którą po raz pierwszy w życiu danym jej było oglądać.

W Obozie Harcerskim w Brennej

W dniu 25-go lipca, tuż przed północą, opuściła nasza drużna harcerska Warszawę, która tak serdecznie nas przyjęła, tak gościnnie przez trzy dni podejmowała i tak czule pożegnała. Młodzież nasza opuszczała Warszawę smętna i z żalem, a po policzkach wielu naszych młodych druhenek płynęły łezki rozczulenia. I nic w tym dziwnego. Po takich przyjęciach królewskich, po takich owacjach i niespodziankach, jakie nam zgotowano, każdy opuszczałby to kochane miasto z żalem serdecznym.

Tego imponującego przyjęcia w Oficerskim Yacht Klubie na Wybrzeżu Kościuszkowskim nad Wisłą, tych Wianków na Wiśle, rzucanych na wodę o zmroku, przepychu Zamku Królewskiego, uroczego Belwederu i pięknego Wilanowa, a także i przepychu w Hotelu Europejskim, — młodzież nasza nie będzie w stanie zapomnieć nigdy. Lecz trudno — Harcerz Związkowy, który uprawia pracę narodową na wychodztwie, stosuje swe życie według tej ułańskiej piosenki: “Taki los już wypadł nam,



Wieś Straconka w pięknej okolicy Śląska Cieszyńskiego, w której były obozy Harcerstwa Z. N. P.

dzisiaj tu a jutro tam", — to też po tych przyjęciach opuszczał Warszawę, by w twardym życiu obozowym zaprawić się tym lepiej do ciężkiej orki na wychodztwie.

Przyjazd do Skoczowa na Śląsku Cieszyńskim

Zdawał on sobie dobrze sprawę z tego, że przyjechał do Polski nie poto, by bawić się w Warszawie, lecz po to, by Polskę zobaczyć, poznać i pokochać, po to, by zaprawić się i doświadczenia w pracy harcerskiej nabrać. To też, gdy pociąg sunął coraz szybciej na południe, Harcerstwo Związkowe poczęło przeplatać wspomnienia o Warszawie, piosenkami harcerskimi i wyczekiwaniem obozu. I wkrótce rozbrzmiał we wszystkich wagonach wesoły i serdeczny śpiew Harcerstwa Związkowego. Nikt nie szedł spać tej nocy. Za wiele wrażeń natłoczyło się w ostatnich dniach w te młodociane główki, za wiele krążyło w nich wspomnień, a te nie zezwoliły nikomu na sen. Przez całą noc rozbrzmiewały wagony, w których jechało Harcerstwo, śpiewem. Na każdej stacji rozbrzmiewał " Związkowy Harcerz to Zuch".

Dnia 26-go lipca, o godzinie 9-tej rano, drużyna nasza przybyła do Skoczowa, położonego w przepięknej górzystej okolicy

Śląska Cieszyńskiego. Wszędzie, wszystko jedno w którąkolwiek człek obróci się stronę, widzi przed sobą wznoszące się wzgórza, pod same szczyty pocięte różnobarwną mozajką pól uprawianych przez pracowite dłonie polskiego wieśniaka, który nie mając pod dostatkiem ziemi, każdą piędź ziemi żywicielki, nawet hen wysoko na górach, wykorzystuje i uprawia.

Te wzgórza, pocięte kwadratami pól pod same szczyty, teraz szczególnie podczas żniw, dodają tyle uroku i czaru całemu krajobrazowi! Tu pola złote, tam srebrne, tu jasno, a tam dalej ciemno zielone. Tam, hen wysoko na spadających stokach gór, na pożętych już łanach, stoją w szeregach snopki zboża. Stoją w tak równych szeregach, iż ma się wrażenie, że to żołnierze z gór ruszają w dół w tyralierce.

W Brennej-Leśnicy i w Potoku Żarnowcu

Skoczów, do którego przybyła drużyna harcerska, jest o kilkanaście kilometrów oddalony od Cieszyna, o takąż samą odległość od Wisły, gdzie wypływa królowa rzek polskich i o kilka kilometrów od uroczego Ustronia. Bardzo dobrze zrobił Związek Harcerstwa Polskiego, że wybrał te okolice na obóz harcerski, gdyż trudno by znaleźć piękniejszą i bardziej oczy przykuwającą okolicę w całej Polsce.

Na dworcu w Skoczowie drużyna Harcerstwa Związkowego została przyjęta przez zebrane drużyny harcerskie, tak miejscowe jak i pozamiejscowe, które przybywają tutaj w obozach letnich. Po powitalnych okrzykach, udano się marszem do miasteczka, pod pomnik Powstańca Śląskiego, gdzie naszą drużynę powitała miejscowa ludność śląska.

Powitanie to było nadzwyczaj miłe i serdeczne. Po zwiedzeniu małego a czystego miasteczka, drużyna nasza udała się autobusami do wioski Brenna, odalonej od Skoczowa o piętnaście kilometrów. Wioska Brenna ciągnie się wzdłuż rzeczki Brennicy, która wypływa w Beskidach i płynie na północ, jedną z trzech, równolegle do siebie położonych dolin. Jedna dolina, to dolina rzeki Brennicy, druga to dolina rzeki Wisły, a trzecia to dolina rzeczki Olzy, która tworzy granicę polsko-czeską.

Zjechali się tu harcerze polscy z całego świata

Na stokach gór, po obydwu stronach rzeczki Brennicy, rozkwaterowało się Harcerstwo Polskie na dobre. Przebywa tu obecnie kilkanaście tysięcy Harcerstwa Polskiego, tak z kraju jak i z zagranicy. Wszędzie na stokach gór widnieją obozy harcerskie. Tu obóz Harcerstwa Polskiego z Francji, tam z Niemiec, tam dalej z Łotwy, z Rumunii, z Pomorza, z Wileńszczyzny, z Warszawy. I tu także w tej jednej z najpiękniej-

szych okolic Polski, odkrytej obecnie przez Harcerstwo Polskie, przeznaczono tereny pod dwa nasze obozy, jeden dla harcerzy a drugi dla harcerek z Ameryki.

Główna komenda Harcerstwa znajduje się w Szkole Powszechnej w Brennej, gdzie obecnie, podczas miesięcy wakacyjnych, jest obóz i szkoła "Zuchów Harcerskich". Na obóz dla naszych harcerek, przeznaczono miejscowość położoną tuż obok Brennej, zwaną Potokiem żarnowcem. Pomimo, że ta miejscowość znajduje się tuż obok Brennej, to jednak jest oddalona od Głównej Komendy w szkole, o cztery kilometry. Z tego można łatwo wywnioskować, jak bardzo długą jest wioska Brenna. Na obóz dla naszych harcerzy przeznaczono miejscowość zwaną Brenna Leśnica, oddaloną od szkoły o dwa kilometry w drugim kierunku. Znaczy to, że obóz harcerek jest oddalony od obozu harcerzy o sześć kilometrów.

Obozy znajdują się w najpiękniejszej okolicy Polski

Młodzież nasza jest zachwycona tą przepiękną okolicą, w której znajdują się nasze obozy. Po obu stronach doliny rzeki Brennej, ciągną się pasma wzgórz Beskidów. Na stokach cudowna mozaika kwadratowych pól, mieniących się w coraz to piękniejszych kolorach. Te kwadraciki pól różnobarwnych podobają się naszej młodzieży. Widzi ona te pasy pól żółtych i zie-



Obóz Harcerzy Z. N. P. w Brennej na Śląsku Cieszyńskim

lonych, spadających lub też pnących się do góry i podziwia to, iż nawet góry w Polsce są uprawiane i wyzyskiwane. Powiada ona, że w Ameryce tyle jest ziemi niewyzyskanej, a tutaj to nawet każda piędź ziemi na stokach gór jest wyzyskana przez polskiego wieśniaka.

Tu dopiero pojmują harcerze dlaczego ich ojcowie wyemigrowali z Polski.

Domki ładne i czyste, w większości murowane. Drogi w okolicy dobre. Wszędzie sady i ogrody, wszędzie pełno kwiecia. Całą piersią wdycha nasze Harcerstwo to świeże i zdrowe górskie powietrze i cieszy się, iż danym jej było zobaczyć tę tak piękną krainę śląską. Młodzież nasza przychodzi do mnie i powiada: "Jakiż tu piękny kraj — czegoś podobnego nigdyśmy przedtym w życiu nie widzieli."

Tak, tak. Piękny to kraj. Nic też dziwnego, że ten kraj tak pokochała znana pisarka polska, pani Kossak Szczucka, która hen, z dalekiej Ukrainy, przybyła tutaj i mieszka obecnie stale w Górkach Wielkich, tuż obok Brennej.

Rozbijanie namiotów

Po przybyciu do przeznaczonych dla naszych drużyn miejscowości, rozpoczęło się rozbijanie namiotów. Rozpoczęła się trudna praca obozowa. Tak druhowie jak i druhny porozbijali nasamprzód namioty, pracując z zapałem i werwą, przy śpiewie wesołych piosenek harcerskich. Następnie w środku obozów ustawiono duże słupy, na które wciągnięto sztandary polskie i amerykańskie. Tak druhowie jak i druhny wykazały wiele inicjatywy i pomysłowości w robieniu łóżek, szafek, półek na naczynie i na obuwie, stolików, wieszadeł i t. p., co wszystko zostało sporządzone z drzewa.

Zbudowano magazyny i kuchnie pod dachem, kapliczki, mostki na pobliskich rzeczkach, łazienki i inne ubikacje. Wszystto zrobiono pod umiejętnym kierownictwem instruktorów harcerzy z Polski, którzy baczą na to, by nasza młodzież wszystko wykonała sama i by przez to nauczyła się te rzeczy robić ze swej inicjatywy i bez niczyjej pomocy.

Druhenki, oraz druhowie nasi musieli następnie wypychać sobie sienniki słomą, a poduszki sianem, a wykonywali to z radością i uśmiechem na ustach.

Podoba im się to twarde życie obozowe, które zaprawia dusze i buduje charaktery. Następnie przy rzeczkach zmodyfikowano nieco wybrzeża, gdzie codziennie mają się myć, oraz drugie miejsce przy rzeczce, gdzie codziennie, po każdym jedzeniu, muszą myć talerze, garnuszki, rondelki, kubki, oraz noże, łyżki i widelce.



Wiceprezes Czesław Hibner i pani Julia Hibner przy kuchni w obozie harcerek w Potoku Żarnowcu przy Brennej

Praca ta, zaraz pierwszego dnia po przybyciu, pomęczyła wszystkich bardzo, to też wieczorem, zaraz po zbiórce i odśpiewaniu kilku piosenek, po zjedzeniu kolacji, która bardziej niż kiedykolwiek smakowała, nastąpiła w obozach cisza niczym nie zamącona, a młodzież nasza zapadła w głęboki, prawdziwie harcerski sen.

Życie obozowe hartuje ducha i ciało

Tej nocy, pod namiotami, miała nasza młodzież cudowne sny. Śniła jej się cała Polska, którą młodzież tak serdecznie pokochała, śniło się jej życie obozowe, którego przedsmak już za dnia miała, śnił jej się kurs harcerski, który ma z niej wyrobić lepszych harcerzy i harcerki, przyszłych kierowników naszych drużyn Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego w Ameryce.

Pierwsze dni pracy naszej drużyny harcerskiej z Ameryki, w obozach wśród pagórków, jodeł i sosen, wśród szemrzących górskich strumyków Śląska Cieszyńskiego, przeszły szybko. Drużyna nasza zadowoloną jest i cieszy się z tej pracy obozowej, dającej na każdym kroku i w każdej chwili wiele doświadczenia i jeszcze więcej hartu ducha i ciała. Ta praca i te niewygody, to codzienne mycie się rano w zimnej wodzie strumyka, to przebywanie cały dzień na świeżym powietrzu, spanie w namiotach, wszystko jedno czy deszcz, czy pogoda, przygotowanie swych własnych śniadań, obiadów i kolacji, mycie swych talerzy i kub-

ków, garnuszków i rondelków, pranie swej bielizny i t. d., to samodzielne radzenie sobie w każdej potrzebie, wyrobi w naszej młodzieży charaktery żelazne, które w przyszłości nie poddadzą się byle jakim niepowodzeniom, czy też powątpiewaniom, — ta praca samodzielna da im doświadczenie i poczucie obowiązku, oraz odpowiedzialności, które przydadzą się jej w późniejszym życiu.

Młodzież nasza lubi ten trud, lubi tą twardą pracę harcerską i wszelkie obowiązki z pieśnią na ustach i z uśmiechem wykonuje. Pojmuje ona dobrze, że to wszystko jest dla jej dobra, dla jej wyrobienia, dla jej doświadczenia, to też pracuje i jednocześnie uczy się pod doświadczonym kierownictwem instruktorów, których — przyznać trzeba — Związek Harcerstwa Polskiego doskonale wybrał i nie poskąpił. Harcerstwo Polskie wybrało najlepsze swe siły instruktorskie i przysłało do naszych obozów, by mogli oni jak najprędzej poznać naszych harcerzy i jak najwięcej nauczyć ich w tym stosunkowo krótkim czasie. Za to należy się uznanie Związkowi Harcerstwa Polskiego. W obozie żeńskim, w Potoku-Żarnowcu, przebywa 47 harcerek. Oto ich nazwiska:

Harcerze i harcerki w obozach

Genowefa Gunther, Wanda Woźniak, Agnieszka Dombrowska, Zofia Tarczyńska, Irena Wiśniewska, Cecylia Kujawa, Genowefa Rychlewska, Genowefa Serafin, Helena Gesek, Irena Łoniewska, Genowefa Olszewska, Genowefa Slemp, Stanisława Kościak, Maria Przybyłowicz, Maria Pieszczoch, Stanisława Woźniak, Helena Poprawska, Janina Jarosiewicz, Bronisława Cebula, Renata Kwiatkowska, Czesława Kosińska, Pelagia Judycka, Józefa Krasoń, Emilia Kuc, Bronisława Zapolska, Anna Trela, Maria Kozik, Wanda Zdziebko, Wiktoria Kasprzak, Irena Dzielak, Eleonora Zalewska, Jadwiga Jarmułowicz, Alfreda Rzeplińska, Bronisława Juszczyk, Wanda Słupska, Helena Akonom, Józefa Posłuszna, Irena Wilamowska, Helena Konopka, Helena Kowal, Florentyna Nogaj, Anna Iwicka, Stefania Godek, Maria Rekucka, Sabina Brzóska, Stefania Brafman i Stanisława Wojciechowska.

W obozie męskim, w Brennej-Leśnicy, przebywa 47 harcerzy, jak następuje:

Tadeusz Smoliński, Jan Tarczyński, Edward Dziura, Antoni Urbanik, Erwin Iczkowski, Bolesław Krawiec, Kazimierz Hero, Antoni Nykiel, Wacław Cyburt, Stefan Pawlina, Rajmund Jankowski, Alfons Nowakowski, Ludwik Siorek, Franciszek Habuda, Stanisław Zych, Józef Wrona, Bronisław Fedenyszyn, Henryk Żywicki, Adam Wądołowski, Władysław Kuczek, Stanisław Czyszczon, Henryk Pachowicz, Antoni Dudek, Julian

Kubit, Wacław Kopaczewski, Henryk Bieńkowski, Henryk Leszczyński, Józef Reszka, Mieczysław Odrobina, Władysław Draniczarek, Józef Piegat, Antoni Koziczeński, Władysław Gołaszewski, Andrzej Ciemierek, Leonard Mroczkowski, S. C. Bilski, Mieczysław Kwiatkowski, Stanisław Kurpiewski, Kazimierz Grzybowski, Artur Sypek, Bolesław Wojciechowski, Edward Rutkowski, Kazimierz Świderski, Izydor Widziszewski, Mieczysław Gołubiewski i M. Magiera.

Życie i Praca w Obozach Harcerskich

Drużyna męska jest podzielona na cztery zastępy, a mianowicie na: żubry, Orły, Puhacze i Górale. Drużyna żeńska jest podzielona na sześć zastępów: Sosny, Świerki, Dęby, Maliny, Czarne Jagody, Borowiki. Cały obóz żeński nosi miano "Szumiący Bór", a pieśń, "Dalej w góry, dalej w lasy", jest pieśnią, która codziennie wzywa po kilka razy te zastępy na zbiórkę.

Nad tymi dwoma obozami, które wśród tutejszego harcerstwa nazwano Ameryką, roztacza swą opiekę druh Henryk Kapiszewski, kierownik spraw zagranicznych Związku Harcerstwa Polskiego. On to jest codziennie w obu obozach i baczy, by nasza młodzież nauczyła się jak najwięcej podczas jej pobytu w Polsce. Komendantem obozu męskiego jest druh Ste-



Nasze harcerki przy pracy w obozie w Brennej

fan Janczak, wizytator obozów zagranicznych, jeden z najlepszych instruktorów harcerskich w Polsce, a dzielnie mu w pracy pomagają druhowie Gostomski, Pilarczyk, Wołoczyński, Kasprowski, Bielak, Tadajewski, Chełminiak i Kowalski. Wypełniają oni w obozie funkcje kierowników poszczególnych zastępów i jednocześnie instruktorów naszej młodzieży.

Komendantką natomiast obozu żeńskiego jest druhna Maria Hrynkiewiczówna, która za swą przyboczną ma druhnę Józefę Gniazdowską. Dopomagają im w pracy nad naszą drużyną druhny: Maria Lewandowska, Jadwiga Konieczna, Helena Anisimówna, Barbara Zającówna, Jadwiga Tuszyńska, J. Zellówna i Wanda Migdałewiczówna. One również wykonują funkcje hufcowych poszczególnych zastępów i jednocześnie instruktorek naszej młodzieży żeńskiej.

Organizacja obozów harcerskich

Cała okolica, w której znajdują się nasze obozy, to znaczy dolina rzeki Brennej, jest przepełniona harcerstwem polskim. Brenna jest, że się tak wyrazimy, centrem letnich szkół i obozów harcerstwa. Szkoła powszechna w Brennej jest w miesiącach wakacyjnych siedzibą Szkoły Instruktorów Zuchowych. Jest to szkoła stała, lecz w zimie mieści się ona w Nierodzimiu, a w lecie przenosi się do Brennej.

Komendantem tej szkoły jest druh Aleksander Kamiński, a jego pomocnikami są druhowie: Tadeusz Pietras, Stefan Grobelny, oraz druhny Aleksandra Rybska, Helena Klimkiewiczówna i Jadwiga Orłowska. Szkoła ta jest czynna przez cały rok, ma swe obozy w lecie i kolonie w zimie, ma za główne zadanie wychowanie i wyszkolenie wodzów i instruktorów zuchowych przy szkołach powszechnych. Obecnie szkoła ta jest przepełniona dziatwą bezrobotnych rodziców z Górnego Śląska, która przyjeżdża tu na miesiąc wywczasów i jednocześnie na miesiąc nauki i zaprawy harcerskiej. Wre tu robota harcerska i słychać wesołe pieśni harcerskie od rana do nocy, a człek gdy obraca się wśród tej młodej, karnej i uczynnej młodzieży, której przewodnim hasłem codziennym jest "uczynienie jakiegoś dobrego uczynku bliźniemu" — czuje się raźno i szczęśliwie.

Harcerze — to Polacy przyszłości

Patrząc na te młode, w słońcu opalone oblicza, patrząc na te gromady karnej, wesołej młodzieży, człek widzi nowe polskie pokolenie, nie pamiętające już niewoli, zaprawiające z zapałem swe serca, dusze i charaktery do służby i do pracy dla Ojczyzny. Patrząc na tą wspaniałą organizację, ujętą w karby karności i dyscypliny, nie tyle żołnierskiej ile obywatelskiej i na



Kapliczka pod namiotem w obozie harcerskim w Brennej. Przy kapliczce kapelan obozu i pani Julia Hibner

olbrzymi, wprost imponujący rozrost tej organzacji, ma się przed oczyma Nową Polskę, Polskę przyszłości, która idzie, która już jest w sercach tej młodzieży, a która niebawem będzie w umysłach całego karnego i solidarnego społeczeństwa. A tą karność, tą solidarność i hart ducha da całemu narodowi harcerstwo, ta młoda, a jakżeż duchem silna, jakżeż w zapał bogata organizacja.

Ciekawy eksperyment harcerski

Na tym właśnie terenie, na którym znajduje się Brenna i nasze obozy amerykańskie, ciekawy jest obecnie dokonywany eksperyment. Wojewoda Grażyński, który tak bardzo ukochał Śląsk i Harcerstwo, wydzielił dwa powiaty południowego Śląska i te powiaty są dzisiaj tym właśnie centrem skupienia Harcerstwa Polskiego. W tych to powiatach, w miarę opróżniania się wszelkich stanowisk i urzędów rządowych czy też samorządowych, stopniowo są mianowani na te stanowiska ludzie wyrobieni w szkole harcerskiej.

Tak więc w miasteczkach i wioskach tych powiatów, na stanowiskach publicznych i na urzędach z każdym rokiem jest coraz więcej ludzi z wyrobieniem harcerskim, zaprawionych do karności i uczynności harcerskiej. Wojewoda harcerz, starosta harcerz, wójt harcerz, policjant, żandarm czy listonosz, harcerze.

Niebawem w tych dwóch powiatach, na urzędach będą sami harcerze. Jest to eksperyment dokonywany przez woje-

wodę Grażyńskiego, który chce praktycznie przekonać się, jaki wpływ na życie i na rozwój tych powiatów będą mieli ludzie zaprawieni w szkole harcerskiej, obejmujący twarde obowiązki publiczne. Eksperyment niebywały, a jakie on przyniesie skutki dla tych dwóch powiatów śląskich, niedaleka przyszłość pokaże.

Młodzież uczy się wielu rzeczy pożytecznych

W takiej to okolicy, w takiej to atmosferze, nawskroś harcerskiej, znajdują się dwa nasze obozy harcerek i harcerzy Związku Narodowego Polskiego z Ameryki. Ta atmosfera, ten zapał i idee harcerskie udzielają się na każdym kroku, to też nie ulega najmniejszej wątpliwości, iż szkoła harcerska, jaką oni przejdą tutaj w Brennej, zapuści głębokie korzenie w ich młodych sercach i duszach, dla wychodztwa i dla Polski szczerze oddanych.

Ten zapał ogólno harcerski już się udzielił naszej młodzieży, to też pracuje ona od rana do zmroku i uczy się ochoczo, pragnąc jak najwięcej skorzystać. Życie w obozach wre, piosenki idą pod niebiosa, a wśród tych piosenek co chwilę rozlega się komenda harcerska, która zmienia ustawicznie zajęcia i zatrudnienia naszej młodzieży, daje jej co chwilę nowe prace, nowe sugestie, nowe nauki.

Młodzież nasza, z początku do tego wszystkiego nie przyzwyczajona, z każdą godziną staje się karniejszą, posłuszniejszą i bardziej służbowo usposobioną, co daje kierownikom i instruktorom coraz to większą możność wydobycia z niej jak najwięcej wprawy i jednocześnie nauczenia jej jak najwięcej rzeczy pożytecznych na przyszłość.

Dyscyplina, karność i rygor w obozach

W pierwszych dniach pobytu w obozie, w dniach pracy, podzielonej skrupulatnie od świtu do zmierzchu, na godziny poszczególnych nauk i zajęć, młodzież nasza prócz rozbijania namiotów i prac ogólno obozowych, miała już wykłady o Organizacji Związku Harcerstwa Polskiego, o służbie Polsce, o metodach harcerskich, wykłady Wiedzy o Polsce, o krajoznastwie, o terenoznastwie, o łączności, o życiu obozowym, o grach terenowych, oraz wykłady z zakresu pracy samarytańskiej. Prócz tego, młodzież nasza nauczyła się już wielu nieznanych dla niej gier i zabaw harcerskich, nauczyła się mnóstwo nowych pięknych piosenek polskich, oraz miała już kilka wykładów inscenizacji piosenek, która szczególnie podobała się naszym druhnom.

Codziennie wieczorem płonie w obozach ognisko, a przy nim młodzież nasza śpiewa piosenki, których nauczyła się podczas

dnia. Przy tych ogniskach, wspomina młodzież o swych stronach rodzinnych w Stanach Zjednoczonych, wspomina o organizacji, która dała jej możność zobaczenia Polskę i zapoznania się z pracą harcerską i wreszcie przy tych ogniskach, codziennie wieczór, wznoszona jest wspólna modlitwa za rodziców, którzy w dalekiej obczyźnie, borykając się z trudnościami, wychowali te dzieci na dobrych Związkowców i dobrych Polaków. Chwile te, a szczególnie te chwile, kiedy to wznoszone są modły za rodziców przebywających w Ameryce, są nadzwyczaj rzewne. Tych ognisk obozowych i tych miłych chwil przy nich spędzonych, młodzież nasza nigdy nie zapomni.

W podchorążówce harcerskiej

Życie w obozach jest prowadzone w rygorze ostrej dyscypliny i karności, która podoba się naszej młodzieży. Codziennie wieczorem przed opuszczeniem sztandarów jest zmiana służby. Każdy zastęp kolejno obejmuje służbę i pełni ją przez 24 godziny. Zastęp pełniący służbę wykonuje wszelkie roboty obozowe, a więc daje ludzi do kuchni, rozpala ogień w kuchni i pomaga przy gotowaniu, obsługuje do stołów, skrobie ziemniaki, buraki, marchew, cebulę, przygotowuje i rozpala ognisko, pełni wartę w nocy i wykonuje wszelkie inne czynności obozowe.



Grupa naszych harcerek w obozie w Brennej



Druhna Mania Przybyłowicz przy pracy obozowej

Druhnom naszym podoba się nowa metoda zbiórek, którą nauczyły się i całkowicie przyjęły. Nowa metoda polega na tym, że zbiórkę zwołuje się nie gwizdkiem przeraźliwym, lecz śpiewem i to nie zbyt głośnym.

Dlaczego nie gwizdkiem a śpiewem nuconym przez zastęp pełniący służbę zwołuje się na zbiórkę? Dlatego, że harcerza na zbiórkę nie powinien budzić przeraźliwy gwizdek, ale cichy śpiew. Harcerz powinien zawsze czuwać i powinien dosłyszeć ten cichy śpiew i przybyć na zbiórkę.

Początkowo nasza młodzież nie mogła się do tego przyzwyczaić, lecz teraz gdy pojęła, iż ta nowa metoda zbliża nasze Harcerstwo do Polski, podoba jej się ona bardzo. I trzeba być świadkiem, jak na pierwsze tony cicho nuconego śpiewu, nasza młodzież wybiega z namiotów i dąży pod maszt na plac zbiórki. Są to wyścigi zastępów, no bo zastęp, który jest pierwszy na zbiórce w komplecie, otrzymuje punkty, a te punkty będą miały znaczenie przy końcowym obliczaniu wyników nauk otrzymanych w obozie, oraz całkowitego postępowania obozowego.

Uznanie dla naszych harcerek

Komenda obozowa stwierdza zupełnie stanowczo, że nasze druhny, czy to pod względem pilności w nauce, czy też pod względem pomysłowości w urządzeniach obozowych, jak również pod względem karności i służbistości, stoją o kilkanaście punktów wyżej od naszych druhów. Widać z tego, że nasze druhenki z większym zapałem oddają się nauce i roztropniej zapatrują się na przyszłą pracę, która ich czeka po powrocie do Stanów Zjednoczonych. Komendantka obozu żeńskiego z wielkim uznaniem wyraża się o pracy naszych druhenek. Szczególnie podoba się jej duża mapa Polski wykonana z kamyków i piasku, pod masztem sztandarowym w obozie. Trzeba również zaznaczyć, że gdy oba nasze sztandary poszły do obozu męskiego, druhenki nasze nie namyślały się długo, lecz na poczekaniu uszyły dwa piękne sztandary polski i amerykański.

Siedmiu naszych druhów zasługuje na wyszczególnienie ze względu na ich pilność i chęć nauczenia się jak najwięcej podczas pobytu w obozie. Druhami tymi są: Mieczysław Kwiatkowski, Jan Tarczyński, Edward Dziura, Władysław Draniczarek, Józef Piegat, Józef Wrona i Stanisław Czyszczon.

Druhowie ci dowiedzieli się przypadkowo, że w okolicy jest obóz tak zwany europejski, w którym przebywa harcerstwo krajowe. W tym to obozie panuje ostry rygor i dyscyplina, jakiej się nie stosuje w innych obozach, bo tam są kształceni przyszli kierownicy drużyn harcerskich. Jest to coś w rodzaju podchorążówki harcerskiej. Druhowie ci, skoro się o tym do-



Piękne, czyste i nadzwyczaj szybko rozbudowujące się miasto Bielsko na Śląsku Cieszyńskim

wiedzieli i gdy się przekonali, że w tym obozie będą w stanie więcej skorzystać niż w obozie naszym, prosili komendę o przeniesienie ich do tego obozu. Komenda zgodziła się na to z prawdziwą radością, gdyż ci druhowie dali przez to dowód, że nie chodzi im o żadne wygody, lecz przez trud i ciężką pracę pragną nauczyć się jak najwięcej.

Codziennie zmieniają się gry, zabawy i pieśni

Program zajęć dziennych w naszych obozach jest mniej więcej taki:

6:30—pobudka; 6:30—7:00 gimnastyka; 7:00—7:30, sprzątanie i mycie; 7:30—8:00, wodzowie mówią modlitwę, cześć sztandarom; 8:00—8:45, śniadanie; 8:45—9:00, przygotowanie do zajęć; 9:00—12:00, zajęcia programowe; 12:00—1:00 kąpiel; 1:00—2:00 obiad; 2:00—2:15, cisza poobiednia; 2:15—4:00, zajęcia indywidualne; 4:00—5:00, zajęcia programowe; 5:00—5:30, podwieczorek; 5:30—7:00, gry i sporty; 7:00—7:45, przygotowanie do ogniska; 7:45—8:15, odprawa; 8:15—8:45, kolocja; 8:45—10:15, ognisko; 10:15—10:30, przygotowanie do snu; 10:30—6:30 rano, cisza nocna.

Jest to szkic zajęć codziennych. Zmieniają się jedynie codziennie zajęcia indywidualne i zajęcia programowe w godzinach od 9 do 12 w południe i od 2 do 5 po południu. Zmieniają się również codziennie gry i zabawy oraz pieśni, których codziennie kilka nowych uczy się nasza młodzież.

Jak widzimy z rozkładu zajęć, dzień w obozie jest pełen pracy. Młodzież nasza przykłada się ochoczo to tych prac i zajęć, przykłada się ochoczo do nauk, a wszelkie zadania wypełnia z radością w sercu i ze śpiewem na ustach. Coraz większe panuje pomiędzy nią a jej kierownikami i instruktorami przywiązanie, coraz większa miłość nawiązuje się pomiędzy harcerstwem w Polsce a tą naszą młodzieżą z Ameryki. Ta łączność przetrwa długie lata. Gdy nadejdzie dzień rozstania, nasza młodzież pożegna swych polskich instruktorów ze łzami, a ci instruktorzy z pewnością również ze wzruszeniem żegnać będą tą serdeczną gromadkę młodzieży związkowej, do której oni się w obozie przyzwyczaili. Nawiąże się pomiędzy naszą młodzieżą i harcerstwem w Polsce łączność i kontakt korespondencyjny, a dzięki wymianie myśli i poglądów, drogą listów, ta łączność duchowa między młodzieżą polską zrodzoną w Ameryce i między Polską stawać się będzie coraz bliższą i coraz serdeczniejszą.

Wojewoda Michał Grażyński w Obozie

Nie prędko zapomni nasza młodzież harcerska dzień 6-go sierpnia, dzień piękny i nadzwyczaj uroczysty, spędzony w europejskim obozie harcerskim, w okolicy Skoczowa. W dniu tym odbyła się w obozie zwanym "Europą', na olbrzymiej polanie uroczysta odprawa harcerska, w której wybitny udział wzięła nasza drużyna harcerstwa Związkowego oraz drużyny harcerstwa polskiego z Francji, Czechosłowacji, Litwy, Rumunii, Łotwy, Austrii, Niemiec, Kanady i z innych państw. W tej imponującej odprawie liczny udział wzięło również harcerstwo polskie z kraju.

Imponujący był to widok i nadzwyczaj rozrzewniający, gdy ta kochana młodzież harcerska z obczyzny ustawiła się w olbrzymi czworobok, gdy do tego czworoboku weszła starszyzna harcerska, z wojewodą śląskim dr. Michałem Grażyńskim na czele. Prócz wojewody Grażyńskiego, udział w tej odprawie wzięli wiceprezes Z. N. P. p. Czesław Hibner, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy p. Stefan Lenartowicz, starosta powiatu cieszyńskiego dr. Plackowski, p. Bolesław Wierzbiań-

ski, ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy, druh Henryk Kapiszewski, kierownik Spraw Zagranicznych Z. H. P. z żoną, Andrzej Tomaszczyk, dziennikarz z Bielska, major Leon Bulowski ze swoją siostrą Ligią i wiele innych wybitnych osób przybyłych na tę uroczystość tak z Warszawy jak z Bielska i z okolicy.

Powitanie wojewody śląskiego dra. Michała Grażyńskiego

Wojewoda śląski dr. Michał Grażyński, gdy wszedł do środka tego olbrzymiego czworoboku, odebrał nasamprzód raport od komendantów wszystkich drużyn, po czym pozdrowił drużynę harcerską okrzykiem Czuwaj! Na to cała drużyna odpowiedziała mu głośno "Czuwaj Panie Przewodniczący!" Wojewoda Grażyński, jak wiadomo, jest przewodniczącym Związku Harcerstwa Polskiego, a przez to samo jest niejako moralnym opiekunem całego harcerstwa polskiego na świecie.

Ten serdeczny i tak żywiołowy okrzyk, jakim harcerstwo polskie zebrane z całego świata, powitało swego opiekuna i kierownika, przeszedł doniosłym echem po dolinach pięknego Śląska Cieszyńskiego. Po tym powitaniu wojewoda Grażyński przeszedł przed frontem wszystkich drużyn, zamieniając kilka słów z kierownikami tychże, a najdłużej zatrzymał się przed drużynami Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego z Ameryki, jako że te drużyny były najliczniejsze i z najdalej położonego kraju do Polski przybyły. Po odśpiewaniu hymnu narodowego, wojewoda Grażyński przemówił w kilku serdecznych słowach do zebranego harcerstwa i powitał je na pięknej ziemi śląskiej, a ze względu na to, że dłuższe programowe przemówienie zamierzał wygłosić wieczorem, przy ognisku, polecił zebra-



Przełom Dunajca w Pieninach

nym drużynom rozejść się do swych programowych zajęć, oraz do zabaw i gier specjalnie na to popołudnie przez poszczególne komendy przygotowanych.

Zawody, gry i zabawy harcerskie

Rozpoczęły się gry, zabawy i zawody, wśród których na pierwsze miejsca wysuwała się nasza drużyna harcerska, tak męska jak i żeńska. Swą energią, swą postawą i swymi wyczynami w poszczególnych zawodach, nasza drużyna zdobywała sobie poklask wśród publiczności przyglądającej się zawodom. Ileż tam było radości, wrzawy i tego serdecznego rohoworu wśród tej młodzieży harcerstwa polskiego, zebranego z całego niemal świata, na tej olbrzymiej polanie, otoczonej ze wszech stron Beskidami Śląskimi.

Wśród tej radości i serdeczności poznawali się harcerze z Ameryki ze swymi braćmi z Niemiec, Łotwy, Litwy, Francji, Rumunii, Czechosłowacji, i nawiązywali serdeczne nici łączności, które miejmy nadzieję, przetrwają przez wiele, wiele lat i stale jednoczyć będą poszczególne harcerstwa w dalekich krajach w ofiarnej pracy dla Polski.

Druhny nasze porobiły wiele znajomości z harcerkami i harcerzami z innych krajów, pozamieniały między sobą adresy z obietnicą pisywania listów do siebie i tylko z jednego powodu żal ściskał ich młode serduszka, a mianowicie, że wkrótce ta cała gromada rozjedzie się do domów, by może już nigdy w życiu się nie zobaczyć.

Zjechało się harcerstwo polskie z całego świata

Jedna z naszych druhen podeszła do mnie i rzekła: — "Jakiż to piękny ten dzień dzisiejszy. Tyle harcerstwa polskiego ze wszystkich krajów tu się zjechało i jakaż to szkoda, że znowu musimy się wszyscy rozjechać na cztery strony świata. Jakżeż byłoby to dobrze, gdybyśmy tak wszyscy, ilu nas tu jest, mogli pozostać w Polsce i widywać się często i wspólnie pracować dla tej pięknej organizacji, dla Harcerstwa Polskiego, a przez to harcerstwo dla Polski."

Po tej radości, po tych grach i zabawach, oraz zwycięskich dla naszej drużyny zawodach, nastąpiła kolacja. Wszyscy zasiedli do stołów, sporządzonych przez harcerzy, a służbowe zastępy harcerek podawały do stołów. Półmiski znikały ze stołów, — bo jak przypuszczać nie trudno — młodzież harcerska przebywająca całymi dniami na świeżym powietrzu i śpiąca w namiotach, miała apetyty nie małe. To też harcerki podające do stołów miały dużo roboty.



Ostra Brama w Wilnie

Przy końcu wieczerzy, druh Henryk Kapiszewski, kierownik Spraw Zagranicznych Związku Harcerstwa Polskiego, odczytał list nadesłany, specjalnie na tą uroczystość, przez dr. Władysława Zaleskiego, naczelnika Wydziału w M. S. Z., który kilka dni spędził w obozach naszej młodzieży. W liście tym, dr. Wł. Zaleski wzywał harcerstwo polskie na całym świecie do pracy dla chwały imienia polskiego i w tej pracy życzył powodzenia.

Wskazówki dra. Władysława Zaleskiego dla harcerzy

"Przez kilka dni" — pisał dr. Zaleski — "odwiedzałem obozy harcerek i harcerzy polskich. W tych kilku dniach miałem sposobność mówić z Polakami i Polkami z różnych stron Polski etnograficznej, z dalszych krajów Europy i z za Oceanu. Na podstawie tych rozmów i obserwacji, chciałbym wam powiedzieć, że to, co widziałem i słyszałem, może być powodem słusznej dumy i nadziei na przyszłość. Serce i najlepsza wola komendantek i komendantów obozów, instruktorek i instruktorów oraz tych wszystkich, którzy przy organizacji obozów dla Polaków z zagranicy byli pomocni, zasługuje na złożenie im podzięki i uznania od nas wszystkich.

"Rozjedziecie się i każdy z was, jak z owym ogniem Olimpijskim wróci do swoich domów z zapasem energii, sił i nabytej wiedzy. Wróci, by powiedzieć swoim, że Naród Polski liczy was w swych szeregach, liczy, że szeregi wasze z rokiem każdym będą się powiększać, jak powiększa się dobytek dobrego gospodarza, dzięki jego czujności, pilności, skrzętności i obrotności. Razem z ilością powiększać się będą dobra duchowe i materialne, powiększać się będzie w każdy letni wieczór ilość płonących serc i ognisk Harcerskich . . . A te harcerskie ogniska i atmosfera, która im towarzyszy, świadczyć będą przed światem, że "Jeszcze Polska nie zginęła."

Ogniska te świadczyć będą nie tylko o bytności ale i działalności Polaków w świecie; świadczyć wreszcie będą o narodzie polskim jako całości, o narodzie, mieszkającym na całym świecie, którzy po 150 latach pokuty za własne błędy, ma swoje własne państwo, jako naturalną podstawę swego działania.

Niema zakątka, gdzieby nie było Polaków

Granice narodu i państwa nie pokrywają się i pokrywać się nie mogą, bo państwo polskie musiałoby mieć swe granice polityczne tam, gdzie kończy się glob ziemi. Niema bowiem zakątka świata, gdzieby nie bielały polskie kości, niema zakątka, gdzieby nie było Polaków . . .

"Historia Polski zna jednak okresy promieniowania Rzeczypospolitej daleko poza jej granice polityczne, a czyż my nie jesteśmy spadkobiercami tych wspaniałych tradycji? Odpowiemy wszyscy chórem "tak". Odpowiemy sobie również tak, na stwierdzenie, że upadliśmy w chwili, kiedy skończyła się nasza ekspansja, w chwili, gdy nie my, lecz obcy zaczęli mieć głos o Polsce, a myśmy się zacieśnili do hasła obrony stanu posiadania.

"Błędu tego powtarzać nie chcemy, ale by go nie powtórzyć, musi być każdy z nas świadom tego, że nie trwanie w obronie swoich praw, lecz walka o uzyskanie dla Narodu Polskiego należnego miejsca w świecie jest naszym obowiązkiem. Obowiązek ten wypełnimy przede wszystkim zjednoczeni, solidarni, karni, bezinteresowni i ofiarni. Nie myślmy, że do epoki Jagiellońskiej doszedł Naród Polski po różach, po dobrobycie . . .

"Były ciężkie chwile, ciężkie okresy, a jednak przezwyciężyliśmy je. A dziś, gdy mimo ciężkie czasy zapytamy siebie, dokąd dąży Naród Polski, nie znajdziemy zapewnie odpowiedzi jasnej, konkretnej, ale czujemy wszyscy, że droga nasza idzie, że iść musi ku czemuś wielkiemu, ku czemuś potężnemu. Ciężkie czasy długo trwać nie mogą, a naród musi trwać wiecznie . . .

Rola harcerstwa w pochodzie ku potędze

"I w tym wielkim pochodzie ku wielkości, ku potędze musi odegrać swoją rolę Harcerstwo Polskie.

"Musi spełnić swoją misję tak dobrze Harcerstwo Mazowsza, Grodów Czerwieńskich, Wołynia, czy Wielkopolski, jak i to, które mieszka na ziemi Śląska Zaolżańskiego czy Opolskiego, przesiąkniętej krwią polskiego chłopa i robotnika, na ziemiach niegdyś lennych Rzeczypospolitej, na Inflantach i t. d. A dalej we Francji, Belgii i za oceanem.

"A ponieważ naród jest rodziną musi każdemu przypaść w udziale jakaś praca. . . . I nie ma tutaj, drogie druhny i druhowie, miejsca lepszego i gorszego, bo praca dla Narodu jest jedna. Jest tylko praca więcej lub mniej odpowiedzialna, w mniej lub więcej ciężkich warunkach. I dlatego, gdy Wam, którzy pełnicie zaszczytną misję tak poza granicami państwa polskiego,



Kościół św. Anny w Wilnie

wyrażają współczucie, gdy się litują nad waszym losem, wyproście sobie taki do was stosunek—uwłacza on godności żołnierza na placówce, uwłacza godności harcerza-Polaka czy Polski.

"Taka sama postawa szlachetnej, ujmującej dumy narodowej winna was cechować w stosunku do obcych. Historia Polski nie przekazała nam przykładów jęczenia i narzekania, znamy tylko przykłady bohaterstwa i odwagi w myślach i działaniu. Jeżeli więc ma i o was historia sąd wydać, to będzie on tem wspanialszy, im przez większe przejdzie trudności, im więcej przełamiecie przeszkód.

Poczucie wspólnoty całego Narodu Polskiego

"Bez hurra-patriotyzmu lub bez samozwańczego uznawania bohaterami narodowymi, bez robienia ze siebie ofiar dostosowujcie metody swojej codziennej pracy do panujących warunków, mając na oku cel, do którego nieustępliwie iść trzeba. W pracy tej nie śmie braknąć ani jednej duszy polskiej i to jest pierwsze zadanie waszej codziennej, szarej pracy i walki. Organizować i promieniować na niezorganizowanych.

"Drugim zadaniem do spełnienia będzie zdecydowane wyrzucenie poza krąg waszych zainteresowań, waśni, kłótni i rozłamów—Harcerstwo musi łączyć.

"Trzecim to wyrobienie w jednostkach i skupieniach poczucia jedności wspólnoty całego Narodu Polskiego. Nie może się zdarzyć, by jedni zapatrzeni w swój zdobyty, czy posiadany dobrobyt, czy spokój, lub w borykaniu się z ciężką dolą zapominali o innych. Naród polski stanowi całość, stanowi rodzinę. Cierpienie, czy radość jednego jest własnością całości. Gdy jednemu dzieje się krzywda, wszyscy muszą ją czuć i w granicach możności pomóc czy reagować. A możliwości są wielorakie i różne. I tak trwać musicie na swych stanowiskach do czasu "prób najwyższych, jak powiedział wielki Marszałek.

Język polski, obyczaje i wiara ojców naszych

"Fakt przynależności do takiej organizacji jak Harcerstwo narzuca wam z góry takie drogowskazy. Promieniować musicie waszą postawą, waszą pracą, waszą wiarą w pewności zwycięstwa na całe skupienie polskie, w którym żyjecie i pracujecie. Nie zdarzy się wówczas, że wyznaczoną wam losem opatrzności placówkę opuszczać będą słabi duchem i charakterem, gdyż taki dezerter, który łatwiejszego chleba i życia szuka straci prawo do uważania się za Polaka i nie znajdzie wśród swego narodu miejsca. Mam tu na myśli w szczególności tereny Polski etnograficznej.



Sukiennice w Krakowie

"Od Was, Harcerek, jako przyszłych żon, matek i wychowawczyń zależeć będzie, czy, jak historia uczy, dacie narodowi polskiemu ludzi świadomych swych obowiązków wobec Ojczyzny, czy oportunistów życiowych, którzy dla większej egoistycznej wygody swego życia zaprzepaszczać będą dobra duchowe i materialne Narodu, zamiast je nie tylko utrzymać, ale pomnażać.

"Od Was zaś, Harcerze, żąda fakt przynależności do Narodu Polskiego głębokiego wczucia się we wspaniałe przykłady Polaków przeszłości i teraźniejszości, a w szczególności w postać wielkiego Pierwszego Marszałka Polski, by w Jego życiu i czynach szukać wskazań, jak pracować dla wielkości i potęgi swego narodu. . . .

"Nie zależnie od powyższych wskazań należy się Wam, Harcerki i Harcerze polscy ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Póknocnej, parę słów. Jak mogliście stwierdzić Polska Harcerska rzeczywistość wygląda nieco odmiennie od Waszej. Ustosunkowanie się Wasze do niej jest rękojmią, że waszą piękną organizację w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej ożywicie tym duchem i wypełnicie tą treścią, jaka cechuje nasze obozy w Polsce, że ducha harcerskiego, tak jak my go pojmujemy przewieziecie na drugą stronę oceanu.

"I tak, jak niegdyś Wasi rodzice, czy dziadkowie zabierali z sobą to, co jest dla człowieka najdroższe, to jest język, oby-

czaje i wiarę ojców, tak Wy przez odwiedzenie Rzeczypospolitej wrócicie między swoich z duchem Polski współczesnej. Wierzę, że od chwili waszego powrotu wszyscy młodzi nasi rodacy, a jest ich pewno 3 miliony, poza modlitwą codzienną o wielkość Polski, prosić będą Boga, by im było danym chociaż raz w życiu znaleźć się w kraju swych ojców. Już dziś serdecznie zapraszamy, gdyż wierzymy, że gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych będzie tym potężniejszy im wartości moralne i duchowe ich obywateli będą większe.

"Jeżeli chodzi o naszych rodaków w Ameryce, to Polska nie potrzebuje się obawiać konkurencji historii i kultury innych. To, co Polacy w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej zrobili jest dowodem, że niejednym swoim współobywatelom mogą świecić przykładem.—W tym wyścigu wartości obywateli Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej nie może Was, drogie Harcerki i Harcerze ze Stanów zabraknąć.

'Kończąc, wnoszę okrzyk na cześć wszystkich Was tu obecnych—Harcerstwo Polskie w Europie i Ameryce Niech żyje!"

Akcja ratunkowa harcerzy polskich w Ameryce

List ten czytany przez druha Kapiszewskiego głosem podniosłym, wywarł na wszystkich obecnych ogromne wrażenie. To też wszyscy wsłuchiwali się w każde zdanie z wielką uwagą.

Następnie przemówił do zebranych p. Stefan Lenartowicz, dyrektor Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Dyrektor podał zebranym nieco wiadomości z Ameryki, a szczególnie o tem, co porabia drużyna Harcerstwa Polskiego, która wyjechała do Stanów Zjednoczonych celem przeprowadzenia w Ameryce wśród Harcerstwa Polskiego specjalnych kursów instruktorskich. Młodzież nasza słuchała jego mowy z wielkim zainteresowaniem, a to zainteresowanie zamieniło się w radość, gdy wspomniał o pięknym czynie Harcerstwa Polskiego w Ameryce.

Wiadomość o tym czynie otrzymał dyrektor Lenartowicz od Cenzora Z. N. P. dziekana Franciszka X. Świetlika. Mianowicie, w pewnej okolicy, w stanie Indiana, w której przebywali harcerze przybyli z Polski, wybuchł pożar łąk i lasów, który poważnie zagrażał okolicznym domom zamieszkałym przez farmerów amerykańskich. Harcerze przybyli z Polski, skoro tylko dowiedzieli się o tym pożarze, natychmiast pospieszyli na miejsce i zabrali się do akcji ratunkowej. Zdołali płomienie zlokalizować i ocalili przez to okoliczne domy, zanim na miejsce pożaru przybyła straż pożarna z pobliskiego miasteczka. Ta akcja ratunkowa, oraz postawa harcerstwa polskiego zdobyła ogólną wdzięczność i uznanie. Gdy dyrektor Lenartowicz mówił o tym,

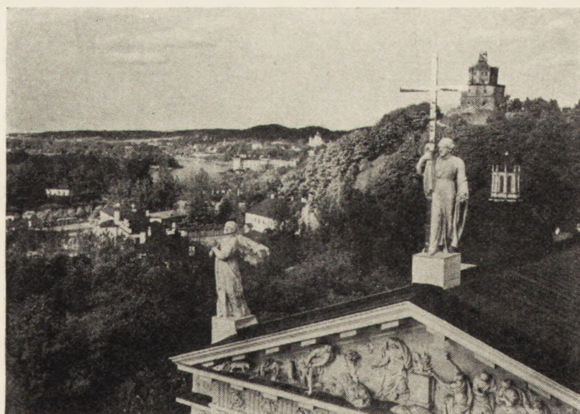
uradowana z tego pięknego czynu harcerzy polskich na ziemi amerykańskiej nasza młodzież, przerywała jego mowę radosnymi oklaskami.

Ambasadorowie polskości na wychodztwie

Po tej mowie przemówił jeszcze wiceprezes Hibner i złożył serdeczne podziękowanie za to tak miłe przyjęcie, oraz za to wszystko, co naszą młodzież harcerską spotyka na ziemi polskiej, tak ze strony Związku Harcerstwa Polskiego, jak i ze strony Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Wiceprezes Hibner upewnił wojewodę Grażyńskiego, jak i wszystkich obecnych, iż nasza młodzież całym sercem pokochała Polskę i nie zapomni nigdy tego pięknego dnia spędzonego wśród tak wielkiej liczby Harcerstwa Polskiego zgromadzonego tutaj z całego świata.

Kończąc swe piękne przemówienie wiceprezes Hibner oświadczył, iż jest głęboko przekonany, że młodzież Harcerstwa Związkowego po tym wszystkim, co widziała w Polsce, gdy przyjedzie do Ameryki i rozjedzie się do swych osad i domów, będzie w swych środowiskach odgrywała rolę serdecznych ambasadorów polskości. Upewnił również zebranych, że Związek Narodowy Polski w Ameryce doskonale pojmuje, jak olbrzymie korzyści odnosi młodzież zrodzona w Ameryce z wyjazdu do Polski i ze zwiedzenia kraju swych ojców, to też tak, jak dotychczas, tak i nadal Związek Narodowy Polski, ta największa organizacja polska na obczyźnie będzie czynić starania, by co roku wysłać do Polski jak największą liczbę naszej młodzieży harcerskiej, zrodzonej w Ameryce.

Dyrektor Lenartowicz w swym przemówieniu, które poprzedzało mowę wiceprezesa Hibnera zwracając się do młodzieży



Krzyż na wierzchołku katedry — w oddali Góra Zamkowa w Wilnie

harcerskiej przybyłej z wszystkich krańców świata do Polski mówił:—"Kochana młodzieży harcerska! Wszystko jedno z jakiego kraju pochodzisz, wszystko jedno w jakim żyjesz środowisku, pamiętaj, że w żyłach twoich płynie krew polska, której zatuszować i zmienić nic nie jest w stanie. Ta polska krew zawsze przez was będzie przemawiać, wszystko jedno w jakim środowisku będziecie i zawsze ona w waszych sercach i żyłach odezwie się i silnie zapulsuje na dźwięk mowy polskiej, na dźwięk mowy waszych ojców.

Polska krew zawsze będzie przemawiać

"Z wiarą i z energią idźcie w życie i przystępujcie do pracy na wszystkich odcinkach. A pracę waszą harcerską w waszych środowiskach prowadźcie zawsze z miłością do wszystkiego, co polskie, z ukochaniem mowy ojczystej, mowy polskiej, która łączy nas wszystkich i z wiarą w wielką i świetlaną przyszłość Polski. Dla tej świetlanej przyszłości musimy wszyscy pracować wszystko jedno, gdzie się znajdujemy, dla tej świetlanej przyszłości Polski i wy musicie pracować w waszych środowiskach na obczyźnie."

Po kolacji i po tych przemówieniach nastąpiła główna część programu, a mianowicie: ognisko harcerskie. Na dużej polanie, otoczonej ze wszech stron drzewami, rozpalono olbrzymie ognisko, a dookoła niego zebrały się zastępy harcerstwa polskiego z kilkunastu krajów. Do rozpalenia ogniska wybrani zostali delegaci poszczególnych krajów, a więc harcerze z Austrii, z Czechosłowacji, z Francji, z Niemiec, z Litwy, z Łotwy, z Kanady, ze Stanów Zjednoczonych, z Rumunii i z innych krajów.

Rozpalanie uroczystego ogniska

Gdy płomienie poczęły bić w zwyż, zebrane przy ognisku harcerstwo poczęło śpiewać piękną pieśń: — "Płonie ognisko i szumią knieje, wojewoda jest śród nas, opowiada starodawne dzieje, bohaterski wskrzesza czas, o rycerstwie od kresowych stanic, o obrońcach naszych polskich granic, a ponad nami wiatr szumny wieje i dębowy huczy las."

Piękna ta pieśń, śpiewana tutaj w ciemnym lesie przy płonącym ognisku przez kilka setek młodych piersi harcerstwa polskiego rozproszonego po całym świecie, wywarła na wszystkich silne wrażenie. Ten nastrój podniosły wzmógł się jeszcze bardziej, gdy rozbrzmiała druga tak piękna, tak harcerska i tak uczuciowa pieśń:—"Szare namiotowe płótna łączą nas, i te jasne w słońcu roześmiane dni, cicho szumiący wonny górski las, i krzyż harcerski, co na sercu lśni. Z ognisk wieczornych wstaje nasza moc, co spaja serca i ściera z nich pleśń, i w dzień zamie-

nia nawet ciemną noc, z ognisk wieczornych płynie nasza pieśń. Sztandar nas spaja rozrzewnienia łzą, przy nim serca mocniej zaczynając bić, już nas na drogę nic nie zepchnie złą, wiemy jak po harcersku żyć."

Inscenizacja pieśni polskich

Po odśpiewaniu innych pięknych pieśni harcerskich i po deklamacjach, przystąpiono do wykonania szeregu pieśni inscenizowanych. Inscenizacja pieśni polega na tym, że daną pieśń, dajmy na to ludową, śpiewa grupa harcerzy lub harcerek, wykonując przy tym odpowiednie ruchy i tańce, oraz zastosowując do słów odpowiednią mimikę. Inscenizowane pieśni wyrażają o wiele więcej treści i wywołują większe wrażenie wśród publiczności, która nie tylko słucha pieśni, lecz także ją widzi odtwarzaną przed oczyma. Te pieśni inscenizowane odtworzone przez poszczególne grupy harcerstwa przy ognisku wypadły nadzwyczajnie, to też publiczność, oraz zgromadzone harcerstwo przyjęły je burzą oklasków. Bardzo dobrze wypadła pieśń p. t.: "Wróć Jasieńku," odtworzona przez nasze druhenki z Ameryki.

Mowa wojewody dr. Michała Grażyńskiego

Po tym programie tak urozmaiconym zabrał wreszcie głos wojewoda śląski dr. Michał Grażyński, przewodniczący harcerstwa polskiego. Wojewoda Grażyński mówił długo, a zebrana drużyna harcerska z całego świata słuchała z wielką uwagą każ-



Zamek w Sandomierzu

dego jego słowa, każdego jego zdania. Każde słowo, każda myśl, każde zdanie pochodziły z głębiny serca tego wielkiego Polaka i dzielnego pracownika.

Mówił to żołnierz polski i powstaniec, mówił to dzielny i energiczny pracownik nowej Polski. Mówił prosto, po żołniersku, bez wyszukanych frazesów, mówił tak, aby go młodzież zrodzona na obczyźnie mogła zrozumieć, i aby słowa jego zapamiętała na zawsze. Mówił o harcerstwie polskim w kraju, oraz harcerstwie polskim rozsianem na obczyźnie, mówił o Polsce, która idzie i o tej ogromnej pracy, jaka leży jeszcze przed nami. Mówił, jaki udział w tej pracy musi wziąć Harcerstwo Polskie wszystko jedno, gdzie ono się znajduje. Mówił, iż nikomu od tej pracy usuwać się nie wolno, a harcerstwo w tej orce, w tym wyczynie narodu polskiego musi iść jako awangarda w przednim szeregu.

Harcerstwo musi dać narodowi polskiemu młodość i radość, wiarę w swe własne siły, musi dać narodowi polskiemu zachętę i bodźca do pracy, która nas odrodzi i da przyszłość świetlaną. Mówił o tym, iż na wszystkich posterunkach polskich, tak w kraju, jak i zagranicą Harcerstwo Polskie musi stać wytrwale i bronić tego, co polskie, bronić polskiego ducha i każdej pędzi ziemi polskiej. W tej pracy i w tej walce Harcerstwo Polskie zagranicą musi pełnić zaszczytną rolę straży przedniej. Nawiązując do słów wiceprezesa Hibnera, mówił wojewoda Grażyński, iż każdy harcerz polski zagranicą, powinien być tym ambasadorem polskości i na każdym kroku pracować powinien dla chwały imienia polskiego i tak postępować powinien, by imię polskie wśród narodów świata było w coraz większym szacunku i poważaniu.

Harcerska praca dla chwały imienia polskiego

Do tej pracy i do tego postępowania wezwał wszystkich harcerzy i harcerki z zagranicy, a szczególnie naszą młodzież harcerską z Ameryki i życzył w tej pracy powodzenia i wytrwałości. Na zakończenie upewnił wszystkich, iż Związek Harcerstwa Polskiego jest gotów przyjść z jak najwydatniejszą pomocą harcerstwu polskiemu we wszystkich krajach, jest zawsze gotów dopomóc w pracy dla naszej wspólnej sprawy. Gdy skończył, wzniósł okrzyk serdeczny "Rzeczpospolita Polska Niech Żyje!" Wszyscy powstali, a z piersi kilkuset harcerzy wzbił się w niebiosa potężny trzykrotny okrzyk: "Niech żyje, niech żyje, niech żyje!"

Wrażenie mowy wojewody Grażyńskiego było ogromne. Jego słowa trafiały prosto w serca młodzieży naszej, prosto w te szczere dusze tak kochające Polskę. Jego zdania proste uderzały

w samo sedno rzeczy. A w każdym zdaniu tkwił sens moralny i głęboka nauka. W każdym zdaniu było wezwanie żołnierza, który stoi na posterunku, wezwanie skierowane do tych, którzy wkrótce rozjadą się i zajmą posterunki polskości rozsiane na całym świecie. I każde z tych wezwań zostało dobrze pojęte przez tą młodzież serdeczną, która zjechała się tutaj z kilkunastu obcych krajów, by poznać Polskę i by nauczyć się, jak dla tej Polski najkorzystniej na obczyźnie pracować.

Modlitwa wieczorna w ciemnym lesie

Po mowie wojewody Grażyńskiego harcerze z Niemiec wykonali jeszcze piękny program, po czym nastąpiła najbardziej uroczysta i jednocześnie najbardziej rozczulająca chwila. Nastąpiła modlitwa wieczorna. W tym szumiącym lesie, przy dogasającym ognisku zwróciły się wszystkie postacie i twarze w kierunku olbrzymiego drzewa pod samym laskiem stojącego. Na tym drzewie zawisł duży obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Obraz w ciemności niewidoczny został oświetlony kilkoma lampkami obozowymi.

Przed obrazem ukląkł ks. kapelan, za nim uklękły zastępy harcerstwa i wszyscy obecni. Z kilku setek piersi popłynęła do Boga modlitwa rzewna. Najprzód Ojcze Nasz i Zdrowaś Maria, potem Wierzę w Boga Ojca, a później modlitwa za zmarłego ostatnio generała Dreszera i wreszcie modlitwa za rodziców harcerzy i harcerek znajdujących się tutaj w Polsce w tym obozie harcerskim. Rzewną była ta chwila modlitwy i rozczulającą.

Ten las szumiący, ta ciemność wokoło, dogasające ognisko, setki osób klęczących dookoła na zielonej murawie, i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, oświetlony lampkami i te uczucia i my-



Kopiec Kościuszki pod Krakowem

śli o dążeniach i celach zakonu harcerskiego, którémi podczas całego dnia serce się wypełniło, dziwne myśli w głowie rodziły. Ta modlitwa w lesie, w ciemności miała jakiś dziwny urok i dziwną moc. Zdawało się, iż to przed laty Unici modlą się w puszczy Podlaskiej i proszą Boga o wyzwolenie. Ich modły zostały wysłuchane. Miejmy przeto wiarę, że i modły harcerstwa polskiego wznoszone wieczorami w lasach polskich przy obozowiskach, w których ono swe dusze hartuje, zostaną również przez Boga wysłuchane.

Miejmy wiarę i nadzieję, że spełni się wszystko to, o co Harcerstwo Polskie Boga prosi. Lecz mieć wiarę i nadzieję to nie wystarcza; trzeba również dla tych celów, o które prosimy wytrwale, z zaparciem się siebie pracować. Harcerstwo dla tych celów pracuje. Niechże więc cała młodzież polska tak w kraju, jak i na obczyźnie stanie w szeregach harcerskich, niech nie usuwa się od pracy wielkiej, w której wziąć udział jest naszym wspólnym obowiązkiem, jest naszym świętym przykazaniem.

Cieszyn—Wisła—Bielsko—Żywiec—Porąbka

Zaraz dnia następnego po odprawie harcerskiej, to znaczy w dniu 7-go sierpnia, wiceprezes Hibner zwiedził oba obozy, obóz męski w Brennej Leśnicy i obóz żeński w Potoku Zarnowcu i w każdym z nich spędził po kilka godzin. Tak harcerze, jak i harcerki niezmiernie byli ucieszeni z odwiedzin wiceprezesa oraz jego małżonki. Otoczyli ich zwartym kołem, a radości, zapytaniom i opowiadaniom nie było końca.

W każdym obozie, zaraz po przybyciu, zwołano drużynę na zbiórkę. Po radosnym powitaniu wiceprezesa i zdaniu mu raportu ze stanu obozu, wiceprezes Hibner przemówił do drużyny harcerskiej i w słowach serdecznych wyraził jej uznanie za dobre sprawowanie się i za pilność, z jaką się przykłada do nauk i do wszelkich prac obozowych. Po przemówieniu wiceprezes, zwiedził każdy obóz, a podczas zwiedzania miał sposobność skonstatować wzorową czystość i porządek w namiotach, jak również to wszystko, co młodzież nasza się już w życiu obozowym nauczyła, i co już zdziałała.

Szczególnie mu się podobały nadzwyczaj efektownie wykonane kapliczki w obu obozach, a chyba najbardziej go rozweseliła łazienka sporządzona w obozie żeńskim. Na rzeczułce rzuconych jest kilka kładek, przy nich są wbite cztery długie pale, na których są rozciągnięte cztery prześcieradła razem spięte

w formie kwadratu. Oto cała łazienka. Druhny nasze chcąc się wykąpać, wchodzą do wody między prześcieradła, a zastęp służbowy leje na nie z góry konewki wody, nabieranej z rzeczki.

Harcerze chcą pozostać w Polsce

Nasi harcerze są zadowoleni z życia obozowego, a jest wśród nich spora liczba, która już nawet po zakończeniu obozu pragnie pozostać jeszcze przez kilka dni w innych obozach okolicznych, by się czegoś więcej nauczyć. Zadowoleni są wszyscy z tej miłej i serdecznej atmosfery, jaka panuje w obozach, oraz z jedzenia, które jest bardzo dobre i obfite. A już chyba najbardziej, nie tylko zadowoleni, lecz i uszczęśliwieni są tą serdeczną opieką prawdziwie rodzicielską i szczerą przyjaźnią, z jaką do naszej drużyny odnoszą się instruktorzy i instruktorki przydzieleni do naszych obozów.

Ci instruktorzy i instruktorki, to prawdziwa elita harcerstwa polskiego. Całym sercem są oddani naszej drużynie i czynią wszystko w ich mocy, by nasza młodzież skorzystała z pobytu w obozie jak najwięcej. Trudną oni mieli pracę, bo przecież nasza młodzież jest usposobienia zupełnie innego, ma inne wymagania i potrzeby od młodzieży harcerskiej z innych krajów, a także wśród naszej młodzieży stopień wyszkolenia harcerskiego jest rozmaity.

To też ci instruktorzy z Polski nasamprzód musieli poznać naszą młodzież, poznać jej charaktery i duszę, poznać co ona wie z dziedziny harcerskiej i wreszcie, przez ustawiczne obcowanie z nią w namiotach wyczuć sposób, w jaki najskuteczniej można do tej młodzieży podejść. Gdy to zostało uczynionem, dalsza nauka poszła już łatwo. To wszystko, co nasza młodzież



Pieskowa Skała w Ojcowie

wie, co już w Ameryce miała sposobność nauczyć się, zostało pominiętem, a uczy się ona jedynie rzeczy nowych nieznanych w Ameryce. Instruktorzy tak w obozie męskim, jak i żeńskim twierdzą, iż młodzież nasza jest pojętną i ochoczą, to też nauczyła się już wiele, a nauczy jeszcze więcej podczas tego krótkiego pobytu w obozach.

"Tupet amerykański, ale dusza polska"

Po dokładnym zwiedzeniu obozów i zapoznaniu się z czynnościami i pracami obozowymi, poszczególne zastępy popisywały się się przed wiceprezesem Hibnerem tym, czego się już w obozie nauczyły. Niektóre zastępy inscenizowały pieśni polskie, których się nauczyły w obozie. Inscenizacja wypadła nadzwyczajnie, tak, że wiceprezes Hibner zachwycony postępami młodzieży złożył jej serdeczne za prace uznanie. Inne zastępy popisywały się śpiewem piosenek ułożonych przez druhenki, należące do tych zastępów.

Oto piosnka ułożona przez zastęp Dębów, do którego należą druhny Poprawska, Słupska, Iwicka, Cebula, Zdziebko, Tarczyńska i Dąbrowska. — "Nasz zastęp Dębów, to kwiat obozu, on jest najlepszy w obozie, — dęby na harcach, w polu czy w lesie, zawsze za sobą sławę niesie". Podobne piosenki ułożyły i inne zastępy żeńskie. Po popisach wiceprezes odbył dłuższą pogawędkę z komendantami obozów, tak męskiego jak żeńskiego, którzy są zachwyceni naszą młodzieżą. Wyrażają się oni o naszej młodzieży harcerskiej z Ameryki, — "iż ma ona tupet amerykański ale duszę polską." Druhna Maria Hrynkiewiczówna, komendantka obozu żeńskiego, zaznajomiła wiceprezesa Hibnera z całokształtem pracy prowadzonej w obozie oraz z programem nauk pobieranych przez naszą młodzież. Regulanim obozu żeńskiego jest następujący:

Regulamin i program pracy obozowej

1. Granice obozu Harcerek Związku Narodowego Polskiego z Ameryki stanowi od północno-zachodu Potok-żarnowiec, a od południowo-zachodu linia lasu sosnowego. 2. Każdorazowe wyjście poza granice obozu należy zgłaszać u Druhny Oboźnej. 3. Życie w obozie regulują odpowiednie rozkazy. 4. Wszelkie sprawy związane z życiem obozowym należy załatwiać z odpowiednimi instruktorkami. 5. Hasłem na zbiórki są odpowiednie pieśni, śpiewane przez Oboźną, a dokończone przez uczestniczki.

Program pracy obozu Harcerek Z. N. P. z Ameryki obejmuje następujące wybrane zagadnienia:

1. Historia i geografia Polski (z wycieczkami). 2. Wiedza o Polsce współczesnej. 3. Ideologia Związku Harcerstwa Pol-

skiego. 4. Ideologia Polaka na obczyźnie. 5. Metodyka prowadzenia zastępu, drużyny, hufca (w zastosowaniu praktycznym). 6. życie obozowe i gry terenowe (technika harcerska). 7. Gry, zabawy, tańce. 8. Śpiewy, inscenizacje i obrzędowość.

ad 1. a. zasadnicze momenty historii polskiej; b. bohaterowie polscy; c. walki o niepodległość.

ad 2. a. granice i sąsiedzi; b. wielcy ludzie; c. handel i przemysł, (import, eksport); d. zajęcia ludności; e. regionalizm w pokazach.

ad 3. a. prawo i przyrzeczenie; b. historia Harcerstwa; c. Harcerstwo na tle Skautingu wszechświatowego; d. dorobek Harcerstwa.

ad 4. a. typ Polki na obczyźnie; b. stosunek jej do Macierzy i do państwa zamieszkania.

ad 5. a. zastępowa i jej osobowość; b. organizacja zastępu; c. prowadzenie gawęd; d. nauka i praktyka prawa harcerskiego; e. przerabianie stopni i programów; f. układanie programów pracy; g. prowadzenie ćwiczeń i gier polonistycznych, wycieczek i ćwiczeń polowych; h. śpiewy i inscenizacje; i. współzawodnictwo w zastępach; j. mundur harcerski i oznaki Związku Narodowego Polskiego, Metodyka pracy w drużynach.

ad 6. a. drużynowa i jej osobowość; b. wymagania stawiane drużynom; c. organizacja drużyny; d. program pracy; e. uroczy-



Katedra w Łodzi

stości narodowe i wieczornice; f. obrzędowość drużyny i regionalizm polski; g. Koła Przyjaciół Harcerstwa; h. Starsze Harcerstwo — Organizacja pracy w hufcach.

ad 7. a. obozownictwo i pionierka; b. ćwiczenia ratownicze; c. higiena; d. estetyka obozu; e. terenoznawstwo; g. podchodzenia z tropieniem; g. ćwiczenia i gry polonistyczne.

Gry polonistyczne w obozie harcerskim

Jak z powyższego programu widzimy, młodzież nasza ma wiele pracy i wiele rzeczy zupełnie nowych, których musi się nauczyć, które musi opanować. Przykłada się ona przeto ze zdwojoną ochotą i energią do pracy a rezultaty są wprost zdumiewające. Prócz tego uprawiane są codziennie rozmaite gry polonistyczne. Oto spis gier polonistycznych uprawianych przez nasze druhny:

1. Zebranie Akademii Literatury. 2. Szept pieśni. 3. Wyścig pisarzy. 4. Łamigłówka sylabowa. 5. Tańcujące przysłowia. 6. Pokłócenie litery. 7. Twórzmy wyrazy. 8. Poszukiwanie schronienia dla poety. 9. Budzę cię. 10. Kto jest tego autorem? 11. Krytyk pisarzy. 12. Zgadnij przysłowie. 13. Kim książkowy. 14. Pomyłki w druku. 15. Literatura Śląska (bieg). 16. Bibliografia pism harcerskich i ogólnych (bieg). 17. Szukaj Hymnu. 18. Krzyczące przysłowia. 19. Inscenizowane przysłowia.

Dla przykładu podam wytłumaczenie, w jaki sposób poszczególne gry polonistyczne są prowadzone. Gra "szukaj hymnu" jest prowadzona w następujący sposób:

Zastępowa pisze na kartce słowa hymnu narodowego, poczem rozdziera na kawałki i ukrywa je w sali, na boisku czy w terenie. Zastęp ma odnaleźć wszystkie kartki i złożyć je w całość.

Odmiana: zastępowa pisze na kilku kartkach po jednym wyrazie z hymnu narodowego, ukrywa je, poczem zastęp szuka i składa je w całość.

Gra "krzyczące przysłowia" jest prowadzona w następujący sposób:

Jedna harcerka wychodzi, pozostałe wybierają sobie (każda inne) jedno ze znanych przysłów polskich, — potem wprowadzają tamtą druhnę, a zastępowa daje trzy gwizdki; po trzecim gwizdku wszystkie jednocześnie mówią swoje przysłowie. Z chaosu przysłów, słuchająca musi zapoznać przynajmniej jedno przysłowie. Jeśli zgadnie — wychodzi ta, której przysłowie rozpoznała,—jeśli nie zgadnie, wychodzi po raz drugi. Jeżeli nie zgadła do trzech razy żadnego przysłowia, zebrane krzyczą jej chórem "gapa".

Wycieczka do Wapiennej, do Bielska i do Porąbki

Podczas pobytu wiceprezesa Hibnera w obozie, nastąpiła w pracy obozowej mała przerwa, a młodzież nasza udała się omnibusami na wycieczkę krajoznawczą. Omnibusów dostarczyli oraz wszelkie koszty związane z tą wycieczką pokryli starosta żywiecki dr. Zygmunt Dillinger i starosta cieszyński dr. Jan Plackowski. Wycieczka ta została urządzona za staraniem majora Leona Bulowskiego i redaktora Andrzeja Tomaszczyka z Bielska.

Młodzież nasza była ucieszona tą wycieczką, gdyż pragnie ona jak najbardziej poznać Polskę, a te strony piękne podobają się jej niezmiernie. Udaliśmy się nasamprzód do Wapiennej, gdzie znajduje się wielka tama, czyli zapora wodna. Ta tama dostarcza wody dla Bielska, Białej i okolicy. Stamtąd udaliśmy się do Bielska celem zwiedzenia tego pięknego i czystego miasta.

W Bielsku zwiedziliśmy olbrzymią fabrykę sukna, eksportującą swe wyroby na cały świat, a między innymi do Anglii i do Stanów Zjednoczonych, olbrzymi basen kąpielowy budowany w Bielsku przez tak zwany Fundusz Pracy oraz szereg okazałych budynków i budowli rządowych. Dalej przez piękną okolicę, która zachwycała naszą młodzież udaliśmy się do czystego miasteczka Kęty. Z Kęt doliną rzeki Soły udaliśmy się do Porąbki, gdzie budowana jest obecnie olbrzymia tama wodna.

Skoro tama zostanie ukończona, powstanie tam olbrzymie jezioro siedem kilometrów długie. Jezioro to jest tworzone po pierwsze, dla opanowania wody na rzece Sole, a przez to dla zabezpieczenia całej okolicy przed powodzią, po drugie celem regulacji żeglugi na rzece Wiśle od Sandomierza do Warszawy, a po trzecie celem elektryfikacji całej okolicy. Wodospady dadzą



Teatr Wielki we Lwowie

prąd elektryczny, który oświetlać będzie całe województwo śląskie i krakowskie. Porąbka i okoliczne wioski dotychczas były nieznane, a teraz, gdy się buduje tama, jeden morg ziemi kosztuje już tysiąc dolarów.

W browarze arcyksięcia Stefana w Żywcu

Po zwiedzeniu Porąbki udaliśmy się do Żywca, gdzie zwiedziliśmy Wystawę Rzemieślniczo-Przemysłową ziemi żywieckiej, olbrzymią fabrykę papieru i wreszcie udaliśmy się do browaru Arcyksięcia Stefana, słynnego z dobrego piwa tam produkowanego. Zarząd browaru podejmował nas kolacją i piwem żywieckim. Młodzież harcerska naturalnie nie pije trunków alkoholowych, toteż trzeba było specjalnego zezwolenia od starszyzny, aby młodzież mogła chociaż skosztować to dobre polskie piwo.

Późnym już wieczorem powróciliśmy do Bielska, gdzie w restauracji Crystal przygotowana była dla naszej młodzieży zabawa taneczna. Po kilku godzinach wesołego tańca i rozgwaru powróciliśmy przez Skoczow do Brennej do obozów. Młodzież była niezmiernie uradowana tą wycieczką to też przez całą drogę z Porąbki do obozów śpiewała w omnibusach wesołe piosenki harcerskie i już naprzód zaczynała się smucić dniem zakończenia obozu, a więc dniem rozstania z instruktorami, których pokochała całem sercem. A ten dzień rozstania zbliżał się coraz bardziej.

W przeddzień odprawy harcerskiej nasza młodzież również miała wycieczkę do Cieszyna tak polskiego jak i po stronie czeskiej leżącego, do Wisły i do Istebnej. Cieszyn wywarł na naszej młodzieży wrażenie niezapomniane.

Nasi harcerze w Cieszynie

Nie zapomni ona nigdy momentu na moście, na którym jest granica polsko-czeska. Po obu stronach rzeki ludność polska, a jednak przez most na stronę czeską młodzieży harcerskiej nie chciano przepuścić. Dopiero po wahaniach poczęto puszczać za okazaniem paszportu amerykańskiego. Kto nie miał paszportu amerykańskiego lub kto miał paszport polski nie został przepuszczony do Cieszyna tak zwanego czeskiego. A i ci, co zostali wpuszczeni, nie mogli chodzić po mieście grupą tylko najwyżej po dwie osoby.

Tu w Cieszynie, na tym moście dzielącym to piękne polskie miasto na dwie części i między dwa państwa, młodzież nasza uprzytomniła sobie, co znaczy rozdarcie ludu polskiego, Śląsk Cieszyński zamieszkującego. Ten moment na moście nauczył ją więcej niż lekcje historii. Ten moment serca naszej młodzieży odczuły silnie. Młodzież nasza zwiedziła w Czeskim Cieszynie

Muzeum Polskie i Dom Polski, gdzie ludność polska podejmowała naszych harcerzy gościnnie i ze łzą w oku. Po powrocie do Cieszyna Polskiego ludność miejscowa podejmowała naszą drużynę podwieczorkiem i tańcami. Tańce jednakowoż jakoś nie szły. Młodzież zasępiła się i posmutniała. Nie mogła zrozumieć dlaczego lud polski, tak szczerze Polskę kochający, został od macierzy oddzielony przez ten most i przez straże graniczne na nim stojące.

Silne wrażenia, jak również wspomnienia miłe, pozostawiła wycieczka do Wisły, do miasteczka położonego w południowej części Śląska Cieszyńskiego, przy którym ma swe źródło rzeka Wisła, królowa rzek polskich. Wycieczka ta wypadła w dniu targowym, kiedy to cały rynek i ulice przepełnione były okoliczną ludnością, ubraną w malownicze ludowe stroje śląskie, przybyłą na targ z najrozmaitszymi produktami rolniczymi jak również z wyrobami przemysłu ludowego.

W Pałacu Prezydenta Mościckiego w Wiśle

Młodzież nasza zachwycała się pięknymi strojami ludności tutejszej i rzuciła się między kosze i stragany kupować piękne płótna, serwety, obrusy, bluzki i inne drobiazgi, wyrabiane przez pracowity lud śląski. Te wyroby są w porównaniu z naszymi cenami bardzo tanie, to też po zakończonym targu wieśniacy powiadali między sobą, że już dawno tak wiele najrozmaitszych wyrobów ludowych nie sprzedali jak w tym dniu. Młodzież nasza widząc, że wyroby są tanie, kupowała je masowo. Każdy harcerz i każda harcerka coś kupiła, a byli i tacy, którzy kupowali po kilka i kilkanaście sztuk pięknych obrusów i płócien.

Po poczynieniu tak pomyślnych zakupów w Wiśle udaliśmy się do Istebnej i przez górę Kobylankę do pałacu Prezydenta



Zamek Królewski na Wawelu

Rzeczypospolitej Polskiej w Wiśle. Przepiękna droga wiodąca do pałacu prezydenta zachwyciła młodzież naszą, a sam pałac wprost oczarował. Po zwiedzeniu pałacu, parków i okolicznych budowli, młodzież powróciła do miasteczka Wisły, gdzie przygotowana była kolacja i zabawa taneczna. Rozradowana młodzież nasza hasała wesoło i wznosiła okrzyki na cześć instruktorów obozów, którzy starają się jej pokazać w Polsce jak najwięcej rzeczy pięknych, które utkwią jej w pamięci na zawsze.

Oba półmiesięczne obozy Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego, zorganizowane w Polsce przez Związek Harcerstwa Polskiego dla harcerzy i harcerek Z. N. P., którzy w tym roku przybyli z wycieczką do Polski, by zwiedzić ziemię ojczystą, by ją poznać i pokochać, by nabrać polskiego ducha, a jednocześnie, by zaprawić się w pracy harcerskiej, zostały zakończone w sobotę, dnia 8-go sierpnia.

Obozy te, znajdujące się w najpiękniejszej okolicy Śląska Cieszyńskiego, — męski w Brennej Leśnicy, a żeński w Potoku Żarnowcu, w okolicy Skoczowa, — wesołe, pełne werwy, energii, radości i stale rozśpiewane, nazwane przez okoliczną ludność "Ameryką", zostały zlikwidowane w sobotę wieczorem, a młodzież harcerska pożegnała z żalem swych nauczycieli i instruktorów harcerskich i rozjechała się do swych rodzin, by poznać wioski i miasteczka, z których ich ojcowie pochodzą, by odwiedzić swych krewnych, których w większości wypadków ta młodzież zrodzona w Ameryce nigdy przedtem w swym życiu nie widziała.

Ostatni dzień w obozie harcerskim

Jedni pojechali do swych stryjów i ciotek, do swych wujów, inni do swych dziadków, których adresy dali im rodzice jeszcze w Ameryce, a wielu było takich, którzy rodzin już w Polsce nie mają. Ci więc pojechali do swych znajomych i przyjaciół, by spędzić jak najlepiej i z jak największą korzyścią te dwa ostatnie tygodnie pobytu w Polsce.

Ostatni dzień pobytu w obozie, dzień likwidacji obozu i pożegnania z instruktorami i instruktorkami wyznaczonymi dla naszych obozów przez Główny Zarząd Związku Harcerstwa Polskiego, będzie jednym z tych wydarzeń w życiu młodzieży naszej, których się nie zapomina, — będzie jednym z tych wydarzeń miłych, ciepłych i serdecznych, a jednocześnie żałosnych, którego wspomnienia towarzyszyć będą naszej młodzieży przez całe życie.

Nie zapomni ona nigdy tego dnia pożegnania, — nie zapomni nigdy jak to szła po raz ostatni na zbiórkę pożegnalną i tego ostatniego w obozie ogniska i tych ciepłych słów poże-

gnalnych, krzepiących na duchu i zachęcających do dalszej pracy na obczyźnie, — nie zapomni tych pieśni nuconych po raz ostatni wspólnie z harcerstwem krajowym, nie zapomni tych łez szczerych, z jakimi rzuciła się na pożegnanie w objęcia tych, z którymi w tych dwóch tygodniach spędzonych w obozie tak bardzo się zżyła, zaprzyjaźniła i pokochała. Likwidacja obozu szła powoli i smutnie. Powoli zwijano namioty, które były przez dwa tygodnie domem dla naszej młodzieży, powoli przy jasnym blasku promieni słonecznych i szmerach pobliskich górskich strumyków znoszono prycze, łóżka, deski i układano w jedno miejsce, celem przechowania, — powoli likwidowano to, co było tak żywe i tak radosne przez dwa tygodnie.

"Szkoda, że to już tak prędko się kończy, — że to się kończy teraz, gdyśmy siebie tak poznali, zrozumieli i pokochali." — mówili harcerze i harcerki.

Młodzież ze smutkiem zwijała namioty

Jedni znosili namioty, drudzy deski, inni sienniki, a tym wszystkim czynnościom towarzyszył śpiew. Był to zazwyczaj śpiew wesoły, skoczny, były to piosenki harcerskie, których się nasza młodzież nauczyła podczas pobytu w obozie, a jednak te piosenki wesołe i skoczne tak jakoś dziwnie, inaczej brzmiały, dziwny przebijał w nich żal, że się to wszystko kończy, że kończy się obóz, że kończą się te dnie radosne i wesołe spędzone wśród gajów beskidzkich, że następuje rozłąka, że po tych malowniczych marzeniach naszej młodzieży tu urzeczywistnionych, następuje szara rzeczywistość.

Tego dnia ostatniego pobytu w obozie nasza młodzież nie zapomni nigdy. Wrył się on w jej pamięć tak samo jak te kwiaty, którymi harcerstwo pomorskie powitało naszą drużynę na dworcu morskim w Gdyni, tak samo jak to serdeczne i tak rzewne pożegnanie naszej drużyny w Zakopanem, kiedy to tamtejsze harcerstwo umaiło kwieciem nasze wagony, tak samo jak te serca, które naszemu harcerstwu okazał Lwów i cała Polska.

Harcerze nie zapomną nigdy obozu

Nie zapomni ona nigdy tego obozu w przepięknej okolicy Śląska Cieszyńskiego, w cudownych Beskidach położonego, tak samo jak nie zapomni Panoramy Racławickiej, kopalni soli w Wieliczce, Wawelu, Wilanowa, Zamku Królewskiego w Warszawie i tych wianków na Wiśle, rzucanych z przystani Oficerskiego Klubu Yachtowego.

Nie zapomni ona nigdy tych instruktorów harcerskich, którzy pragnęli ją nauczyć jak najwięcej, którzy po kilku już dniach pobytu naszej młodzieży w obozie tak ją gruntownie

poznali, że wiedzieli dobrze jak ją zachęcić do najgorliwszej dla naszej wspólnej sprawy pracy.

Nie zapomni ona nigdy tych serdecznych druhów i druhen, z zapałem i poświęceniem oddających się pracy dla idei harcerskiej, z którymi nasza młodzież żegnała się przy rozstaniu jak z najbliższymi na świecie istotami, jak z rodzonymi siostrami i braćmi. Nie zapomni ona tego, co w obozie od nich się nauczyła, tych przepięknych piosenek polskich, tej karności i dyscypliny, tego posłuchu, który wiele dobrego zdziała dla młodzieży w późniejszym jej życiu.

Różne były w obozie chwile, jak to zawsze w życiu obozowym bywa, lecz o tych chwilach, które wówczas tam w obozie wydawały się tak bardzo nieznośne, już dziś wspomina ta młodzież z rozrzewnieniem i z radością jak największą. A co to będzie za rok, za dwa lata? Co to będzie za jakiś czas?

Z drzewa robiono łóżka i prycze, słomą wypychano sienniki

Dano siennik i kazano samemu sobie go wypełnić. Tak, — jakie to straszne wówczas było. Szczególnie po pobycie w hotelach: Europejskim, Francuskim, Bazarze. A dziś, jakie to miłe wspomnienia. Dano namioty i kazano je rozstawić, — dano deski i kazano robić łóżka, zbijać prycze, stoliki, — dano ziemniaki, marchew, buraki i kazano je skrobać. I tyle innych czynności obozowych. One wszystkie wydawały się wówczas takie jakieś niewygodne, nieznośne, — a dziś właśnie o tych najbardziej nieznośnych przeżyciach obozowych, wspomina się z największym rozrzewnieniem.

Nic przeto dziwnego, że z rozrzewnieniem żegnała się nasza młodzież z tymi ludźmi, którzy nią przez pół miesiąca dowodzili, którzy ją uczyli jak śpiewać pieśni polskie i jednocześnie jak napychać słomą sienniki, jak robić z drzewa łóżka i prycze, którzy wyrabiali w niej dusze i charaktery. Z tego pobytu w obozie i z tej pracy jak również z dyscypliny i karności skorzystała nasza młodzież bardzo dużo.

Jak wielki odniosła pożytek, jak wielką korzyść, to dopiero okaże się po jej powrocie do środowisk polskich w Ameryce, do tych towarzystw i grup, które ją wysłały do Polski. To się dopiero okaże, gdy zacznie ona swym rówieśnikom opowiadać o tym wszystkim, co w Polsce widziała, gdy wśród swych rówieśników rozpocznie prowadzić pracę, taką, jakiej się nauczyła w Polsce i z takim zamiłowaniem i poświęceniem, z jakim tam w obozie się spotkała.

Ostatni to był dzień w obozie, to też wszystkie prace wykonywano sprawnie, szybko i ochoczo. — Mycie, sprzątanie, modlitwa, apel poranny, postępowały w kolejnym porządku.



Uniwersytet we Lwowie

Nastąpiło podniesienie sztandaru przy równoczesnym odśpiewaniu hymnów narodowych. Wodzowie przemawiali krótko, bo to ostatni dzień, — trzeba więc było wykorzystać każdą chwilę.

Po śniadaniu odbyły się dalsze zajęcia programowe. Zastępy wyszły na teren kończyć stopnie harcerskie. Zastępy starsze uzyskały stopnie Ćwika. Inne zastępy złożyły egzaminy na wywiadowców, a zostały awansowane do stopni Ćwika. Po obiedzie każdy zastęp pracował przy likwidacji obozu, przy pracy wyznaczonej przez obozowego.

Z żalem żegnała młodzież swych krajowych instruktorów

O godzinie 3-ciej po południu, nastąpił ostatni rozkaz. Do zebranych drużyn przemówili serdecznie komendanci, rozdano zastępom nagrody i książki harcerskie, oraz albumy w upominku. Przy hymnach narodowych, po raz ostatni w obozach, opuszczono sztandary. Zastępom, oraz poszczególnym harcerzom i harcerkom przyznano stopnie, po czym nastąpiło pożegnanie. Przemawiali instruktorzy i uczestnicy, a z tych przemówień widać było, jak bardzo się nasza młodzież, podczas krótkiego pobytu, zżyła z instruktorami i instruktorkami, a oni również z naszą młodzieżą.

Przemówienia te pochodziły z serc harcerskich, oddanych idei harcerskiej i Polsce. Życzono sobie nawzajem powodzenia w pracy, życzono sobie raz jeszcze spotkać się w tak miłym i serdecznym gronie. W każdym przemówieniu przebijała idea, której na imię — Polska. Po tych przemówieniach nastąpiło już nie oficjalne pożegnanie, przerywane okrzykami i uściskami

serdecznymi. Rzuciła się młodzież nasza w objęcia swych instruktorów i żegnała się z nimi czule i serdecznie. Przed godziną piątą spożyto strzemienny podwieczorek, wzniósł się ostatni na pożegnanie obozu okrzyk — "Czuj, czuj, czuwaj!" i młodzież poczęła schodzić na dół do oczekujących omnibusów.

Z drogi już rzucano ostatnie spojrzenia na tą cudowną kotlinę, w której stał obóz i jakoś nagle wszyscy oniemieli, patrząc z dala na tą polanę, na strumyk tuż obok przebiegający i na nierozebraną jeszcze kuchnię obozową. Coś ich za gardło ściskało. Po kilku dopiero minutach, gdy już za omnibusami, zdążającymi w stronę Skoczowa, kurz począł się unosić, poczęto śpiewać piosenki harcerskie.

Na dworcu w Skoczowie nastąpiło jeszcze jedno pożegnanie. Jeszcze raz wzniosły się okrzyki, jeszcze raz rozbrzmiały pieśni, jeszcze raz uściski i okrzyki — i pociąg wyjechał ze stacji.

W rozśpiewanych wagonach poczuła młodzież nasza nagle brak tych serdecznych instruktorów krajowych, z którymi przebyła w obozie przez piętnaście dni i nocy, a ci krajowi harcerze, gdy powrócili do obozów, zastali w nich jakąś dziwną ciszę, jakieś opustoszenie i smutek. I im zabrakło również nagle tej tak serdecznej i tak buńczucznej młodzieży polskiej z Ameryki, tej drużyny Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego, która przez dni piętnaście, wesołością i rozhoworem napełniała całą okolicę.

Drużyna harcerska rozjechała się po Polsce

I tam przy ognisku harcerskim, opowiadając sobie wzajemne przeżycia z naszą młodzieżą, wszyscy instruktorzy i instruktorki zadecydowali raz jeszcze zobaczyć się w Polsce z naszą drużyną, zadecydowali przybyć do Gdyni, by wsiadające na M. S. Batorego, harcerstwo związkowe pożegnać jeszcze raz serdecznie i po harcersku.

Po tych rzewnych pożegnaniach w obozie i na stacji w Skoczowie, nasza drużyna rozjechała się po Polsce, a za dziesięć dni wyruszy w drogę do stron rodzinnych, do dalekiej Ameryki. Rozjechała się, ślubując pisać do swych instruktorów krajowych jak najczęściej, ślubując mówić między sobą po polsku, ślubując że na okręcie M. S. Batorym, w drodze powrotnej, przez cały czas podróży będzie przerabiać to wszystko, co się w obozie nauczyła, by jednego słowa, ani jednej wskazówki nie przeoczyć, nie zapomnieć. Rozjechała się, wzbogaciwszy swe serca i dusze w ukochanie idei harcerskiej, w umiłowanie wszystkiego, co nasze, wszystkiego, co polskie.

Za dziesięć dni zbierze się nasza młodzież w Warszawie i gromadnie uda się do Gdyni, by ponownie wsiąść na polski

wspaniały okręt M. S. Batory, który ją zawiezie do Stanów Zjednoczonych. Raz jeszcze powiezie nas "Batory" na swym pokładzie, lecz w innym kierunku, i powiezie nas już zupełnie innych. W tę stronę wiózł on młodzież naszą ciekawą tego wszystkiego co w Polsce miała zobaczyć, — a w drodze powrotnej powiezie młodzież z wiekszym doświadczeniem, dumną ze swego polskiego pochodzenia, młodzież, która poznała Polskę i na zawsze pokochała, młodzież, która uzbroiła swe serca i dusze w miłość po wieczne czasy tego wszystkiego co polskie, młodzież, która opuszczając każde polskie miasto, ślubowała raz jeszcze do Polski przybyć, by poznać ją lepiej i jeszcze bardziej pokochać.

Przyjęcie dla Prasy w Warszawie

Na dwa dni przed odjazdem naszej wycieczki do Gdyni, to znaczy, w dniu 21-go sierpnia, odbyło się w hotelu Polonia w Warszawie, przyjęcie dla przedstawicieli prasy polskiej, wydane przez reprezentantów Związku Narodowego Polskiego, biorących udział w tegorocznej wycieczce.

Przyjęcie to urządzono celem wzajemnego poznania się, oraz zacieśnienia węzłów współpracy między prasą polską a Związkiem Narodowym Polskim w Ameryce.

To pierwsze tego rodzaju przyjęcie, pozostanie na długo w pamięci u wszystkich uczestników. Panowała na nim atmosfera nadzwyczaj miła i serdeczna, a przemówienia wygłoszone tak przez gospodarzy, którymi w tym wypadku byli przedstawiciele Z. N. P., jak i przez gości, rozjaśniły wiele dotychczas dla obu stron niezrozumianych rzeczy i przyczyniły się bardzo do coraz szybciej postępującego wzajemnego zbliżenia, między największą organizacją polską na wychodztwie jaką jest ZNP. i prasą polską w kraju.

Dziennikarze obecni na przyjęciu

Udział w tym przyjęciu, prócz wiceprezesa Czesława Hibnera z żoną, dyrektorki Bronisławy Zawilińskiej i redaktora Karola Burkego, brali: — prof. St. Pułaski, z uniwersytetu De Paul z Chicago, ks. prof. Sobieniowski, z Ameryki, p. Stefan Lenartowicz, dyrektor S. Z. P. z Z., p. Konsul Tytus Zbyszewski, p. Konsul Artur Ocetkiewicz, p. Leszczyński, dyrektor Linii Gdynia-Ameryka, red. pułk. Rudnicki "Polska Zbrojna" (szef prasy Min. Spraw Wojsk.), red. Sikorski "Polska Agencja Telegraficzna", red. Stok "Polskie Radio", red. Statkowski "Insty-

tut Współpracy z Zagranicą", red. Janusz Stryjewski, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, pani Halina Karnicka, Światowy Związek Polaków z Zagranicy, p. Stanisław Bogusławski, p. Aleksander Then, redaktor pism polskich we Francji, p. Władysław Oszelda, redaktor wydawnictw Światowego Związku Polaków z Zagranicy, p. Ostoja-Owsiany, zastępca kierownika Biura Prasowego S. Z. P., p. Marian Wojdyło, redaktor biuletynu Izby Handlowej Polsko-Łacińsko-Amerykańskiej, red. Kazimierz Zieleniewski, red. Zakowski "Mały Dziennik", red. Kleczkowski, "Kurier Warszawski", red. Mystkowski, "Goniec Warszawski", red. Majkowski, "Agencja Echo", red. Kiser, "Gazeta Polska", red. Bełżecki, Polsko-Amerykańskie biuro Informacyjno Prasowe, red. Rościszewski, "Czas", red. Stegry, Polska Agencja Publicystyczna, red. Pilarz, Polsko-Amerykańskie Biuro Informacyjno Prasowe, red. Wolf, "Czas", "Mały Dziennik", red. Miciukiewicz, "Wieczór Warszawski", red. Lewandowski, "Morze", organ Ligi Morskiej i Kolonialnej, red. Świerczewski, "Codzienna Gazeta Handlowa" i inni przedstawiciele prasy polskiej.

O celach wycieczek naszych mówi wiceprezes Hibner

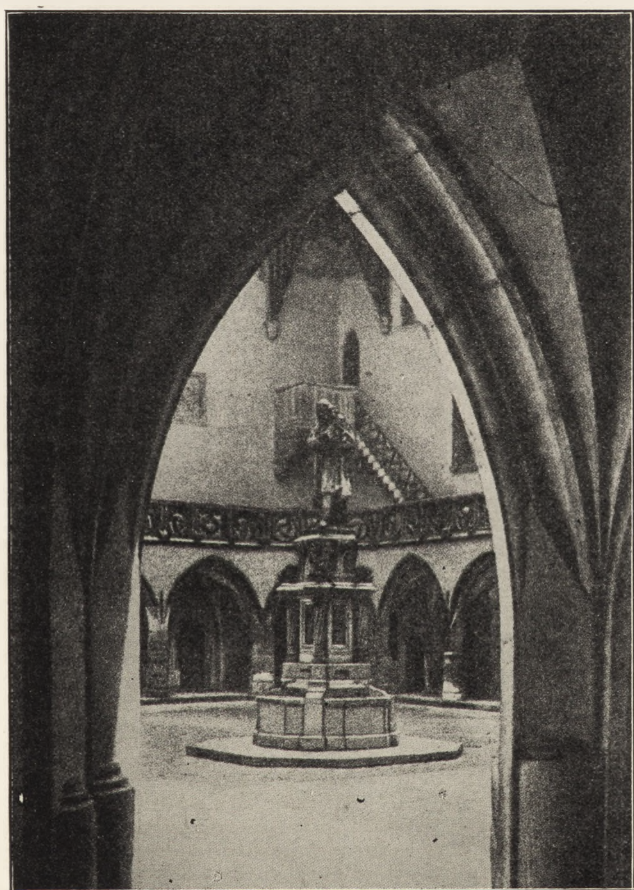
Pierwszy przemówił do zebranych wiceprezes Czesław Hibner, który zaraz na wstępie objaśnił, iż przedstawiciele Związku Narodowego Polskiego zaprosili przedstawicieli prasy polskiej na to skromne przyjęcie, aby ich poznać, aby z nimi zamienić myśli i spostrzeżenia i jednocześnie, aby serdecznie podziękować prasie polskiej za te względy, jakimi na łamach pism polskich cieszyła się tegoroczna wycieczka Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego przez sześć tygodni, które spędziła na ziemi polskiej.

Wiceprezes Hibner objaśnił dalej zebranych, iż Z. N. P. pracuje wydajnie dla sprawy polskiej na wychodztwie i dla podtrzymania polskości w sercach i duszach młodzieży polskiej zrodzonej na ziemi Washingtona. Jednym z najważniejszych czynników dla podtrzymania polskości na wychodztwie jest poznanie kraju ojczystego przez młodzież, która Polski nie zna, gdyż jej poprzednio nia miała sposobności oglądać. Poznanie Polski, zapoznanie się z prastarą kulturą polską i ze świetlaną historią Narodu Polskiego, zobaczenie naocznie tego wszystkiego co Polska zdziałała na wszystkich odcinkach pracy w kilkunastu latach niepodległości, bardziej niż pisane słowo przemawia do młodzieży naszej, wzbudza w jej sercach dumę narodową, dumę z pochodzenia polskiego, a tym samym zatrzymuje ją przy polskości.

W tym to właśnie celu, w celu wzbudzenia dumy narodowej, która przychodzi przez poznanie Polski, Związek Narodo-

wy Polski urządza wycieczki harcerskie do Polski i wysyła z nimi do ziemi ojczystej młodzież urodzoną w Ameryce, która o Polsce wie jedynie to, co się nauczyła w szkole lub to czego się dowiedziała z opowiadań starszych. Wycieczki te są kosztowne, lecz gdy się porówna koszt z rezultatami, jakie one przynoszą, musimy stwierdzić, iż opłacają się nam one stokrotnie.

"W tym roku przywieźliśmy z wycieczką naszą 96 harcerzy i harcerek." — mówił wiceprezes Hibner — "Podczas szesnastodniowej tury po Polsce, pokazaliśmy tej młodzieży wiele rzeczy, o których poprzednio nie miała pojęcia. Zobaczyła ona wspa-



Dziedziniec na Uniwersytecie Jagiellońskim

niałą Gdynię, piękny Poznań, drogą dla serca każdego Polaka Częstochowę, stary, historyczny Kraków, Wieliczkę, urocze Zakopane, bohaterski Lwów, stołeczną Warszawę, a później dwa tygodnie spędziła pod namiotami w obozach harcerskich w Brennej, koło Skoczowa, w najpiękniejszej okolicy Śląska Cieszyńskiego.

Młodzież skorzystała wiele z pobytu w Polsce

"Obserwowaliśmy wrażenia, jakie młodzież nasza wynosiła z Wawelu, z Gdyni, z Zamku Królewskiego w Warszawie, z Wieliczki, z Panoramy Racławickiej, — patrzaliśmy na jej zachwyt i radość ogromną, iż danem jej było zobaczyć te prastare zabytki i pomniki kultury polskiej, — a na ten widok, serca nasze rosły.

"Wiemy dzisiaj dobrze jak wiele młodzież nasza, podczas tej wycieczki skorzystała, wiemy jak pokochała całym sercem Polskę, jak wyposażyła serca swoje w dumę narodową, i że wraca do swych domów do swych pieleszy domowych bardziej polską, aniżeli była poprzednio.

"Nasza tegoroczna wycieczka" — mówił dalej wiceprezes Hibner — "wypadła jak najokazalej i przyniosła olbrzymie korzyści. Czy wiecie Panowie o tym, że młodzieży naszej, zrodzonej w Ameryce, tak bardzo podobała się Polska, iż każde miasto, w którym bawiliśmy podczas naszej tury, opuszczała i żegnała ze łzami w oczach?

Przemówienie Dyrektorki Z. N. P. pani Bronisławy Zawilińskiej

"Gdy się zastanowimy nad tym faktem, który przemawia bardziej niż wszystkie słowa i upewnienia, zrozumiemy jak wielkie korzyści odniosła nasza młodzież z poznania naocznie Polski, zrozumiemy, że chcąc podtrzymać polskość w sercach setek tysięcy młodzieży polsko-amerykańskiej w Stanach Zjednoczonych, musimy co roku wysyłać do ziemi jej ojców jak największe gromady, a czyniąc to, nie wolno nam zwracać uwagi na koszt takich wycieczek, bo każdy cent wydany w ten sposób na naszą młodzież, otrzymamy z powrotem kilkakrotnie pomnożony."

Kończąc swe przemówienie, wiceprezes Hibner upewnił zebranych, iż Związek Narodowy Polski tak jak w latach poprzednich, tak i w przyszłości, urządzać będzie co roku wycieczki do Polski i wysyłać będzie z nimi jak największe zastępy młodzieży i harcerstwa Związkowego. Wiceprezes Hibner podziękował wszystkim przedstawicielom prasy za przybycie i wyraził radość, iż mógł poznać osobiście wybitnych dziennikarzy polskich.

Mowa wiceprezesa Hibnera, wygłoszona z uczuciem, wywarła na wszystkich uczestnikach tego skromnego przyjęcia ogromne wrażenie. Takież samo wrażenie wywarły przemówienia: dyrektorki Zarządu Centralnego p. Bronisławy Zawilińskiej i redaktora Karola Burkego. Pani dyrektorka Zawilińska przemawiała o roli, jaką odgrywają w Związku Narodowym Polskim kobiety Polki, matki, żony i córki związkowców, — a redaktor Burke mówił na temat ogólnych spraw wychodztwa polskiego oraz o roli dziennikarza polskiego na wychodztwie.

Po małej przerwie, nastąpiły dalsze przemówienia. Przemawiali ks. St. Sobieniowski z Ameryki, pułkownik Rudnicki, naczelny redaktor "Polski Zbrojnej"; redaktor Pilarz z Polskiego Biura Informacyjnego; redaktor Marian Wojdyłło, z Izby Handlowej Polsko-Amerykańskiej; oraz redaktor Józef Statkowski, dawny współpracownik "Dziennika Związkowego". Wszyscy mówcy podnosili zasługi Polonii amerykańskiej, oraz Związku Narodowego Polskiego, największej polskiej organizacji na wychodztwie.

W Polsce wiedzą o zasługach Polonii amerykańskiej

Z przemówień ich można było łatwo wywnioskować, iż wiedzą oni dobrze co Związek Narodowy Polski robił w Ameryce przed wojną, co zdziałał podczas wojny i jakie są obecne jego prace, cele i dążenia.. Pułkownik Rudnicki oświadczył, iż wszyscy polscy dziennikarze cieszą się bardzo, że gościom z Ameryki, którzy tak jak wiceprezes Hibner po 45-ciu latach po raz pierwszy do Polski przybyli, podobała się Polska i że zachwyciła ich przede wszystkim Gdynia. Upewnił on zebranych, iż niedaleką jest ta chwila, kiedy cała Polska będzie Gdynią.

"Wiemy dobrze" — mówił pułkownik Rudnicki — "jak dobrze jest zorganizowana Polonia amerykańska, wiemy co ta Polonia dla swej ziemi ojczystej zdziałała i wiemy co w przyszłości zdziała. Nie mogło być inaczej, bo przecież w czasach niewoli emigracja amerykańska zabierała nam z kraju elementy najbardziej aktywne, najbardziej agresywne. Dziś jest inaczej. Te elementy najlepsze i najbardziej aktywne pozostają w granicach państwa polskiego i na usługi państwa oddają swe zdolności, swoją pracę. To też niebawem i w innych dzielnicach polskich i w innych miastach powstaną nowe pomniki pracy polskiej, podobne temu, który was tam nad Bałtykiem w podziw wprowadził."

Ostatni mówca, dyrektor Stefan Lenartowicz, mówił obszernie o pracy wychodztwa polskiego w Ameryce, którą miał sposobność poznać podczas swych kilkakrotnych wizyt na ziemi

Washingtona. Mówił, że ilekroć jest w Ameryce, to z prawdziwą dumą i z ogromną radością patrzy na to wszystko, co Polacy amerykańscy, poczynając z niczego, zdziałali. Mówił o dumie narodowej, która rozpiera serca milionów Polaków w Ameryce, zwłaszcza teraz, gdy Polska jest wolną i potężną, gdy Polska teraz, po trudnościach napotykanych w pierwszych latach niepodległości, coraz pewniej i coraz bardziej zdecydowanie zdąża do wielkiego dziejowego posłannictwa.

Mówił o ogromnych zastępach młodzieży polsko-amerykańskiej, rosnących z każdym rokiem, kształcących się na uniwersytetach i wyższych uczelniach amerykańskich, o młodzieży, która pomimo tego, że Polski nie widziała, a jednak podkreśla swe polskie pochodzenie i na każdym kroku pracuje i walczy o dobre imię Polski w Ameryce.

Uznanie dla Związku Narodowego Polskiego

Mówiąc o Związku Narodowym Polskim, p. dyrektor Lenartowicz powiedział zebranym przedstawicielom prasy polskiej jasno i wyraźnie, że Związek Narodowy Polski w Ameryce, to najbardziej patriotyczna, najbardziej dla Polski pracująca i najofiarniejsza organizacja polska na wychodztwie.

Mówiąc o Związku, dyrektor Lenartowicz wymienił nazwiska dwuch najwyższych urzędników Związku, a mianowicie Cenzora Franciszka X. Świetlika i Prezesa Jana Romaszkiewicza i złożył im uznanie za ich prace i za tak umiejętne i na wskroś patriotyczne kierownictwo sprawami tak olbrzymiej organizacji, jaką jest Związek Narodowy Polski.

Dalej dyrektor Lenartowicz poinformował zebranych o powstałej ostatnio Polskiej Radzie Międzyorganizacyjnej w Ameryce, której członkami są wszystkie polskie organizacje na terenie Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Swe piękne przemówienie dyrektor Lenartowicz zakończył, wznoszą okrzyk: "Niech żyje Związek Narodowy Polski w Ameryce" — "Niech żyje Wiceprezes Hibner!" W odpowiedzi na to, wśród oklasków uczestników tego przyjęcia, wiceprezes Hibner powstał i wzniósł okrzyk: "Niech żyje Wolna, Niepodległa i Potężna Polska!"

Po zakończonych przemówieniach, nastąpiła przyjacielska pogawędka, oraz dyskusja na temat wszelkich spraw polsko-amerykańskich, interesujących brać dziennikarską w Polsce.

Sypały się pytania o różnych sprawach dotyczących wszelkich dziedzin, na które odpowiadali kolejno wiceprezes Hibner, dyrektorka Zawilińska i redaktor Burke.

O eksport towarów polskich do Ameryki

Dziennikarze polscy zasięgali informacji o wszystkim, co ich tylko mogło zainteresować. Sypały się zapytania czy Prezydent Roosevelt będzie ponownie wybrany? Dlaczego Polacy dzielą się na demokratów i republikanów, co powoduje rozdwojenie polskich głosów, gdyż według ich mniemania jest to zupełnie niepotrzebne. Ale najwięcej pytań dotyczyło spraw Polonii amerykańskiej oraz możności zorganizowania eksportu towarów polskich do Stanów Zjednoczonych.

W gościnnym domu Konsula Zbyszewskiego

Na takiej pogawędce i na odpowiadaniu na wszystkie zadane pytania i udzielaniu przez nas szczegółowych wyjaśnień, zeszedł prędko wieczór. Mili nasi goście, rozchodząc się do domów, serdecznie dziękowali za to, iż daliśmy im możność zapoznać się bliżej z przedstawicielami Związku Narodowego Polskiego i za udzielenie wszelkich informacji tyczących się Polonii amerykańskiej. Wszyscy uczestnicy tego przyjęcia wynieśli jak najlepsze wrażenie i jak powiadali, że takich wieczorów, zbliżających wychodztwo polskie z prasą polską, powinno być jak najwięcej. Przyczynią się one do wzajemnego poznania, a więc do zbliżenia się, a korzyści z tego odniesie wychodztwo polskie i sprawa polska.



Stary kościółek modrzewiowy na Śląsku

W dniu 22-go sierpnia, w przeddzień naszego wyjazdu z Warszawy do Gdyni, braliśmy udział w jeszcze jednym przyjęciu, małym, skromnym, ale nadzwyczaj miłym. Było to przyjęcie wydane na cześć przedstawicieli Związku Narodowego Polskiego przez dr. Tytusa Zbyszewskiego, byłego konsula generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Chicago.

Dr. Tytus Zbyszewski przebywał w Chicago przez kilka lat, a w tym czasie poznał dobrze chicagoską Polonię i zżył się z przedstawicielami organizacji polskich, to też na pożegnanie naszej wycieczki urządził w swym pięknym mieszkaniu, przy ul. Karowej nr. 5, w Warszawie, przyjęcie, na które zaprosił wiceprezesa Czesława Hibnera z żoną i synem Edwardem, dyrektorkę Zawilińską i redaktora Karola Burkego. Prócz wyżej wymienionych w przyjęciu udział brali: dyr. Stefan Lenartowicz i red. Janusz Stryjewski, ze Świat. Związ. Pol. z Zagr., red. Oszelda, ks. Sobieniowski z Ameryki, red. Pilarz i kilku innych przedstawicieli prasy i organizacji polskich w Warszawie.

Miłe wspomnienia o Polonii chicagoskiej

Po wypiciu herbatki i zjedzeniu mnóstwa smacznych przekąsek i ciastek, przekrapianych wybornymi krajowymi trunkami, rozmowa toczyła się na temat Polonii amerykańskiej, a przede wszystkim Polonii chicagoskiej, z którą dr. Zbyszewski zżył się tak dobrze podczas jego bytności w Chicago. Dr. Zbyszewski pamięta wszystkich, z którymi miał okazję zetknąć się w Chicago, to też wypytywał się o naszych kierowników oraganizacji, o redaktorów pism polskich, o prezesów wielu towarzystw i klubów, o naszych sędziów i urzędników publicznych, jak również o polskich kupców i przemysłowców, z którymi łączyły go w Chicago bardzo miłe i przyjacielskie stosunki.

O Polonii chicagoskiej dr. Zbyszewski wyraża się z wielkim uznaniem i powiada, że nigdy nie będzie w stanie zapomnieć tych szczęśliwych chwil spędzonych w Chicago na placówce konsularnej. Nie zapomni również nigdy tej serdecznej współpracy, jaką go obdarzali wszyscy bez wyjątku. Ze szczególnym wzruszeniem wspomniał o przyjaźni i współpracy, jaką go darzyli dwaj najwyżsi urzędnicy organizacji naszej, Cenzor Franciszek X. Świetlik i Prezes Jan Romaszkiewicz.

Po kilku godzinach spędzonych na miłej pogawędce, opuszczaliśmy z żalem gościnne progi domostwa dr. Tytusa Zbyszewskiego, tak mile wspominającego i tak oddanego Polonii amerykańskiej, którą nie tylko poznał, ale i szczerze pokochał.

Ostatnia Nasza Zbiórka w Warszawie

Gwarno, rojno i wesoło było w niedzielę, 23-go sierpnia, w Warszawie, na Placu Małachowskiego tuż przy ulicy Królewskiej. Był to dzień, w którym wyznaczona była dla naszej młodzieży harcerskiej oraz dla wszystkich wycieczkowiczów zbiórka przed odjazdem do Gdyni, który miał nastąpić tego dnia wieczorem. Miejscem zbiórki były biura Linii Gdynia-Ameryka, znajdujące się przy placu Małachowskiego, tuż przy ulicy Królewskiej.

Do biur Linii Gdynia-Ameryka zjeżdżała się młodzież harcerska od samego rana. Przybywali rozmaitymi pociągami do Warszawy z różnych stron Polski, gdzie bawili przez ostatnie dwa tygodni u swych rodzin, u swych wujków i ciotek, u swych dziadków, których nigdy przedtem w życiu nie widzieli. Przybywali od tych swoich najmilszych, których adresy otrzymali od swych rodziców w Ameryce. Z dworców kolejowych przybywali na plac Małachowskiego zdrowi, rumiani, opaleni, wesoło uśmiechnięci i uszczęśliwieni.

Szczęściem promieniejąca młodzież, zjeżdżała się do Warszawy

Co chwilę ta grupka się powiększała, co chwilę powiększała się radość i rohowor serdeczny, wesoły. Witano się nawzajem i nawoływano, pozdrawiano się serdecznie po dwu tygodniach rozłąki. Jakby na wyścigi i bez złapania tchu opowiadali sobie nawzajem, gdzie byli, co robili i co widzieli w tych ostatnich dwuch tygodniach, po wyjeździe z obozów harcerskich w Brennej i w Potoku żarnowcu.

Z tych powitań, z tych nawoływań i opowiadań można było wywnioskować łatwo jak bardzo zżyła się ze sobą ta miła i tak serdeczna gromadka harcerskiej młodzieży związkowej. Nic dziwnego, iż się tak zżyła, nic dziwnego, iż się do siebie tak bardzo zbliżyła i pokochała się jak najbliższa rodzina.. Kto podróżował wiele, a szczególnie na morzu, wie dobrze jak bardzo podróże morskie zbliżają do siebie nawet ludzi obcych. A to przecież nie była młodzież obca, tylko młodzież harcerska, która miała poza sobą nie tylko podróż i te miłe chwile na "Batorym" spędzone, lecz miała za sobą także szesnastodniową turę po Polsce i dwutygodniowy pobyt w obozie, którego nie zapomni nigdy w życiu.

Te sześć tygodni spędzone razem, złączyły ją węzłami przyjaźni, które przetrwają długie lata. To też teraz, po dwutygodniowej rozłące, zbierając się po raz ostatni w Warszawie, witano się serdecznie i nawoływano wesoło, bynajmniej nie zwracając

uwagi na to, iż na placu Małachowskiego poczynali zatrzymywać się coraz to liczniej przechodnie, którzy z wielkim zainteresowaniem obserwowali tę grupkę rozradowanej młodzieży w rogatywkach. Co chwilę przybywał ktoś nowy i co chwilę wzmagały się okrzyki i powitania. Każdego nowego przybysza witała zebrana już gromadka okrzykiem harcerskim "Czuj, czuj, czuwaj!" i mnóstwem najrozmaitszych zapytań.

"Gdzieś był, coś robił, jak ci się podobało? — Na te pytania sypały się odpowiedzi rozmaite. Opowiadano sobie nawzajem gdzie przebywano wśród swych rodzin, opowiadano jak ich rodziny, których przedtem nie znano, gościły, jak podejmowały, jak się nimi wszędzie cieszono.

Polska dała im kolorki na policzkach

"Wiecie co?—mówiła roześmiana druhna Kowal z Detroit, — "ja pasłam krowy, zwoziłam siano z pola i kopałam kartofle."

"A ja doiłam krowy i na koniu jeździłam bez siodła" — mówi opalona w słońcu druhna Poprawska.

" A ja wyłaziłam na drzewo i zbierałam gruszki i jabłka"— "A ja ze wsi do miasteczka furmanką jeździłam" — "A ja jeździłam kajakiem po Wiśle" — "A ja orałem i spałem w sianie" "A u nas w Bochni, to w każdy dzień był festyn, jeszczem się nigdy tyle nie wytańczyła," — opowiadali sobie nazwajem uradowani harcerze i harcerki.

"To wszystko nic," — mówiła na to druhna Wandzia Słupska, — "Ja śniadanie w łóżku jadłam." — "A ja pierwszy raz w życiu polowałem na kaczki przy Włocławku," — mówił na to Mietek Kwiatkowski.

"A ja przez te dwa tygodnie, u mojej rodziny, przybrałam na wadze 15 funtów." — "A ja — wtrąca się znowu druhna Poprawska — dostałam po raz pierwszy w życiu kolorów na policzkach. Te kolorki dała mi Polska."

Czystość w Polsce zaimponowała młodzieży naszej

"A ja wysłałam w dwóch ostatnich tygodniach przeszło 500 pocztówek do Ameryki" — mówiła druhna Florentyna Nogaj.

"A ja młóciłem siano." — mówił jeden z harcerzy.

"Co ty wygadujesz! — przecież siana nie można młócić" — poprawia go jedna z harcerek.

"A bo ja wiem co to było, siano czy hreczka. To wszystko dla mnie wyglądało jednakowo."

"Mnie się podoba czystość w Polsce — mówi druhna Andzia Trela, — nawet w małych miasteczkach ulice dwa razy zamiatają. A jacy ludzie grzeczni, jacy uprzejmi."

"A mnie się podobają kościoły. Jakie tu w Polsce mają piękne kościoły — mówi druhna Rzeplińska, z Gary. — "I wszędzie pełno kwiatów. Doprawdy ta Polska powinna się nazywać "Flowerland", krainą kwiatów."

"A wiecie, że tu ludzie bardzo dużo jedzą" — mówi druhna Stasia Kościak — "Skaranie Boskie z tym jedzeniem. Tam gdzie ja byłam, to musiałam jeść sześć razy na dzień."

"To co wy gadacie, to nie jest nic nowego, ja wam powiem coś nowego." — mówi jeden z dowcipnych harcerzy.

"A co, a co?" — posypały się zapytania.

"Ano to, że ja nie mam już pieniędzy."

"To nie nowina, ja też nie mam. I ja nie mam — i ja." — posypały się zewsząd okrzyki. — "Ja mam jeszcze dwa złote i pięćdziesiąt groszy. Wszystkie pieniądze poszły na pamiątki."

Dorożki Warszawskie

Te opowiadania wesołe, przerwane zostały nagle radosnym okrzykiem powitalnym. Oto z ulicy Królewskiej skręciły nagle na plac Małachowskiego dwie warszawskie konne dorożki. W pierwszej dorożce jechali, rozpierając się jak jacyś hrabowie, Marian Dudzik, Antoni Dudek i Leoś Adent. W drugiej dorożce jechali Tadeusz Smoliński i Irenka Łoniewska. Przybywali prosto z dworca kolejowego dorożkami na plac zbiórki.

Na ten widok wszyscy rzucili się do dorożek witać nowo przybywających. Nowa radość i nowe powitania, nowe okrzyki i nowe opowiadania. I nowe grupki przechodniów, zatrzymujących się na chodnikach i z zaciekawieniem przyglądających się wesołej, uszczęśliwionej i pełnej radości młodzieży harcerskiej z Ameryki.



Ulica Legionów we Lwowie

"A jeżeli jesteście głodni, to ja tu mam coś dla was" — mówi jeden z harcerzy przybyły przed chwilą z dworca i wyciąga z koszyka olbrzymi bochen chleba, ważący ze dwadzieścia funtów i wielki garnek wypełniony masłem. Ten bochen chleba i garnek z masłem dała mu rodzina na drogę do Ameryki.

Poduszkę z gęsim pierzem wiezie do Ameryki

"A ja mam ser, — a ja mam ciasto, — a ja kiełbasę domowej roboty, — a ja mam garnek smalcu, — a ja mam beczułkę bryndzy, — a ja oscypki," — posypały się zewsząd okrzyki.

A ja mam miód, gruszki i jabłka z ogrodu mego wujka, to będzie na deser," — mówi na to uradowana harcerka.

Czegoż oni nie poprzywozili z sobą do Warszawy! Czemże ich na drogę do dalekiej Ameryki nie zaopatrzyły rozradowane nimi rodziny! Wszystko można było znaleźć w tych koszach i walizkach, wszystko za wyjątkiem chyba śledzi.

Jeden harcerz przybył ze swej rodzinnej wioski w nowym mundurze uszytym przez krewniaka krawca. Inny paradował w butach z cholewami, zrobionymi mu przez krewniaka szewca, a jedna z harcerek przywiozła ze sobą poduszkę z gęskim pierzem i trzeba było widzieć z jaką dumą opowiadała, że i ona też skubała pierze do tej poduszki.

Taką oto pełną radości i wesołości, pełną opowiadań, okrzyków, powitań i nawoływań była ostatnia nasza zbiórka w Warszawie przed odjazdem do Gdyni. Ileż w tem wszystkiem było tej werwy junaczej, ile radości życia, ile w każdym okrzyku i w każdym uśmiechu wyczytać było można szczęścia, iż danem tej młodzieży było zobaczyć Polskę, ziemię jej ojców i praojców!

"Koło mego ogródeczka—zakwitała jabłoneczka"

Podałem tutaj tylko kilka urywanych zdań i wyrazów pochwyconych przeze mnie, które cisnęły się na usta młodzieży zjeżdżającej do Warszawy ze swych stron rodzinnych. Tylko kilka, gdyż wszystkich nie sposób było ani usłyszeć w tym radosnym rozgwarze, ani też zapamiętać. Ale te kilka zdań powiadają same za siebie. Utwierdzają one nas w przekonaniu, że młodzież nasza zadowoloną jest z tego wszystkiego, co w Polsce widziała, że ten pobyt przyniósł jej ogromne korzyści, że tego pobytu nie zapomni nigdy w życiu. Utwierdzają one nas również w tym, że patrzała ona na Polskę i na lud polski szczerym sercem polskim, choć zrodzonym i wychowanym na obczyźnie, i dlatego Polskę całym sercem pokochała.

Przez cały dzień trwała ta zbiórka radosna, przez cały dzień młodzież zjeżdżała się przed biura Linii Gdynia Ameryka, za-



Truskawiec. Łazienki mineralne i borowinowe

łatwiała ostatnie formalności, dostawała ostatnie przed wyjazdem rady i wskazówki. A gdy już zdaje się i na okrzyki i na opowiadania przyszedł koniec, rozpoczęto śpiewać wesołe piosenki, których tyle nauczyła się młodzież nasza w Polsce. Najpopularniejszymi piosenkami w tym dniu były "Gdzie mój Jasienko pszeniczkę sieje" i "Koło mego ogródeczka." Słowa tej pięknej piosenki, której każda zwrotka powtarza się dwa razy, są następujące:—

Koło mego ogródecka,
Zakwitała jabłonecka,
Bielusieńko zakwitała,
Czerwone jabłuszka miała,
A któż mi je będzie zrywał,
Kiej się na mnie Jaś rozgniewał,
Pogniewał się nie wiem o co,
Chodził do mnie nie wiem po co,
Kiej się gniewa, niech się gniewa,
To mi Antoś poobrywa.

Późnym wieczorem przybyliśmy na Dworzec Główny, gdzie oczekiwały już na naszą wycieczkę wygodne wagony kompanii Wagon Lits Cook w liczbie pięciu. Można było wygodnie się położyć i przespać przez całą noc, lecz nikt tej nocy o spaniu nie myślał. Któż chciał spać w tą naszą ostatnią noc w Polsce? Któż snem chciał skrócić tą naszą ostatnią jazdę z Warszawy do Gdyni?

Mimo późnej pory, na dworcu pożegnało nas harcerstwo warszawskie i przedstawiciele miasta Warszawy, oraz wielu towarzystw i organizacji. Przybyły również na dworzec liczne rzesze przyjaciół, znajomych i rodzin odjeżdżających harcerzy, harcerek i wycieczkowiczów.

Na serdeczne i tak szczere pożegnania nasza drużyna harcerska wzniosła okrzyk "Czuj, Czuj, Czuwaj!," a by zapewnić zebranych, iż zamierza ona na wychodztwie zawsze dla idei harcerstwa polskiego pracować odśpiewała "Związkowy Harcerz."

Odjazd wycieczki z Warszawy do Gdyni

Raz jeszcze wzniósł się potężny okrzyk, gdy pociąg powoli począł wysuwać się ze stacji, na której setki życzliwych rąk poczęło na pożegnanie wiewiać chusteczkami. Pociąg sunął coraz szybciej. W pięciu wagonach zajętych przez naszą wycieczkę do późna rozbrzmiewały pieśni wesołe. Wszedłem do jednego przedziału, w którym siedziały cztery harcerki: Bronisława Juszczyk, Helena Akonom, Cesia Kosińska i Jadzia Jarmułowicz. Nie brały udziału w śpiewie ogólnym, a miny jakoś miały przysępione. Zapytałem czemu się nagle posmuciły.

Jedna z nich mi na to rzekła: "Jak jabym chciała tu jeszcze pozostać.—"

"Ta wycieczka taka piękna, ale za krótka" — powiedziała druga.

"My tu jeszcze przyjedziemy, z pewnością przyjedziemy, ale na dłuższy czas"—powiedziały inne.

To mi powiedziały i rozpłakały się. Wyszedłem czym prędzej z tego przedziału, bo i mnie coś za serce ściskać poczynało.

Radość na widok M. S. Batorego w porcie

Wszedłem do innego przedziału. Byli tam Tadek Smoliński, Irenka Łoniewska, Stasia Kościak, Genia Slemp, Mania Przybyłowicz i Janinka Prusiewicz.

"Druhu redaktorze—odezwała się do mnie Irenka Łoniewska,—szkoda opuszczać Polskę. Szkoda, że tak prędko wyjeżdżamy. Powinniśmy zostać tu dłużej. Teraz dopiero zaczęliśmy Polskę poznawać, podziwiać i już musimy wyjeżdżać." A później dodała po angielsku:—"There is something here in Poland—you have to love it. I don't know what it is, but you have to love it."

W poniedziałek, 24-go sierpnia, wczesnym rankiem przybyliśmy do Gdyni. Pociąg nasz stał na dworcu gdyńskim w oczekiwaniu na lokomotywę, która miała nas zaciągnąć nad morze, na dworzec morski. Z okien wagonów ktoś w dali pomiędzy ko-

minami i lasem dźwigów portowych zauważył kominy okrętu M. S. Batory.

"Tam jest Batory, tam widzę kominy."

"Gdzie, gdzie, gdzie"—posypały się pytania.

"Tam pomiędzy kominami i dźwigami, nad tym dachem ledwo że widoczne."

Nasz Batory—niech szczęśliwie płynie nam

Tak, w rzeczywistości, tam widać było kominy oczekującego na nas M. S. Batorego. Na widok tych kominów okrętu, na którym spędziliśmy dziewięć dni, — radość i wesołość owładnęła wszystkich. I tak samorzutnie popłynęła w przestworza pieśń "Nasz Batory, Nasz Batory. Niech szczęśliwie płynie nam. Niechaj sztandar polskiej floty niesie i wprowadza w podziw cały świat."

Po przybyciu na dworzec morski i po załatwieniu wszelkich formalności, rozbiegła się nasza młodzież raz jeszcze po tym pięknym mieście, które przed sześcioma tygodniami tak serdecznie nas witało. Rozbiegli się wszyscy raz jeszcze ostatni rzucić spojrzenia na to tak czyste, tak nowoczesne i tak cudownie kwiatami przyozdobione miasto, rozbiegli się wszyscy raz ostatni to miasto kochane pożegnać. Rozbiegli się wszyscy wreszcie i po to, by jeszcze przed odjazdem pokupować z tego miasta jakieś pamiątki.

Instruktorzy z obozów przybyli na okręt

Wieczorem o godzinie 8-ej po pożegnaniu pani Wandy Bolesty, urzędniczki kompanii Wagon Lits Cook, która odprowadziła naszą wycieczkę aż do okrętu, udaliśmy się na pokład. Niebawem przybył na okręt dyrektor Stefan Lenartowicz, ze Światowego Związku Polaków z Zagranicy, oraz druh Henryk Kapiszewski, naczelnik wydziału zagranicznego Związku Harcerstwa Polskiego, wraz z kilkunastu druhami i druhnami, którzy kierowali obozami naszej młodzieży w Brennej i w Potoku żarnowcu. Zżyli się oni z naszą młodzieżą harcerską do tego stopnia i pokochali ją serdecznie, toteż pragnęli ją pożegnać w Gdyni i życzyć jej przed odjazdem szczęśliwej podróży, oraz powodzenia w pracy harcerskiej w Stanach Zjednoczonych.

Stojąc na Pokładach Żegnaliśmy Gdynię i Polskie Wody

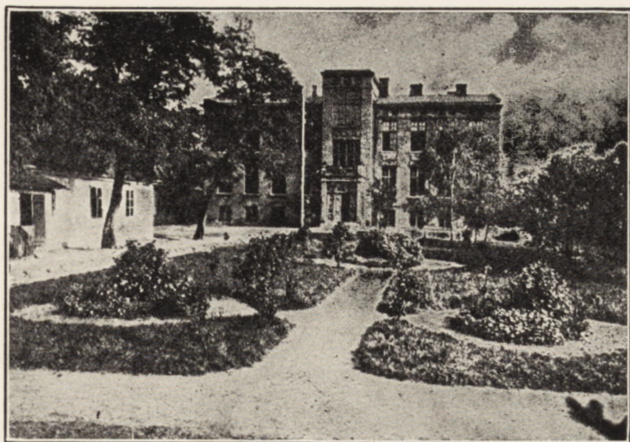
Skoro tylko nasi harcerze i harcerki zwiedzili kabiny dla nich przeznaczone i stwierdzili, czy wszystkie ich walizki i paczki zostały przywiezione, zwołano zbiórkę na górnym pokładzie klasy turystycznej. W karnych i sprawnych szeregach ustawili się nasi harcerze i harcerki, oraz pokaźny zastęp krajowych instruktorów harcerskich, którzy przez dwa tygodnie kierowali naszymi obozami. Druh Gostomski, komendant obozu męskiego w Brennej, oraz najstarszy rangą instruktor harcerski zdał raport druhowi Henrykowi Kapiszewskiemu, naczelnikowi wydziału zagranicznego Związku Harcerstwa Polskiego, po czym do zebranej drużyny harcerskiej przemówił komandor Eustachy Borkowski, kapitan Okrętu M. S. Batory.

Kapitan Borkowski powitał w czułych słowach drużynę harcerską, z którą się rozstał przed sześcioma tygodniami i wyraził radość, iż wiezie ponownie na Batorym do Stanów Zjednoczonych tą wesołą i rozśpiewaną gromadkę młodzieży, która okręt cały w drodze do Polski napełniała rozgwarem, śmiechem i wesołością. Kończąc swe z uczuciem wypowiedziane przemówienie, radził kapitan Borkowski młodzieży harcerskiej, by nie zapominała tego wszystkiego, co w Polsce widziała i czego się w Polsce nauczyła, lecz by po powrocie do swych domów i środowisk, wykazała wdzięczność organizacji, która jej ten wyjazd umożliwiła i by pracowała dla rozwoju harcerstwa związkowego, a przez to harcerstwo dla przyszłości Polonii amerykańskiej.

Pożegnanie na okręcie

Druh Kapiszewski podziękował za przemówienie, a młodzież nasza odśpiewała kilka piosenek polskich, których się nauczyła w Polsce. Następnie przemówiła pani Bronisława Zawilińska, dyrektorka Z. C. Z. N. P., która w imieniu całej drużyny harcerskiej podziękowała przedstawicielowi Harcerstwa Polskiego, jak również przedstawicielowi Światowego Związku Polaków z Zagranicy dyr. Stefanowi Lenartowiczowi i instruktorom za tą troskę i tak czułą opiekę, jaką nasza młodzież cieszyła się podczas całego pobytu w Polsce.

"Młodzież nasza—mówiła pani dyrektorka Zawilińska—nie zapomni nigdy tego, co w Polsce widziała, bo pokochała ona całym sercem i duszą, nieznaną przez nią dotychczas ziemię swych ojców i praojców,—nie zapomni ona także nigdy waszych serc



Gimnazjum w Skierniewicach

szczerych otwartych, gdyż sercem ją przyjmowaliście, z sercem ją gościliście, a nauki, jakie jej dawaliście, pochodziły również z waszych serc szczero polskich. Wszystko można zapomnieć, lecz serca nie zapomina się tak szybko,—mogę was przeto upewnić w imieniu tej młodzieży, że po powrocie do Ameryki ze zdwojoną energią i zaparciem się siebie pracować ona będzie dla chwały imienia polskiego i dla naszej wspólnej sprawy."

Po mowie dyrektorki Zawilińskiej, poproszony został do przemówienia dyrektor Stefan Lenartowicz, którego młodzież nasza powitała gromkim okrzykiem. Ten okrzyk był najlepszym dowodem, jak bardzo młodzież nasza pokochała dyrektora Lenartowicza, który podczas całego pobytu naszego w Polsce, tak bardzo troszczył się, by nasza młodzież miała jak najlepszą opiekę, by jej na niczem nie zbywało, by poznała Polskę i zakon harcerski i by tą Polskę jak najbardziej pokochała.

"Godnie reprezentowaliście Harcerstwo Związkowe"

"Kochana młodzieży harcerska—mówił dyrektor Lenartowicz.—Nie mam dosyć słów, by wyrazić moją radość i szczęście z tego powodu, iż znajduję się tutaj z wami na okręcie Batorym, tuż przed waszym odjazdem do dalekiej Ameryki. Z jednej strony smutno mi jest, że was żegnam, a z drugiej strony jestem szczęśliwy, iż raz jeszcze znalazłem się w waszym radosnym gronie. Witałem was, gdyście przyjechali, żegnałem was w Warszawie, gdy po zakończonej turze po Polsce odjeżdżaliście do obozu, widziałem was w obozie przy pracy, a dziś żegnam was

odjeżdżających do waszych domów i do waszych środowisk, by stanąć na waszych posterunkach do dalszej pracy harcerskiej i związkowej.

"Poznałem was dobrze i dlatego serdecznie pokochałem. Wasza postawa, dyscyplina, wasza karność i zachowanie się, na każdym kroku napełniało nas wszystkich szczęściem i dumą, oraz jak największą nadzieją na przyszłość. Godnieście reprezentowali waszą ukochaną organizację, wasz Związek Narodowy Polski, który was tu przysłał, godnieście reprezentowali Harcerstwo Związkowe. Waszą postawą i zachowaniem się przynieśliście kredyt waszej wielkiej organizacji.

"Mogę wam powiedzieć zupełnie szczerze, iż dawno już nie mieliśmy w Polsce żadnej wycieczki z zagranicy, którąby była tak sprawnie przeprowadzoną i którąby wywarła na całej Polsce takie wrażenie, jakie wywarła wasza piękna i tak liczna wycieczka. Nietylko, że wyście nabrali tutaj nowego ducha, ale i my patrząc na waszą radosną i rozśpiewaną gromadę nabraliśmy od was nowego ducha, nowej otuchy i jeszcze większej wiary w młode pokolenia zrodzone na wychodźtwie. Zegnam was serdecznie. Życzę wam powodzenia w waszej pracy, by pociechę z was miała wasza organizacja, wasi rodzice i cała Polonia amerykańska.

"Żegnam was i jednocześnie wyrażam moje pragnienie szczere, bym mógł w latach przyszłych jeszcze raz was tutaj w Polsce zobaczyć, bym mógł jeszcze raz w Polsce powitać i spędzić chociaż kilka dni razem, gdyż chwile spędzone z wami my tutaj wszyscy zaliczamy do najpiękniejszych chwil naszych. Niech żyje Związek Narodowy Polski, Niech żyje Harcerstwo Związkowe!"

Młodzież nasza podniesiona na duchu wraca do Ameryki

W odpowiedzi na piękne i z serca wypowiedziane słowa, zabrał głos wiceprezes Z. N. P. p. Czesław Hibner, kierownik wycieczki, i z rozczuleniem dziękował za to wszystko, co naszą wycieczkę, a w szczególności naszą młodzież harcerską spotkało w Polsce.

"Gdyśmy wyjeżdżali z naszych domów do Polski—mówił wiceprezes Hibner — wiedzieliśmy, że nam tutaj dopomożecie, że będziecie służyć radą i wskazówkami, lecz nigdy nie przypuszczaliśmy, iż dostaniemy od was na każdym kroku taką pomoc i taką troskliwą opiekę. Dzięki waszej pomocy i waszej opiece ojcowskiej młodzież nasza skorzystała w Polsce o wiele więcej, niż przypuszczaliśmy.

"Wraca ona do Ameryki podniesiona na duchu, wraca z sercami przepełnionymi miłością do wszystkiego, co polskie. Wraca

z Polski poznawszy i szczerze pokochawszy Polskę. Przyjęcia we wszystkich miastach były tak szczere, iż opuszczała ona każde miasto ze łzami w oczach, a dziś opuszcza Polskę również ze łzami. Mogę was upewnić, iż młodzież nasza nie zapomni nigdy was, nie zapomni nigdy tego, coście dla niej zdziałali i nie zapomni nigdy Polski.

"Dziękuję wam tak w imieniu naszej młodzieży, jak i w imieniu naszej organizacji, w imieniu Związku Narodowego Polskiego zo to wszystko, coście dla nas podczas naszego pobytu w ziemi ojczystej zdziałali, a na zakończenie pragnę was upewnić, iż młodzież nasza teraz, gdy poznała Polskę i wielką ideę polskości wraca do Stanów Zjednoczonych, by stanąć na posterunkach pracy narodowej i by pracować z całych sił dla rozwoju Harcerstwa Związkowego, dla rozwoju organizacji naszej, a przez tą organizację dla przyszłości Polonii Amerykańskiej."

Na pożegnanie poczęto podrzucać wszystkich w górę

Piękne to przemówienie z rozczuleniem wygłoszone, dziwny jakiś nastrój panujący w tym półmroku na pokładzie okrętu Batory, oraz ta świadomość, iż są to chwile ostatnie spędzone razem zdziałały to, iż nagle załamały się szeregi drużyny harcerskiej dotychczas stojącej karnie i oto młodzież harcerska pochwyciła na ręce dyrektora Lenartowicza i wśród okrzyków "niech żyje," poczęła podrzucać go w górę. Po dyrektorze Lenartowiczu przyszła kolej na innych. Wśród coraz bardziej potęgujących się okrzyków podrzucano w górę wiceprezesa Hibnera, dyrektorkę Zawilińską, druha Kapiszewskiego, druha Gostomskiego i wszystkich instruktorów i instruktorki z obozów, którzy na pożegnanie naszej drużyny do Gdyni przybyli.

Gdy wreszcie skończyły się te żywiołowe pożegnania, dyrektor Lenartowicz rozdał wszystkim podarunki od Światowego Związku Polaków z Zagranicy, na które złożyły się paczki dobranych dla młodzieży książek i śpiewników, oraz torby cukierków zwanych "Ptasim Mlekiem."

"Dobra noc" — na M. S. Batorym

Nie wiadomo, kiedy by się skończyły te pożegnania serdeczne, gdyby nie to, że nadchodziła chwila odjazdu. Dano znak, iż goście mają opuszczać okręt. Ustawili się raz jeszcze harcerze i harcerki tak nasi, jak też i instruktorzy tym razem tworząc olbrzymie koło. Złączyły się ręce, złączyły się serca i myśli. I oto na pokładzie M. S. Batorego, ostatni raz na wodach polskich, tuż przy brzegu polskim, w porcie polskim, popłynęła ku niebiosom wspólnie śpiewana pieśń harcerska "Dobra Noc."

Słowa tej pieśni takie nastrojowe, ten półmrok panujący na górnym pokładzie statku, te silnie ściśnięte dłonie wywołały dziwnie smętną atmosferę pożegnalną.

Pieśń wspólna śpiewana przez nasze harcerstwo i przez harcerstwo krajowe z dłońmi połączonymi w braterskim uścisku wznosiła się w niebiosa, ulatywała ku polskiej ziemi, ku polskim strzechom.

Gdy echo pieśni przebrzmiało, rozluźniły się dłonie. Jeszcze jeden uścisk, jeszcze jedno pożegnanie. Lecz teraz już na odchodnym pożegnanie było inne. Już bez śpiewów i bez okrzyków, lecz tak jakoś dziwnie cicho rzucili się sobie wszyscy w ramiona i serdecznym uściskiem żegnali się. Jedni już na zawsze, inni, którym danym będzie jeszcze w przyszłości zawitać do Polski, na lat kilka lub kilkanaście.

Po tym uścisku odprowadziła nasza młodzież swych miłych gości do mostku. Jeszcze z mostku obrócili się ku naszej młodzieży harcerze krajowi i nawoływali, "a pamiętajcie, piszcie do nas często."

"Będziemy pisać, będziemy" odpowiedziała prawie że chórem nasza zasmucona gromadka.

Pod Lilii Znakiem

W godzinę później M. S. Batory opuścił Gdynię.

Stojąc na pokładach żegnaliśmy Gdynię, żegnaliśmy port, żegnaliśmy polskie wody. Drużyna nasza rozproszona już teraz na drobniejsze grupki, stała przy poręczach i obserwowała usuwające się z przed oczu budynki w Gdyni, usuwające się z przed oczu polskie wybrzeże.

Zwabiony odgłosem śpiewu udałem się na tył okrętu. Stała tam grupka naszych harcerek śpiewając piękną pieśń, którą się nauczyły w obozie w Polsce, p. t.: "Pod Lilii Znakiem". Słowa tej pieśni są następujące:

"Pod lilii znakiem przekuwaj w spiż
Moc ducha, cnotę i męstwo,
I z nizin szarych ulatuj wzwyż
Jak orzeł dąż po zwycięstwo.
A żeś jest wolny tej ziemi syn,
Swoje marzenia przekuwaj w czyn.

Pod lilii znakiem—myśl, pracuj, wierz,
Wiara twa niech niebios sięga.
W młodości ognie przyszłości krzesz,
Bo orła w nich jest potęga.
A żeś jest wolny tej ziemi syn,
Swoje marzenia przekuwaj w czyn!"

M. S. Batory Zatrzymał się w Kopenhadze i w Cherbourgu

Poranek pierwszego dnia naszej powrotnej podróży morskiej spędziła nasza młodzież na powitaniach poznanych już poprzednio oficerów i członków załogi okrętowej. Mili oficerowie i marynarze okrętowi, z którymi podczas podróży do Polski nasza młodzież harcerska zaprzyjaźniła się, byli niezmiernie ucieszeni, że wycieczka nasza wraca również na Batorym.

Przywykli oni do naszej wesołej gromadki, do naszej młodzieży, która dla każdego z nich miała zawsze uśmiech wesoły i bezceremonialne "hello" na powitanie i tak ją polubili, iż — jak się sami wyrażali, — raźniej się im jakoś płynie na morzu, gdy na okręcie znajduje się gromada takiej swojskiej, szczerej, rozśpiewanej i cały okręt pobudzającej do ustawicznej wesołości młodzieży.

Szczególnie ich to rozbrajało, iż młodzież nasza nie widziała pomiędzy nimi żadnej różnicy i wszystkich traktowała jednakowo swojsko, szczerze i serdecznie. Jednakowo traktowała marynarzy i oficerów, kucharzy i małych kuchcików, kelnerów, pokojówki i wogóle cały personel zatrudniony na okręcie. Dla tej młodzieży oni wszyscy jednakowo pięknie po polsku mówili, jednakowo byli grzeczni i uprzejmi, nie rozróżniała przeto ani rangi ani zajmowanego stanowiska i traktowała ich wszystkich



Jezioro Świteź na Wileńszczyźnie

jednakowo jako dobrych Polaków, dobrych marynarzy, roznoszących chwałę imienia polskiego na oceanach świata, na wspaniałym M. S. Batorym.

Harcerze wytwarzają miłą na okręcie atmosferę

"Skoroście tylko weszli na pokład, to już w powietrzu czuć jakąś inną atmosferę", — mówili do naszej młodzieży członkowie załogi Batorego. I za tą właśnie atmosferę miłą i serdeczną, którą nasza młodzież na okręt wnosiła traktowali oni ją zupełnie inaczej niż innych i opiekowali się bardziej troskliwie. Niech no się który z kelnerów dowiedział, że któryś z harcerzy lub która z harcerek lubi lody lub jakieś ciasta, to nawet z pod ziemi wydostał a mieli oni dodatkowe porcje i lodów i ciastek i innych smakołyków. A gdy ktoś zachorował i pozostał przez kilka godzin w kabinie, to niebawem w tej kabinie znalazło się wszystko — i sok z pomarańczy i grejpfrut i lemoniada i bulion i wszystko inne, co mogłoby danego pacjenta z powrotem na nogi postawić.

Radość ogromną młodzieży harcerskiej zaraz pierwszego dnia przed południem sprawił wiceprezes Hibner, gdy rozdał kilkanaście kopii Dziennika Związkowego, które wiceprezes otrzymał w Gdyni przed naszym odjazdem. Rzuciło się bractwo na Dziennik Związkowy jak zgłodniałe wilki rzucają się na jagnię w lesie. Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem, by ktoś z takim zapałem czytał jakiekolwiek pismo, z jakim zapałem czytała młodzież nasza Dziennik Związkowy na okręcie. Czytała wszystko, ale dosłownie wszystko nawet ogłoszenia i nekrologi. Dzienniki nie wystarczały dla wszystkich, więc trzeba je było na poszczególne kartki porozdzierać, by każdy miał coś do czytania. Komu się dostała kartka z ogłoszeniami czytał ogłoszenia. A i te ogłoszenia musiał czytać prędko, bo już na tą kartkę czekało kilku innych. A komu się dostała kartka z Działem Harcerskim albo z opisami o naszej podróży do Polski, ten był w siódmym niebie.

W drodze powrotnej radość miesza się ze smutkiem

Pogoda była wspaniała, morze pogodne, a duch wśród młodzieży panował jak najlepszy. Wszyscy byli weseli, rozradowani, a ta radość mieszała się z żalem, iż opuszczano Polskę tak prędko oraz z zadowoleniem, że niebawem zobaczy młodzież swe najbliższe rodziny, które opuściła przed dwoma miesiącami. Tą właśnie mieszaninę żalu z radością określiła najlepiej jedna z druhen, która oświadczyła, — "cieszę się, że powracam do Ameryki bo chcę zobaczyć moją rodzinę, — ale później pragnę-

łabym jak najprędzej wracać do Polski." Taki mniej więcej sentyment panował wśród całej gromady naszej młodzieży harcerskiej.

Po południu podeszła do mnie druhna Poprawska i powiada: — "a czy druh wie jaką ja pamiątkę wiozę ze sobą do Ameryki? Wiozę nasz polski sztandar, który powiewał nad naszym obozem żeńskim w Potoku Żarnowcu przez dwa tygodnie. Po zakończonym obozie, komendantka obozu dała nam ten sztandar i powiedziała: — "zawieźcie ten sztandar obozowy ze sobą do waszej nowej ojczyzny i pamiętajcie, że ten sztandar powiewał nad naszym obozem i baczył nad nami. Strzeżcie tego sztandaru jako cenną pamiątkę z Polski, jako waszą najdroższą relikwię. Niech on prowadzi was w życiu. Sztandar ten oddam Zarządowi Centralnemu Z. N. P." — zakończyła druhna Poprawska.

"Gdzie Mój Jasienko Pszeniczkę Sieje"

Całe popołudnie naszego dnia pierwszego na morzu zeszło na śpiewaniu piosenek poznanych w Polsce. Piosenek tych młodzież nasza nauczyła się mnóstwo. Wszystkie piękne i skoczne. Najbardziej jednak upodobała sobie ona piosenki ludowe o słowach prostych, łatwych dla młodzieży do zapamiętania, o pięknej smętnej melodii. Szczególnym wzięciem cieszyła się piosenka p. t. "Gdzie Mój Jasienko". Słowa tej piosenki są następujące: —

Gdzie mój Jasienko pszeniczkę sieje, co spojrzy na nią, to się ośmieje.

O jej, o jej, — o jej, jej, — o jej, jej, — o mój Jasienku.

Pszeniczkę sieje i drobny owies, masz wyjść za pana, lepiej się powieś.

(O jej i t. d.)

A bo u pana to gruba szyja, porteczki długie, aż się zawija.

Dostałam za nim jakby za panem dwa worki sieczki, kozę z baranem.

Kaczkę bez dzióba, kozę bez roga, taki majątek dostał wątroba.

A to kozisko wyszło na rżysko, komary zjadły przepadło wszystko.

Wodę grabiła, piasek wiązała, od tej roboty zachorowała.

Oj leży, leży, bolą ją zęby, a jeszcze woła: daj Jasiu gęby.

Kilkugodzinny postój w Kopenhadze

Na śpiewaniu takich piosenek i zawieraniu znajomości z nowymi pasażerami zeszła część dnia pierwszego. Wieczorem o godz. 6-ej przybyliśmy do Kopenhagi, gdzie okręt Batory zatrzymał się trzy godziny. W Kopenhadze wsiadła na okręt duża wycieczka duńska w liczbie około dwustu osób zdążająca do Stanów Zjednoczonych. Tysiące osób odprowadzało wycieczkę do okrętu.

Ledwo żeśmy przybyli do brzegu, nagle cały okręt przepełnił się pasażerami duńskimi, ich rodzinami i przyjaciółmi. Wpuszcono na okręt krewnych i przyjaciół pasażerów duńskich, by mogli nasz statek zwiedzić i podziwiać. Duńczycy chodzili po wszystkich pokładach i korytarzach, oglądali kabiny i wszystkie sale i taki sam podziw wyrażali i tak samo byli zachwyceni tym przepięknym okrętem polskim jak i my.

Gdy na okręt wsiedli wszyscy pasażerowie pracę swą rozpoczęły dźwigi. Władowano na okręt kilka samochodów i przeszło sto beczek piwa duńskiego. Na Batorym bowiem, na którym jeździ wielu Duńczyków, sprzedawane są polskie i duńskie piwa. Odjazd z Kopenhagi był piękny, a dla Duńczyków tak samo wzruszający jak dla nas odjazd z Gdyni. Tysiące osób żegnało swych krewnych Duńczyków, którzy bawili w Danii na kilkutygodniowej wycieczce. Tysiące rąk z dołu z doków słało w stronę pokładów całusy i powiewało chusteczkami. Nagle z wszystkich pokładów Batorego spadły na publiczność zebraną na dole w dokach setki kolorowych papierowych wstążeczek. Kolorowe wstążeczki unoszone lekkim wiatrem rozwijały się i opadały. Widok był wspaniały. Górne końce wstążeczek myśmy trzymali na pokładach, a dolne końce uchwycili Duńczycy, żegnający odjeżdżającą wycieczkę. Ta łączność trwała chwilę. Wkrótce Batory pożegnał Kopenhagę i wśród okrzyków zebranej w porcie publiczności wypłynął na pełne morze.

Wycieczka inżynierów polskich jedzie do Ameryki

Prócz wycieczki duńskiej jedzie z nami wycieczka nauczycielek amerykańskich, wycieczka International School of Art z New Yorku, a w Cherbourgu wsiada na okręt wycieczka studentów amerykańskich powracająca z Francji. Prócz tego, jedzie Batorym dziesięciu inżynierów polskich, którzy udają się na zjazd inżynierów do Washingtonu.

Ze znanych Związkowców oraz ze znajomych, którzy wraz z nami do Ameryki powracali, należy wymienić pannę Marię Kurzątkowską z Wayendotte, Mich. wraz z bratem Janem; panią Zofię Hinkle, siostrę pana Zaleskiego kierownika biur Linii

Gdynia-Ameryka w Chicago, profesora Stanisława Pułaskiego z Uniwersytetu De Paul, panią Oleszek, żonę prezesa Gminy 75ej Z. N. P., panią Anielę Mischke, członkinię Tow. Pań Chicago i wielu innych. Wymieniam naturalnie tylko tych, którzy jadą z nami teraz po raz pierwszy na Batorym. Wraca również do Ameryki p. Leon Wyszatycki, znany śpiewak polsko-amerykański z żoną i synkiem. P. Wyszatycki wiezie ze sobą moc towarów i najrozmaitszych wyrobów ludowych z Polski. Wziął on na Stany Zjednoczone reprezentacje kilkunastu firm wyrabiających sukna, wyroby koronkarskie, hafciarskie, czekoladki, wyroby skórne i inne i zamierza je rozpowszechniać w Ameryce.

Gry i zabawy na okręcie

Dzień drugi pobytu na okręcie zeszedł naszej drużynie na grach i zabawach takich jak, "shuffle-board" lub "ping-pong", oraz na ćwiczeniach i śpiewach. Po południu na werandzie klasy turystycznej były tańce, a wieczorem młodzież poszła do teatru migawkowego.

Trzeciego dnia wczesnym rankiem minęliśmy skaliste brzegi Anglii oraz miasto i port Dover zdala widoczne. Po stronie lewej okrętu, od strony Holandii i Belgii przeleciał w pobliżu naszego statku olbrzymi sterowiec, w kształcie cygara. Zdaje się, że to był jeden z Zeppelinów. W kanale angielskim spotykaliśmy coraz więcej statków angielskich, francuskich, belgijskich. Przygotowani byliśmy zastać w kanale morze bardziej



Portret Króla Batorego na okręcie M. S. Batory

wzburzone, gdyż kanał angielski, którego dno jest skaliste, znany jest z burzliwej atmosfery, tymczasem oczekiwania nasze nie spełniły się.

Mieliśmy przez cały dzień wspaniałą pogodę i słońce paliło bezlitośnie. Wszystkie pokłady przepełnione były pasażerami. Wszyscy zdrowi, rumiani, spacerowali, bawili się, grali, fotografowali się. Górne pokłady panienki zamieniły w plaże. Poubierane w stroje kąpielowe opalały się na słońcu, leżąc na rozłożonych na pokładach kocach i pledach okrętowych. Policzki i plecy promienie słoneczne zamieniały im w bronz, daleko szybciej tu na okręcie, niż to ma miejsce na plażach przy jeziorach czy rzekach.

Basen do pływania wypełniony młodzieżą

Basen do pływania, na dole, był przepełniony kąpiącą się młodzieżą. Stada mew szybowały stale za naszym okrętem, spuszczając się co chwilę na fale, by wśród odpadków, wyrzucanych z okrętu, wyszukać dla siebie nieco pożywienia. Na pokładzie tylnym usadowił się na ławce jakiś siwowłosy staruszek, o bujnej czuprynie i grał skoczne melodie na harmonii. Młodzież nasza wywijała oberki i poleczki, a pasażerowie z górnych pokładów przyglądali się z zaciekawieniem.

W innym znów miejscu na pokładzie, młodzież nasza urządziła przedstawienie marionetek. Widziała to w Polsce i już sobie tę sztukę przyswoiła. Moc było z tego przedstawienia śmiechu i uciechy. Na górnym pokładzie rozpoczął się kontest strzelniczy, w którym młodzież nasza brała wybitny udział. Kontest ten trwał przez kilka dni.

180 pasażerów wsiadło na okręt w Cherbourgu

Dzięki wspaniałej pogodzie, M. S. Batory posuwał się szybko, to też zamiast o siódmej, przybyliśmy do Cherbourga o godzinie 5-tej po południu. W Cherbourgu wsiadła na nasz okręt wycieczka studentów uniwersytetów amerykańskich w liczbie 180 osób. W Cherbourgu również wsiedli na "Batorego" panna Eleonora Solewska z Chicago, która prócz Polski, zwiedziła Niemcy i Francję, adwokat Edward Simon również z Chicago i stary związkowiec Albert Świętek wraz ze swoją córką Teodorą Świętek z Milwaukee. Z Cherbourga odpłynęliśmy o godzinie 7-ej wieczorem.

Kapitan Borkowski Pożegnał Czule Młodzież Harcerską

W trzecim i czwartym dniu na "Batorym", na pokładzie dolnym, odbywały się zawody w "ping-pong", w której to grze brała udział większość naszej młodzieży harcerskiej. Gra "ping-pong" jest bardzo popularna na okrętach, to też marynarze — jak się okazuje — są ekspertami, lecz pomimo ich wprawy nasi harcerze i harcerki dotrzymują im miejsca. Po grach wstępnych, odbyły się zawody eliminacyjne, z których zwycięsko wyszli z pośród harcerek druhna Bronisława Cebula, z Chicopee, Mass., a szampionem męskim został okrzyknięty Leon Adent, z Chicago.

Prócz nich, w tej grze, do której potrzeba jest wiele zręczności i sprytu, wyróżniali się: prof. Stanisław Pułaski, Wanda Zdziebko, Mietek Kwiatkowski, Leonard Mroczkowski, Władysław Draniczarek, Edwin Hibner, Genowefa Serafin, Sonia Tarczyńska, Genowefa Slemp, Florentyna Nogaj, Anna Trela, Józefa Posłuszna, Czesława Kosińska, Stasia Kościak i inne.

Najrozmaitsze przydomki

Młodzież nasza podczas tej tak pięknej i radosnej wycieczki tak się zżyła z sobą, że w wielu wypadkach w odnoszeniu się do siebie nie używa imion albo nazwisk lecz przydomki, którymi obdarzono większość uczestników wycieczki. Gdzieś ktoś nazwał kogoś w rozgwarze i zupełnie bemyślnie "lalusiem", albo "słowikiem", albo "admirałem" albo po prostu "windy" i ta nazwa przylgnęła już na dobre do danego osobnika. I teraz nazywają się nawzajem i nawołują takim przydomkiem, jaki do kogo przylgnął. Jednego śpiewaka nazywają "Kiepurą", inny harcerz jest znany pod przydomkiem "windy", inny nazywa się "lemon", jeszcze inny "kogut".

Druhna Helena Akonom zaraz pierwszego dnia została nazwaną "słowikiem", druhna Poprawska otrzymała przydomek "tango", Mietek Kwiatkowski został nazwany "lalusiem", Władysław Kołaszewski, "profesorem", Bronisław Fedenyszyn i Helena Konopka nazwani zostali jednakowo "haciu-baciu", Bolesław Krawiec "związkowym harcerzem", Antoni Dudek "admirałem", Irena Łoniewska "joy", Tadeusz Smoliński "Smiling Ted", mały W. Herchowski "pieluszką", Leonard Mroczkowski "smoky". Dwie najmłodsze harcerki, druhenki Helena Kowal z Detroit i Broncia Juszczyk z West Virginii nazwane zostały "bejbikami", a Leona Adenta nazwano "Leosią." Te przydomki

są najlepszym przykładem, jaki wśród naszej drużyny panował nastrój, jak się ta młodzież z sobą zżyła i jak serdecznie do siebie odnosiła.

Miły list z uznaniem od harcerki

Piątego dnia naszej podróży powrotnej otrzymałem list od druhenki Helenki Akonom, zaadresowany do wiceprezesa Czesława Hibnera, do dyrektorki Bronisławy Zawilińskiej i do redaktora Karola Burkego. List ten brzmiał następująco:—

"Drodzy kierownicy wycieczki Harcerstwa Z. N. P. i kochani nasi opiekunowie! — Bardzo jestem Wam wdzięczna za opiekę, jaką nas otaczacie i za staranie się o nas. Jestem pewna, że nigdy w życiu nie będę się mogła Wam odwdzięczyć za miłość i za serca Wasze. Czuję się bardzo szczęśliwą, że jestem jedną z tych, którzy mieli sposobność zwiedzić Polskę i skorzystać z obozu harcerskiego na polskiej ziemi.

"Jestem pewna, że ani ja ani też nikt z nas nie będzie w stanie ani nawet częściowo odwdzięczyć się naszej kochanej organizacji za poniesienie tak wielkiego trudu i za poniesienie tak wielkich kosztów przy urządzeniu tak wspaniałej wycieczki do Polski, jaka się odbyła w tym roku. Za to wszystko, co mnie spotkało przyrzekam nie przestawać w pracy dla naszej kochanej organizacji i dla Ojczyzny Polski. Proszę polegać na tym, jako na słowie Harcerki Związkowej. Czuwaj! — Helena Akonom, drużynowa Gminy 142-ej Z. N. P."

List ten jest napisany w słowach prostych i nie wyszukanych, a ileż zawiera uczucia i wdzięczności zrodzonej w dobrym i szczerym serduszku harcerki, która poznała i pokochała Polskę i swoją organizację całym sercem.

W szóstym dniu naszej podróży przypadała niedziela. Na "Batorym" odprawione były cztery msze św. Trzy w klasie turystycznej, a jedna msza św. z kazaniem w klasie trzeciej. Cała nasza drużyna harcerska oraz wszyscy uczestnicy wycieczki brali udział w mszy św. z kazaniem wygłoszonym przy złotoustego kapelana okrętowego ks. Alojzego Piorkowskiego.

Wpisywanie się do pamiętników

W poniedziałek, 31-go sierpnia, to znaczy w dniu siódmym na morzu, młodzież nasza poczęła już zdawać sobie sprawę z tego, że koniec naszej podróży się zbliża. Rozpoczęło się rozdawanie sobie nawzajem pamiątek, oraz gonitwa po całym okręcie i prośby o wpisywanie się do pamiętników z wycieczki.

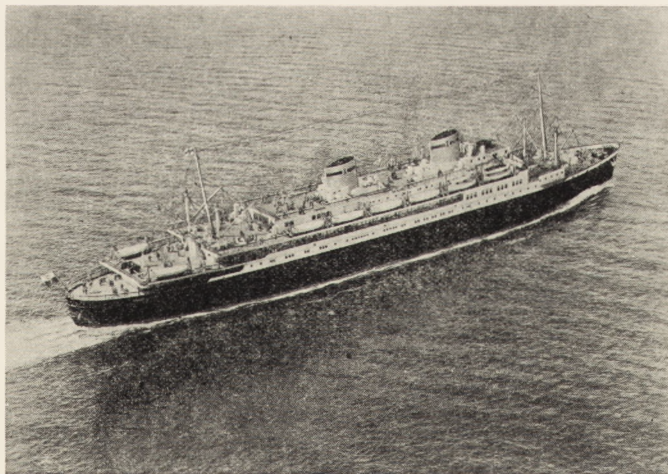
Każda harcerka miała pamiętnik i każda chciała, by do tego pamiętnika wpisali się kierownicy wycieczki oraz oficerowie M. S. Batorego wraz z kapitanem Borkowskim na czele. To

też wszyscy wpisywali się chętnie, gdyż te małe pamiętniki będą dla naszych harcerek jedną z najtrwalszych pamiątek i wspomnień o tak miłej i uroczej wycieczce. Pamiętniki były bardzo ładne. Niektóre pochodziły z Ameryki, lecz większość to były pamiętniki nabyte w Krakowie, lub Zakopanem, o pięknych okładkach wyroku ludowego.

Najazd na sklepiki okrętowe

W dniu tym również rozpoczął się "rush" na sklepiki okrętowe, w których są sprzedawane pamiątki i wyroby ludowe polskie. Teraz dopiero na okręcie wiele osób poczęło sobie zdawać sprawę z tego, że zapomniały lub też nie miały czasu kupić upominków. dla swych krewnych i znajomych. Wobec tego rozpoczął się formalny najazd na sklepiki. W dwóch dniach oba sklepiki zostały formalnie ogołocone.

Wszystkie pamiątki i wyroby ludowe, nawet te, które znajdowały się w oknach wystawowych, zostały wykupione. — Sympatyczna panienka, która urzędowała w obu sklepikach na zmiany, oświadczyła, że jeszcze nigdy tyle rzeczy nie sprzedała w żadnej poprzedniej podróży. Naturalnie nie tylko nasi kupowali te pamiątki i upominki. Kupowali je również Amerykanie i Duńczycy, którzy stanowili na okręcie znaczną większość pasażerów.



Motorowiec polski M. S. Piłsudski

Gdy zabrakło wyrobów ludowych i upominków w tych sklepikach, rozpoczął się nowy "rush" na bary. Nie mogąc dostać na okręcie żadnych innych upominków, pasażerowie kupowali dla swych przyjaciół butelki wódek polskich oraz polskie papierosy. I tu nastąpiło odkrycie. Oto polskie wódki i papierosy są na okręcie o połowę tańsze niż w Polsce. Sympatyczny Władek, który "urzędował" przy barze trzeciej klasy, pocił się nieborak, gdyż chciał wszystkim dogodzić i cieszył się, że tyle towaru sprzedaje "hurtownie".

Wandzia Słupska tak się przyzwyczaiła do pieniędzy polskich, że zapomniała jak wyglądają pieniądze amerykańskie. Dostała pół dolara, a myślała, że to dziesięć złotych. — Później wpadł jej w ręce nowy kwoder amerykański, a ona myślała, że to dwa złote.

Piękne kazanie kapelana okrętowego

W dziewiątym dniu naszej podróży, odprawiona została przed południem msza św. dziękczynna, z podniosłym kazaniem ks. Piorkowskiego. Czcigodny kapelan żegnał wszystkich pasażerów, a ze szczególnym wzruszeniem żegnał naszą gromadkę harcerską, którą serdecznie pokochał.

"Kochana młodzieży harcerska" — mówił ks. Piorkowski— "cieszyliśmy się wami tutaj na okręcie, waszą młodością i waszą radością życia. Cieszyliśmy się wami, gdyście jechali do Polski, a jeszcze bardziej cieszyliśmy się teraz, gdyż widzieliśmy, iż byliście uszczęśliwieni waszym pobytem w Polsce, gdyż z waszej wesołości i radości łatwo można było wywnioskować, żeście pokochali Polskę, której przedtem nie znaliście. Jedziecie teraz z powrotem do waszych domów, do waszych rodzin, do wszych środowisk. Wzywam was przeto, pamiętajcie zawsze, żeście Polakami, postępujcie wszędzie jak Polacy i jak Harcerze, pracujcie wszędzie dla dobrego imienia Polaka i głoście sławę Polski. Możliwym jest, że tak podczas podróży jak i podczas pobytu w Polsce spotkały was jakie przykrości. Zapomnijcie o nich.

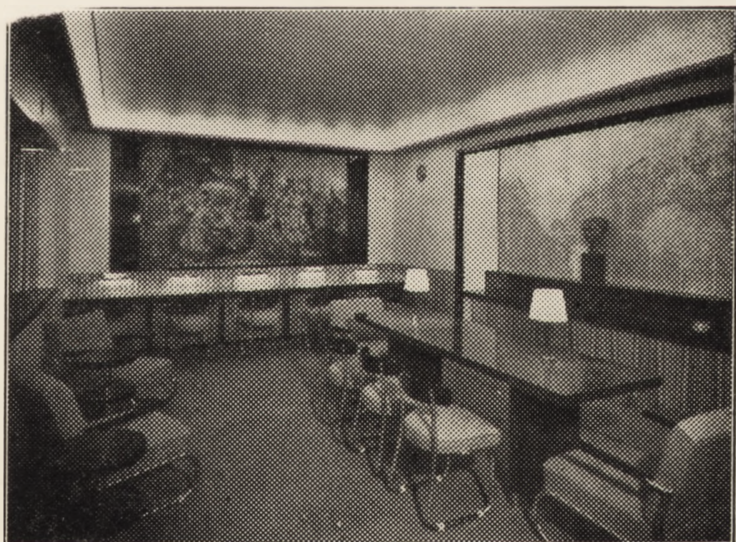
"Pamiętajcie tylko, o tym, iż w całej Polsce przyjmowały was serca polskie, które widziały w was najbliższych i najdroższych swych braci z za Oceanu. Niechaj Matka Boska Częstochowska błogosławi wam wszystkim, kochani rodacy, którzy po zwiedzeniu ziemi waszych ojców powracacie ponownie do waszych rodzin, do waszych środowisk w Ameryce. Niechaj ona was prowadzi w dalszym waszym życiu na obczyźnie i w pracy waszej dopomaga."

Piękne te słowa utkwiły głęboko w sercach naszej drużyny harcerskiej.

Kapitan Borkowski żegna czule drużynę harcerską

Tegoż samego dnia po południu pożegnał się z naszą wycieczką kapitan Borkowski. Na górnym pokładzie zebrała się cała nasza wycieczka. Harcerze i harcerki ustawili się w kształcie litery U, a za nimi wszyscy uczestnicy wycieczki. Gdy zjawił się kapitan Borkowski w towarzystwie oficerów okrętu, powitano ich odśpiewaniem marsza "Nasz Batory". Wzniesiono następnie kilka harcerskich okrzyków na cześć jego, po czym przemówił wiceprezes Hibner, dziękując kapitanowi Borkowskiemu za jego opiekę i za jego starania, by Harcerstwo Związkowe miało jak najprzyjemniejszą podróż.

"Młodzież nasza" — mówił wiceprezes Hibner — "nie zapomni nigdy tej wspaniałej podróży i nie zapomni nigdy tego pałacu, jakim jest "Batory". Nie zapomni ona również tej życzliwości, z jaką odnosili się do niej wszyscy oficerowie i cała załoga okrętu. Młodzież nasza, po zwiedzeniu Polski, wraca do Ameryki z silnym postanowieniem pracowania w swych środowiskach dla chwały imienia polskiego, tak jak to czynicie wy, marynarze polscy na oceanach świata. W imieniu moim, w imieniu naszej drużyny harcerskiej, oraz całej wycieczki, wznoszę okrzyk:— "niech żyją oficerowie i cała załoga M. S. Batorego" — "niech żyje i rozwija się polska marynarka handlowa!"



Czytelnia na M. S. Batorym

W odpowiedzi na to przemówienie zabrał głos kapitan Borkowski, który zaznaczył, iż czuł się niezmiernie szczęśliwym, że na pokładzie M. S. Batorego jechała w tym roku wycieczka harcerska tak do Polski, jak i z powrotem do Stanów Zjednoczonych.

"Cieszyliśmy się bytnością waszą na okręcie"

"Tak ja, jak też wszyscy oficerowie oraz cała załoga" — mówił kapitan Borkowski — "cieszyła się bardzo waszą wśród nas bytnością. Wnieśliście na nasz okręt tyle wesołości, tyle radości, tyle pieśni polskiej, a jednocześnie tyle karności harcerskiej, że doprawdy nie będziemy w stanie was zapomnieć. Dumną może być z was organizacja, która wysłała was do Polski, boście na każdym kroku podnosili znaczenie tej organizacji, waszego wielkiego Związku Narodowego Polskiego i pracowaliście dla chwały tej organizacji.

"Widzę dzisiaj jak bardzo skorzystaliście podczas waszego pobytu w Polsce, nie ulega przeto żadnej wątpliwości, że organizacja wasza również skorzysta z waszej pracy w przyszłości. Wracacie do Stanów Zjednoczonych, będąc dzisiaj lepszymi Polakami i lepszymi Amerykanami. Wracacie, by teraz, skoroście Polskę poznali, z większym jeszcze umiłowaniem pracować dla naszej wspólnej sprawy. Idźcie w życiu uzbrojeni w piękne i górne ideały Polaka, które zaczerpnęliście u źródła skarbnicy Państwa Polskiego. W życiu waszym przyszłym i w pracy waszej — Szczęść wam Boże."

Miłe to pożegnanie naszej wycieczki przez kapitana Borkowskiego i przez oficerów M. S. Batorego zakończone zostało odśpiewaniem przez drużynę harcerską dwóch pieśni: "Wszystko co Nasze Polsce Oddamy" i "Związkowy Harcerz".

Na to pożegnanie naszej wycieczki wraz z kapitanem M. S. Batorego Eustachym Borkowskim, przybyli na górny pokład następujący oficerowie: — główny oficer okrętu, kapitan Tadeusz Meissner, główny inżynier Józef Bełczowski, kasjer Borys Korcyn Żukowski, płatniczy Janusz Garbowiecki, asystent kasjera Witold Jełowicki, lekarz okrętowy dr. Antoni Motz, główny steward Antoni Gordon i redaktor Ignacy Kołłupajłło.

Tegoż samego dnia wieczorem odbył się obiad pożegnalny, wydany przez kapitana Borkowskiego, podczas którego czcigodny kapitan wygłosił przemówienia nasamprzód w polskim, a później w angielskim języku. Żegnał on serdecznie wszystkich pasażerów i oświadczył, iż polscy marynarzy są zawsze gotowi służyć im w przyszłych podróżach, a on będzie szczęśliwym, gdy w latach przyszłych będzie mógł gościć na pokładzie M. S. Batorego tych wszystkich, których w obecnej podróży poznał.

Przyjazd Do New Yorku

W dniu 3-go września, w dziesiątym i ostatnim dniu naszej powrotnej podróży morskiej, od wczesnego ranka panowała na okręcie podniosła atmosfera. Niebawem miała się ukończyć nasza podróż, niebawem mieliśmy się rozstać z harcerzami i harcerkami, rozjeżdżającymi się z New Yorku w rozmaite strony, to też od rana wszyscy żegnali się, zamieniali ze sobą adresy i prosili o pisanie listów, by ta przyjaźń tak serdecznie nawiązana podczas wycieczki oraz łączność, nie przeminęła zbyt prędko.

Przed południem mieliśmy zbiórkę na pokładzie tylnym, podczas której wiceprezes Hibner, dyrektorka Zawilińska, oraz redaktor Burke, pożegnali miłą gromadkę harcerską, z którą się tak zżyli jakby z najbliższą rodziną, podczas tej tak pięknej dwumiesięcznej wycieczki do Polski. Kierownicy wycieczki wyrazili uznanie drużynie harcerskiej za jej dobre zachowanie się, za współpracę, życzyli wszystkim najlepszego powodzenia w dalszym życiu i upominali, by młodzież przez wdzięczność dla swojej organizacji, która jej wyjazd do Polski umożliwiła, pracowała w swych osiedlach dla rozwoju Związku Narodowego Polskiego.

Rzewną była ta ostatnia nasza zbiórka na okręcie, rzewne było to nasze pożegnanie z tą wesołą, tak miłą i uszczęśliwioną pobytem w Polsce gromadką harcerską. Chwila ta pozostanie na zawsze w pamięci. Po raz ostatni młodzież nasza odśpiewała na okręcie kilka wspólnych piosenek, i wzniosła okrzyki pożegnalne na cześć kierowników wycieczki, którzy się o nią troszczyli podczas całej podróży, których pokochała ona całem sercem.

Radosne to było święto w powszednim życiu

Miłe były to chwile spędzone razem z tą młodzieży pełną werwy, radości życia, toteż teraz, gdyśmy sobie uprzytomnili, że za parę godzin ta wycieczka ma się skończyć, a serdeczna gromadka rozjedzie się do domów, żal było, iż ta wycieczka pełna jak najmilszych wrażeń i wspomnień dobiega końca. Wszyscy cieszyli się, że niebawem zobaczą swe rodziny i swych najbliższych i że będą im mogli opowiedzieć swoje wrażenia odniesione w podróży po Polsce, a jednak żal im było, że się wkrótce rozjedziemy i rozproszymy w szarym, codziennym i powszednim życiu. Ta wycieczka była jednym wielkim, bo dwumiesięcznym i tak radosnym świętem w powszednich dniach życia naszego. To też żal było, że to święto tak radosne i pełne szczęścia kończy się tak prędko.

Zaraz po zbiórce, podeszła do mnie druhenka Bronisława Juszczyk, z Weirton, W. Va. i powiedziała: — "Czyby nie można było zatrzymać zegary, chociaż na kilka godzin, albo zawrócić okręt?"

Nie,—zegarów już nie można było zatrzymać, ani też nie można było zawrócić okrętu.

M. S. Batory przy wspaniałej pogodzie, posuwał się szybko naprzód. W południe dnia ostatniego przebyliśmy już 4,022 mile z ogólnej liczby 4,156. Pozostało zatem do przebycia jeszczy 134 mile do New Yorku, gdzie spodziewaliśmy się przybyć wieczorem między siódmą a ósmą. Już po południu poczęliśmy mijać coraz więcej okrętów. O godzinie 3:30 po południu minęliśmy mały, jednokominowy statek, pomalowany na czerwono. Na boku widoczną była nazwa okrętu — "Fire Island." "Batory" powitał ten okręt trzema gwizdkami. Tamten również odpowiedział na powitanie, po czym została wciągnęta polska flaga na główny maszt "Batorego".

Prezes Romaszkiewicz powitał nas na M. S. Batorym

O godzinie 4:50 minęliśmy większy okręt Mitsui Line. O godzinie 7-ej wieczorem dopłynęliśmy do kwarantanny, gdzie do naszego okrętu podpłynął statek rządowy z urzędnikami imigracyjnymi Stanów Zjednoczonych. Wśród nich znajdował się prezes Związku Narodowego Polskiego p. Jan Romaszkiewicz, który przybył do New Yorku na powitanie powracającej z Polski wycieczki Harcerstwa Związkowego.

Na widok prezesa Romaszkiewicza, którego młodzież nasza już przeszło dwa miesiące nie widziała, powstała ogromna radość wśród drużyny harcerskiej. Natychmiast zwołano zbiórkę na jednym z pokładów i ustawiono się w dwuszeregu ze sztandarami na czele. Skoro tylko prezes Romaszkiewicz wszedł na okręt, powitał go na wstępie wiceprezes Hibner i wprowadził na pokład, na którym ustawiła się nasza drużyna harcerska, oraz wszyscy członkowie naszej wycieczki. Nadchodzącego prezesa Romaszkiewicza drużyna harcerska powitała harcerskim okrzykiem: "Czuj, czuj, czuwaj!".

"Cieszyliśmy się z waszego szczęścia i waszej radości"

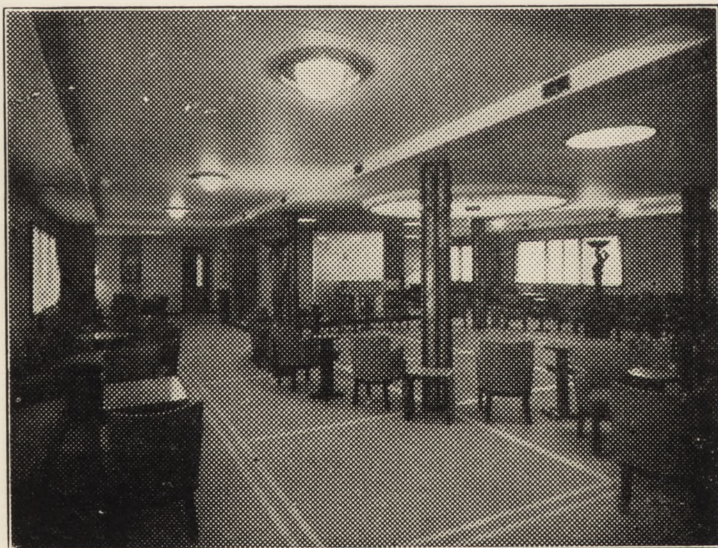
Prezes Romaszkiewicz przywitał się z każdym harcerzem i z każdą harcerką z osobna, po czym na widok tej szczęśliwej i zdrowej gromadki Harcerstwa Związkowego, powracającej z Polski, przemówił i przywitał serdecznie młodzież naszą — z widocznym wzruszeniem — tak w swoim imieniu, jak też w imieniu Cenzora Świetlika oraz całego Zarządu Centralnego.

"Kochana i droga młodzieży harcerska" — mówił prezes Romaszkiewicz — "szczęśliwy jestem, iż przypadło mi w udziale powitać was powracających z Polski, z ziemi ojców i praojców waszych, którą zobaczyliście po raz pierwszy, którą poznaliście i pokochaliście, w której zaczerpnęliście zdrowia i ducha polskości.

"Witam was tuż przed wysiadaniem na ziemię amerykańską w imieniu swoim, jak również w imieniu Cenzora Franciszka X. Świetlika, który również pragnął wraz ze mną przybyć do New Yorku na wasze spotkanie, lecz nie mógł tego uczynić z powodu nawału pracy. Witam was również w imieniu całego Zarządu Centralnego Z. N. P., który cieszy się niezmiernie, iż Polska wywarła na was tak wielkie wrażenie i że odnieśliście tak bezcenne korzyści z tej wycieczki po Polsce.

"Czytaliśmy o was i o waszej radości, czytaliśmy o tym, jak bardzo wam się Polska podobała, czytaliśmy jakie wrażenia na was wywarły te stare miasta polskie jak Kraków, Warszawa, Poznań i Lwów i cieszyliśmy się tak samo jak i wy z waszych wywczasów i z waszego szczęścia.

Z radością patrzę na wasze opalone, zdrowe, rumiane oblicza, z radością patrzę na wasze wesołe, uśmiechnięte i szczęściem promieniejące oczy i widzę w nich jak bardzo skorzystaliście w Polsce. Powracacie do nas poznawszy Polskę, powra-



Salon klasy turystycznej na M. S. Batorym

cacie będąc teraz lepszymi Polakami i lepszymi harcerzami Związkowymi.

"Będziecie ambasadorami polskości w Ameryce"

"Tam na ziemi polskiej poznaliście prastarą historję Narodu Polskiego, zapoznaliście się z polską duszą i z polską kulturą, wzbogaciliście ducha waszego, a wasze serca napełniliście miłością ku wszystkiemu, co polskie. Zarówno ja, jak i wszyscy urzędnicy Związku Narodowego Polskiego są przekonani, iż teraz w waszych środowiskach będziecie nie tylko przykładnymi harcerzami, lecz szczerymi i całym sercem oddanymi "ambasadorami polskości."

"Z waszego entuzjazmu widzę, iż sercem patrzyliście na Polskę i na każdym kroku godnie reprezentowaliście Harcerstwo Związkowe. Z opisów o waszych wrażeniach i waszym w Polsce postępowaniu, wnioskować mogliśmy łatwo, że na was, na harcerzach możemy polegać. Dobrą robotę zrobiliście w Polsce, dobrą robotę zrobiliście w obozie i dobrą robotę będziecie przeprowadzać teraz w waszych środowiskach.

"Jestem niezmiernie wdzięczny wiceprezesowi Hibnerowi, dyrektorce Zawilińskiej i redaktorowi Burkemu za pracę, jaką wykazali podczas tej tak pięknej wycieczki. Jesteśmy poinformowani, iż opiekowali się oni wami na każdym kroku jak ojcowie i starali się, by wam uprzyjemnić każdą chwile w podróży, oraz abyście z podróży po Polsce odnieśli jak największe korzyści.

"W imieniu moim, w imieniu Cenzora Świetlika i całego Zarządu Centralnego Z. N. P. dziękuję im za tą szczerą i prawdziwie związkową pracę, dzięki której tegoroczna wycieczka spotkała się z tak olbrzymim powodzeniem. A wam, młodzi harcerze i harcerki Z. N. P., życzę, abyście wspomnienia o tym wszystkim, coście widzieli w Polsce, zachowali jak najdłużej w waszych sercach i umysłach.

Raport Wiceprezesa Hibnera

"W waszych osiedlach i towarzystwach, opowiadajcie swoim przyjaciołom i znajomym o Polsce, którą poznaliście, a swoje wrażenia przelewajcie w jak najszersze rzesze młodzieży polskiej zrodzonej w Ameryce i uczcie ich tego coście się sami nauczyli oraz zapoznajcie ich z tym, coście sami poznali i pokochali w Polsce. Z całego serca życze wam powodzenia w tej pięknej pracy. — Czuwaj!"

Spontanicznym okrzykiem — "Czuj, czuj, czuwaj!", podziękowano prezesowi Romaszkiewiczowi za to tak piękne i z uczuciem wygłoszone przemówienie, poczem wiceprezes Hibner, w

krótkich słowach zdał prezesowi Romaszkiewiczowi raport z ogólnego stanu powracającej wycieczki.

Raport ten był krótki, ot taki prawdziwie harcerski, gdyż zbliżała się chwila dojazdu do przystani, a przed przybyciem do New Yorku trzeba było jeszcze poczynić przygotowania i wydać młodzieży instrukcje co do lądowania, oraz rozdać paczki z żywnością, które wydział aprowizacyjny M. S. Batorego dla naszej młodzieży na drogę do domów przygotował.

Wiceprezes Hibner w słowach prostych powiedział prezesowi Romaszkiewiczowi, że drużyna harcerska wraca z Polski do Stanów Zjednoczonych zdrowa, szczęśliwa, zachwycona tym wszystkim, co widziała w Polsce i podniesiona na duchu. — "Polska wywarła na naszej młodzieży" — mówił wiceprezes Hibner — "wrażenie jak najlepsze, tura po Polsce oraz zwiedzanie odwiecznych polskich pamiątek historycznych wzbudziło w niej dumę narodową, a w obozie harcerskim, urządzonym w przepięknej okolicy Śląska Cieszyńskiego, zapoznała się ona gruntownie z ideałami zakonu harcerskiego, oraz zaprawiła się w pracy harcerskiej, którą teraz uprawiać będzie w swych towarzystwach ze zdwojoną energią.

"Młodzież ta jest z serca całego wdzięczną Związkowi Narodowemu Polskiemu za tą tak piękną wycieczkę, której nie zapomni nigdy w życiu, toteż z zapałem pracować będzie dla rozwoju Związku i dla rozwoju Harcerstwa Związkowego. Podczas całej wycieczki młodzież zachowywała się wzorowo i tym zachowaniem się przynosiła nam, kierownikom wycieczki, radość i szczęście."

Telegram powitalny od Cenzora Świetlika

Na zakończenie swego krótkiego sprawozdania, wiceprezes Hibner odczytał telegram od Cenzora Świetlika, który podczas jego przemówienia nadszedł na M. S. Batorego. Telegram ten brzmiał jak następuje:— "Serdecznie witam pana wiceprezesa, jego małżonkę i syna, dyrektorkę Zawilińską, redaktora Burkego, jakoteż całą wycieczkę związkową i nasze harcerstwo, które duchem polskim zasilone powraca do nas,aby przeszczepić w szeregi naszej młodzieży zamiłowanie do polskości w kraju ojców nabyte. — F. X. Świetlik, Cenzor Z. N. P.

Telegram powitalny, pochodzący od najwyższego urzędnika Z. N. P. młodzież harcerska przyjęła radosnym okrzykiem harcerskim. Po odśpiewaniu pieśni harcerskiej "Związkowy Harcerz" zakończyła się ta zbiórka powitalna.

O godzinie 9-ej wieczorem M. S. Batory przybył do przystani w New Yorku.

Polska Nas Złączyła

Tysiące osób przybyło w dniu 3-go września wieczorem do przystani Linii Gdynia-Ameryka w New Yorku na powitanie na ziemi amerykańskiej Wycieczki Harcerstwa Z. N. P., która po dwumiesięcznej podróży i pobycie w Polsce powracała do Ameryki.

Wśród tych tysięcy przeważała Brać Związkowa oraz rodzice, krewni, przyjaciele i znajomi młodzieży harcerskiej. Wiele osób nawet z dalszych miejscowości przybyło w tym dniu do New Yorku by zaraz po przybyciu M. S. Batorego, móc przywitać swych najdroższych i nacieszyć się widokiem swych synów i córek, których przez przeszło dwa miesiące nie widziały.

W miarę zbliżania się okrętu do przystani coraz większy rozgwar panował na wszystkich pokładach, coraz większa radość. Wśród tej radości, zniecierpliwienia i wyczekiwania, młodzież stojąc przy poręczach wpatrywała się w coraz to bardziej widoczne na przystani postacie, chcąc zobaczyć, czy też tam wśród tych tłumów nie ma krewnych i przyjaciół. W przystani rozgwar potęgował się również z każdą chwilą. Okrzyki powitalne stawały się coraz głośniejsze, coraz wyraźniejsze. Harcerze znajdujący się na "Batorym" poznawali na dole w przystani swych najbliższych, swych przyjaciół i znajomych. Coraz głośniejsze nawoływania mieszały się, aż wreszcie zlały się w jeden potężny i głośny okrzyk powitalny, wznoszony tak przez witających jak i przez powracających z Polski harcerzy.

Powrót wycieczki do New Yorku

"Tam jest mój tatuś, o tam, widzi druh." — mówiła do mnie uradowana harcerka tuż przy mnie stojąca. — "Tam jest moja mama, o tam w tym białym płaszczu." — mówiła druga.

"Tam są harcerze z naszej grupy, przybyli do przystani na nasze powitanie."

W tym gwarze radosnym i rozhoworze, wśród tych nawoływań i powitań, nagle usłyszeliśmy melodie amerykańskiego hymnu narodowego. Witające tłumy uspokoiły się. Tysiące rąk uniosło kapelusze. Umundurowani harcerze wyprostowali się na baczność. Orkiestra okrętowa, znajdująca się na górnym pokładzie tuż przy mostku lądowniczym, zagrała najpierw hymn amerykański, a później "Jeszcze Polska nie Zginęła".

Gdy przebrzmiały tony hymnów narodowych Korpus Doboszy i Trębaczy Harcerstwa Z. N. P., przybyły do przystani na powitanie powracającej wycieczki, rozpoczął grać marsze

harcerskie. Przy dźwiękach marszów, przy okrzykach i przy ogólnej radości, nasza drużyna harcerska ze sztandarami na czele zeszła z okrętu i ustawiła się w przystani, naprzeciw drużyny harcerskiej oraz Korpusu Doboszy i Trębaczy oczekującego na nią. Rozpoczęły się na nowo okrzyki powitalne i rakiety harcerskie, wznoszone tak przez naszą drużynę, jak i przez harcerstwo nas witające.

Wśród tych okrzyków, zajęli miejsce między ustawionymi drużynami, prezes Jan Romaszkiewicz, wiceprezes Hibner, dyrektorka Zawilińska, pani Głowa, żona dyrektora Franciszka Głowy, komisarz Okręgu III-go J. Rudek, komisarz Okręgu V-go A. Karwan, komisarka pani J. Noga, redaktor Karol Burke, p. Kazimierz Głuchowski, p. Zygmunt Dattner, p. Aleksander Shillow z Linii Gdynia-Ameryka, redaktor Tomasz Zieliński, redaktor Jachimiak i wielu wybitnych Związkowców, którzy na powitanie naszej wycieczki do przystani przybyli.

Zaraz po przybyciu do przystani trzeba było pozałatwiać wiele spraw w związku z rewizją kufrów i walizek, jak również tegoż jeszcze wieczoru odchodziły pociągi w różnych kierunkach Stanów Zjednoczonych, więc trzeba było podzielić naszą wycieczkę na poszczególne grupy, z których każda udawała się na inny dworzec i odjeżdżała w innym kierunku, wobec tego to powitanie i jednocześnie pożegnanie w przystani, przeprowadzone zostało w przyspieszonym tempie.

Młodzież żegnała się ze łzami w oczach w przystani

Powitał powracającą wycieczkę serdecznymi słowy jeszcze raz prezes Romaszkiewicz i podziękował Braci Związkowej z New Yorku i okolicy za tak ciepłe i serdeczne powitanie zgotowane w przystani nowoyorkiej. Natomiast kierownicy wycieczki, wiceprezes Cesław Hibner, dyrektorka Bronisława Zawilińska i redaktor Karol Burke, pożegnali z żalem tą serdeczną gromadkę młodzieży, z którą podczas przeszło dwumiesięcznej podróży zżyli się jakby z najbliższą rodziną i wezwali ją raz jeszcze, by po powrocie do swych domów, okazała wdzięczność organizacji, która ich do Polski wysłała i by pracowała dla rozwoju Związku Narodowego Polskiego, dla rozwoju Harcerstwa Związkowego i dla polskości.

Przemówienia te młodzież harcerska przerywała co chwilę wznosząc okrzyki na cześć urzędników Z. N. P. i na cześć kierowników wycieczki.

Piękny program powitalny w przystani nowoyorskiej zakończony został przez wspólne odśpiewanie pieśni "Wszystko co nasze Polsce oddamy".

Po tych pożegnaniach, że się tak wyrazimy oficjalnych, nastąpiły pożegnania inne. Młodzież nasza, która się tak z sobą zżyła, tak zaprzyjaźniła i pokochała podczas tej wycieczki i teraz rozjeżdżała się we wszystkich kierunkach Stanów Zjednoczonych, padła sobie w objęcia i wśród łez żegnała się, prosząc nawzajem o pisanie listów, o łączność korespondencyjną, by drogą listowną można było kontynuować w przyszłości wspomnienia tych najpiękniejszych chwil spędzonych w Polsce.

Te pożegnania wywołały nastrój dziwnie żałosny, dziwnie rozczulający. Wśród łez, nawoływań i pocałunków pożegnalnych, opuściły nas w New Yorku druhenki:— Genia Gunter, Sonia Tarczyńska, Genia Serafin, Helena Gesek, Genia Olszewska, Maria Pieszczoch, Janina Jarosiewicz, Bronia Cebula, Emilcia Kuc, Sabina Brzoska, Wandzia Zdziebko, Irenka Dzielak, Wandzia Słupska, Renata Kwiatkowska, Helena Akonom, Irenka Wilamowska. Oraz druhowie: Jan Tarczyński, Edward Dziura, Wacław Cuburt, Stefan Pawlina,Stanisław Zych, Józef Wrona, Henryk żywicki, Władysław Kuczek, Stanisław Czyszczon, Julian Kubit, Wacław Kopaczewski, Henryk Bieńkowski, Henryk Leszczyński, Józef Reszka, Wacław Kopaczewski, Andrzej Ciemierek i wielu innych.

Wszyscy harcerze i harcerki odjeżdżający do Nowej Anglii, do Philadelphii, do Baltimore, do miasteczek stanu New York i Pennsylvanii odjechali niebawem na stacje kolejowe lub też do Domu Związkowego, skąd mieli do swych domów odjechać nazajutrz, a najliczniejsza grupa zdążająca do Chicago i dalej na zachód, udała się wprost na dworzec kolei Erie, gdzie już na nas oczekiwały specjalne wagony. Jechaliśmy na dworzec przez New York omnibusami, dostarczonymi przez komisarza Jana Rudek. Przez całą drogę w omnibusach rozbrzmiewały polskie piosenki.

Po północy odjechaliśmy w stronę Chicago

O godzinie 1-szej w nocy odjechaliśmy koleją Erie w stronę Chicago.

Młodzież cieszyła się myślą, iż niebawem znajdzie się w swoich domach, wśród swych rodzin. Panowała ogólna wesołość, a w naszych wagonach do wczesnego ranka rozbrzmiewały skoczne, wesołe, pieśni polskie. Do Chicago mieliśmy przybyć za 24 godziny, a więc dopiero nazajutrz po północy. To martwiło nieco naszą młodzież, która po tych wszystkich przyjęciach w Polsce chciała widzieć jak najprędzej, jak też Chicago nas przyjmie, jak powita.

Nazajutrz przejeżdżaliśmy przez górzyste okolice stanu nowoyorskiego i przez Pennsylvanię.

Jedna z druhen, wyglądając oknem, rzekła: — "Tu są takie góry jak w Zakopanem lecz nie są takie piękne. A tu takie jak w Brennej w obozie, lecz brak im polskiego wdzięku, brak tej przecudownej szachownicy pól różnokolorowych i brak kwiatów, których w Polsce bez liku."

O godzinie 1:30 przejechaliśmy przez Cambridge Springs, Pa. Jeden z harcerzy, który kształcił się w Kolegium Związkowym, zaproponował, byśmy się tutaj zatrzymali nieco dłużej i byśmy poszli na podwieczorek do p. Mariana Stęczyńskiego, zarządcy Kolegium. Twierdził on, że p. Stęczyński jest bardzo gościnny i z pewnością podwieczorkiem przyjmie wycieczkę harcerską powracającą z Polski. Mietkowi Kwiatkowskiemu, który niebawem ma udać się na dalsze nauki do Kolegium, radzono, by nie jechał do Chicago, lecz by tu już teraz w Cambridge Springs pozostał.

Całą noc rozbrzmiewały w wagonach piosenki harcerskie

Podróż do Chicago była bardzo wesołą. Cały dzień upływał wśród gwaru i radości. Co chwilę ktoś przypominał sobie jakąś piosenkę, zaczynał ją, inni podchwytywali i tak pieśń za pieśnią rozbrzmiewała w naszych wagonach. Tu dopiero mieliśmy możność dowiedzieć się ile najrozmaitszych piosenek nasza młodzież nauczyła się w Polsce. Gdy już po kilka razy prześpiewano piosenki harcerskie i ludowe, przyszła kolej na tanga i to najbardziej nowoczesne.

Śpiewano takie tanga polskie, jak "Ostatnia Niedziela," "Korsykańska Serenada," "Panna Andzia," "Serce," "Graj



Góral w stroju świątecznym

Skrzypku, Graj" i inne. Nie tylko słuchaliśmy tych piosenek z zainteresowaniem, lecz dziwiliśmy się, gdzie się ta młodzież serdeczna tych piosenek nauczyła. Boć przecież w obozie tych piosenek nie uczono. A jeśli chodzi o popularność piosenek i melodyj, to już chyba wszystkie rekordy pod tym względem pobiła piosenka raz jeden słyszana przez naszą młodzież w teatrze w Zakopanem.

Pierwsza zwrotka tej piosenki brzmi: "Moje serce, moje serce, moje serce płacze,—bo już więcej, bo już więcej, panny Agaty nie zobaczę." Nic w tej piosence nie ma nadzwyczajnego, a jednak słowa, a szczególnie melodia tak się podobały młodzieży, iż słysząc ją jeden tylko raz podchwyciła ją, zapamiętała i teraz na każdym kroku śpiewa. To się nazywa popularność piosenki.

Walizki przepełnione pamiątkami z Polski

Niektórzy harcerze poczęli otwierać swoje walizki i pokazywać jakie to pamiątki i upominki wiozą z Polski dla swych krewnych i przyjaciół w Chicago. Tu dopiero zobaczyliśmy dlaczego im zabrakło pieniędzy w Polsce i dlaczego musieli dodatkowe walizki kupować w Polsce. Walizki są formalnie wyładowane najrozmaitszymi upominkami i pamiątkami z Polski. Najwięcej jest wyrobów ludowych, wyrobów zakopiańskich, choć nie brak również pamiątek z Krakowa, z Poznania, ze Lwowa, z Gdyni i z Częstochowy.

Wiozą ciupagi góralskie, albumy zakopiańskie, bluzki haftowane i płótna wyrobu ludowego, wiozą wyroby łowickie, różańce, obrazy, medaliki z Częstochowy, wiozą papierośnice drewniane i z bursztynu, pudełka rzeźbione i piękne kolorowe, fujarki, wiozą najrozmaitsze figurki ludowe, oraz portfele i portmonetki ze skóry, wyrobu ludowego. Wiozą serdaki i pantofle zakopiańskie, widoczki z Krakowa i Lwowa i mnóstwo maluczkich wisiorków zakopiańskich. Czegoż oni nie wiozą z Polski dla swych rodzin, przyjaciół i znajomych! Doprawdy, gdyby to wszystko, co oni mają w walizkach zebrać, toby można było otworzyć pokaźny skład polskich wyrobów ludowych w Chicago.

Po południu w jednym z wagonów młodzież harcerska zwołała zbiórkę, na którą zaproszono kierowników wycieczki. Zbiórkę zagaił druh Antoni Dudek i w krótkich słowach przedstawił cel zebrania. Młodzież harcerska, która brała udział w tegorocznej tak pięknej wycieczce do Polski, pragnie zorganizować klub, do którego by wchodzili wszyscy, którzy brali udział w tej wycieczce, oraz ich rodziny. Celem klubu będzie utrzymywanie łączności pomiędzy wszystkimi uczestnikami wycieczki, którzy tak się z sobą zżyli podczas tej dwumiesięcznej podróży,—lecz głównym celem jest co innego.

Wszyscy uczestnicy tegorocznej wycieczki tak pokochali Polskę, a jednocześnie tak się do siebie przyzwyczaili, iż pragną w latach przyszłych raz jeszcze na czas dłuższy pojechać do Polski w tej samej radosnej gromadzie, powiększonej o rodziny poszczególnych członków. Celem przeto tego klubu ma być zbieranie funduszy przez następnych kilka lat, przez urządzanie rozmaitych imprez, oraz przez opłaty członkowskie, tak, by w latach następnych najdalej za lat dziesięć, cała ta radosna i zżyta z sobą gromadka mogła jeszcze raz do Polski pojechać.

Klub Młodzieży — "Polska Nas Złączyła"

Proponował dalej druh Dudek, by miasto Chicago, z którego pochodzi największa liczba uczestników wycieczki było siedzibą tego klubu, a wybrani sekretarze, będą mieli za zadanie komunikować się z poszczególnymi członkami klubu zamieszkującymi w innych miastach.

Piękna ta propozycja, o której już poprzednio była mowa na okręcie, spotkała się z ogólnym uznaniem. Wiceprezes Hibner, dyrektorka Zawilińska i redaktor Burke, poproszeni do przemówienia, pochwalili inicjatywę młodzieży i przyrzekli młodzieży w tej godnej poparcia pracy dopomóc. Z tej inicjatywy młodzieży naszej, która jeszcze raz pragnie zobaczyć Polskę i udać się do ziemi ojczystej w tej samej radosnej gromadzie, widać najlepiej, jakie wrażenie na niej wywarła Polska i jak się jej ziemia jej ojców i praojców podobała.

Klub ten, mający za zadanie zbieranie funduszów na ponowną wycieczkę do Polski, ma się zorganizować w Chicago, a tymczasem na pociągu wybrano organizatora, oraz kilku tymczasowych urzędników. Organizatorem klubu został wybrany druh Antoni Dudek, sekretarką protokółową druhna Helena Poprawska, sekretarzem finansowym druh Marian Dudzik, a kasjerem Leon Adent. Posiedzenie organizacyjne ma odbyć się w Chicago. Zadecydowano również, iż klub ten będzie się nazywał "Klub Młodzieży—Polska Nas Złączyła." Odśpiewaniem kilku pieśni harcerskich i ludowych zakończono pierwsze organizacyjne posiedzenie. Z przemówień młodzieży, oraz z zapału, z jakim ona zabrała się do pracy, wierzę w przyszłość tego klubu, wierzę, iż cele wytknięte zostaną zrealizowane.

Młodzież odwdzięczy się Związkowi Narodowemu Polskiemu

Wierzę iż młodzież zrzeszona w tym klubie przez szczerą pracę dla Harcerstwa, dla Związku i dla polskości odwdzięczy się Związkowi Narodowemu Polskiemu za wysłanie jej z wycieczką do Polski, za umożliwienie jej poznania ziemi jej ojców i praojców, wierzę również niezłomnie, że młodzież ta kochana, od-

wdzięczy się Polsce, która tak gościnnie i z sercem otwartym przyjmowała ją na każdym kroku.

Ta wycieczka zasiała w sercach młodzieży naszej zdrowe ziarna miłości ku wszystkiemu, co polskie, wierzę, iż te ziarna padły na urodzajną glebę, wzrosną więc z nich już w niedalekiej przyszłości przepiękne kwiaty poświęceń, przepiękne kłosy pracy, dla chwały imienia polskiego wśród przyjaźnie do Polski się odnoszącego, lecz Polski dotychczas nie znającego, olbrzymiego narodu amerykańskiego.

Po południu przybyliśmy do Youngstown, Ohio. W Youngstown opuszczała naszą gromadkę druhna Bronia Juszczyk i druh Franciszek Łabuda. Druh Łabuda zamieszkuje w Younstown, a druhna Juszczyk z Youngstown udaje się dalej do swego miejsca zamieszkania, do West Virginii. Pożegnanie było serdeczne. Młodzież harcerska zebrała się w jednym wagonie i na cześć opuszczających naszą wycieczkę i na pożegnanie wzniesiono harcerskie "Czuj, Czuj, Czuwaj!" Miła Bronia żegnała się z wszystkimi serdecznie.

Całowała czule wszystkich tych, z którymi się tak zżyła podczas podróży, z którymi ją łączyć będą zawsze wspomnienia o tej tak pięknej, tak uroczej wycieczce. Żegnając się miała łzy w oczach. Wszyscy, którzy ją żegnali, również płakali. Pokochaliśmy wszyscy serdecznie tą miłą, tak sympatyczną i tak grzeczną harcereczkę. Była w naszej wycieczce najmłodszą harcerką. Niecałe lat 16 miała, to też wszyscy nią się opiekowali, wszyscy o nią się troszczyli, wszyscy cieszyli się jej miłym uśmiechem i wszyscy ją pokochali.

Nad wieczorem w miarę zbliżania się do Chicago coraz większy panował w wagonach rozgwar, coraz większa wesołość. W Akron, Ohio pytam się jednej harcerki, która jest godzina. Odpowiada: "kwadrans po osiemnastej." A no co robić, w Polsce się przyzwyczaiła do tego, że szósta godzina po południu nie jest godziną szóstą, tylko osiemnastą.

Zbliżamy się coraz bardziej do Chicago

W Huntington, Indiana spotkał naszą wycieczkę agent kompanii kolejowej Erie, Mr. Vaughn, który naszą wycieczkę odprowadzał przed dwoma miesiącami z Chicago do New Yorku. Przywiózł on listy z pozdrowieniem dla całej wycieczki od p. W. J. Szepietowskiego, prezesa Chóru Chopina z Chicago.

Szybko zbliżała się północ. Nastrój w wagonach panował coraz bardziej podniecony. Czuliśmy, że już Chicago, stolica wychodztwa polskiego w Stanach Zjednoczonych i siedziba naszej organizacji, że to miasto olbrzymie, z którym każdy z nas

związał tak serdecznymi węzły swe życie, jest blisko. Jeszcze godzina, a będziemy już w domu. Ujrzymy najbliższych.

Wszyscy ubierali się, czyścili mundurki, prostowali rogatywki, przygotowywali walizki, by jak najprędzej można było wysiąść z pociągu w Chicago. Pootwierano dotychczas pozamykane okna wagonów i obserwowano coraz to bardziej znajome miejscowości i stacyjki w Indiana.

"Już nie daleko, już nie daleko,"—mówili jedni do drugich. "Pewnie tam na nas czekają, chociaż to zapóźno przyjeżdżać do Chicago o godzinie 2-ej po północy." Młodzież nasza coraz bardziej się niecierpliwiła i coraz bardziej była zaciekawiona, jakie czeka ją spotkanie w Chicago.

Przywykli do owacyjnych powitań na dworcach Poznania, Krakowa, Lwowa, Warszawy, Zakopanego, Częstochowy, byli też ciekawi, jak powita ich Brać Związkowa w Chicago. Nie spodziewali się wiele osób, gdyż przyjazd nasz do Chicago miał nastąpić tak późno po północy, lecz spodziewali się najbliższych rodzin swych i przyjaciół. Tego się spodziewali, tymczasem to, co ich w Chicago spotkało, przeszło wszelkie ich oczekiwania i przekreśliło ich domysły.

Tłumy publiczności na dworcu w Chicago

W coraz to bardziej radosnym nastroju zbliżaliśmy się do Chicago. W Hammond, Indiana opuścił nas Henryk Krasowski, z East Chicago, Indiana. Drużyna harcerska pożegnała go harcerskim "Czuj, Czuj, Czuwaj!" W pociągu panowała coraz większa radość, coraz większe zniecierpliwienie. Już nikt nie siadał. Wszyscy stali i śpiewali piosenki harcerskie. Na stacji przy 63-ej ulicy pożegnała nas panna Eleonora Solewska. Ponowny okrzyk—"Czuj, Czuj, Czuwaj!" rozbrzmiał w wagonach na jej pożegnanie. Za minut kilkanaście pociąg nasz wjechał na dworzec. W Chicago zastaliśmy dworzec i perony przepełnione publicznością. Była to miła niespodzianka dla naszej młodzieży, która nie spodziewała się, iż tak wiele osób przybędzie ją powitać o tak późnej porze.

Pociąg się zatrzymał wśród radosnych okrzyków powitalnych, wśród coraz to bardziej wzmagającego się gwaru i rozhoworu. Publiczność zgromadzona na dworcu rzuciła się do pociągu witać wychodzących z wagonów harcerzy i harcerki. Taki był ścisk, iż trudno było przez chwilę wogóle wydostać się z wagonów. Młodzież witała swych rodziców, swych krewnych i przyjaciół, których od dwóch miesięcy nie widziała.

Przy tych powitaniach nie obeszło się bez łez. Młodzież czuła się szczęśliwą, iż znalazła się ponownie w gronie swych najbliższych rodzin, a te rodziny cieszyły się na widok zdro-

wych, opalonych w słońcu a pobytem w Polsce uszczęśliwionych synów i córek. Opowiadano sobie pospiesznie o tem, co się w dwóch ostatnich miesiącach stało. Młodzież opowiadała o tym wszystkim, co widziała w Polsce, a opowiadania te przerywane były co chwila powitaniami znajomych i przyjaciół, cisnących się zewsząd do "grinoli,"—bo "grinolami" poczęto nazywać tych wszystkich, którzy z Polski powrócili.

Na tą nazwę oburzyła się jedna harcerka i odparła:—"ja nie grinolka, to wy, którzyście Polski nie widzieli, jesteście grinolami."

Piosenki polskie zaśpiewano na powitanie

Na powitanie naszej wycieczki powracającej z Polski przybyły na dworzec prócz rodzin rzesze Braci Związkowej, interesującej się zawsze żywo tym wszystkim, co polskie, co związkowe. Przybyli urzędnicy Zarządu Centralnego Z. N. P. w komplecie. Przybyli prezesi wielu Gmin i Grup Związkowych, jak również pracownicy wydawnictw i biur związkowych. Wszędzie, gdzie się człek obrócił, widział znajome, życzliwe oblicza osób bliskich, z którymi już od tylu lat zżył się w tej olbrzymiej metropolii Polonii amerykańskiej.

Wreszcie udało się na chwilę przerwać te serdeczne powitania. Drużyna nasza zebrała się, stanęła na baczność i na cześć Polonii chicagoskiej tak serdecznie nas witającej wzniesiono kilka okrzyków powitalnych. Dookoła naszej młodzieży skupili się wszyscy. Mimo późnej pory nikomu nie spieszyło się do domów.

Widząc to młodzież nasza, pragnąc zaznajomić zebranych chociaż z kilkoma piosenkami polskimi, nieznanymi w Ameryce, których się nauczyła w Polsce, poczęła je śpiewać. Nasamprzód zaśpiewano "Szare namiotowe płótna łączą nas," później "Koło mego Ogródeczka," i "Gdzie Mój Jasienko Pszeniczkę sieje" i inne piękne, skoczne, ludowe. Piosenki te podobały się publiczności, to też proszono o inne.

"Jeszcze raz pragnęlibyśmy wszyscy do Polski pojechać"

Po godzinie trzeciej nad ranem poczęto się rozjeżdżać do domów. Te rodziny, do których wrócili harcerze z Polski, tej nocy nie poszły spać. W domach rozpoczął się dalszy ciąg opowiadań, dalszy ciąg radości. Nad ranem poczęto otwierać walizki i pokazywać te wszystkie piękne rzeczy, te pamiątki i upominki, te wyroby ludowe, laski zakopiańskie i albumy, te serdaczki, płótna polskie, hafty i koronki i tyle innych drobiazgów tak miłych i pięknych, które młodzież nasza z Polski na pamiątkę swego pobytu w ziemi ojców i praojców do Ameryki z sobą przywiozła.

A gdy już wszystkie upominki młodzież pokazała, gdy się już z wszystkimi najbliższymi istotami przywitała i wszystko, co jej w tej chwili na myśl przyszło, o Polsce pospiesznie opowiedziała, wówczas na jej usta wybiegło samorzutnie jedno jej szczere i tak ogólne życzenie:—" a teraz skoro was wszystkich zdrowych ujrzałam i przywitałam, teraz pragnęłabym jeszcze raz do Polski pojechać."

Na tym życzeniu zakończyła się nasza piękna i tak we wrażenia bogata wycieczka do Polski. Na tym zakończyła się tak radości i wesela pełna pielgrzymka do Polski dziatwy polskiej, zrodzonej na obczyźnie,—pielgrzymka, o której opowiadać ona będzie zawsze ze wzruszeniem, pielgrzymka, której nie zapomni ona nigdy w życiu.

Słów Kilka Na Zakończenie

UPŁYNĘŁO już szereg miesięcy od wycieczki. Przebrzmiały artykuły i sprawozdania prasowe. Skończyły się powitania i z zapałem oraz entuzjazmem opowiadane sprawozdania z przeżytych wrażeń, składane przez uczestników wycieczki na posiedzeniach tych towarzystw, które do wysłania młodzieży do Polski tak bardzo się przyczyniły. Pora więc już nadeszła by z perspektywy odniesionych wrażeń rzucić okiem wstecz na ko-



Wisła pod Toruniem

rzyści wycieczki i porównać włożony trud oraz wysiłek z uzyskanymi wynikami.

Fakty są faktami. Przeszło setka młodych dziewcząt i chłopaków, harcerek i harcerzy Związku Narodowego Polskiego, urodzonych w Ameryce, wiedzących o Polsce tylko tyle co od rodziców słyszeli, w pismach polskich lub książkach przeczytali lub w organizacji, do której należą dowiedzieli się, dla których Polska była dosłownie "starym krajem", którzy posiadali niepewny obraz ziemi swych ojców i praojców, dzisiaj z szczerym entuzjazmem opowiada o Polsce. Młodzi ci Amerykanie nie tylko wyrażają swój zachwyt nad pięknem krajobrazu polskiego innego niż w Ameryce, nie tylko wzruszają ich tysiącletnie pomniki naszej historii, nietylko są dumni z dorobku kultury polskiej, ale ze szczerym podziwem głoszą jak nowa Polska rozwija się, rośnie, gospodarzy, jak w tępie iście amerykańskim Polska odbudowała się mimo depresji i mimo niepewnej sytuacji politycznej w Europie.

Polska przyjęła ich jak ambasadorów dobrej woli

Polska przyjęła ich sercem otwartym, tak jak przyjąć można ambasadorów dobrej woli. Polska cała jak długa i szeroka widziała w tej młodzieży tych, którzy przybywają, oglądać te zakątki, gdzie ich ojcowie żyli, najpiękniejsze lata bo dziecięce spędzali, gdzie ciężko pracowali, gdzie wreszcie walczyli o wolność.

Oni sercem patrzyli na Polskę i oczyma przepełnionymi łzami radości, a stara ojczyzna sercem za serce im odpłaciła. Młodzi ci Polacy z Ameryki chcieli zobaczyć to co Polskę raduje i to co ją boli. I patrzyli. Trzeba było widzieć ich wzruszenie gdy w pierwszy dzień spoglądali z okien pociągu na polskie zagony. Czuło się wówczas jak się w nich budzi atawistyczny instynkt ukochania ziemi, który sprawia, że od tysiąca lat, lud polski kochający swój zagon ojczysty bronił każdego skrawka ziemi polskiej. I ciekawiło ich nie tylko to co Polska ma na pokaz, chcieli zobaczyć Polskę nie tylko odświętną ale i tą codzienną, to też sami, bez przewodnika zaglądali w codzienne życie Polski. Chcieli zrozumieć to życie i zrozumieli. Nie gorszyli się brakami życia w kraju. Przeciwnie te braki nauczyły tą młodzież żyjącą nieraz w dobrobycie w Ameryce, jeszcze bardziej kochać Polskę, bo rozumieć ją.

Charakterystycznym dowodem, że po kilku dniach pobytu w Polsce młodzież rozumiała i umiała odczuwać Polskę, to to, że ci właśnie, którzy w pierwszych dniach gorszyli się każdym niedociągnięciem lub czemś co ich amerykańskim przyzwyczajeniom nie odpowiadało, teraz tutaj w Ameryce z największym sentymentem głośno mówią o następnej wycieczce, o ponownym zwiedzeniu Polski.

W tem leży sens istotny wycieczki i z tego należy wnioski wyciągnąć na przyszłość. Zorganizowanie i przeprowadzenie wycieczki wymaga wiele pracy i wielkich funduszów ale grosz na ten cel wyłożony i te wysiłki stokrotnie się w przyszłości opłacają.

Młodzież opowiada dziś cuda o Polsce

Ta młodzież dzisiaj promieniuje i na każdym kroku głosi chwałę Polski. Zważmy, ile mówi się o tej wycieczce po całej Ameryce ile się o niej pisze. Nie ma prawie osady polskiej by młodzież tamtejsza z lekką zazdrością nie słuchała opowiadań uczestników wycieczki, a zarazem z cichym postanowieniem, by zasłużyć w przyszłym roku na wyjazd do Polski. I jeszcze jedno. Młodych nie przekonują argumenty starszych. Młodzież zawsze dopatruje się w nich czegoś narzuconego, czegoś co wedle jej mniemania jest staroświeckim, co jej, nowoczesnej młodzieży nie odpowiada. Dlatego też bardziej wierzy swoim rówieśnikom. A ci rówieśnicy cuda o Polsce opowiadają. Aż tryska z nich radość że byli w Polsce i głośno wszędzie zapowiadają, że na pewno na przyszły rok do Polski muszą jechać i to na czas dłuższy.

Czyż trzeba lepszej propagandy? O to właśnie chodzi by młodzież tu urodzona odczuła potrzebę zobaczenia choć raz w życiu Polski. Gdy zobaczy — pozna, gdy pozna — pokocha, tak samo jak Polskę pokochali wszyscy uczestnicy tegorocznej wycieczki. Polska jest za wielką rzeczą by potrzebowała reklamy. Polskę wystarczy poznać tylko i sprawiedliwie ocenić.

Jeśli więc młodzież urodzona w Ameryce pozna Polskę to na pewno przylgnie do Polski całym sercem, na pewno obudzi się w niej duma i solidarność narodowa. Młodzi ludzie ci, będą potym w Ameryce jeszcze szczęśliwszymi Amerykanami bo nieprzesiąkniętymi kompleksem niższości ale świadomymi wielkich wartości kultury polskiej, której oni są wśród szlachetnego narodu amerykańskiego spadkobiercami i przedstawicielami. A jako tacy będą umieli i będą chcieli dobre imię głosić ojczyźnie swych ojców i na pewno nie będą chodzili luzem ale wciągną się do pracy w organizacjach polskich.

By poznać Polskę trzeba ją zobaczyć

Korzyści więc z urządzania wycieczek młodzieży naszej do Polski są olbrzymie i mają ogromne znaczenie dla wychodztwa i dla Polski. Z jednej strony Związek Narodowy Polski zyskuje wielu nowych członków bo możliwość wygrania kontestu i wyjazdu do Polski zachęca młodzież polsko-amerykańską do zapisywania się na członków Związku. Korzyść jest to wielka gdyż Z. N. P. tracąc starszych członków, wymierających przybyszów ze starego kraju, zasila się nowym młodym elementem polskim

zrodzonym na ziemi Washingtona. W ciągu kilkunastu następnych lat, gdy starszych przybyszów ze starego kraju zabraknie, musi nastąpić całkowite wprzągnięcie do pracy w organizacjach polskich młodego już tutejszego pokolenia.

Jaką ta młodzież będzie wykonywać pracę dla Polski, jaki charakter nada ona Związkowi Narodowemu Polskiemu, innym organizacjom polskim jak i całej Polonii amerykańskiej zależeć będzie od tego jak ta młodzież będzie znać i kochać Polskę. A poznać i pokochać Polskę może ona tylko wówczas gdy wyjedzie do Polski choćby na czas krótki i tam na własne oczy zobaczy to, o czem ona tutaj słyszy często, lecz co mimo jej uszu się obija, gdyż nie widząc wiary temu nie daje.

"Czemużeście wy mi nic o Polsce nie mówili?"

Przykład tego i to przykład dosadny mieliśmy podczas ostatniej wycieczki. Na dworzec kolejowy w Chicago przybyli rodzice by powitać swą córkę, harcerkę powracającą z Polski. Rozentuzjazmowana i rozpłakana dziewczyna wycałowała rodziców, a gdy ci podczas tych powitań serdecznych, zwrócili się do niej z zapytaniem — jak się jej w Polsce podobało — ona odpowiedziała im tymi słowy — "mamusiu, tatusiu czemużeście wy mi nic o Polsce nie mówili".

Oto przykład, który mówi sam za siebie. Ta harcerka mówi bardzo dobrze po polsku, była wychowana w domu nawskroś polskim, uczęszczała do szkół polskich, należy do Harcerstwa Związkowego, ćwiczyła dziatwę harcerską i tej dziatwie opowiadała o Polsce to, co sama wiedziała, słyszała wiele rzeczy o Polsce na wiecach, zebraniach i uroczystościach narodowych, rodzice od najwcześniejszej młodości mówili jej wiele rzeczy o Polsce, — lecz to wszystko było niczem, wobec tego co ona w Polsce na własne oczy zobaczyła.

Wycieczki to najlepszy środek pracy dla wychodztwa i dla Polski

Wszystkich opowiadań o nieznanej Polsce słuchała, wszystkie przyjmowała lecz te wiadomości o Polsce, w Ameryce otrzymane, nie zagłębiały się w jej sercu, przechodziły mimo jej uszu i trzeba było dopiero Polskę zobaczyć by ją poznać, zrozumieć i pokochać. To wszystko co ona o Polsce tutaj słyszała, było dla niej niczem, to wszystko co jej rodzice przez kilkanaście lat o Polsce mówili i czego ją uczyli było dla niej również niczem, wobec tego co w Polsce zobaczyła, to też na ich zapytanie odpowiedziała wymówką i jakżeż wymownym wyrzutem — "czemużeście wy mi nic o Polsce nie mówili".

W tem tkwi właśnie sens moralny i drogowskaz do pracy nad młodzieżą polsko-amerykańską. Zamiast deklamować o polskości, zamiast zanudzać młodzież tutejszą mowami o Polsce,

których ona często nie rozumie, a o ile rozumie — wychowana w potężnych i zmotoryzowanych Stanach Zjednoczonych, nie jest w stanie uwierzyć, — lepiej co roku zorganizować nową wycieczkę młodzieży do Polski i dać tej młodzieży możność zobaczenia Polski na własne oczy.

Wycieczki do Polski są najlepszym środkiem do pracy dla dobra wychodztwa i Polski. Z tych wycieczek młodzież, wraca zbudowana na duchu, wraca uświadomiona narodowo i wzbogacona w dumę ze swego polskiego pochodzenia. Wraca i zachęca innych do poznania Polski, wraca i zaprzęga się do pracy serdecznej dla polskości w organizacjach naszych, w naszym Harcerstwie, wraca i w swych środowiskach wśród swego otoczenia głosi chwałę Polski i chwałę polskiego imienia.

Jedna z młodych uczestniczek naszej wycieczki mieszkająca w Chicago wśród obcych, powiada mi, że wszystkie jej obconarodowe koleżanki mieszkające w jej sąsiedztwie pogniewały się na nią, gdyż po powrocie tak dobrze i z takim entuzjazmem opowiadała im o pięknej Polsce. One nie mogły zrozumieć jak może rodowita Amerykanka mówić tak dobrze i z takim zachwytem o kraju i o ziemi obcej.

Niech się one na ciebie gniewają miła harcereczko, a ty rób dalej dobrą polską robotę. Możesz ich nawet zachęcić do wyjazdu do Polski, a gdy Polskę zobaczą i pokochają, może uczynią to samo co uczyniła Amerykanka, panna Clark, która po powrocie z Polski powiada — "teraz Clarkówną jestem".

Wysyłajmy co roku gromady młodzieży naszej do Polski

Ale najlepszym dowodem co zwiedzenie Polski w sercach naszej młodzieży harcerskiej zdziałało jest to, że młodzież, po powrocie do Ameryki zorganizowała Klub Młodzieży pod nazwą Polska Nas Złączyła, do którego należą nie tylko uczestnicy ostatniej wycieczki lecz także ich rodziny. Klub ten podjął za swój cel, za swe główne zadanie zbieranie funduszy, by kiedyś w przyszłości ta młodzież mogła jeszcze raz pojechać do Polski w tej samej serdecznej gromadzie, powiększonej o rodziny i przyjaciół uczestników ostatniej wycieczki.

Ten klub jest wymownym dowodem, że Polska tą młodzież nie tylko złączyła lecz uświadomiła i bardziej polską uczyniła. Ten klub młodzieży jest dowodem jak bardzo urządzanie wycieczek młodzieży zrodzonej na obczyźnie do Polski jest korzystnem dla Polski i dla Polonii amerykańskiej. Jest on także dowodem, że wszelki trud i koszty poniesione przy urządzaniu podobnych wycieczek opłacą się w przyszłości sowicie.

Nie ma lepszego środka dla podtrzymania polskości w Ameryce jak wysyłanie młodzieży polsko amerykańskiej do ojczyzny jej ojców i praojców. Nie szczędźmy na ten cel grosza, wysy-

łajmy co roku jak największe gromady naszej młodzieży do Polski, a skoro ta młodzież powróci do swej ojczyzny, powróci tak samo zbudowana na duchu, jaką wróciła młodzież z tegorocznej wycieczki, — z takim samym rozrzewnieniem opowiadać będzie swym rówieśnikom o Polsce i taką samą jak ona wykonywać będzie robotę dla organizacji polskich, dla wychodztwa i dla dalekiej a tak bardzo bliskiej Polski.

Serca Na Straży

Miesięcznik **"Polacy Zagranicą"**, wydawany przez S. Z. P. z Z. w Warszawie, w swym sierpniowym wydaniu zamieścił następujący artykuł p. t. "Serca na Straży", pióra redaktora Adama Ostoji: —

Pożegnaliśmy już naszych miłych gości.

Wycieczka naszych braci Polaków ze St. Zjednoczonych syta wrażeń i wspomnień odjechała do Ameryki, a harcerze Związku Narodowego Polskiego opuścili przed kilkoma dniami Warszawę, udając się na obozy harcerskie na Śląsk Cieszyński.

Dzisiaj chciałoby się zrobić jakieś, chociażby pobieżne, zestawienie tych wielorakich spostrzeżeń i wzruszeń, jakich doznaliśmy, obcując z naszymi Rodakami z Ameryki.

Powtarzamy "pobieżne", gdyż wielkich ilości przeżytych wrażeń niesposób zamknąć w ramy szczupłego artykułu.

Powiadali nam ludzie ślepi i głusi, występujący, jako znawcy stosunków polsko-amerykańskich: "ci Polacy z Ameryki to przyjemni i porządni są ludzie, tylko co my im tutaj w Polsce pokażemy... to są ludzie realni, u nich grunt to "business" — interes... im trzeba zaimponować rozmiarami... cyframi... rekordami — a cóż my z tego mamy w tej naszej Polsce?".

Czekaliśmy więc na przyjazd wycieczek z pewnego rodzaju obawą... a później — później słyszeliśmy od uczestników wycieczek, że takie same obawy wypełniały ich serca.

Co też oni w tej Polsce zobaczą... czy nie rozczarują się aby... czy nie będą wracali z goryczą i zwątpieniem?

Wielka jest jednak siła w ziemi ojczystej... wielka jest mowa tej ziemi.

Nie dziwiły nas łzy radości i rozczulenia w oczach starszego pokolenia, bo chociaż Polskę pożegnali przed kilkunastu, czy kilkudziesięciu laty przecież pozostały w sercu wspomnienia z lat dziecinnych i młodzieńczych... i ciekły łzy po policzkach, kiedy witały ich dawne krajobrazy... kiedy za oknami wagonów

migały polskie wsie i miasteczka... a na polach stały, jak dawniej grusze samotne i złociło się zboże dojrzewające.

Zewsząd cisnęły się do głowy tysiące często już zapomnianych wspomnień... gromkim głosem wołała ziemia rodzona i nie dziw wcale, że łzy do oczów biegły.

Dziwiły nas natomiast wielce i były radosną niespodzianką te łzy szczere i serdeczne cośmy w oczach młodzieży widzieli.

W oczach tych naszych harcerzy... tych polskich dziewcząt i chłopców, co Polskę tylko ze słyszenia znali, co daleko od Niej odeszli w drugim lub trzecim pokoleniu na ziemi amerykańskiej zrodzeni, mową polską już częstokroć nie władający.

— Więc jakto? — pytaliśmy siebie pełni zdumienia — więc to ma być wyraz tego "businessu"... tej interesowności... tego zmaterializowania młodego społeczeństwa polskiego w Ameryce?

Podchodziły do nas takie bardzo polskie dziewczęta — jasnookie i płowowłose... zapuchnięte od płaczu — podchodzili wzruszeni, ledwo panujący nad sobą chłopcy — prosili o podpisy w albumach... pokazywali jakieś drobne pamiątki: fotografie z Gdyni, szkaplerzyki z Królową Korony Polskiej, jakieś kwiatki z gór, kamyki z Belwederu.

— Dzieciaki kochane... a czegóż wy tak płaczecie?

— Myśmy nie myśleli... myśmy nie spodziewali się — słyszeliśmy drżące słowa — że ta Polska taka piękna... taka najdroższa.

I słuchając tych słów szczerych, prawdziwych, częstokroć naiwnych, poczynaliśmy rozumieć wielką potęgę uczuć ojczystych, zrodzonych w młodych sercach... poczynaliśmy rozumieć, jak wielką sprawą jest obecność tej młodzieży tutaj... u nas — w Polsce.

Tych wrażeń, tych przeżyć, tych wzniosłych porywów już nigdy i nic nie zastąpi. Pozostaną w pamięci do końca życia, jako wspomnienie najpiękniejszych chwil spędzonych w dalekiej Ojczyźnie.

Oczywiście trudno jest nam powiedzieć, czy naprawdę Gdynia jest bardziej nowoczesnym portem od wszystkich portów amerykańskich, czy naprawdę góry nasze i krajobrazy piękniejsze są od amerykańskich — to są ostatecznie tylko wyrazy odczuć osobistych — natomiast prawdą jest niezaprzeczoną, że nietylko we wspaniałej Ameryce, ale i nigdzie na świecie, prócz Polski — nie można spojrzeć w radosne oblicze Matki Boskiej Częstochowskiej... nie można pokłonić się prochom Wielkiego Wodza, nie można oddać hołdu pamięci Królowej i Hetmanów, jak tylko w Krakowie... nie można poczuć potężnego tętna polskiego życia narodowego i państwowego, jak tylko w Warszawie.

Przede wszystkim jednak, nigdzie na świecie, tylko w Polsce można się nasycić i napoić wielkim tchnieniem ziemi ojczystej... Jej mową prawieczną, wspaniałą... Jej duchem nieśmiertelnym.

To poczuli i zrozumieli nasi młodzi harcerze z Ameryki — to myśmy również poczuli i zrozumieli.

Teraz wiemy już, jacy są ci młodzi Polacy w Ameryce... teraz wiemy, że nie wyrachowanie, nie "business", nie rekordy nas połączą — tylko połączą nas nasze polskie serca, jednakowo bijące na tej, czy na tamtej stronie półkuli.

Głos tych serc słyszeliśmy we wzniosłych, pełnych wielkiej miłości do Ojczyzny słowach przedstawicieli Związku Narodowego Polskiego... przedewszystkim jednak wyrazem tego były łzy czyste w oczach naszej młodzieży.

Kiedyśmy siedzieli nad Wisłą, w Oficerskim Yacht Klubie na podwieczorku wydanym przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy, a nad Warszawą zapadały już różowe dymy przedwieczorne, otaczał nas rozgwar licznych głosów, gdzie słowa polskie mieszały się z angielskimi.

Gdzieś zdala dobiegały dźwięki orkiestry, brzmiały jeszcze w uszach piękne pieśni ludowe, śpiewane przez znakomitą artystkę p. Wandę Wermińską, a na sali panował nastrój wielkiej serdeczności i przyjaźni.

Podeszły wówczas do nas dwie harcerki amerykańskie. Złożyły błagalnie drobne ręce.

— Zostawcie nas tutaj w Polsce — powiedziały nieśmiało— bardzo was o to prosimy.

— Co się stało... dlaczego?

— Nasze serca tutaj zostały... nie możemy już Polski opuścić.

Zamknęliśmy wtedy na chwilę oczy, aby w skupieniu cały sens tej wielkiej prośby przemyśleć i przypomniały się nam słowa Marszałka Piłsudskiego: "Serca bierzesz — serce daj".

Wielka to była chwila tej wymiany serc. Nie ulega wątpliwości, że młodzież amerykańska zabrała nasze serca... a zaczęło się wszystko nie od handlu, nie od interesu, nie od spraw materialnych... tylko od tych czystych łez w młodocianych oczach lśniących.

Dlatego pozwoliliśmy sobie artykuł ten — tym łzom poświęcić.

Dzisiaj już wiemy, jakie są nasze dzieci z Ameryki i życzymy najgoręcej, aby wszystkie Ojczyznę poznały... aby później ich młode serca stały na straży polskości w Ameryce i wszędzie na świecie, gdziekolwiek sięga tchnienie ziemi polskiej.

Związek Narodowy Polski Podejmował Prasę Warszawską

We wrześniowym wydaniu miesięcznika "**Polacy Zagranicą**", znajdujemy taki opis przyjęcia wadanego przez przedstawicieli Związku Narodowego Polskiego dla prasy warszawskiej:—

Bawiący już od kilku tygodni w Polsce mili goście z Ameryki, uczestnicy wycieczki Związku Narodowego Polskiego w Chicago, nie chcieli wracać za Ocean, nie podzieliwszy się wrażeniami, jakie wywożą z Polski, z miejscową prasą. Zaprosili przeto dziennikarzy i przedstawicieli prasy stołecznej na obiad, podczas którego w niefrasobliwym nastroju braterstwa powiedzieli kilka zdań o sobie. A było o czym opowiadać. Bo wycieczka Związku Narodowego Polskiego obejmuje nie tylko około 50 osób ze starszego pokolenia, ale i setkę młodzieży harcerskiej, która odbyła obóz harcerski w Brennej, na Śląsku Cieszyńskim i dokładnie zwiedziła Polskę.

Wiceprezes Z. N. P., p. Hibner opuścił polską ziemię, wówczas, gdy jeszcze jęczała pod butem najeźdźcy przed blisko pół wiekiem. Siwizna przyprószyła już obficie jego piękną głowę, ale oczy rzucają wciąż jeszcze snopy świateł i wiele dziwnego ciepła, gdy patrzy na młodszych. Dowiadujemy się przytym, że p. Hibner, to weteran wojny amerykańsko-hiszpańskiej o Filipiny. Towarzyszy mu Karol Burke, redaktor "Dziennika Związkowego" w Chicago. Był pośród zebranych i ksiądz Sobieniowski, profesor uniwersytetu Columbia w New Yorku. Wrócił on właśnie z dalekiej Wileńszczyzny, gdzie pobrał garść tej ziemi, która wydała na świat Wskrzesiciela Polski, Józefa Piłsudskiego. Ten cenny woreczek odda ks. Sobieniowski Związkowi Narodowemu Polskiemu, aby był wmurowany w fundamenty nowego gmachu związkowego.

Miłą i serdeczną pogawędkę zagaił wiceprezes Hibner, a prowadził w nastroju serdecznym red. Burke. Mówił o Polonii amerykańskiej, o owych 5 milionach Polaków, rozsianych po wszystkich stanach Ameryki, o owych 637 tysiącach rodaków naszych w Chicago, drugim po Warszawie mieście co do liczby polskiej ludności. Dawał nam cyfry oszałamiające, prosząc o ich zapamiętanie. W tym Chicago jest nie mniej, jak sto parafii polskich, a przy każdej parafii szkoła, lub kilka szkół nawet. Niektóre z nich liczą po 3 tysiące uczniów.

Gdy Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę Niemcom, do armii amerykańskiej zgłosiło się nie mniej, jak 200 tysięcy

ochotników polskich, aby walczyć przeciw ciemiężcom polskiej ziemi. A gdy we Francji tworzyć się zaczęła polska armia, zgłosiło się do niej jeszcze 30 tysięcy. Cyfry, zaiste, imponujące.

Przedstawiciele warszawskiej prasy dowiedzieli się dalej z ust red. Burke, że Polonia amerykańska posiada 90 pism, z czego 12 wielkich dzienników.

Dowiedzieli się również, że Związek Narodowy Polski jest największą organizacją polską na świecie. Liczy blisko 300,000 członków i posiada w tej chwili około 30 milionów dolarów majątku w gotówce, papierach, inwentarzu i nieruchomościach. Jest to cyfra imponująca, do której dochodzą jeszcze liczne ofiary, składane przez Związek na cele narodowe, oświatowe i dobroczynne, wypłacone w ciągu lat w ogólnej sumie ponad 5 milionów dolarów. Ponieważ jednak Związek oparty jest na zasadzie ubezpieczenia na wypadek śmierci, więc kasa Związku wypłaciła za czas swego istnienia, od r. 1880 do końca 1935, tytułem pośmiertnego olbrzymią sumę blisko 30 milionów dolarów.

Ze swej strony rodacy z U. S. A. stwierdzili całkiem wyraźnie, że z podziwem patrzą na polski rozmach pracy, widoczny na każdym polu, że uderzył ich ten niezwykły żar polskiej pracy, który od Gdyni po Śląsk tyle stworzył i rozbudował.

Zwiedzili już wszystko, co można było zwiedzić: polskie miasta, miasteczka, wsie, uzdrowiska, szkoły, fabryki i są zachwyceni. Pamięć niezapomnianych chwil zabiorą ze sobą do Ameryki, aby głosić wśród swoich i obcych chwałę wielkiego imienia Ojczyzny.

Żegnając miłych gości z za oceanu w imieniu stołecznej prasy, przemawiali: płk. red. Rudnicki, redaktorzy: Pilarz i Then oraz w imieniu Światowego Związku Polaków z Zagranicy dyrektor Stefan Lenartowicz, podkreślając braterstwo serc polskich na całej kuli ziemskiej i potęgę jedności, jaka ze zgodnego rytmu tych serc wyrasta.

"Poczuliśmy Się w Polsce Jak w Niebie"

Wychodzący w Warszawie "Express Poranny", zamieścił następujący artykuł opisujący pobyt naszej wycieczki w Warszawie:

Bawią już dwa tygodnie w Polsce. Przyjechali 10-go lipca M. S. Batorym do Gdyni, zwiedzili Poznań, Częstochowę, Zakopane, złożyli hołd u trumny Marszałka na Wawelu, wzięli udział w sypaniu kopca na Sowińcu, byli we Lwowie i w końcu przyjechali do Warszawy.

Przeszło setka wysportowanych dziewcząt i wysmukłych chłopców w mundurach koloru khaki. Na rękach tarcze z napisem: "Harcerstwo Z. N. P.".

Towarzyszy im kilkadziesiąt osób starszych również członków Związku z wiceprezesem p. Hibnerem na czele.

Z hotelu Europejskiego wycieczka wymaszerowała na Zamek. Tu w sali rycerskiej przyjął ją szef gabinetu wojskowego generał Schally.

Po wpisaniu się do księgi audiencjonalnej uczestnicy wycieczki zwiedzili Zamek, poczym, poprzedzani orkiestrą pracowników tramwajów i autobusów miejskich, przemaszerowali na plac Józefa Piłsudskiego.

Przy dźwiękach Hymnu Narodowego złożono wieniec z białych i czerwonych róż na grobie Nieznanego Żołnierza.

W ciszy padają słowa wiceprezesa Hibnera:

— W imieniu wycieczki Związku Narodowego Polskiego w Ameryce składam hołd Nieznanemu Bohaterowi!

Nadeszła teraz chwila odpoczynku przed obiadem.

Chłopcy i dziewczęta gromadzą się w hallu hotelu i przed gmachem. Chcieliby jak najprędzej rozpocząć zwiedzanie miasta.

— Nie jesteśmy wcale zmęczeni — mówią.

Cała ta młodzież jest po raz pierwszy w Polsce, mimo to jednak wie o niej dużo.

— Bo przecież rodzice w domu wciąż mówią o tej Polsce.

Zbliżamy się do grupki harcerek. Rozmawiają po polsku, ale odrazu daje się zauważyć wpływ obcego języka. Brak im czasem słów, inaczej budują zdania.

— W domu niewiele jestem, przeważnie w szkole — tłumaczy jedna z dziewcząt. — Mówi się cały dzień po angielsku, po polsku tylko na obiedzie i raz na tydzień na zbiórkach harcerskich.

Jakie były wrażenia tej młodzieży po przybyciu po raz pierwszy do Polski?

— Czułam się poprostu zgubiona — mówi z ożywieniem harcerka — ale myślałam, że w niebie jestem, tak się czułam w Polsce. Wydawało mi się, że to sen. I teraz jeszcze ciągle zdaje mi się, że śnię.

Mają tylko jedno wrażenie:

— Tak z wycieczką, to wszystko za prędko idzie.

Goście pochodzący z Nowego Yorku i okolic. — Jaka im się wydała Warszawa w stosunku do olbrzymiego miasta?

— Nie można porównać Nowego Yorku z Warszawą — mówią. — To, co jest w Polsce, tego niema w Ameryce. Tu mają czas do wszystkiego, a w Ameryce nikt niema czasu, wszyscy wciąż się spieszą. Ale Warszawa to wielkie miasto.

Co im podobało się najwięcej w Polsce?

— Wszystko nam się podoba — odpowiada lakonicznie jeden z młodych harcerzy. — Ale najwięcej Wawel. To coś wielkiego. Coś pouczającego!

— Co rok chcielibyśmy do Polski przyjeżdżać — mówią. — Teraz, kiedy wrócimy do Ameryki, będziemy dumni, że mamy taką wielką, wspaniałą Ojczyznę.

"Płyną Wisłą Wianki"

Piękny artykuł pod powyższym tytułem napisany przez Irenę Zawilską, zamieścił podczas pobytu wycieczki Harcerstwa Związkowego w Polsce **"Ilustrowany Kuryer Codzienny"**, wychodzący w Krakowie. W artykule tym, napisanym barwnie i ze znajomością rzeczy, czytamy co następuje:—

Nie jest to ani świętojańska noc, kiedy nad brzegiem jakiejś rzeki płoną ogniska, a rozmiłowane dziewice rzucają kwiecie i wieńce na wodę. Nie jest to święto morza, kiedy tysiące barwnych rakiet strzela w podniebne przestworza, a statki w światłach i kolorowe wianki należą do atrakcji... przy współudziale całej Warszawy, oblęgającej bariery mostu Poniatowskiego. Te wianki dzisiejsze mają inne tło ideowe. Rzucili je nasi najmilsi goście z najdalszych polskich ośrodków. Ofiarowała je im drużyna harcerek warszawskich. Rzucone na wodę wianki, płyną z prądem Wisły i tylko światełka zielono-czerwone migocą w wieczornej mgle.

Nasi młodzi goście — polscy harcerze i harcerki polskie z Ameryki znaleźli się też nad brzegiem Wisły, w salonach oficerskiego Yacht Klubu, przyjmowani serdecznie przez Światowy Związek Polaków z Zagranicy. Związek ten coraz owocniej pracuje nad zbliżeniem Macierzy do Polonii Amerykańskiej.

I młodzież czyła się wzruszoną, że Macierz, którą ojcowie ich w tak innych warunkach opuścili, przyjmuje ich z otwartymi ramionami, jakby nagrodzić chciała te cierpienia i smutki, które zmusiły ich ojców do opuszczenia kraju.

Patrzę z swego dziennikarskiego kąta na całą salę. Wyobrażałam sobie, że harcerze ci, to starsi instruktorzy, którzy ojczyznę już widzieli lub w niej się urodzili.

Tymczasem widzę młode, niemal dziecięce twarze. Błysk wzruszenia i pewnej dumy przebija w ich oczach. Dumy, że są tak ważni. Mają słuszność. Ważni są dla nas i dla swoich,, których za oceanem zostawili. Dla nas dlatego — że są to dzieci naszych braci, którzy kraj opuścili, a jednak zachowali język, tradycję i obyczaje. Dla swoich — wszak oni przyjechali do kraju nie tylko poto, by zachwycać się polską naturą, nie dla samej przyjemności, ale by poznać życie, ducha i ideały harcerstwa w Polsce, by swobodnie odetchnąć powietrzem polskim, nacieszyć się mową ojczystą i wszystko to przeszczepić w polskie serca na gruncie amerykańskim.

I mnie coś aż za gardło chwyta, gdy patrzę na te promieniejące twarze i szare mundurki, których jedyną ozdobą jest prostota, a największą odznaką wyszyte na ramionach w barwach polskich litery Z. N. P.

Właściwie doskonale wiedziałam, że Z. N. P., to Związek Narodowy Polski — największa organizacja polska na świecie. Ale wiedziona chęcią wydobycia czegoś z tych najmilszych gości, podeszłam do grupki harcerek i nawiązałam pogawędkę w ramach nie nudzącej rozmowy.

Przyszło mi to z łatwością. Nie spotkała mnie żadna obojętna mina, przeciwnie — uśmiechnięta twarz i wzruszone, pełne wyrazu oczy, to najlepsza zachęta do wymiany paru zdań. Zapytałam więc, czy nie czują się zmęczone po tak bogatym programie dnia. A one jedna przez drugą mówią: "nie, nie, zresztą chciałybyśmy i pomęczyć się, byle jak najwięcej zobaczyć. Na wszystko mamy za mało czasu".

I już rozmowa taka, jakbyśmy się dawno znały. Z entuzjazmem opowiadają, jak dla nich najbardziej wzruszającą chwilą było wejście po raz pierwszy na statek "Batory", który przedstawił się im, jak jakiś pałacyk z pięknej powieści. Nie takim to luksusowym statkiem ojcowie ich swój kraj opuszczali.

Wzruszenie ich było tym większe, że wszędzie słyszeli tu polską mowę, że już tu czuli cząstkę ojczyzny. Potem pytam, które miasto najlepiej zapamiętali, wyjąwszy Warszawę — trudno im było tak nagle zadecydować. Jednej Kraków z Wawelem wydał się najwspanialszy, drugiej Lwów się podobał, trzeciej Poznań. Wszystkimi były zachwycone.

Rozmawialiśmy a tu muzyka gra. Raz po raz nasza rozmowa się przerywa, ponieważ moje małe przyjaciółki tańczą. One z kolegami z Polski, my z harcerzami z Ameryki. A jak tańczą! Niech niejeden mój warszawski kolega schowa się ze swymi figurami gdzie stale pomyłkami śmiech wzbudza. Amerykański Polak tańczy wspaniale. Z tupetem, werwą, tak, jak go ojciec nauczył. Nie zapomniał też mazura. Przypomniały mi się nasze karnawałowe zabawy, gdzie z pośród tang i foxtrotów, raz dla tradycji mazura się tańczy, i do tego jednego mazura z trudem dobiera się cztery pary.

Ale wracamy do rozpoczętej rozmowy. Moje miłe interlokutorki mówią ładnym polskim językiem. Jest tylko jedna, której nasza wymowa małą trudność sprawia. Pytam poprostu, czemu to przypisać. Ona wcale nie dziwi się memu pytaniu.

— Tak, pani — mówi — chodziłam do szkoły angielskiej, dokoła niema żadnej polskiej rodziny, w domu z rodzicami mówię tylko po polsku, ale gdy ojciec nie słyszy, rozmawiam z bratem po angielsku.

Dobrze, że tylko wtedy, gdy ojciec nie słyszy. W szkole ma tylko amerykańskie koleżanki. — Wszędzie słyszy język angielski, książek polskich nie wiele czyta, bo niema skąd ich wziąć, a czasem tylko gazetę polską bierze do ręki. Gazetę ojciec od deski do deski skrupulatnie czyta. A więc książek polskich im brak, zwłaszcza tym bardziej odosobnienym rodzinom polskim, choć i nad nimi Z. N. P. czuwa.

Założone przez Z. N. P. przed 5-ciu laty harcerstwo, najlepiej spełnia swe zadanie zjednoczenia młodzieży dotąd niezorganizowanej. Dziś harcerstwo Z. N. P. objęło 60,000 młodzieży, a liczba ta w amerykańskim tempie rośnie. Harcerstwu więc głównie i rodzicom zawdzięcza moja harcerka tak zakonserwowaną mowę, tradycje i obyczaje. Tylko dom i zebranie harcerskie, to dwa jedyne jej dotąd źródła polskości.

Druga — która wychowała się w środowisku polskim potężnego New Yorku, ma bardziej ułatwioną pracę nad sobą. Świetlicę, zebrania towarzyskie, zabawy, wieczornice, skupiają wielu Polaków; słyszy więc często polską mowę, uczęszcza do polskiej szkoły, czyta książki polskie, poznaje sztukę polską, więc i język jej bardziej polerowany i od naszego nie wiele się różni.

Wyszłyśmy z sali na taras. Moje harcerki z zachwytem patrzyły na szare wody Wisły w mgle wieczornej spowite. Płynął jakiś statek. Długo śledziły jego kontury, aż zniknął za mostem.

Czasem jakieś słowo uwagi wymówią po angielsku. Popatrzyłam raz na nie, a te jakby zawstydziły się tego i mówią —

"przepraszam". — Jakby na usprawiedliwienie dodaje z nich jedna, że w szkole, w biurze, czy w sklepie stale mowę angielską słyszą i po angielsku muszą mówić, więc z przyzwyczajenia tylko posługują się tym językiem.

Dziwię się, że wymieniły szkołę, biuro, sklep. I to kto? Młode harcerki. Nawet nie przypuszczałam, że już skończyły szkołę i pracują. Więc zdziwiona pytam, czy może to ona pracuje.

— Tak — odpowiada — pracuję i to zaraz po skończeniu szkoły zabrałam się do pracy.

Drugą, która niema więcej jak 19 lat, pytam wprost, gdzie pracuje. A ona tonem, jakby wyższości w głosie, powiada: "prowadzę sklep. Martwię się teraz, jak sobie dają radę beze mnie". Pytam dalej, czy sklep jej się opłaca? Zarabia około 30 dolarów tygodniowo, ma kilka pomocnic, którym dobrze płaci. I tu dodaje, co uderzyło ją w Polsce, że dużo młodych kobiet nie pracuje, że nawet z wyższymi studiami nic nie robią i tylko czekają na posady.

— Czy u was naprawdę niema pracy, czy tylko nie chcecie pracować? — Zawstydziłam się: starałam się jak najprędzej wyjaśnić jej naszą sytuację.

Na brzegu Wisły zebrali się już wszyscy harcerze i goście.

Nic piękniejszego, jak fale Wisły w wieczornej mgle świateł i jasne punkciki płynących statków.

Harcerki warszawskie przygotowały wianki, a nasi goście amerykańscy w płonącej grze świateł, puścili je na wodę, przy śpiewach pieśni młodzieńczych, z oczyma zwróconymi ku Wiśle.

Most Poniatowskiego z jednej strony, kolejowy z drugiej — ujęły w dwie klamry wody wiślane. Światła nadbrzeżnych słupów kąpały się w ich falach. A wianki płyną zwolna, światełka tylko migocą.

Cichsze głosy, słabsze szepty — wszyscy tu po raz ostatni patrzą na Wisłę, płynącą u stóp. żegnają ją wzrokiem.

Opuszczamy gościnny Oficerski Yacht-Klub i razem z przedstawicielami Światowego Związku Polaków z Zagranicy udajemy się autobusami do Hotelu Europejskiego. Autobusy pełne. Radość życia w każdej twarzy. Jedziemy ulicami miasta, zostawiamy za sobą tylko wpatrzony w autobus wzrok przechodniów, u których uśmiech się zjawia na ustach, gdy słyszą piosenkę harcerską.

Zajeżdżamy przed hotel Europejski. Wprowadzamy naszych gości do dużej sali na kolację. Apetyty zapowiadają duże— po tylu emocjach dnia!

Życzymy im smacznej kolacji i żegnamy się serdecznie. A wianki ich płyną Wisłą ku polskiemu morzu.

List Dziękczynny Harcerstwa Do Zarządu Centralnego Z.N.P.

Jak wdzięczną jest nasza młodzież harcerska Związkowi Narodowemu Polskiemu za tą tak wspaniałą wycieczkę i jak bardzo podczas tej wycieczki skorzystała, najlepiej uwydatnia list dziękczynny wystosowany do Zarządu Centralnego Z. N. P., który ona na ręce kierowników wycieczki w ostatnim dniu pobytu na okręcie M. S. Batory złożyła. List ten brzmi jak następuje:—

Do Zarządu Centralnego Związku Narodowego Polskiego,
w Chicago, Illinois.

My niżej podpisani Harcerze i Harcerki Z. N. P. biorący udział w kończącej się obecnie tegorocznej wycieczce do Polski Harcerstwa Z. N. P., wyrażamy niniejszym naszą serdeczną podziękę Zarządowi Centralnemu Z. N. P. i dwom najwyższym urzędnikom Z. N. P. Panu Cenzorowi Franciszkowi X. Świetlikowi i Panu Prezesowi Janowi Romaszkiewiczowi za to, iż przez urządzenie tej wycieczki dali nam możność zwiedzić i poznać nieznaną przez nas dotychczas ziemię ojców naszych, iż dali nam możność poznać polską kulturę i tam na miejscu na Wawelu i na zamkach królów polskich poznać stare dzieje i przebogatą historię narodu polskiego.

Teraz dopiero pojmujemy należycie znaczenie słów "Polska To Wielka Rzecz." To, cośmy w Polsce widzieli, to czegośmy byli świadkami, napełniło nasze serca radością i dumą z pochodzenia polskiego, zrobiło z nas lepszych Amerykanów i Polaków. Pokochaliśmy Polskę całym sercem, a teraz wracamy do naszych środowisk, do naszych grup i gmin, zbudowani na duchu i zachęceni do pracy dla chwały imienia polskiego na wychodztwie.

Dla tej chwały i dla przyszłości Polonii Amerykańskiej będziemy pracować pracując ochoczo i ofiarnie, dla organizacji naszej, dla ukochanego Związku Narodowego Polskiego, który dał nam możność wzięcia udziału w tej wycieczce i poznania oraz lepszego pokochania ziemi ojców naszych i praojców. Pracować będziemy z całych sił dla rozwoju Z. N. P., bo pracując dla Związku, pracować będziemy jednocześnie dla lepszej przyszłości polskich pokoleń zrodzonych na ziemi Washingtona, dla świetlanej przyszłości Polonii Amerykańskiej.

Niech żyje Polska, która tak gościnnie nas podejmowała!

Niech żyje Związek Narodowy Polski!

Tu następują własnoręczne podpisy wszystkich uczestników tegorocznej wycieczki Harcerstwa Związkowego do Polski.

Lista Uczestników Wycieczki Harcerstwa Z.N.P. Do Polski w Roku 1936

Adent Leon A.
Abramczyk Stanisława
Akonom Helena
Alibożek Helena
Brafman Stefania
Bienkowski Henryk
Bogdan Maria
Brzoska Sabina
Brzezińska Julianna
Brzezińska Anna
Bilski Szczepan
Bonkowski Franciszek
Barabasz Stefania
Barabasz Ewelina
Barabasz Edmund
Burke Karol
Cyburt Wacław
Cwalina Zofia
Celmerowska Maria
Cebula Bronisława
Czyszczoń Stanisław
Ciemierek Andrzej
Ceglarek Piotr
Dombrowska Agnieszka
Dziura Edward
Dudzik Marian
Dudek Antoni
Dzielak Irena
Draniczarek Władysław
Fedenyszyn Bronisław
Gunther Genowefa
Gesek Helena
Gryszczuk Jadwiga
Gołubiewski Mieczysław
Godek Stefania
Głowa Rozalia
Głowa Edward
Grzybowski K.
Grygiel Jan
Gołaszewski Władysław
Hibner Czesław
Hibner Julia
Hibner Edwin
Hero Kazimierz
Habuda Franciszek
Harasimowicz Mieczysław
Harasimowicz Władysława
Herchowska T.
Herchowski Władysław
Iczkowski Erwin
Jankowski Rajmund
Jarosiewicz Janina
Judycka Palagia
Jarmułowicz Jadwiga
Juszczyk Bronisława
Iwicka Anna
Inglot Andrzej
Inglot Anna
Jaworska Zofia
Jaworowski Stanisław
Jaworowska Genowefa
Kurzątkowska Maria
Kurzątkowski Jan
Kucińska Józefa
Krawiec Bolesław
Kujawa Cecylia
Kościak Stanisława
Kuczek Władysław
Kwiatkowska Renata
Kosińska Czesława
Krasoń Józefa
Kamińska Maria
Kuc Emilia
Krasowski Henryk
Kubit Julian
Kozik Maria
Kopaczewski Wacław
Kuk Józefa
Kasprzak Wiktoria
Koziczeński Antoni

Konopka Helena
Kołaszewski Władysław
Kowal Helena
Kolaska Jadwiga
Kolaska Maniusia
Kwiatkowski Mieczysław
Kurpiewski Stanisław
Lambert Konrad
Leszczyński Henryk
Łoniewska Irena
Mitana Tadeusz
Mitana Izabela
Majka Walenty
Matusiewicz Helena
Mosio Jan S.
Magiera M.
Mroczkowski Leonard
Marcinkiewicz Jadwiga
Nykiel Antoni
Nowakowski Alfons
Nogaj Florentyna
Nogaj Karolina
Nogaj Jan
Olszewska Genowefa
Odrobina Mieczysław
Pelowski Edward
Pawlina Stefan
Piosik Jan
Przybyłowicz Maria
Pieszczoch Maria
Poprawska Helena
Prusiewicz Janina
Pachowicz Henryk
Posłuszna Józefa
Pindro Julia
Pułaski Stanisław R.
Piegat Józef
Rychlewska Genowefa
Reszka Józef
Rzeplińska Alfreda
Rachoń Helena
Smoliński Tadeusz
Śmiecińska Leokadia
Serafin Genowefa
Świderski Kazimierz
Slemp Genowefa
Stankiewicz Adenona
Smith Waleria
Sypek Artur
Słupska Wanda
Siorek Ludwik
Świentek Albert
Świentek Teodora
Stankiewicz Bolesław
Solewska Eleonora
Suska Józefa
Suska Antonina
Szadziewicz Paulina
Tarczyński Jan
Tarczyńska Zofia
Turłowicz Helena
Twarog Stanisław
Trela Anna
Urbanik Antoni
Woźniak Wanda
Wiśniewska Irena
Wojciechowski Bolesław
Wrona Józef
Woźniak Stanisława
Wądołowski Adam
Widziszewski Izydor
Wilamowska Irena
Wiater Henryka
Wojciechowska Stanisława
Wagner Janina
Zawilińska Bronisława
Zwarycz Zofia
Zych Stanisław
żywicki Henryk
Zapolska Bronisława
Zdziebko Wanda
Zalewska Eleonora
Zapotoczny Franciszek

Hymn Polaków z Zagranicy

Jedna jest Polska, jak Bóg jeden w niebie
Wszystkie me siły Jej składam w ofierze
Na całe życie, które wziąłem z Ciebie,
Cały do Ciebie, Ojczyzno, należę.

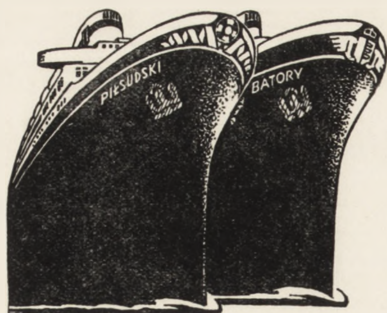
Twych wielkich mężów przykład doskonały
Twych bohaterów wielbię święte kości
Wierzę w Twą przyszłość pełną wielkiej chwały
Potęgi, dobra i sprawiedliwości.

Wiem, że nie ucisk i chciwe podboje
Lecz wolność ludów szła pod Twoim znakiem.
że nie ma dziejów piękniejszych niż Twoje
I większej chluby niźli być Polakiem.

Jestem jak żołnierz na wszystko gotowy
I jak w Ojczyźnie, tak i w obcym kraju
Czuwam i strzegę skarbu polskiej mowy
Polskiego ducha, polskiego zwyczaju.

Z narodem polskim na zawsze związany
O każdej chwili to samo z nim czuję
Do wspólnej wielkiej przyszłości wezwany
Wszystkim Polakom braterstwo ślubuję.

Jan Lechoń.



Kto Pozna Polskę Ten Ją Pokocha

TO TEŻ

Wycieczki młodzieży do Polski urządzane corocznie przez Związek Narodowy Polski to piękna praca dla jutra Wychodźtwa Polskiego



LINJA
GDYNIA
AMERYKA

315 SO. DEARBORN STREET
CHICAGO, ILL.

Po Karty Okrętowe

Tury Objazdowe po Polsce

Bilety Kolejowe

i wszelkie informacje tyczące wyjazdu do Europy lub załatwienia spraw starokrajskich, polecamy zgłaszać się do jednej z następnych Agencji

Central Service Bureau
B. ZALESKI, Prezes
4641 S. Ashland Ave.—Tel. Yards 4440—2-e Piętro

K. Damsz—Polskie Biuro Zagraniczne
1124 N. Damen Ave.—Tel. Humboldt 1265

Wacław Dużewski
948 Noble Street—Tel. Armitage 3282

T. Krakowiak
8821 Commercial Ave., So. Chicago—Tel. South Chicago 4231

Live Stock National Bank of Chicago
W. J. SZEPIETOWSKI, Zarządca Departamentu Okrętowego
4150 S. Halsted Street—Tel. Yards 1220

R. Matuszczak & Company
959 Milwaukee Ave.—Tel. Brunswick 6407

Milwaukee Avenue National Bank
W. PYTLOWANY, Zarządca Departamentu Okrętowego
1201 Milwaukee Ave.—Tel. Brunswick 4040

Northwestern Steamship Agency
S. MIECZKOWSKI, Zarządca
1164 Milwaukee Ave.—Tel. Armitage 8610

Polskie Biuro Podróży
STAUDACHER i RATKE, Właściciele
4707 S. Paulina Street—Tel. Yards 2324

Feliks Wengierski
3137 S. Morgan Street—Tel. Yards 1127

Wszystkie powyższe Agencje są członkami Stowarzyszenia Kart Okrętowych, jak również członkami "THE TRANS-ATLANTIC PASSANGERS CONFERENCE" i są pod bondem.

ZWIĄZEK NARODOWY POLSKI

Założony w roku 1880-tym, w celu:

doskonalszego zespolenia Ludu Polskiego na wychodźtwie; zapewnienia mu należytego rozwoju pod względem moralnym, umysłowym, ekonomicznym i społecznym; uchronienia języka ojczystego, oraz kultury i obyczajów narodowych od zaniku.

JEST DZISIAJ

Największą i najbogatszą w świecie Polską Organizacją Bratniej Pomocy

POSIADA

300,000 Członków **$28,000,000.00 Zasobów**

NAJNOWSZE RODZAJE UBEZPIECZENIA
DLA STARSZYCH I ICH DZIECI.

CZTERY RODZAJE DLA STARSZYCH

1. Opłacane do końca życia.
2. Pośmiertne opłacane przez 20 lat.
3. 20-letnie oszczędnościowe.
4. Oszczędnościowe, płatne po ukończeniu 65 roku życia.

PIĘĆ RODZAJÓW DLA MAŁOLETNICH

1. Terminowe (pośmiertne) do $500.00.
2. 16-letnie oszczędnościowe na $500.00.
3. Terminowe (pośmiertne) do $1,000.00.
4. 16-letnie oszczednościowe na $250.00.
5. Dożywotne opłacane przez 20 lat na: $1,000.00, $500.00 i $250.00.

Zwiazek roztoczył opiekę nad młodzieżą, organizując ją w Harcerstwo, do którego należy przeszło 50 tysięcy dziatwy płci obojga.

URZĘDNICY:

F. X. ŚWIETLIK, Cenzor
M. POWICKI, Wicecenzor
J. ROMASZKIEWICZ, Prezes
C. HIBNER, Wiceprezes
F. DYMEK, Wiceprezeska
A. S. SZCZERBOWSKI, Sekr. Jen.
J. T. SPIKER, Kasjer
DR. F. DULAK, Lekarz Naczelny

DYREKCJA:

F. GŁOWA
E. JAWOREK
M. W. MAJCHROWICZ DR.
A. SOBOTA
D. F. SAKOWSKI
F. SYNOWIEC
M. TOMASZKIEWICZ
I. K. WERWIŃSKI
A. WÓJCIK
B. ZAWILIŃSKA

Związek Narodowy Polski

1200 N. ASHLAND AVE., CHICAGO, ILL.

